

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM I

1863–1876

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski

Opracowanie tekstów i przypisy
Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Michał Siedlecki i Monika Jurkowska

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2014

IX. „Gazeta Warszawska”

1

POCHODZENIE MONIUSZKÓW,

„Gazeta Warszawska” 1873, nr 271, s. 2;
artykuł opublikowany w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst ten ukazał się później w „Gazecie Polskiej” 1873, nr 277,
z dnia 29 listopada (11 grudnia) na s. 1 (tytułowej)
– tekst został przedrukowany bez pierwszego akapitu.

Zamiast niego redakcja „Gazety Polskiej” dopisała następującą treść:
„O pochodzeniu Moniuszków, pisze do »Gazety Warszawskiej« p. Zygmunt Gloger, co następuje
z powodu książki p. Walickiego o śp. St. Moniuszko, w której za protoplastę domu Moniuszków
podany jest Włoch Moneo”. W dalszej części artykuł w „Gazecie Polskiej”
jest dokładnym przedrukiem z „Gazety Warszawskiej”.

Postać taka, jak świętej pamięci Stanisław Moniuszko¹, obchodzi wszystkich – i to dostatecznie usprawiedliwić powinno moich kilka słów w sprawie pochodzenia rodziny genialnego ziomka, poruszonej przez wasze pismo w ocenie książki pana Walickiego². Nie czytałem jeszcze tej podobno wybornej pracy i tylko z numeru 260 „Gazety Warszawskiej” dowiaduję się o mniemaniu, jakie autorowi powtarzał ojciec świętej pamięci Stanisława, iż protoplastą domu Moniuszków był jakiś Włoch *Moneo*. Dzieciństwem byłoby się obawiać, aby nam nie wydarto części sławy człowieka, który związany z nami na wieki każdą chwilą życia i każdą myślą nawet nie będzie przyświecał na niebie obcego narodu. Tym bardziej, gdy tak nie jest, na co są dowody, mamy obowiązek zawczasu obalić domysł, aby w przyszłości nie wyrodziło coś na małą skalę w rodzaju sporu o Kopernika³.

Najpierw gramatycznie nazwisko domu kompozytora należy do starej grupy takich nazwisk, jak Sanguszko, Kościuszko, Onuszek, Orzeszko, Szafranko i tak dalej. Są to końcówki zdrobniałe rodzaju nijakiego, właściwe niektórym wyrazom naszego języka, na przykład jabłuszko i serduszko. W nazwach powstały one z męskiego zdrobniałego zakończenia *ek*, na przykład Jasiek, Jaśko, stryjek, stryjko. W dawnej polszczyźnie i dokumentach spotykamy na każdym kroku tę formułę, a są okolice w naszym kraju, gdzie lud nie mówi inaczej, tylko: Staśko, Jasko, wujko lub wujaszko, stryjko i stryjaszko, psujko, rajko, wesółko i tak dalej. Dopóki posługiwaliśmy się w mowie naszej uchem, a nie ustalonymi dziś prawidłami, dopóty w drugim spadku mówiliśmy i pisaliśmy nie Moniuszki i Sanguszki, ale pana Moniuszka i Sanguszka, jakby wiedząc, że ta końcówka *ko* powstała z *ek*, która rzeczywiście miałaby w tym spadku *a* nie *i*. To wszystko dostatecznie już przekonywa, że między nazwiskiem *Moneo* i *Moniuszko* żadnego związku nie zachodzi.

A teraz weźmy się do rzeczy bardziej pozytywnych. Oto od początku wieku XVI znajdujemy w podlaskich archiwach ziemi bielskiej liczne wzmianki o Mońkach⁴ i Moniuszkach⁵ jako dość rozrodzonej szlachcie w okolicach Goniądza⁶. Już „Gazeta Warszawska”, nie wiedząc o tym ich sąsiedztwie, a tylko nazwę Mońków znalazłszy w *Herbarzu Kapicy*⁷, wnosi, że Moniuszko jest po prostu zdrobniąłą formą tego nazwiska. Dla nas, którzy już straciliśmy prawie to ucho w mowie polskiej, do którego książkę Malinowski⁸ tyle przywiązuje znaczenia, twierdzenie podobne może wydawać się nieco wątpliwym; dla tych atoli, którzy

urabiając język mieli to ucho w całej sile nazwa *Moniuszko* nie mogła być czym innym tylko zdrobnieniem wyrazu *Mońko*^a.

Nie robiłem szczegółowych poszukiwań, a pierwsza wzmianka, jaką pod ręką znalazłem o szlachcie *Moniuszkach*, odnosi się do roku 1529, o wsi zaś *Moniuszki* do roku 1546. Są to czasy starsze od wszelkich tradycji ojca świętej pamięci Stanisława. Wieś ta *Moniuszki* leżała w okolicy rzeki Biebrzy i miasta Goniądza, w parafii Dolistowo⁹ i województwie podlaskim, a dziś znajduje się w guberni grodzieńskiej. Ze szczegółowej taryfy ziemi bielskiej do podatku podymnego w roku 1775, jaką mam pod ręką, widać, że wieś ta należała wtedy do jedenastu częściowych współdziedziców, z których sześciu było *Moniuszków*. Z tych Jan i Piotr mieli po 2 dymy, a Andrzej, Maciej, Szymon i Jakub po jednym. Nadto w wielu okolicznych wioskach, jak Białosuknie¹⁰, Kołodzieje¹¹, Kuczyno¹² i Mońki posiadali *Moniuszkowie* mniejsze lub większe fortuny. Takie rozrodzenie się tego domu już przed stu laty dowodzi także starożytności *Moniuszków* w tym kącie kraju, którzy doświadczając różnych losów fortuny, jedni przenosili się na Litwę, drudzy własnym potem rolę skraplali, inni bywali zamożni i piękne folwarki dotąd o miedzę od starego gniazda posiadają^b.

^a Na Podlasiu, właśnie w okolicy gniazda *Moniuszków*, lud dotąd nie zdrabnia np. kamienia w kamyczek, wianka w wianeczek, kwiatka w kwiateczek, ale w *kamuszek*, *wianuszek*, *kwiatuszek*. Chcąc zdrobnić nazwę: Moniek, Mońko, nigdy by nie powiedział Monieczek lub Monieczko, ale *Moniuszek*, *Moniuszko*.

^b W artykule moim *O ziemi bielskiej* („Biblioteka Warszawska” 1873, t. III, s. 243-256), wyliczając gniazda częściowej szlachty w części ziemi bielskiej, która odpadła do guberni grodzieńskiej, podałem między 161 wsiami i *Moniuszki*; tylko w roku położonym przy tej wsi zecer zrobił omyłkę, drukując 1446 zamiast 1546. [Zob. Z. Gloger, *Dawna ziemia bielska i jej częściowa szlachta*, II, 6 – red.].

¹ Stanisław *Moniuszko* (1819–1872) – kompozytor, dyrygent, pedagog, organista, autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Do jego najszynniejszych dzieł należą opery: *Halka* (1861), *Straszny Dwór* (skomponowana w latach 1861–1864) i *Paria* (1869).

² A. Walicki, *Stanisław Moniuszko (z portretem i z dodatkiem kartki nut)*, Warszawa 1876.

³ Chodzi o spór o narodowość Kopernika, bardzo ożywiony od XVIII wieku.

⁴ Mońki – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim, pomiędzy Goniądzem a Knyszynem. Współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie monieckim.

⁵ *Moniuszki* – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim, na terenie dawnej ziemi bielskiej. Współcześnie położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Jaświły.

⁶ Goniądz – miasto położone na skraju Kotliny Biebrzańskiej, nad rzeką Biebrzą.

⁷ Ignacy Kapica Milewski – wiceregent archiwum grodzkiego brańskiego, autor herbarza (*Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego*), znany kopista akt.

⁸ Chodzi o Ksawerego Franciszka Malinowskiego (1808–1881), autora m.in. rozprawy *Krytyczne uwagi nad rozprawą ks. Choińskiego „Słowo o języku polskim”*, wydanej w Poznaniu w 1870 roku.

⁹ Dolistowo – dawniej Dolistów, wieś w powiecie białostockim, położona przy połączeniu się Kanału Augustowskiego z Biebrzą; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie monieckim, gminie Jaświły.

¹⁰ Białosuknia – wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Goniądz.

¹¹ Kołodzieje – część wsi Giełczyn w Polsce w województwie podlaskim w powiecie monieckim w gminie Trzciannie.

¹² Kuczyn – wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Mońki.

Z POWIATU KOLNEŃSKIEGO, 10 STYCZNIA,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 9, s. 1;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu kolneńskiego piszą do nas pod dniem 10 stycznia:

Zima niby to się ustaliła, ale każdy dzień podobny jest do odwilży, nie daje nam ona ani sannej, ani mrozów, ani wiosny dać nie może, jak owa dziewczyna z *Dziadów*¹, która ani wzbić się pod niebiosa, ani ziemi dotknąć nie była w stanie. Mrozów to nie żądamy, bo choć okolica nasza nie należy do zbyt ubogich w opał, ale zawsze powiększają one wydatki niektórym rodzinom, a przy małym śniegu mogą źle oddziaływać na ozime zasiewy. Na wigilię Bożego Narodzenia ryb mieliśmy dosyć, także było na swoją potrzebę i sprzedało się jej nieco sąsiadom. Narew i Biebrza, opływające nasz powiat od wschodu i południa, dały tej zimy połów wcale pomyślny skutek niskiego stanu wody, a wysokiego w roku zeszłym, który sprzyja zwykle rozmnażania się i utrudnia zabiegi rybaków. Najobfitszą rybą w wodach naszych jest szczupak, którego funt płać się w tym roku około k. 15. Powiat kolneński w przeważnej części mający ziemie żytne, sprzyja uprawie ziemniaków, których też znaczna ilość produkuje się dla kilkunastu znajdujących się w nim gorzelni. Mniej się one psują w tych stronach niż gdzieindziej i zwykle są tańsze. Pomimo to, płacone są obecnie do gorzelni około rs. 1 kop. 50 korzec, co względnie do miernych korzyści z warzenia gorzałki jest ceną bardzo wysoką. Browarów piwnych mamy tylko kilka (Jedwabne², Wizna³ itd.), ale do ich liczby zaliczyć trzeba znajdującą się w Drozdowie pod Łomżą znakomitą piwnię ziemianina tych okolic pana Lutosławskiego⁴, którego wyrób nie tylko w kraju, ale i za dalekimi kordonami gdzieś zasłynął. Szkoda tylko, że dla nas szaraczków wyśmienity napój drozdowski z niektórych względów do wina bardziej jest zbliżony. Zima nie sprzyja rolniczym wiadomościom, więc i ważniejszych nowin brakuje, chyba że korzystając z zamrznięcia Biebrzy, gorączkowo wzięliśmy się do zwożenia siana z rozległych łąk szelągowskich⁵, nowowiejskich⁶ i innych zaopatrujących całą okolicę w drogą paszę, gdyż dzierżawy z morga łąk i rzecznej płaci się tam od 6 do 8 rubli, a błotnej, czyli biednej, około rs. 2. Pług żelazny ruguje naszą przestarzałą mazowiecką sochę⁷, którą w wielu majątkach (jak Janczewie⁸, Borzejewie⁹ i innych) próbują zarzucić. Epidemiczna kradzież koni, o której pisały kilkakrotnie gazety, a której głośne siedlisko znajduje się w jednym z naszych miasteczek, zmniejszyła się nieco wskutek trochę energiczniejszych środków władzy. Żyto płaci się tu korzec rs. 5 kop. 40, groch tak samo, pszenica od rs. 8 do 8 kop. 50, jęczmień rs. 3 kop. 75, owies rs. 2 kop. 25, garniec warszawski masła około rs. 2 k. 40, koń i wół średni roboczy rs. 50 do 60, wieprz duży upasiony około rs. 50, gęś stara rs. 1 kop. 50 do 65. Prusacy zabierają od nas takie mnóstwo trzody chlewnej i gęsi i stosunkowo tak dobrze za nie płać, że produkcja dla Warszawy nie ma tu prawie żadnych widoków. Powiat też kolneński produkuje dla nich dziesiątki tysięcy prawnuczek bohaterek kapitolinińskich¹⁰.

¹ Zob. A. Mickiewicz, *Dziady. Część II*, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. IV, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1999, 32: „Dziewczyna: Tak pośród pierzchliwej fali / Wieczną przelatując drogę, / Ani wzbić się pod niebiosa, / Ani ziemi dotknąć nie mogę”.

² Jedwabne – miasto położone w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim.

³ Wizna – była miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Współcześnie wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

⁴ Chodzi prawdopodobnie o Franciszka Dionizego Lutosławskiego (1830–1891), przedsiębiorcę, ziemianina, twórcę browaru Drozdowskiego, zdobywającego w XIX wieku najwyższe nagrody na konkursach w Królestwie Polskim i za granicą; F. D. Lutosławski był twórcą rodu Lutosławskich z ziemi łomżyńskiej; jego wnukiem był światowej sławy kompozytor Witold Lutosławski (1913–1994). Drozdowo – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Piątnica.

⁵ Szelągówka – część wsi Żuki w Polsce; województwo podlaskie, powiat białostocki, gmina Tykocin.

⁶ Nowa Wieś – wieś położona na południe od wsi Trzcianne na Podlasiu.

⁷ Socha – drewniane narzędzie rolnicze stosowane do orki, charakteryzuje się rozdwojonym rylcem.

⁸ Janczewo – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie łomżyńskim, gminie Borzejewo; współcześnie administracyjnie przynależy do województwa podlaskiego.

⁹ Borzejewo – w XIX wieku wieś i gmina leżąca w powiecie łomżyńskim; współcześnie w woj. podlaskim.

¹⁰ Chodzi o gęsi kapitolińskie – w starożytnym Rzymie ptaki te były poświęcone bogini Junonie, bowiem ich krzyk miał uratować Rzym przed nocnym atakiem Galów około roku 390 p.n.e.

3

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, 10 STYCZNIA 1874 ROKU

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 9, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Nie ulega wątpliwości, że do najważniejszych bieżących spraw żywotnych naszego kraju należy kwestia lasów. Szybkie znikanie owych zatrwąza wielu i w pismach częste wywołuje krzyki na ich właścicieli, które, jak się w skutkach pokazuje, do niczego nie prowadzą, bo przyczyna nie tylko leży w prostym nierządzie, ale jest głębszą i leczenie jej komunałami i czczymi wykrzyknikami zdradza tylko nieznamość rzeczy i stosunków.

Drzewo obok węgla i torfu pozostanie wiecznie najważniejszym materiałem opałowym, bo gdy owe ciała kopalne nie wszędzie się znajdują i dając się w zbliżeniu obliczyć, wyczerpują się w bliższej lub dalekiej przyszłości, to las wszędzie rosnąć może i, pielęgnowany, wiecznie odrasta. Stosunek tego przyrostu do siekiery jest podwaliną gospodarstwa leśnego, którego konieczność zaprowadzenia w całym kraju jest dziś uznana przez wszystkich. W Niemczech, gdzie prawo własności i gospodarność narodu posunięta jest do ideału, widzimy jednak pomimo to obowiązujące właścicieli nader surowe przepisy leśne, w Austrii zaś kary za nieobsianie prywatnych zagajników liczą się na tysiące złotych reńskich. Przepisy podobnej natury oparto na głębokim doświadczeniu i praktycznym poznaniu psychologicznej strony człowieka, który nawet jako jednostka najgospodarniejszego w świecie społeczeństwa takich w tej kwestii przymusowych ograniczeń potrzebuje. Cóż więc dziwnego, że nie doskonalszym jest od Niemców naród z innym wcale charakterem, inaczej wychowany, kraj w innym położeniu zostający, finansowo nader ubogi, w chwili ważnej reformy społecznej uwłaszczenia włościan, która z zadatkiem i nadzieją pomyślniejszej przyszłości przynosi jak zwykle ciężkie koszta i przejścia. Cóż, gdy do tego przedstawimy sobie znaczne przestrzenie lasów i wielki kapitał w nich leżący tudzież mierne jego procentowanie z powodu braku drobnych konsumentów (gdyż włościanie mają opał, grodzbę¹ i budulec bezpłatny), a do tego mnóstwo ryczałtowych spekulantów tak zręcznych jak Żydzi i będących jako prawie jedyni kapitaliści w kraju wierzycielami zarazem posiadacza lasu, którego wyprzedaży żadne przepisy dawniej nie ograniczały, to wobec tych i innych okoliczności smutny stan dzisiejszy naszych lasów wyda się tylko naturalnym następstwem miejscowych przyczyn, których tylko usunięcie lub zmniejszenie zapobieży skutecznie złemu, a nie stereotypowe wołania o poprawę. Byłby w błędzie, kto by posądził piszącego to o chęć obrony czyjejkolwiek. Wie on dobrze, iż tylko naga prawda, odsłaniająca całkowicie istotne przyczyny choroby, stać się może dla chcących ją uleczyć rękąmi zaradczych środków. Uniewinnianie tych, co orzą wobec tych, co nie orzą, zakrawałoby na pisemkową i szkolną politykę. Nie masz podobno między jednymi i drugimi świętych, ani też cuda nawiedzają wsie i miasta. Wiadomo, ile kosztowały niektórych z nas niepotrzebne podróże i mieszkanie na obczyźnie, ile sosen po-

płynęło na to do Gdańska i Królewca, ile zdarzyło się scen z wybornej komedii Korzeniowskiego². Wszystko by to się opłaciło, gdybyśmy przynajmniej w zamian przywieźli od obcych ową praktyczną finansowość, która w połączeniu ze słowiańskim sercem, szlachetnością i gościnnością mogłaby stworzyć dziwnie harmonijny i piękny charakter narodowy. Tymczasem szwankowała nawet nasza rodzinna ogłada towarzyska, która wśród Niemców rubasznieje³, a we Francji nabiera blagierii⁴. Ale do rzeczy.

Przy uwłaszczenia włościan w Królestwie rząd, przewidując nieprawidłowe sprzedaże lasów, chcąc zaś uwłaszczonego zapewnić dostatek opału, uczynił prawo sprzedaży drzewa zależnym od władz stosownych, co zdawało się dostateczną w tym celu rękojmą. W praktyce jednak pokazało się inaczej, gdy las począł mieć wielu współużytkowników, którzy uważają go nie za swój, ale za swoje to, co z niego dziś wywożą, nie obliczają ani drzewa, ani przyrostu na przyszłość, bo w cudzym lesie, ale to, co z niego dziś wezmą, nie szanują więc młodzieży, bo czyż dla nich ona tylko rośnie, a dworska służba leśna, w porównaniu ich nader nieliczna, ani dopilnować, ani obronić przed gromadną zgrają nie jest w stanie. Sądy gminne także zapobiec nie mogą przeciw szkodom, gdy w kancelarii wójta sędziami są ławnicy, którzy osobiście do lasu po opał jeżdżą. Z natury rzeczy więc wypada, że i niejedyn mniej ogłędny ziemianin to tylko uważa w lesie za swoje, co zdoła ubiec siekierą przed włościanami, którzy zresztą przekładając gałęzie grubo nad chrusty i zbieraninę często pozwalają z ochotą ciąć bez ograniczenia spekulantowi leśnemu lub dziedzicowi, aby tylko mieć przy tym te gałęzie i zarobek w lesie. Tym sposobem, pomimo środków i przepisów rządowych, lasy ulegają większemu dziś spustoszeniu niż dawniej, jak zwykle każda własność z prawem licznych użytkowników. Samo pasanie na ich całej przestrzeni inwentarzy wiejskich (a więc i dworskich) nie dopuszcza już zagajania się młodzieży⁵. Ma się rozumieć, nie mówię tu o wyjątkowym położeniu tych majątków, gdzie dawniej zaprowadzone gospodarstwo leśne zostało urzędowo potwierdzone lub później urządzenie go nie napotkało przeszkód, albo gdzie włościanie przyjęli w ziemi lub lesie wynagrodzenie ich praw do opału i pastwnika. Takich atoli majątków jest mało w wielu okolicach, do których należy nasz powiat mazowiecki, gdzie dopiero trzy czy cztery wsie włościańskie zgodziły się na zamianę służebności, pomimo gotowości ziemian do znacznych ofiar. I nic dziwnego, że włościanin nie obliczający ekonomicznie głębszych i dalszych korzyści i następstw, ale zysk dnia bieżącego, woli użytkowanie z kilkuset morgów lasu i pastwnika, z których nie płaci podatku, niż o wiele mniejszą przestrzeń na własność, z której ciężary ponosić by musiał i ograniczyć się do niej. A jednak ta zamiana jest niezmiernie ważną dla kraju.

Przy wspólności bowiem użytku, rolnictwo rozwinąć się nie może, a podlegająca jej nieruchomość traci niekiedy połowę na swojej wartości, w miarę czego obniża się ogólny kapitał, jaki przedstawia zbiorowa własność ziemska, na czym bezpośrednio tylko tracą jej posiadacze, a pośrednio może jeszcze dotkliwiej wszystkie klasy i skarb państwa. Z tego, co powyżej nadmieniałem o włościanach tutejszych, trzeba by sądzić, że usposobienie ich względem dawnych dziedziców jest bardzo nieprzychylnie, a jednakże wcale tak źle nie jest. Jako ludzie nieoświeceni, czemu nie są winni, rządzą się oni prostym egoizmem, ale zarazem chłopskim rozumem i trzymając się starego przysłowia o łyku⁶, nie mają powodu mieć nienawiści do drzewa, które go dostarcza. Mało pojmując wyższe pobudki ludzkie do drobnych szlachetnych uczynków, jakich często ze strony dworu doświadczają, w duchu dziwią się tej względności, znajdując, że sami inaczej by postępowali. Bliskie sąsiedztwo i sprawy serwitutowe⁷ przy sile tradycji nie pozwalają przerwać się stosunkom gromady ze dworem, który po staremu udziela bezpłatnie domowych lekarstw, a porady w rozmaitych zajściach i prawach, ma się rozumieć, nie dotyczących samego dziedzica.

I tak znowu nieco odbiegłem od kwestii pustoszenia lasów, przeszedłszy do łączącej się z nią sprawy służebności pastwnikowo-leśnej, której jedyny i łatwy sposób załatwienia polega na przymusowym przyjęciu przez włościan terytorialnego wynagrodzenia za zrzeczenie się praw wspólności – tak samo, jak jedynym środkiem przeciw znikaniu lasów jest przymusowe powszechne zaprowadzenie leśnego porządku na wzór przepisów niemieckich i austriackich, które, jak je na miejscu poznałem, dałyby się w większej części u nas zastosować. Pogłoski też o mającym się zaprowadzić w Królestwie przymusowym urządzeniu lasów, z uwzględnieniem miejscowych potrzeb, pocieszyły większość naszych ziemian, dając im nadzieję zbliżenia się do instytucji leśniczych w każdym jako tako zorganizowanym społeczeństwie. Przy wykonaniu tych urządzeń znikną czarne obawy pesymistów, lękających się na przyszłość o rzeczy bardzo dotkliwe w naszym klimacie, jak na przykład brak w zimie ciepłego pieca i talerza gorącego rosołu. A gdy wyrębowiska obsiane będą budulcem i drzewem, które daje po latach 30-40 dobry opał, wtedy nie żartem wznowimy wysmiane

dziś przysłowie, że *nie było nas – był las, nie będzie nas – będzie las*, dodając, że jeszcze wielu z nas doczeka się tego losu.

A teraz porzuciwszy rzeczywistość, niech mi wolno będzie przejść na chwilę w krainę ekonomicznych marzeń, która czytelnikowi wyda się zapewne urojona, a i mnie także bardzo daleka. Oto gdy zwiedzając niektóre okolice naszego kraju widział w jednych piaszczyste, nieczęsto obsiewane pola, na których liche żyto, tataraka⁸ i ziemniaki zaledwie mogą wyżywić rolnika, w innych zaś pszenną glebę pod szumem borów, uderzyła mnie ta niestosowność zrzadzona przez prosty przypadek, którego naprawieniem powinno się zająć w przyszłości gospodarstwo społeczne. Piaszczyste obszary czemuż nie mogłyby być zasiane sosną lubiącą grunt tego rodzaju? A posiadacz boru na tych piaskach, odnosząc niezawodnie większą korzyść z gospodarstwa leśnego niż rolnego, mógłby uniknąć nędzy, gdy jednocześnie rolnikowi powiewające pszenice w miejsce borów dałyby chleb i obfite środki na kupienie opału. Produkcja wzrosłaby, a przy dobrych komunikacjach nic łatwiejszego nad dostawę drzewa puszczy w zapola⁹. Na szczęście jednak okolic, które podobnych zmian potrzebują, nie ma zbyt wiele w kraju, dzięki praktyczności praocjów naszych, którzy gospodarczym rozsądkiem kierowali się zwykle przy wyborze karczunku puszczy dziewiczych.

Pobieżnie poruszono tu dzisiaj kwestie drzewa, a w końcu i chleba, chciałbym zakończyć przejściem do wiejskiego dworku i jego domowego ogniska, czyli sprawami ducha. Święta Bożego Narodzenia przełaziły w naszej okolicy jak zwykle bez tańczących zabaw i hałaśliwych zjazdów; dzieci nacieszyły się je-dlinką i książeczkami o malowanych okładkach przywiezionymi na gwiazdkę z warszawskich księgarni⁸. Starsi odwiedzali się lub radowali przybyciem krewnych z dalszych okolic. Święta bowiem polskie to mają do siebie, że łączą się zwykle z nimi odwiedziny bliskich sercem, a dalekich mieszkaniem osób, które tylko na Wielkanoc, Zielone Świątki lub Boże Narodzenie przybywają, zostawiając potem na długi znowu czas miłe wspomnienia swej bytności. Po przełamaniu się opłatkiem i spożyciu wigilii, tu i owdzie matka z gromadką dziatwy i domowników dawnym zwyczajem klękła do odśpiewania rzewnej staropolskiej kolędy z zadziwieniem francuskich guwernantek, a zgorzeniem i uśmiechem niedonoszonych filozofów ze szkolnej ławy. Nowy Rok przynosi zwykle dla wieśniaków, obok seciny prospektów, katalogów i ogłoszeń sporą więź kłopotów, gdy tylko w tradycji pozostali owi słudzy trzymający się po lat kilkadziesiąt jednego domu, a wszystkich dzisiejszych stało się nałogiem coroczne zmienianie miejsca bez uzasadnionej przyczyny. Namawianie więc zaczyna się już na dobre od świętego Michała¹⁰ i traktament¹¹ po gospodarach, bez którego nikt zadatku wziąć nie chce, dalej przez całą jesień trwa przetarg i odnoszenie wziętych zadatków, wreszcie koniec starego roku i początek nowego upływa na zwożeniu ze wszystkich traktów sług nowych z ich gospodarstwem i rodzinami. Przyczyna tego wszystkiego leży najpierw w niedostatecznej ilości klasy służących (mówię tu o naszej okolicy), a stąd powstającej konkurencji w namawianiu, dalej w upowszechniającej się coraz droższej odzieży i nader drogim a lichym obuwiu, co, zwiększając wydatki, pociąga ciągle podwyższanie zasług, wreszcie demoralizacji powiększanej niskim stopniem oświaty. Twierdzenie, iż dawniej słudzy byli lepsi, choć przy oświacie jeszcze niższej, niczego nie dowodzi. Dawniej bowiem wysoko rozwinięte u nas życie patriarchalne wywierało silny wpływ psychologiczny na wyobrażenia i obyczajową stronę ludzi bez nauki. Gdy węzły te i wpływy osłabły, powinna je była natychmiast zastąpić głębsza chrześcijańska moralność i oświata krzewiona gorliwie przez warstwy wyższe. Ze zaś tak się nie stało, a po części stać nie mogło, więc niesłusznie się dziwimy, jeżeli ciemny człowiek pod słabymi kierunkami zostający albo bez żadnych, nienauczony szlachetnych pobudek, idzie zwykłą drogą synów Adama i Ewy, skłonniejszych do złego niż cnoty. Ile jest w ręku naszym działaczy moralności, tego nie potrzebuję tu dowodzić. Postęp przyniósł nam na przykład pisma periodyczne ludowe, do których należy u nas w dobrym kierunku wydawana „Zorza”, a mało znana ludowi nieprzywyktemu do prenumeraty bez bezpłatnego dostawiania książek po dworach. Pismo to z zadowoleniem czytowane po wszystkich czeladniach, kuchniach, przedpokojach i garderobach, tym samym nader ważne ma posłannictwo, ale niemniejsze mają i ci, którzy dla powściągnięcia swej służby od pokątnej gry w karty, hulanki i wielu innych narowów obowiązani są za kilkanaście złotych dostarczyć na cały rok tej duchowej strawy dla czczych umysłów.

Czym „Zorza” dla prostaczków, tym jest tu zacna nasza „Kronika Rodzinna” dla ognisk dworków naszych. Strzeże ona w nich wiernie ideału rodziny jako podwaliny ustroju społecznego, strzeże świętego zarzewia serca i wiary gasnącego w zamieci pojęć. Toteż pismo to, stojące zawsze w obronie poczciwej sprawy, a ze światłem na rozdrożu, łączące w dziwną harmonię wiarę i tradycję z postępem, a naukę z rozryw-

ką, przy tym równie jak „Zorza” jedno z najtańszych w kraju, dziwnie pasuje wśród ludzi dobrej woli i wiejskiego zacisza.

^a Należałoby pomyśleć o nowej a tańszej edycji *Skarbczyka* Ilnickiej, gdy pożyteczna ta książka prawie już została wyczerpana w handlu księgarskim. [Maria Ilnicka, *Ilustrowany skarbczyk polski. Opowiadania z dziejów ojczyźnych wierszem i prozą ozdobione portretami królów polskich podług rysunków Jana Matejki z dodatkiem Geografii i Chronologii do r. 1795*, Warszawa 1861, nakładem Aleksandra Nowoleckiego; wydanie II: 1863; III: 1895 – przyp. red.].

¹ Grodzba – drewno na sztachety.

² Józef Korzeniowski (1797–1863) – poeta, powieściopisarz, nowelista i dramaturg; autor m.in. powieści: *Spekulant* (1845) oraz *Kollokacja* (1847). W tym przypadku chodzi prawdopodobnie o *Podróżomanie. Komedie w 4 obrazach* (powstała w 1858 roku; wydanie komedii chronologicznie najbliższe artykułowi Glogera: *Dzieła Józefa Korzeniowskiego*, t. 11, Warszawa 1873). W *Podróżomanii* ocenie negatywnej podlegają osoby, które marnotrawią czas i pieniądze na zagraniczne wojaże.

³ Rubaszny – prostacki, prymitywny, sprośny, grubiański.

⁴ Błagieria – oszustwo, pozorantwo.

⁵ Zagajanie się młodzieży – Glogerowi prawdopodobnie chodzi o wzrost młodych drzewek, który staje się niemożliwy przy intensywnej eksploatacji terenów lesistych przez trzodę chlewną.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o najstarsze przysłowie polskie, zapisane w połowie po polsku, a w połowie po łacinie: *Quando się łyka drą, tuncea drzy* – kiedy się łyka drą (czyli niszcza), wtedy je drzyj (to znaczy na wiosnę); przez setki lat chłopci polscy i ruscy nosili obuwie z łyka lipowego.

⁷ Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów; na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

⁸ Prawdopodobnie gryka *tataraka* – gatunek rośliny z rodziny rdestowatych. Pochodzi ze środkowej Azji. Współcześnie gatunek traktowany jest raczej jako chwast upraw gryki zwyczajnej, choć rośnie też w uprawach zbóż.

⁹ Zapole – miejsce na zboże w stodole; zasiek.

¹⁰ Świętego Michała Archanioła w Kościele katolickim wspomina się 29 września.

¹¹ Traktament – poczęstunek.

4

Z POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO, 24 STYCZNIA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 22, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Hreczkosiej”.

Dwie dziwnie odrębne okolice położone przy granicy Królestwa Polskiego złożyły się na nasz powiat. Pierwsza, południowo-wschodnia, ze stolicą powiatu, już w zeszłym wieku niezwykle ożywiona, była głównym traktem z Warszawy do Litwy i Petersburga tudzież leżącą przy nim rezydencją wielkiego magnata¹, przezwaną powszechnie „Podlaskim Wersalem”². Od lat trzydziestu okolica ta zaroila się ludem przemysłowym, najeżyła kilkudziesięciu niby minarety lub wieże mariackie kominami, w dzień zachmurzała się dymem, w nocy rozjaśniała gazem³ oświetlającym tysiączne okna gmachów i stała się jedną z najfabryczniejszych w Cesarstwie. Pod dachem tych fabryk mowa nadreńska zmieszała się z nadnarwiańską, utkano tu sukna, korty i kobierce, powieziono niezliczonymi furgonami nad Nową, Wołgę, Don, Okę⁴ i za Ural⁵, przedwieczne bory ongi Chodkiewiczów⁶ zaświeciły wyrębówiskami, a ryś i niedźwiedz wyniosły się z nich zawczasu na tułaczkę do niedalekiej Puszczy Białowieskiej i dalszej Pińszczyzny⁷; wreszcie wagony kolei petersbursko-warszawskiej i świst lokomotywy zastąpiły skrzypiące karoce panów litewskich, dzwonek lub trąbkę pocztową i trzask z bicia zamaszystego woźnicy. Białystok w początku bieżącego stulecia miał zaledwie kilka tysięcy ludności, ale za to wyborne szkoły, w których tacy ludzie, jak panowie Daniłowicz⁸,

Onacewicz⁹ i inni, uczyli się lub nauczali. Dziś ludność jego doszła do dwudziestu kilku tysięcy, lecz w trzech czwartych starozakonna, od oświaty krajowej Talmudem¹⁰ oddzielona.

Inaczej rzecz się miała z drugą okolicą naszego powiatu, północno-zachodnią, leżącą w szerokich wzdłach Narwi i Biebrzy. I ta okolica miała swoje świetne czasy, ale było to dawno, bardzo dawno temu – było to wtedy, gdy Jagiełło i Witold przybywali często na łowy do tutejszych puszczy goniądzkich, gdy Gasztołdowie¹¹ przemieszkowali w niej, a monarchowie założyli w Knyszynie¹² dwór królewski. Gdy to wszystko przebrzmiało, okolica nasza, zwana powszechnie „traktem zatykockim”, stała się bardzo zapadłym kątem kraju. Dla braku komunikacji ustanowiono dla niej oddzielne sądy, a i później żadna droga bita nie zawadziła o nią, żadna poczta nie dowoziła listów, żadna apteka nie dostarczała lekarstw. Knyszyn stał się granicznym kresem fabryk białostockich, za którym w stronę Biebrzy inny świat się zaczynał. Gleba tu wprawdzie jak w całym naszym powiecie jest przeważnie żytνια urodzajna, ale przyroda nasypała w nią tyle kamieni, co gosposie nasze maku w świąteczną struclę. Kmieć i szlachcic (bo szlachty zagonowej jest tu rzesza ponad liczniejsza od włościan) orzą kamienistą ziemię sochą¹³ pradziadowską, nie wiedząc o tym, że istnieją pługi na świecie. Tych przywiązanych serdecznie do domowej zagrody i cichej codziennej pracy tylko jakaś ważna potrzeba lub konieczność odrywa od domowego ogniska i wydalą zagranicę parafii. Stąd też na oznaczenie dalekiego przybysza mówią tu, że to człowiek aż z trzeciej lub czwartej parafii, a przed kilkunastu laty spotykałem jeszcze starców, którzy posiwili i umierali, nie zobaczywszy ani razu w swoim życiu wojska krajowego, spotykałem niewiasty, które wyrabiając w domu różnobarwne płócienka i sukna, nie wydały jeszcze ani złotówki na łokieć jakiegokolwiek kupionej tkaniny, pomimo że się ubierały dostatnio i ozdobnie, choć po staroświecku. Z ludźmi przechowywały się ich podania do miejscowości różnych przywiązane. Przez las „hetmański” prowadziła „droga witoldowa”, a gdzie na błotach „klucza zakątkowskiego” były niegdyś urządzone słynne polowanie magnatów na dzikie kaczkę, tam dotąd myśliwi siadają w szałasach od stu lat pomarłych dygnitarzy, ich nazwiskami mianowanych.

A jednak, pomimo takiego zacofania, na które nasi mądrzy pozytywiści nie znaleźliby pewno wystarczających gromów potępienia, pocziwy lud tutejszy najpierw i najgorliwiej poparł czynem stowarzyszenie wstrzemięźliwości od spirytusowych napojów. Zdawało się wtedy, [że] sycenie miodów (jakim słynęły w naszym zakęcie miasteczko Trzciannie¹⁴ i izraelska rodzina Senderowiczów¹⁵) rozwinię się i po dawnemu w zagrodach wiejskich rozpowszechni. Przemysłni atoli starozakonni szynkarze, aby zapobiec złemu, wymyślili nieznaną pierwej w tych stronach trunk *arambasz*, który dość łatwo i obficie wyrabia się dziś w Białymstoku i przywozi do Trzciannego, a zapewne i innych miasteczek dla ludu zachowującego przepisy wstrzemięźliwości. Z czego składa się ten napój, objaśnić was dokładnie nie umiem, ani recepty dostać nie mogłem, prędzej mógłbym przysłać jedną flaszkę na próbę do redakcji waszego pisma. Smak ma słodko-kwaskowato-szczypiący, a w ogólności ckliwy, barwę wody zaprawionej czerwonym winem. Jest to rodzaj lemoniady, ale odurzającej umysł i rozsądek, co jest potrzebnym do hojniejszego wydania grosza. Trunek ten, nazywany częściej przez prostaczków *ambarasem*, sprzedaje się na flaszki po 12½ kop. jedna, pomimo że mamy kilka dobrych piwowarni w powiecie, ale niebędących własnością Izraelitów. Jedna nawet dzierzawiona przez nich znajduje się pod samym Trzciannym w Nowej Wsi¹⁶, ale nie wyrabia piwa odurzającego, inna istnieje w dobrach Krasińskich Knyszynie¹⁷, trzecia w Dojlidach¹⁸, czwarta w Lewickich¹⁹, majątku pana Nowickiego²⁰, piąta w Nowosiólkach²¹ pana Moesa²² i tak dalej. Ta ostatnia warzy zdrowe i wysmienite piwo dawne zwyczajne, jakiego dziś w Warszawie za żadne pieniądze dostać nie można, a o powrót którego błagają panów piwowarów żołądki krajowe i deputowane przez nich artykuły i broszury. Beczka nowosielskiego piwa, obejmująca dwadzieścia kilka warszawskich garncy, kosztuje na miejscu rs. 3 kop. 50, więc około czwartej części tego, co *arambasz*, prawda, że do piwa nie przykłada się tak kosztowna apteka²³.

Otóż, szanowny czytelniku, przedstawiłem ci w treściwych rysach drugą okolicę naszego powiatu o tyle zapadłą i zacofaną, o ile pierwszą przemysłową i postępową. Ale bądź cierpliwy – *przyszła kryśka na Matyska*. Już dawno Niemcom pachniała nasza wołyńska pszenica, którą otrzymywali nader daleką wodną drogą. Z tych powodów i innych postanowili trakt prostszy do niej wybudować i, o dziwo!, poprzedzeni pogłoskami przybyli niebawem do naszego kąta miernicy z busolami i trójnogami, którzy snadź zapatrzeni na herbowego węża Sforzów²⁴ wytknęli jeszcze krętszą od starożytniej gadziny linię dla nowej drogi, omijającej starannie wszystkie błotka, kałuże i wzgórza ku umniejszeniu wydatków na mosty, mostki, nasypy

i przekopy. I tak, my nie szczeblując²⁵ wcale na polu postępu po drogach wprzód rowami okopanych, a następnie bitych, dostaliśmy w krótkim czasie od razu drogę żelazną grajewską, prawda, że zbudowaną z uwzględnieniem pojęć nas miejscowych zacofańców, którzy nie znając pierwej złota, weźmiemy za nie wszystko, co się świeci. Ale koniec końcem fakt się stał. Okolice nasza z jednokonnego wózka przesiadła się do wagonu, dostała stację pod Goniądzem²⁶ i we wsi Rudzie²⁷ pod Knyszynem, otrzymuje pocztę, drobne tanie towary z Prus i ku tym większemu podziwowi ta, która nigdy wojska nie widziała, zobaczy całą fortecę pod Goniądzem. Co zaś najważniejsze, to, że całodzienna i utrudzająca dawna droga do Białegostoku zmieniła się na godzinny odpoczynek (jeżeli nielitościwe kołatanie się w wagonach nowej drogi można nazwać odpoczynkiem). Białystok zaś to rzecz nie byle dla przemysłowego wieśniaka, bo choć na przykład podmiejskich warzywnych ogrodów wielkie ma mnóstwo, a jednak pietruszka płaci się tam często po półtora złotego kopa, a pory i selery po kilka groszy sztuka. Drzewo tylko staniało w tym mieście na rs. 11 – 12 sążeń (miary rosyjskiej); lecz i lasy nasze nowowiejskie koło Trzciannego spławił już pan Plater²⁸ w znacznej części za granicę.

O starożytnym obyczaju *kuligów*²⁹ właściwych obecnej porze nie ma tu mowy, przeszły już one do podań; ale od trzech miesięcy trzymamy sanie w pogotowiu do codziennego użytku. Tymczasem tylko z Warszawy doszły nas kiedyś wiadomości o sannej, na co się nasza okolica, położona blisko 30 mil na północny-wschód od tego miasta, zacerwieniła biedaczka po same uszy.

¹ Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, wojewoda krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański.

² Pałac Branickich w Białymstoku zwano – obok „Podlaskiego Wersalu” – również „Wersalem Północy”. Budowla położona w samym centrum współczesnej stolicy Podlasia zbudowana została – początki sięgają XVI wieku, ówczesny renesansowy zamek postawił architekt królewski Hiob Bretfus – w stylu późnobarokowym (architekt Tylman z Gameren [1632–1706]) i jest jedną z najlepiej zachowanych rezydencji magnackich epoki saskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

³ Rozjaśniała gazem – chodzi o lampy gazowe.

⁴ Newa, Wołga, Don, Oka – rzeki przepływające przez tereny Rosji.

⁵ Ural – pasmo górskie w Rosji. Stanowi fragment umownej granicy między Europą i Azją.

⁶ Chodkiewiczowie – rodzina magnacka pieczętująca się herbem Chodkiewicz; jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tego rodu był Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621), hetman wielki litewski, wojewoda wileński, podcasy litewski, hrabia na Szklowie; jeden z najwybitniejszych europejskich przywódców wojskowych początku XVII wieku.

⁷ Pińszczyzna – chodzi o powiat piński wchodzący w skład guberni mińskiej, utworzonej w Imperium Rosyjskim na ziemiach zabranych I Rzeczypospolitej po II rozbiórce Polski (1793).

⁸ Prawdopodobnie chodzi o Ignacego Daniłowicza (1788–1843) – rosyjskiego historyka, prawnikawcę, który interesował się historią prawa polskiego oraz litewskiego; w latach 1807–1810 uczęszczał do gimnazjum pruskiego w Białymstoku. Zob. J. Trynkowski, *Gimnazjum: z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802–1915*, Białystok 2002; tenże, „Białostoccy” *Filomaci i Filareci*, w: *Ars historiae, historia artis. Prace ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Maroszek, Białystok 2012, s. 275–296.

⁹ Ignacy Żegota Onacewicz (1780–1845) – historyk, bibliofil, edytor, profesor historii na Uniwersytecie Wileńskim; autor m.in. *Rzutu oka na pierwotne dzieje Litwy*, „Rocznik Literacki” 1846.

¹⁰ Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu. Został napisany językiem judeo-aramejskim. Talmud jest komentarzem do biblijnej Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać prawa zawarte w Torze w warunkach, jakie zapanowały wśród Żydów wypędzonych z Palestyny w II wieku.

¹¹ Gasztołdowie – magnacki ród szlachecki, pieczętujący się herbem Abdank, a wywodzący się z litewskiego bojarstwa.

¹² Knyszyn – miasto na Podlasiu, było miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego – Knyszyn otrzymał prawa miejskie od króla Zygmunta Augusta w roku 1568. W połowie XVI wieku wybudowano tu dwór dla króla Zygmunta Augusta; jego budowę kierował architekt Hiob Bretfus (zm. 1571). Zamek służył królowi jako dwór myśliwski. Kolejnymi właścicielami zamku byli: Jan Zamojski, królewicz Władysław – od 1632 roku król Władysław IV. Zamek nie dotrwał do naszych czasów.

¹³ Socha – dawne drewniane narzędzie rolnicze stosowane do orki, charakteryzuje się rozdwojonym rylcem.

¹⁴ Trzciannie – w XIX wieku wieś nad rzeką Trzcianną w powiecie białostockim, gminie Krypno; współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim.

¹⁵ Nie udało się ustalić, o jaką rodzinę chodzi.

¹⁶ Nowa Wieś – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie suwalskim, w gminie Suwałki.

¹⁷ Chodzi o miejscowość Knyszyn Zamek, położoną tuż obok Knyszyna (w XIX wieku leżącego w ziemi bielskiej; współcześnie: powiat Mońki), w której w połowie XIX wieku rodzina Krasińskich (generał Wincenty Krasiński [1782–1858], ojciec poety Zygmunta Krasińskiego, był wówczas starostą knyszynskim) pobudowała tu zameczek. Zameczek ten został zniszczony w trakcie II wojny światowej.

¹⁸ Dojlidy – w czasach Glogera była to wieś i folwark w powiecie białostockim; obecnie jest to jedno z osiedli mieszkaniowo-przemysłowych Białegostoku.

¹⁹ Lewickie – w XIX wieku była to stacja Kolei Brzesko-Grajewskiej; miejscowość położona między Białymstokiem a Knyżynem, około 90 km od Grajewa; współcześnie leży w powiecie białostockim, gminie Juchnowiec Kościelny.

²⁰ Nowicki – nie udało się ustalić tożsamości tej osoby.

²¹ Nowosiółki – wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Dobrzyniewo Duże.

²² Trudno ustalić, o którym przedstawicielu rodziny Moesów mowa. Christian August Moes (1810–1872) przybył do Zgierz w 1830 roku. W 1838 roku założył tam z bratem, Fryderykiem Karolem, manufakturę sukienniczą. W Choroszczy Moesowie pojawili się w 1840 roku, kiedy to została im wydzierżawiona przez jej ówczesnego zarządcę, Jana Leśniewskiego, pełnomocnika przebywającego we Francji właściciela, Tadeusza Mostowskiego. Christian August zmarł w 1872 roku, miał 15 synów, kilku z nich miało na imię Alfred. Zakład tekstylny w Choroszczy odziedziczył najstarszy syn, Karol August, zaś dobra w Nowosiółkach Kamil Alfred. Moesowie opuścili Podlasie w 1915 roku.

²³ W tym kontekście wyraz apteka oznacza alkohol, a konkretnie: *arambasz*.

²⁴ Sforza – włoski ród arystokratyczny panujący w Księstwie Mediolanu; w herbie posiadali obraz węża pożerającego dziecię oraz czarnego orła.

²⁵ Szczęblując – wspinając się, ewoluując, przechodząc kolejne stadia w rozwoju.

²⁶ Goniądz – miasto położone na skraju Kotliny Biebrzańskiej, nad rzeką Biebrzą.

²⁷ Ruda – wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Krypno.

²⁸ Plater – nie udało się ustalić szczegółowych danych o tej osobie.

²⁹ Kulig – rodzaj zabawy na śniegu, polegający na przejażdżce jednym lub kilkoma zaprzęgami konnymi (forma orszaku) z przyczepionymi saniami.

5

ODPOWIEŹ NA KORESPONDENCJĘ Z BIAŁOSTOCKIEGO, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 36, s. 2; opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; brak podpisu pod artykułem.

Z Białostockiego piszą do nas:

Panie Redaktorze! Wybacz, że biorę dziś za pióro poniekąd z przyczyny korespondencji z mego powiatu podanej w 22-m numerze twego pisma¹. Najpierw tedy chciałbym zapewnić cię, iż nie należę wcale do owych prowincjonalnych „Bajardów pióra”² (tak słusznie zgromionych niedawno przez nasz „Kurier Warszawski”³), którzy dumni z tego, że mogą prowadzić publiczną kontrolę swego miasteczka, nie przypuszczając, aby mogło dwóch augurów⁴ istnieć obok siebie, walczą ciągle o byt i dyplom na monopol korespondencyjny. Mieszkam w wiejskim zaciszu dalekim od podobnych niesnasek, ale w okolicy, którą opisał pomieniony wasz korespondent. Podzielił on nasz powiat białostocki dość słusznie na dwie połowy: na przemysłową fabryczną okolicę Białegostoku i nadbiebrzańską daleką od ruchu postępowego. Odrębność tych okolic przedstawiona została może nieco za silnie, a stąd postęp jednej i zacofanie w drugiej, jakkolwiek do pewnego stopnia mają miejsce, występują zbyt plastycznie i w opinii dalszych czytelników mogą arcyniekorzystne o okolicy drugiej ugruntować mniemanie, niekorzystniejsze niż zapewne żądał tego sam piszący. Otóż gwoli pobudek nie wstydu, ale obywatelskiego obowiązku prostowania błędnych mniemań, chciałbym one złagodzić, donosząc, że nie tylko pod jednym względem wstrzemięźliwości okolica moja stoi na równi, a nawet mogłaby zostać przykładem dla wielu innych, o czym wasz korespondent w swoim poświęceniu przypomniał⁵. I tak na przykład, prawie bez żadnych szkółek ludowych w naszym „zapadłym kącie”, oddaleni o 10 mil od najbliższej księgarni (w której, *notabene*, żadnego elementarza dostać nie moż-

na), umiemy tu prawie wszyscy czytać i ogólnie modlimy się w kościele na książkach, jakby na wyklucie oczu tym okolicom i krajom, gdzie szkółek ludowych nie brakuje, a mało ludzi zna jako tako abecadło. Jeżeli orzemy jeszcze sochą⁵, to najpierw dlatego, że trudno dla kmiecia lub zagonowego szlachcica sprowadzać pług z Warszawy, co razem kosztuje kilkanaście rubli, gdy sochę każdy sam sobie w domu zacina i kosztuje go ona zaledwie kilkanaście złotych. Zresztą nie wybieraliśmy jeszcze kamieni, których nadzwyczajna ilość w naszej glebie nie pozwala używać udoskonalonych narzędzi. Z kamieni tych w wielu wsiach budujemy płoty dla oszczędzenia drzewa i ulżenia roli, a i pługi w gospodarstwach folwarcznych pojawiają się tu i ówdzie. Rogaciznę hodujemy wprawdzie domowej rasy, ale dość troskliwie i piękną, krowy nie odznaczają się zbyt młokiem, ale woły bywają rosłe i bardzo silne. Za chlewnie i gęsi przybywa do nas sporo grosza z Warszawy, a nierównie więcej z Prus. Handluje tym towarem częstkowa szlachta podlaska i mazowiecka. Co prawda, przychodzimy do wszystkiego za wolno, ale *nie od razu Kraków zbudowany*, a *co nagle to po diable* – postęp zaś prawidłowy i doświadczony słodsze i trwalsze wyda owoce. Zresztą zważyć trzeba i różne okoliczności, względnie których stoimy może wyżej niżby to potrafił kto inny. I tak na przykład, w dziedzinie pojęć już w towarzystwach naszych nikomu wcale nie ubliża brak szlachectwa, a przecież niedawno jeszcze pytano się o nieznanym człowieku, i to nie bez pewnej racji: „czy ma papiery?”, to jest, czy szlachcic? Prawa bowiem krajowe różne jak niebo od ziemi stosowały się do tego, czy kto posiadał lub nie posiadał papierów. Dziś nikt z nas nie pyta już o te papiery, pomimo że dopiero zaczęliśmy wstępować na drogę porównania stanów wobec urzędzeń i przepisów, bo oto na przykład tylko posiadacz tych nieszczęśliwych szpargałów ma jeszcze prawo przystroić głowę swoją w zawirusze kapturem oblamowanym nie tasiemką, lecz galonikiem⁶.

^a Korespondent nasz z powiatu białostockiego w istotnych przekonaniach swoich nie różnił się podobno niczym od autora powyższej odpowiedzi, który, jeżeli zarzuca pierwszemu pośpiech w pisaniu, to jemu można by zarzucić pośpiech w czytaniu pomienionej korespondencji. (Przyp. Red.).

¹ Zob. Z. Gloger, *Z powiatu białostockiego*, 24 stycznia 1874, „Gazeta Warszawska” 1874 [IX, 4].

² Przedrostek „baja” utworzony jest od słowa „bajać”, pleść bajki; bajard – osoba, która tworzy nieprawdziwe, zmyślane historie.

³ Nie udało się ustalić, do jakiego artykułu z „Kuriera Warszawskiego” odnosi tę uwagę Gloger.

⁴ Augur – rzymski kapłan, odczytujący wolę bogów z nieba nad miastem na podstawie zjawisk atmosferycznych i lotu ptaków.

⁵ Socha – drewniane narzędzie rolnicze stosowane do orki, charakteryzuje się rozdwojonym rylcem.

⁶ Galonik – naszywka z taśmy srebrnej lub złotej na mundurach lub liberjach; taśma przy portierach i meblach.

6

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ, 25 LUTEGO 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” (cz. I) 1874, nr 54, s. 3; (cz. II) nr 55, s. 3-4;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
brak podpisu pod tekstem.

Jednym z niekorzystnych objawów dla postępu naszego rolnictwa jest upowszechniające się rozprzedawanie folwarków na drobne części i zagony. Rozmaite wprawdzie okoliczności złożyły się w ostatnich czasach na zachęcenie do tego niektórych ziemian. I tak zazwyczaj od zmiany systemu podatkowego, który oparty na racjonalniejszych podstawach klasyfikacji i powierzchni gruntu musiał dotknąć stosunkowo bardziej posiadłości większe niż małe, dalej, służebności pastewnika i opału obciążające grunta i lasy folwarcz-

ne, a będące mniejszą lub większą zaporą dla postępu rolnego, czyli prawidłowego podniesienia produkcji, przyzwyczyły właściciela do patrzenia na swoją ziemię nie jak na wyłączną własność, co wyradza nader szkodliwe dla rolnictwa i niebezpieczne zniechęcanie się, którego owocem jest dążność do pozbycia się ziemi. Niejeden sobie myślał: z pracy i nakładu mego kto inny będzie zbierał owoce, bo użyźniając glebę, dostarczę lepszego pastewnika na niej włościanom, a hodując troskliwie las, będę ich zaopatrywał w bezpłatny opał. Wiadomo zaś, że im korzystniejsze włościanie posiadają gdzie służebności, tym są trudniejsi do układów i zupełnie przeciwni takowym. Nasza zaś gubernia znalazła się pod tym względem w niekorzystniejszym od innych położeniu. Wiadomo także, iż każde uwłaszczenie sprowadza zmianę systemu większych gospodarstw, do której nie wszyscy przygotowani być mogli lub nawykłszy przez całe życie do dawniejszego trybu, nie byli nawet w stanie na starość przerobić z gruntu własnej natury. Wiele znów majątków znalazło się w ręku ludzi skołatanych lub młodych a nieumiejętnych, wreszcie starych emerytów, kapitalistów i mieszkańców miast, którzy wieś kupili dla odpoczynku, zacisza i świeżego powietrza, a bynajmniej nie dla kłopotów i gospodarstwa, więc ze zmianą stosunków pozbyć się jej postanowili. Najemnik stał się drogi, a im większe gospodarstwo, tym jest trudniejsze.

Z drugiej strony, wszyscy drobni posiadacze dużo zyskali. Włościanie i cząstkowa szlachta tradycyjnie ciułając w ukryciu grosz do grosza, nie znając żadnych wydatków inteligentnych, pozbawiając się najkonieczniejszych domowych potrzeb, handlując pomyślnie tym i owym, korzystając w ostatnich kilkunastu latach z wysokich cen zboża i najemnika potrzebnego od nich przez folwarcznych właścicieli, przyszli szczęśliwie do mnóstwa drobnych kapitalików. W okolicy, w której mieszkam, nie ma wsi, gdzieby $\frac{3}{4}$ gospodarzy nie miało mniejszego lub większego zapasu grosza, a to samo, dzięki Bogu, dzieje się prawie w całym Królestwie. Ubożsi mają po rubli kilkadziesiąt, zamożniejsi po kilka tysięcy, o pożyczających u kogo pieniędzy gospodarzach tutaj nie słyhać. Lud nasz niełatwo daje poznać ze swej powierzchowności, że jest dostatnym. Z gotówką nigdy się nie pochwali (czasami tylko przed zaufanym Żydem), przeciwnie, narzeka zawsze na biedę i przy sobie pieniądze rzadko nosi, chodzi w siermiędze domowej roboty lat 4-6, w czapce niekiedy lat kilkanaście, jedne obuwie jest tylko nieubłagane i stanowi główny wydatek obok paltotów i chustek kobiet, które nie lubią naśladować mężów i ojców i dążą za modą. Za to grosz pokazuje się obficie przy wykupnie rekrutów i nabywaniu ziemi.

Gotówka, jeżeli leży w domu, a tak jest najczęściej, to zawsze bezprocentowo, bo do żadnych rentowych papierów lud nasz nie przywiązuje najmniejszej wartości ani do hipotek. W większe pożyczki bawi się tylko na zastaw, to jest biorąc za używalność łąkę lub ziemię za wypożyczoną sumkę nader niską w stosunku dochodu z nieruchomości. Inaczej wypożycza tylko pieniądze w małej ilości, biorąc procent albo w gotówce (około 10 groszy od rubla na miesiąc), albo w zbożu i produktach. Nigdy jednak z pożyczką się nie naprasza, a przeciwnie, jest niesłychanie trudny do jej udzielenia. Jedyny tedy walor ma ziemia i srebro, a w ostatku banknot. Srebro miało w czasach pańszczyzny pierwszeństwo przed rolą, bo można go było dostać w obiegu, a ziemia przy taniości zboża nie zapewniała wielkich korzyści. Dziś atoli zmieniło się położenie, więc oczywiście ziemia stała się przedmiotem poszukiwanym przez lud, kapitałem tym korzystniejszym od leżącego srebra i banknotów, że przynosi pewny dochód, tym pewniejszym dla posiadacza, że go ogień ani złodziej nie zabierze. Ziemia u cząstkowej szlachty miała zawsze nader wysoką cenę. Kiedy bowiem kilka tysięcy złp. leżących w skrzyni lub zakopanych w garnku nie daje ani grosza dochodu, to najdrożej kupiony zagon i najlichsze z niego plony zawsze przyniosą więcej. Nikt by też nie uwierzył, do jakich cen przysła ziemia w wioskach tych mnogich cząstkowych właścicieli. Oto zagon stajowy¹ dobrego żytniego gruntu, jakich 30 idzie na morgę, płaci się tu często po rs. 5, co wyniesie 4300 rs. za włókę, prawda, że włóki nie kupują się na zagony. Tak zwane *siedlisko*, czyli miejsce na dom, gumna i ogródek, położone przy wiejskiej ulicy, a obejmujące około morga rozległości, płaci się tu niekiedy do paru tysięcy złp.

Cóż więc dziwnego, że cząstkowa szlachta i włościanin nie obliczając ceny ziemi wedle stopy dochodu, gdy kupuje dogodnie dla siebie przestrzenie i folwarki, płaci czasem po kilkanaście tysięcy za włókę, co, jak na naszą gubernię, jest ceną bardzo wysoką i dotąd niepraktykowaną. A tym bardziej nic dziwnego, że znajdują się tacy, którzy sprzedają tak korzystnie ziemię obciążoną nieraz wielkimi służebnościami. Ale jakie z tego będą skutki dla postępu rolnictwa i kraju? – bardzo niepokojące. Nie myślę tu dowodzić pożytku dla krajowego rolnictwa z wielkich obszarów. Jest bowiem rzeczą wiadomą powszechnie, że każde rozległe dobra i folwarki najlepiej administrowane mniej zwykle przynoszą dochodu i produkują w stosun-

ku do przestrzeni, od średnich samoistnych folwarków. Lecz właśnie owych dóbr wielkich nie rozkupują wcale włościanie ani cząstkowa szlachta, a nawet i folwarków takich, jak na przykład ukraińskie, nieraz z pary tysięcy morgów ornej ziemi złożone, jakich wcale nie ma w Królestwie. Na takie dobra czyhają tylko kompanie berlińskie, kto wie, z czyjego natchnienia zawiązane dla wykupu dóbr w Królestwie. Rozprzedają się więc folwarki tej wielkości, jakie w Niemczech, Śląsku, Księstwie Poznańskim, Anglii i wszędzie tam, gdzie rolnictwo wysoko stoi, przynoszą stosunkowo do przestrzeni najwyższy dochód, jakie są najdogodniejsze do prowadzenia i skoncentrowania samoistnej administracji, a nie za małe, aby mogły ponosić przy kulturze ciężar machin rolniczych i ulepszonych narzędzi.

Szkodliwość zbytelnego rozdrabniania ziemi uznano już przed 30-u laty w Bawarii, gdy wydano tam prawo zabraniające rozprzedazy folwarków na mniejsze niż siedmiomorgowe działki. Szkodliwość tę uznano i w Galicji, gdy na ostatnim sejmie robiono wnioski do przepisów, ograniczających zbytelną podział gruntów. A teraz przypatrzmy się smutnemu obrazowi, jaki przedstawia u nas folwark rozprzedany włościanom lub cząstkowej szlachcie. Oto nowonabywcy, potrzebując kilkunastu oddzielnych gospodarstw, burzą zaraz najpiękniejsze budynki, które były ozdobą okolicy, rozbierają parkany, zaorują kwietniki, wycinają starożytnie aleje, wyprzedają maszyny rolnicze, stajnia przestaje produkować piękne dziańskie konie, fabryka i rzemieślnicy nie dostarczają już dla folwarku i dworu obstalunków², poczta nie dowozi pism i listów, doktorem medycyny zostaje u dobrodusznego ludu stara zamawiająca baba, gazetą rolniczą tysięcletnia rutyna i zabobon, pogawędką naukową lub towarzyską bańnię o czarach, zmorach, wilkołakach i tym podobne. Co zaś najważniejsze, że zaprowadzone z kosztem gospodarstwo płodozmienne idzie w niwecz, bo folwark dzieli się po staremu na trzy pola, że zaś w każdym polu znajduje się zwykle lepsza i gorsza ziemia, więc często dzieli się jeszcze takie pole na kilka działów i dopiero teraz w każdym działzie pola bierze każdy z kilkunastu nowonabywców działkę, jaka wypada na niego z ogólnego stosunku kupna. Stąd widziałem jeden folwark obejmujący 400 morgów roli, który nabyty przez 13 rodzin, podzielony został na sto kilkadziesiąt kawałków, a nowonabywcy cieszyli się, iż te ich zagony, łatwe dla każdego do nabycia i odprzedazy z powodu małej przestrzeni, podwoiły im od razu cenę majątku. O ile zaś podobny podział jest szkodliwy dla rolnictwa, mamy dowód na tych samych gospodarstwach cząstkowej szlachty, które do końca świata podnieść się nie mogą, dopóki rodzaj jakiejś kolonizacji w przyszłości nie nastąpi.

Obecnie żaden tutaj gospodarz nie może łąki swej naprzeciw własnego zagonu położonej zatknąć pierwej od sąsiadów, bo póty mu ją paszą, póki ostatni nie przestanie wypędzać inwentarza, który opóźni się ze żniwem, temu spaszają³ zboże sąsiedzi, wypędzający dobytek rogaty na pożęte przyległe zagony, żaden z nich bowiem nie może i nie czuje się w obowiązku uwiązywać na postronku krów, owiec lub prosiąt dlatego, że ktoś zostawił obok swój zagon niezżęty. Wszyscy muszą siać późno, bo jeśli kto pierwej od innych posieje, to inwentarz chodzący po niezasianych przyległych zagonach zniszczy mu jego zasiew ze szczeniem. Jest powszechna w kraju opinia o pieniackiej naturze tej szlachty, ale kto wtajemniczy się w codzienne jej stosunki i położenie, w przywiązanie do najdrobniejszej bryłki szczupłego dziedzictwa, kto zważy, że nasi doradcy prawni podobno nigdy nie radzą pominięcia drogi procesu, ten złagodzi swoje mniemanie o powyższej ludności.

Wytworzenie się mnóstwa właścicieli paromorgowych i morgowych, jakich wskutek uwłaszczenia parobków, kopczarzy⁴ i zagrodników przybyło w Królestwie przeszło 100 000, wydaje także mniej pomyślne owoce. Człowiek taki, choćby najumiejtniej pracował, to w naszym kraju wyżyć z tak małej przestrzeni ani utrzymać przez zimę inwentarza nie może. Albo więc idzie do służby lub na daleki zarobek i w największym zaniedbaniu utrzymuje chatę i rolę, albo staje ona mu się kulą u nogi, więc nie opuszczając chaty, a nie mogąc się z niej utrzymać, dopomaga sobie chwytaniem w nocy snopków z cudzego pola, siana z łąki, warzywa z ogrodu i tym podobnych, w dzień zaś, mając oparcie w swej własności, wymaga nadmiernej płacy za najemnika, jaką gospodarz tylko w rozpaczliwym położeniu postąpić może.

A czy przynajmniej zostaje jaka nadzieja postępu w rozprzedanych na części folwarkach? Zapewne, że w ciągu wieków postępek zrobi tu sobie wyłom, bo takie jest prawo dziejów ludzkich; lecz skądże ta jutrzienka ma rychlej zaświtać i jeżeli w jednym dniu widzimy cofnięcie gospodarstwa przynajmniej o cały wiek wstecz, i jeżeli cząstkowi nowonabywcy są dziś mniej światli, niż byli właściciele folwarku przed dwustu laty. Rozprzedaj tedy na zagony, której uległo w ostatnich kilkunastoleciach bodaj nie kilkadziesiąt folwarków w łomżyńskiej guberni, uważamy za dotkliwą krzywdę wyrządzoną naszemu rolnictwu i interesom

społeczności, krzywdę niedającą się w chwili obecnej niczym powetować, a składającą odpowiedzialność na lekkomyślnych lub niedołączonych.

Wśród złego jedyną może korzyścią z cząstkowej rozprzedaży jest to, że ziemia zostaje w ręku Słowian, bez nadziei wykupienia jej kiedykolwiek przez Żydów, którzy tak drogo, jak cenią nasi włościanie i drobna szlachta, nigdy ziemi płacić nie będą. Pod nazwą „Żydów” nie chcemy tu wcale rozumieć Izraelitów, którzy przejęli krajowy język i obyczaje i nie tworzą oddzielnego narodu pośród Słowian, ale takich ludzi jest w klasie naszych rolników niezmiernie mało. Do kupna zaś majątków lub ich dzierżawy biorą się najczęściej Żydzi, to jest ludzie bez żadnej oświaty lub ogłady towarzyskiej, bez charakteru, niemówiący dobrze żadnym językiem, nieczytający pism krajowych, pełni zabobonów i przesądów niepojmujący życia bez monopolu, polegającego na możliwym choćby chwilowym wyzyskaniu ziemi, lasu, wody, kmiecia i wszystkiego, co się da. Od takich ziemian zachowaj nas, Panie! A przecież nasi materialści pewnie by ich woleli od tak zwanej szlachty.

Z codziennych spraw naszego wiejskiego żywota nic tak ważnego nie można mieć do doniesienia w porze karnawału i postu, w której wiadomości płyną ze stolicy, a nie ze wsi. My w maski się nie przebieramy, tłumnych balów nie wydajemy, a jeżeli tu i ówdzie zakręciło się kilka par w rodzinnym kółku po pączkach i „chruściku” (tak się tu nazywają faworki), to pisać o tym byłoby lekceważeniem czytelników i pisma, powolnego na czyjaś bazgraninę... Ale, ale, gdy mowa o bazgraninie z prowincji, myśl mimowolnie nastroja się do poważnej kwestii.

O ile kraj nasz nie ma życia wyłącznie ześrodkowanego w miastach, jak to na przykład dzieje się we Francji, o tyle dzienniki i pisma (nie mówimy o specjalnych) mają obowiązek odzwierciedlać rzetelnie życie tak wiejskie, jak i miejskie. Ażeby ten cel osiągnąć, potrzeba koniecznie dwóch rzeczy: ze strony redakcji, aby nie miała żadnych uprzedzeń do tego lub owego stanu ludzi, ze strony zaś prowincji, aby dostarczyła dobrych korespondentów. Co do pierwszego warunku, przyznać trzeba, że większość pism naszych trzeźwo zapatruje się na rzeczy, jest więc w tym względzie dobrze usposobiona. Jedyne wyjątek stanowią pisemka pozytywistów (!) warszawskich, jak „Przegląd Tygodniowy”, „Niwa” i „Opiekun Domowy”, przez które ziemianie nasi okrzykiwani są za wsteczników i obskurantów, bo nie gardłują za Büchnerem⁵ i Darwinem⁶. „Gazeta Warszawska”, bardziej od innych pism rozpowszechniona na prowincji, tym samym chętnie otwiera szpalty swoje dla poważnego echa z wiejskich ustroni i najdalszych zakątków kraju. Co do braku dobrych korespondentów, zarzucić trzeba dziwną niechęć do pióra dość licznym ludziom prawdziwego światła, rozproszonym po zaciszach sielskich. Oto na przykład świętej pamięci Cyprian Walewski⁷ blisko 30 lat ślęczał w swoim ustroniu, a mało kto wiedział, że to jeden z najznakomitszych znawców dawnej literatury krajowej. Jakiś pan marszałek wydaje znakomite dzieje i opis konia, owoc pracy lat wielu, przez które zapewne do żadnego z pism warszawskich o tym koniu nie pisał. W innym znowu kącie mieszka równy Kaczkowskiemu⁸ powieściopisarz, ale przez 20 lat skreśliwszy jedną *Rodzinę konfederatów*⁹, nie ogłasza nawet swego nazwiska. A podobnych ludzi, którym wróg nawet nie odmówi skromności i wysokiej czci dla nauki, niemało dałoby się wyliczyć. Natomiast bierze się do pióra każdy, kogo dłoń zaswędzi, chcąc zostać literatem i wyrocznią miasteczka lub parafii. Pisze więc zjadliwe *satyry* lub słodkie *panegiryki*, a zapomina, że najwłaściwszy jest potoczny *list*, podobny do rozważnej treściwej *gawędy* lub opowiadania. Wina to w części tych, którzy lepiej by napisali, a nie piszą nigdy, skutki zaś bazgranin spadają na nas. Oto na przykład pan Bezikiewicz¹⁰ pisze *ze wsi* między innymi na ogół krajowych lekarzy, że są nieukami, karcierzami, natrętami i tym podobnie, ma się rozumieć, daje przez to w ręce tę samą broń panu Markiewiczowi, który w odpowiedzi swojej na „list ze wsi” (choć ukryty za kulisami pan B. może wcale nie jest ziemianinem) traktuje posiadaczy ziemskich włości tak samo, pomimo że do ich szeregów zaliczali się lub zaliczają tacy ludzie, jak: Kraszewski, Libelt¹¹, Przedziecki¹², Cieszkowski¹³, G. Zieliński¹⁴, Stawiski¹⁵, Plebański¹⁶ i mnóstwo innych. Ale dajmy pokój tego rodzaju polemice. Kto wie, czy trzymając pióro pana M. w szlachetnej obronie własnej i tyłu kolegów godności, nie napisalibyśmy tego samego lub z większym ferworem, jaki mimowolnie wywołuje w każdym honorowym człowieku zamach na jego sławę.

¹ Staja – staropolska miara długości drogi, definiowana jako odległość przebyta przez konia pomiędzy dwoma odpoczynkami. W powyższym przypadku chodzi o wykorzystanie tej miary jako jednostki powierzchni: 1 staja równała się zwykle 1,2-1,5 ha.

- ² Obstalunek – zamówienie pod wymiar.
- ³ Spaszą – od paść, pasienie: karmić, tuczyć.
- ⁴ Kopczarz – osadnik na gruncie wykarczowanym, wykopanym w lesie.
- ⁵ Możliwe, że Gloger ma na myśli Georga Büchnera (1813–1837) – niemieckiego rewolucjonistę, pisarza i przyrodnika; autora m.in. *Śmierci Dantona* (1835).
- ⁶ Karol Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji, zgodnie z którą wszelkie gatunki pochodzą od wcześniejszych form; autor m.in. rozprawy *O pochodzeniu człowieka*, tł. L. Maślowski, Lwów 1875.
- ⁷ Cyprian Walewski z Walewic herbu Pierzchała – sędzia pokoju i obywatel ziemski.
- ⁸ Zygmunt Józef Kaczkowski, pseud. Ein Pole (1825–1896) – powieściopisarz i poeta, patriota i działacz niepodległościowy, autor m.in. powieści *Wnuczęta* (1855), *Rozbitek* (1861), *Bracia ślubni* (1854), *Abraham Kitaj* (1886), a także wspomnień pt. *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Lwów 1899.
- ⁹ Kajetan Suffczyński, *Rodzina konfederatów: obrazki historyczne*, t. 1: *Pan Starosta warecki*, Lwów 1856, t. 2: *Pan marszałek lomżyński*, Lwów 1869.
- ¹⁰ Bezikiewicz – pseudonim. Autora nie udało się zidentyfikować; nie odnotowują go bibliografie literatury polskiej.
- ¹¹ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof mesjanistyczny, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. *Kwestii żywej filozofii. O samowładztwie rozumu. Część krytyczna*, Poznań 1845.
- ¹² Aleksander Narcyz Przedziecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).
- ¹³ August Cieszkowski (1814–1894) – ziemianin, hrabia, ekonomista, filozof i myśliciel społeczny i polityczny, filozof, współtwórca i prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. *Ojciec nasz* (1848–1906, cztery tomy).
- ¹⁴ Gustaw Zieliński (1809–1881) – pisarz i poeta doby romantyzmu, uczestnik powstania listopadowego, zesłaniec, autor m.in. poematu *Samobójca* (1836).
- ¹⁵ Prawdopodobnie Edmund Stawiski (1813–1890) – ekonomista, agronom, polityk, współredaktor „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, autor m.in. *Poszukiwań do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1858.
- ¹⁶ Prawdopodobnie Józef Kazimierz Plebański (1831–1897) – historyk, wykształcony we Wrocławiu i Berlinie; współzałożyciel Kasy Mianowskiego; redaktor „Biblioteki Warszawskiej”; autor m.in. *Jana Kazimierza – Marii Ludwiki Gonzagi. Dwóch obrazów historycznych*, Warszawa 1862.

7

Z POWIATU OSTROWSKIEGO, 11 MARCA 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 62, s. 3;
brak podpisu pod tekstem;
opublikowane w rubryce „Korespondencja”.

Po mrozach silniejszych od tych, jakie mieliśmy w styczniu, nastąpiły dni prawie wiosenne. Skowronki przyspiewują naszym polom jak w kwietniu, a jeżeli sprawdzi się odwieczny prognostyk brany z dnia czterdziestu męczenników¹, to przez tyleż dni będziemy mieli pogodę z małymi przymrozkami. O te ostatnie w naszym klimacie nietrudno, ale pierwsza nader rzadko w tej porze przyświeca nadbałtyckiemu padołowi. Tymczasem stan sanitarny naszego powiatu zapewne wskutek wilgotnej i chłodnej pory nie jest zbyt pocieszający. Tu i ówdzie słychać po wsiach, że ludzie chorują na gorączki, rzadko swoim zwyczajem udając się do lekarzy po radę.

Ostrów², stołeczne miasto naszego powiatu, jest jednym z większych powiatowych w Królestwie Polskim, liczy bowiem blisko 500 domów i około 10 000 ludności w połowie rolniczej. Miasto, acz powoli, ale podnosi się ciągle, a nawet upadek traktu białostockiego (wskutek zbudowania kolei petersbursko-warszawskiej) nie oddziałał zbyt szkodliwie. Okolice bowiem jest zamożna, zamieszkała przez lud gospodarny, jakim są Kurpie i koloniści polscy, a w części i niemieccy. Toteż takie zmiany, jak upadek traktu lub

przybycie urzędu powiatowego, niewielki mają związek z dobrobytem miejscowym. Porządne tylko mieszkania, których brak czuć się zawsze dawał w mieście zabudowanym prawie całkowicie z drzewa, a zamieszkanym przez drobnych handlarzy i rolników, podróżowały i stały się jeszcze trudniejsze, pomimo że co roku kilka nowych domów przybywa. I tak na przykład trzy pokoiki z kuchenką kosztują rocznie około rs. 100, a 4 z kuchnią i ogródkiem sto kilkadziesiąt. Pomimo jednak tych cen, jak na powiatowe miasteczko bardzo wysokich, liczymy je do szczęśliwszych miejscowości w kraju, i nawet nie zmienialibyśmy Ostrowi na Tykocin, dla którego pocieszny panegiryk (skreślony przez podpisanego pana W. D.) czytaliśmy kiedyś w „Gazecie Polskiej”³. Korespondent ten zachęca jak do rajy wszystkich emerytów z całego świata, aby osiedlili się w jego rodzinnym gnieździe, które nazwał na wstępie „ciemną gwiazdą”!

Co do nas, ceny wszystkiego mamy zwykle dość umiarkowane: pszenicy korzec płaci się tu obecnie rs. 8 kop. 40 do 8 kop. 50, żyta (bez odstawy) około rs. 5, jęczmienia najwyżej rs. 4, grochu od 4 do 4 kop. 50, owsa rs. 2 kop. 70, ziemniaków rs. 1 kop. 60 do rs. 2. Rzeźnicy kupują tu cielęta żywe na wagę, płacąc po kop: 5 i 5 ½ za funt, a sprzedając cielęciny po kop. 7 i 7 ½, a wołowinę po kop. 7 ½. Kopa jaj płaci się około kop. 90, a funt masła kop. 30. Okolica Ostrowi pokryta jest wielkimi borami, które, do biskupów płockich niegdyś należąc, obejmowały przestrzeni przeszło 82 tysiące morgów i łączyły się także z lasami prywatnych posiadaczy. Drzewo więc tu dawniej nie miało prawie żadnej ceny i dopiero w ostatnich 20 latach nabrało większej wartości. Obecnie sążen kubiczny miary polskiej starodrzewnej sośniny kosztuje w borze około rs. 2 k. 50, a osiny rs. 2 kop. 25, ale to samo drzewo na rynku płaci się blisko trzy razy tyle, bo wywózka sążnia do miasta kosztuje od 3 do 4 rubli, a czasem i drożej. Atoli wzmiankowane ceny drzewa są niższe od tych, jakie mieliśmy w roku zeszłym; zapewne wskutek znacznych wyprzedaży lasów prywatnych dawniej rządowych, a dziś do dóbr donacyjnych przydzielonych.

Wstrzemięźliwość od spirytusowych napojów zadziwiająco rozszerzona przed kilkunastu laty pomiędzy ludem naszym, bardzo osłabła jakoś od lat dziesięciu i dziś po większej części między Kurpiami znajduje tylko jaki taki przytułek. Koloniści niemieccy, których w ostrowskim powiecie zostało paręset od czasu „rządów pruskich”, nie garnęli się wcale do żadnego bractwa wstrzemięźliwości, a szkoda, że umiając grosz zapracować, nie umieją wstrzymać się od pijaństwa. Gorzelnia w naszym powiecie istnieje zaledwie dwie lub trzy i browarów piwnych niewiele więcej, jak na przykład w Ostrowi, Gostkowie⁴ i Trynosach⁵.

Zabawy na cele dobroczynne nie będą nam także obce. Na drugą połowę marca szykuje się podobno koncert, w którym śpiewać będzie panna B., a grać pani M. Dalej nastąpi jakaś loteria, której program do mego zacisza wiejskiego jeszcze nie doszedł.

Słów tych kilka zakończę skargą na wzrastającą prawie z dniem każdym drożyznę najemnika i służby robotczej, zwłaszcza we wschodniej części naszego powiatu koło miasteczek Andrzejewa⁶ i Czyżewa⁷. Kwestia to pozornie mało znacząca, a w gruncie [rzeczy] bardzo ważna, obracająca się na tej samej osi, co na zachodzie Europy wzajemny drażliwy stosunek pracy i kapitału. Tam tylko zachodzi wielka różnica, że tam kapitał monopolizuje pracę, a tu przeciwnie, robotnik monopolizuje kapitał, jeżeli kapitałem można nazwać u nas dzierżawcę lub folwarcznego właściciela! Brak sług, a stąd wzrastająca z rokiem każdym konkurencja w ich dostaniu i licytacja, czyli przetarg w namawianiu, pociąga za sobą, że na przykład w tym roku parobcy i fornale kawalerowie, idąc na dworski stół, żądali od 40 do 50 rs. rocznie, to jest o rs. 10 wyżej niż w roku zeszłym, a o 20 niż przed pięciu laty. I byli tacy gospodarze, których konieczność zmusiła do przyjęcia wszelkich żądań, pomimo że w okolicach o kilka mil odległych i na tych samych co nasza warunkach zostających parobcy i fornale nie żądają więcej nad rs. 20 do 30, co im wystarcza na obuwie i na odzież, gdyż wszelkie ich potrzeby wyżywienia i mieszkania tu i tam gospodarz ponosi. Co zaś jest najsmutniejsze, że granica podobnych żądań kończy się dopiero tam, gdzie się już zaczęło bankructwo gospodarza. Zupełnie przeciwny obraz mamy w Galicji, gdzie wysoka ludność jest znowu przyczyną, że przy tej samej ordynarii⁸ lub stole parobek lub fernal utrzymuje się z kilkunastu rubli pensji rocznej.

¹ Czterdziestu męczenników z Sebasty – żołnierze XII legionu rzymskiego, męczennicy chrześcijańscy, święci Kościoła katolickiego, ewangelickiego, koptyjskiego, ormiańskiego oraz prawosławnego; ich wspomnienie w Kościele katolickim przypada na 10 marca.

² Ostrów, Ostrowia – w czasach Glogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej; leży na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto i gmina w województwie mazowieckim.

³ Na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się ustalić, o jaki i czyj panegiryk chodzi.

⁴ Gostkowo – wieś w województwie mazowieckim, powiecie ostrowskim, gminie Szulborze Wielkie.

⁵ Trynosy – wieś i folwark w powiecie ostrowskim, gminie Komorowo; odległa około 15 km od Ostrowa.

⁶ Andrzejewo – wieś w województwie mazowieckim, powiecie ostrowskim; położona nad rzeką Brok, na połączeniu szlaków z Łomży i Pułtuską na Podlasie.

⁷ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie jako Czyżew jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew nad rzeką Brok.

⁸ Ordynaria – część placu służby i oficjalistów dworskich oraz stałych robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze, np. w drewnie, zbożu.

8

Z ŁOMŻY,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 69, s. 2;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „L”.

Korespondent wasz z guberni łomżyńskiej, donosząc o skromnych zabawach ziemian w karnawale, widocznie nie wiedział jeszcze, a prędy nie chciał wiedzieć, jaką w poście lukullusową¹, pożegnalną uczę wyprawilo kilkanaście indywiduów odjeżdżającemu przyjacielowi, który na tak wysoki ich szacunek ze wszech miar zasłużył. Wspominamy tu o tym fakcie, bo zdaje się on mocno przemawiać za wzrastającym materialnym dobrobytem pewnej części tutejszego obywatelstwa, które nie tylko umie zadość czynić wszelkim celom i wydatkom inteligentnym i naukowym, ale zbywa mu jeszcze grosza na szlachetne, gorące a kosztowne wybuchy serca, jakich Łomża podobno nigdy dotąd nie widziała. Toteż i teraz na pikniku tym ma podobno zarobić Kopernik, jak słyszeliśmy. Ponieważ bowiem panowie ci przepelnieni niemniejszą czcią dla pamięci wiekopomnego rodaka, dotąd nie wzbogacili jeszcze stosownym datkiem stypendium wielkiego imienia, więc aby miarę czci dla astronoma dorównać z okazaną dla żegnającego przyjaciela, zamierzają jakoby po rs. 50 od osoby złożyć na ten cel w jednej z redakcji pism ilustrowanych. Nie mamy prawa ogłaszać nazwisk tych szlachetnych ofiarodawców, które przeczytacie zapewne wkrótce w „Tygodniku Ilustrowanym”, jeżeli jak zwykle nie ukryją ich sami za chwalebny kurtynę wrodzonej skromności, zapisując się tylko w złotej księdze cichej obywatelskiej zasługi i sercach ziomek i współpowietników². Bodaj to mieć głowę i kieszeń!

¹ Lukullusowa uczta – wystawna, oznaczająca się przepychem, obfitością i smakowitością potraw biesiada; Lukullus (117 r. p.n.e. – 56 r. p.n.e.) to wódz i polityk rzymski, który zasłynął prowadzeniem niezwykle wystawnego życia. Objawiało się ono m.in. wyprawianiem uczt z najdroższych i najbardziej wyszukanych dań, którymi wzbudzał powszechny podziw w ówczesnym Rzymie. Jemu przypisuje się sprowadzenie do Europy czereśni.

² Współpowietnik – mieszkaniec tego samego powiatu.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, 25 MARCA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 71, s. 3;
opublikowane w rubryce „Korespondencja”,
brak podpisu pod tekstem.

„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”¹, tak wielki poeta powiedział o zdrowiu, które jest istotnie jednym z najdroższych skarbów ludzkości, a którego wysoką wartość zwykle ocenia się dopiero po jego stracie. Nie dziwcie się więc, że w porze, w której najczęściej o uszy wieśniaka odbijają się wiadomości o gorączkach i słabościach panujących między wiejskim ludem, do listu niniejszego zacerpnąłem inkaustu z beczki ogólnej sprawy zdrowia.

Nikt nie zaprzeczy, że kwestia to nader ważna, a potwierdza to sama historia, na której pierwszych kartach czytamy już o uprawianej w Egipcie nauce leczenia chorób ludzkich. Nawet poświęcanie się wielu dzisiejszych lekarzy specjalnym gałęziom tej umiejętności nie powstało w czasach dzisiejszych, bo oto w faraonowym Egipcie, gdy jedni leczyli oczy, a inni zęby i głowy, to drudzy znowu brzuch i inne części ciała i słabości. W Grecji starożytnej medycyna już dzieliła się także na szkoły, a Hippokrates² za jej ojca jest uważany. W Babilonie i u Chaldejczyków wystawiano chorego na widok publiczny na rynku, gdzie każdy z przechodniów i tłumu udzielał rady wedle swych wiadomości i doświadczenia. Niejeden z naszych etnografów gotów wziąć to za nowy dowód istotnego pokrewieństwa, jakie nas łączy z tymi ludami starego, aryjskiego szczepu, bo coś podobnego praktykuje się u ludu naszego powszechnie dotąd, z tą różnicą, że gdy siołom naszym nie dostaje rynków i klimatu południowego, więc chory spoczywa w dusznej izbie, nawiedzany ciągle przez wszystkich mieszkańców sioła i wszystkie niewiasty, z których każda inne doradza i przyrządza leki. Komuszki³ zwykle adorują się nawzajem, uznając skuteczność najsprzeczniejszych swych środków i zabobonów, a na pochwałę ich przyznać należy, iż robią to wszystko bezinteresownie. Często zdarza się podziwiać nadzwyczajny zasób sił żywotnych chorego, który wytrzymuje takie próby, jakie najzdrowszego człowieka do trumny mogłyby zaprowadzić. Jeżeli chory już kona, wtedy rodzina jego biegnie po radę do dworu lub lekarza, ale robi to zwykle w ostateczności, bo do lekarstw niepołączonych z cudownością i zabobonem małą ma wiarę. Cierpi przy nich także miłość własna kumoszek, które, jeżeli chory umrze, składają to wszystko na „Boże dopuszczenie”, a nigdy na siebie, i wartość swych lekarstw oceniają na miarę swych chęci, a nie ich skuteczności.

Kto nie słyszał o tych tysiącznych zabobonach? I któż podjąłby się je wszystkie spisać, gdy obok wielu powszechnie znanych każda wieś ma sobie właściwe, każda starsza baba tworzy coraz nowe i wszystkich starych jest chodzącym zbiorem? Wypadałoby najpierw zebrać owe drukowane przez lekarzy europejskiej sławy w księgach XVI i XVII wieku, których znaczna część dotąd między ludem się przechowuje, a w których wierzenie zmniejsza winę prostoty, gdy ongi drukowali je mądry ludzie po stolicach zachodniej oświaty.

U nas między innymi mieści ich w sobie niemało gruba księga wydana w Krakowie [w] roku 1620 przez Sebastiana Śleszkowskiego pod nazwą *Aleksego Pedemontana medyka i filozofa Tajemnice, z łacińskiego języka na polski przełożone*⁴ itd. W naszych czasach wiele lekarskich ludowych zabobonów zebrał i opisał dr Zieleniewski⁵, a śp. Walery Wielogłowski⁶ skreślił wyborną książeczkę pod nazwą *Medycyna wiejska – obrazek z obyczajów ludu wiejskiego*⁷. Był to znakomity satyryczny pisarz w swoim rodzaju, ale nie ludowy wyłącznie, bo satyra może wprawdzie podzielać na ciemnotę, ale do oświecenia jej nie jest szczęśliwą formą. Za to każde towarzystwo uśmieć się może aż do bolenia boków z takiej na przykład „organiściny”, którą Wielogłowski odmalował na gorącym uczynku, jak z tytoniu, bożego drzewka i innych specyfików warzy w pęcherzu dla chorego uniwersalne lekarstwo. Wszystkie głównejsze lekarskie zabobony ludu krakow-

skiego są tu zebrane i wyszydzone, jak to na innym polu i w innym tonie próbował przed stu laty na Mazowszu słynny proboszcz zambrowski, kanonik Marcin Krajewski⁸. Czytając książkę Wielogłowskiego, choć w zaciszu wiejskim o 70 mil od Krakowa odległym, patrzę się niby na te same przesady co chwila, koło mnie pod strzechami podlaskimi praktykowane. Na leki przyrządzane na przykład na zapalenie płuc z wódki i pieprzu zebranego z 9-ciu (koniecznie z dziewięciu) domów, a z tłustości gęszej na niestrawność, na odczynianie uroków i zamawiania różnych chorób, wreszcie na tych licznych dymisjonowanych żołnierzy-felczerów, którzy do domu powróciwszy, oddają się często doktorstwu, a łącząc domowe zabobony z pozorami nabytej w świecie praktyki i wiadomości, pozyskują wysokie zaufanie u ludu w swojej okolicy. Ludzie ci, którzy najczęściej bywali posługaczami w szpitalach lub brody swego batalionu golili, wierzą tylko w nieskończone puszczanie krwi w najrozmaitszy sposób, uważają człowieka za bezdenne rezerwuare, którego wszystkie choroby mają jedną przyczynę w zepsuciu i obfitości krwawej posoki, jakiej pozbywać się trzeba wszelkimi środkami. Stąd widziałem na przykład wynędzniałego człowieka, który był pastwą stu pijawek! Gdy zapytałem, na jakiej części ciała pomieszczono taką ich liczbę, odpowiedziano mi, że na rozmaitych. Wszystko to można by traktować ze strony żartobliwej, gdyby nie wzgląd, że ze zdrowia i życia ludzkiego żartować się nie godzi, że w podobny sposób z niewielkim wyjątkiem leczy się do czterech milionów ludu w samym Królestwie i że powiększona w ten sposób ogólna śmiertelność stanowi dla kraju klęskę materialną, pomijając inne wyższe względy ludzkości.

Niem mało pisano już u nas o tej i przeciw tej zabobonnej ludowej medycynie, ale niewiele dokonano w tak ważnej sprawie, która wymaga nader energicznego a przezornego działania klas oświeconych i władzy. Nie mam tu miejsca rozbierać wszystkich środków zaradczych, jakie pozostają w ręku naszego duchowieństwa, prowincjonalnych lekarzy, ziemian, redakcji pism ludowych i rządu. Środki te są bardzo liczne, a jakkolwiek niepodobną jest, aby złe od razu usunęły, ale użyte wspólnie, wytrwale i rozumnie niewątpliwie wykorzeniłyby to w ciągu lat kilkunasu, na co się wieki składały.

Najsukuteczniejszym antydotem⁹ przeciw wszelkim zabobonom jest oświata. Nie masz dziś podobno w kraju naszym ucywilizowanego człowieka, który by nie pojmował ważnej potrzeby oświaty ludowej. Do działania za pomocą oświaty przeciw tej szkodliwej zabobonnej medycynie obowiązani są w miarę środków i możliwych stosunków wszyscy, którzy pojmują, że należąc do jakiegoś społeczeństwa, mają także pewne obowiązki względem niego, bo inaczej byłiby tylko sprośnymi pasożytami.

Nie zrażajmy się nie wszędzie zarówno rozpowszechnioną między ludem umiejętnością czytania, bo już dziś nawet w okolicach najmniej oświeconych nie znajdziesz wsi, w której by żaden włościanin nie umiał czytać. Książkę więc powierzyć można dla użytku gromady temu wieśniakowi, który czyta najlepiej. A przecież mamy liczne wsi, w których cała ludność kunszt ten posiada. Przykłady niechęci ludu do uczciwej religijnej oświaty są u nas tylko wyjątkowe. Nie mogą się więc nimi zastawiać ci, którzy nigdy nad oświatą kmieci nie pracowali systematycznie i nie rozdawali przez czas dłuższy książek i elementarzy, ani za oświatą do prostoty przemówić nie potrafili.

Trudniejsza jest rzecz w wyborze poradnika dla ludu między tymi, jakie mamy w naszym piśmiennictwie. Nie będąc specjalistą ani bibliografem, nie śmiem tej kwestii rozstrzygać. O ile wiem, *Medycyna ludowa* A. Simona¹⁰ dla samej ceny (rs. 2 kop. 40) jest książką niepraktyczną. Odpowiedniejsze zapewne, jeżeli nie przestarzało, byłoby dziełko dra Hufelanda pod nazwą *500 środków domowych*¹¹, świeżo w Warszawie przedrukowane (cena kop. 20), ale są jeszcze i inne. A nawet w *Medycynie wiejskiej* Wielogłowskiego, po wybornie odmalowanych obrazkach leczenia przez kumy, kmostrów, Żyda, organiścińcę itd., podane są rozmaite lekarskie „Rady księdza proboszcza w niedzielę po niesporach”.

Rozpowszechnienie lekarskich poradników między ludem jest tylko jednym z wielu środków, jakich społeczeństwo nasze ma obowiązek użyć przeciw potwornej gminnej medycynie. Znaczna część tych środków leży w ręku duchowieństwa, dla którego kazalnica, częste obcowanie z ludem i konfesjonał wybornie się w tym celu nadają. Wystawiony w książeczce Wielogłowskiego zacny kapłan jest wzorem dla wszystkich naszych proboszczów i wikarych, bo czyż może być szczytniejsze powołanie, niż duchowego, moralnego i praktycznego przewodnika i nauczyciela wiejskich owieczek? Co się tyczy władzy, ta już dawniej ograniczyła działalność cyrulików, zabraniając na przykład puszczania krwi bez zezwolenia lekarza. Cóż jednak pomogą te przepisy, gdy prostota pokątnie się leczy i krew bez miłosierdzia puszczać każe, a wójtowie (z pewnym wyjątkiem) nie poczuwają się do obowiązku ściągania sztukujących krwią ludzką na kwarty

zbrodniarzy, którzy tak często wyprawiają biedaków na Anafielas¹². Obowiązków, jakie mają redakcje pism ludowych tudzież na właściwym polu gubernialni i powiatowi lekarze jako wiadomych ogółowi, nie wylizujemy tutaj.

Pozostają tylko ziemianie, matki i gosposie dworów i dworzków naszych. Tu mimowolnie stają przed oczy niektóre rysunki Andriollego *Z życia wiejskiego dworu*¹³. Przedstawiają one pomoc niesioną pod strzechy przez chrześcijańskie zacne serca naszych ziemianek, które wyżej umiały się wznieść nad poziome okoliczności i nieraz doznawaną niewdzięczność ludzi bez światła, które z małym wyjątkiem idąc za tradycją utrzymywanych niegdyś we wszystkich dworach apteczek, niosą swej czeladzi i wiosce domowe środki i doświadczoną poradę, skuteczniejszą w pospolitszych dolegliwościach od długich recept i baterii mikstur. Chrześcijańska miłość rozjaśnia tym sercom drogę do cichej, nieznannej światu zasługi w wiejskim ustroniu i cichszej jeszcze radości sumienia. Takimi chcielibyśmy, ziemianie, widzieć wszystkie żony i córki nasze.

¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, Księga Pierwsza: Gospodarstwo*, w. 2, w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. IV, oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, s. 11.

² Hipokrates z Kos (ok. 460 p.n.e. – ok. 370 p.n.e.) – jeden z prekursorów współczesnej medycyny, zwany niekiedy jej „ojcem”.

³ Komuszki – prawdopodobnie błąd druku; kumoszki – potocznie: wścibskie, gadatliwe kobiety.

⁴ Sebastian Śleszkowski – doktor medycyny, absolwent Akademii Krakowskiej, nadworny lekarz króla Zygmunta III Wazy; autor m.in. dwóch antysemickich i paramedycznych dzieł: *Odkrycie zrad, złośliwych ceremoniałów, tajemnych rad, praktyk szkodliwych Rzeczypospolitej, i straszliwych zamysłów Żydowskich* (Brunsberga 1621) oraz *O ustrzeżeniu i leczeniu morowego powietrza* (Kalisz 1623). *Aleksego Pedemontana Tajemnice* to szesnastowieczny włoski receptariusz, zawierający recepty i przepisy na leki, przepisy na kosmetyki i substancje zapachowe itp.

⁵ Michał Zieleniewski (1821–1896) – lekarz i publicysta; autor m.in. rozprawy *Czego najpilniej potrzeba ku ulepszeniu naszych zdrojowisk?*, Lwów 1887; *Znakomitsze dyetetyczno-klimatyczne lecznice dla suchotników, ustęp z przygotowanego do druku słownika balneologicznego*, Kraków 1895.

⁶ Walery Wielogłowski (1805–1865) – wydawca, pisarz, działacz społeczny, właściciel dóbr Rybna w powiecie Liszki; w 1848 roku założył w Krakowie Księgarnię i Wydawnictwo Dzieł Katolickich, Naukowych i Rolniczych, gdzie wydawał dzieła własne, pisarzy polskich i zagranicznych, kalendarze oraz czasopisma; autor m.in. *Dramatu spraw obecnych w kilku odsłonach*, Kraków 1863.

⁷ W. Wielogłowski, *Medycyna wiejska – obrazek z obyczajów ludu wiejskiego*, Kraków 1859 (wyd. II: Kraków 1868).

⁸ Marcin Krajewski (1737–1809) – ksiądz katolicki, działacz społeczny, kanonik katedralny plocki, Kawaler Orderu św. Stanisława (przyznany za popularyzowanie Konstytucji 3 Maja), proboszcz parafii Zambrów i Nowogród; autor m.in. *Nabożeństwa parafialnego na codzienne, tygodniowe, roczne i przygodne podzielone i ułożone*, Warszawa 1800; *Zbioru napisów zambrowskiego kościoła*, Warszawa 1799.

⁹ Antydotek – antidotum, środek zaradczy, odtrutka.

¹⁰ *Medycyna ludowa czyli trzeciwy pogląd na środki ochronne, poznawanie i leczenie chorób. Poradnik lekarski dla wszystkich stanów według najnowszych źródeł*, skreślił dr med. A. Simon, Warszawa 1860.

¹¹ Krzysztof Wilhelm Hufeland (1762–1836), *Najtańszy lekarz domowy, czyli najprędsze i najlepsze środki ratowania siebie i drugich bez pomocy lekarza tylko urządzeniem 500 środków domowych i domowej apteczki, a przystępny dla każdego, osobliwie dla tych, którzy nie mogą osiągnąć prędko pomoc lekarską lub mieszkają za daleko od aptek, ułożono alfabetycznie podług najlepszych dzieł*, Lwów 1861. Dziełem, dzięki któremu K. W. Hufeland stał się sławny, jest rozprawa *Makrobiotyka, czyli sztuka przedłużenia życia ludzkiego* (1796); polskie wydanie: tł. T. Krauze, Warszawa 1828.

¹² Anafielas – według litewskiej legendy, jest to stroma i niedostępna góra, na którą muszą wdzierać się cienie umarłych. Im zmarły człowiek był bogatszy, tym trudniejsza jest ta wspinaczka, bowiem dobra ziemskie stają się wówczas dodatkowym balastem, który ciąży na duszy; ubogi człowiek jest lekki jak piórko, na Anafielas dostaje się bez przeszkód. Zob. L. Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, wybór, wstęp i oprac. K. Pamuła, słowo wstępne J. Krzyżanowski, Warszawa 1975, tu: 19. *Anafielas*, s. 30.

¹³ Michał Elwiro Andriolli (1836–1893) – rysownik, ilustrator i malarz, przedstawiciel stylu romantycznego. Zilustrował między innymi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. W zbiorze jego rysunków *Z życia dworu wiejskiego* powtarzają się motywy: trzech pokoleń, dziedzica, księdza, proboszcza, dobrej służby, pracy na roli. Motywy te, w rozmaitym układzie kompozycyjnym, tworzą wspólny, naczelny temat.

Z POWIATU GRODZIENSKIEGO,
DNIA 10 KWIETNIA 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 86;
opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej”
na s. 3, bez podpisu.

Bibliografia prac Glogera autorstwa Stefana Dembego błędnie podaje numer 85 „Gazety Warszawskiej”, w rzeczywistości tekst został opublikowany w numerze 86.

Razem z pojawieniem się bocianów, które w tym roku przybyły do starych gniazd nad strzechy o kilka dni później niż zwykle, nastąpiły dni śnieżne i wietrzne. Był to, daj Boże, ostatni uścisk zimy, ostatni całun śniegu, który razem z ulewnym deszczem srodze powiększył błoto na drogach naszych. Po tych dniach śnieżnych nastąpił prześliczny początek wiosny, który w znacznej części drogi osuszył, bo słusznie mówi stare przysłowie, że gdy na jesieni z łyżki wody robi się becza błota, to na wiosnę odwrotny bywa stosunek. Ale gdy wszystko jest zmienne na świecie, więc po początku wiosny nastąpiły znowu dni podobniejsze do początku jesieni.

O poście, który się teraz u nas kończy, tyle mogę wam powiedzieć, że lud nasz obserwuje go niezmiernie surowo, pomimo usunięcia wielu dawnych pobudek, i że jest to jedyna epoka w roku, w której ustaje pijaństwo, będące dość rozpowszechnionym w okolicach naszych nałogiem. O czemż ten post pod tym względem nie może się rozciągnąć do 365 dni w roku! Ileż zyskałaby na tym moralność, ile rolnictwo, ile zamożność i tak wprawdzie zasobnego tutaj ludu!

W czasie wielkiego postu¹ odbywa się na Litwie najwięcej jarmarków na konie. I tak, w guberni naszej ma miejsce we wstępnej środę² (czyli jak tu mówią: we wstępy) jarmark w Izabelinie³ pod Wołkowyskiem⁴, na półpoście zaś towarzyszy zwyczajowi tłuczenia garnków jarmark w Bielsku⁵ i Różanie⁶, słynnym niegdyś dziedzictwie książąt Sapiechów, gdzie dotąd na wielkiej górze wznosi się dawny ogromny ich pałac ze wspinałą wieżą wjazdową, czyli bramą. Jarmarki te straciły już wiele na swojej dawnej świetności. Jak bowiem z jednej strony z powodu ułatwionych komunikacji z większymi miastami nikt dziś nie udaje się do Różany, Zelwy⁷, Izabelina lub Bielska na jarmark dla sprawunków dorocznych, tak z drugiej przyszliśmy o tyle do rozumu, że nie jeździmy tam na karty i wino, poprzestając rozsądnie na szklance piwa i rolniczej pogawędce z sąsiadem. Konie były w tym roku bardzo drogie, a podobno szczególnie w Bielsku. Przypisać to należy zapewne zakupowaniu ich przez kupców pruskich, którzy płacą pieniędzmi nabywanymi po zniżonej cenie u siebie, a po wtóre reformie, jaką wielu naszych ziemian w tych czasach zaprowadza, zamieniając sochy⁸ i woły na pługi i konie. Słowo zachęty możemy dać tylko dla ogólnej zamiany narzędzi, która zresztą dawno już tu została uznana i rozpoczęta. Co się zaś tyczy roboczego inwentarza, to ogólna zamiana wołów na konie nie powinna mieć miejsca i mamy nadzieję, że nie nastąpi. Mięso i tak mamy drogie i brakuje go nieraz na własną potrzebę, a cóż dopiero na dostawę dla zagranicy, która za nie stosunkowo lepiej się płaci niż za zboże. Najlepsi gospodarze w Poznańskim zgodzili się na jednym zjeździe rolniczym na to, że w stosunku do ziarna niezmiernie mało produkujemy mięsa i że najlepiej procentuje ziemia, z której najwięcej produktu w skórzanych workach do jatek się wywozi. Jeżeli do kogo, to do nas podobny zarzut stosować się może, którzy prawie wyłącznie tylko przy gorzelniach na wywarze zwykliśmy bydło podpasać, a rzadko tylko na innej paszy.

Wracając się do wspomnianych jarmarków, to dodać muszę, że liczba przyprawdzanych na nie koni wynosi zwykle po 500 do 1000. Teraz poszukiwane są najwięcej [konie] dobre roboczo i płacone od rs. 80 do 100, a czasami daleko drożej.

Ceny produktów mamy dziś w okolicy naszej następujące: pud pszenicy płaci się rs. 1 kop. 25-35, żyta kop. 83-85, jęczmienia kop. 80 do 83, owsa kop. 70-75, grochu kop. 75 do 80, koniczyzny korzec warszawski rs. 25-40, ziemniaków beczka rs. 3, czyli korzec warszawski około rs. 1.

Prawie wszystkie zboża lepszej wagi dostarczają nasi kupcy do Królewca⁹ drogą żelazną brzesko-królewiecką¹⁰, pośledniejsze zaś ziarno idzie na miejscowe potrzeby Grodna, Białegostoku (liczących 20-30000 mieszkańców) i innych miasteczek. Jęczmienia znaczną ilość zakupują browary warszawskie i koło Białegostoku położone, a grochu wiele zakupują Prusy, głównie na karmę dla koni i trzody chlewnej. Po zbudowaniu drogi brzesko-grajewskiej¹¹ rzepak idzie z Wołynia. Gdy bowiem cena 18 rs. za beczkę tego ziarna zaledwie pokrywa u nas koszty uprawy i mierny procent dochodu z roli, to jak słyszymy, przepelnione są składy w Brześciu rzepakiem wołyńskim z ceną rs. 15 za beczkę litewską. Nie sądzimy, abyśmy wskutek zaniechania uprawy rzepaku ponieśli większe straty nad zamęt czasowy w systemach płodozmianu¹². Pamiętamy owe czasy, gdy zbyt niskie ceny zboża zmusiły rolników do ogólnego zaprowadzenia uprawy roślin olejowych. Ceny te jednak dawno już minęły i stąd ubytek rzepaku nie zrobi zbyt wielkiej różnicy dobrym gospodarzom.

Trzoda chlewna i rogacizna płaci się tu bardzo dobrze: wół średni, mało zdalny do roboty, płaci się na opas rs. 30-40, a po upasieniu sprzedaje się za rs. 60-75. Siana pud kosztuje kop. 30, słomy prostej kop. 12, targanej kop. 9; szeń rosyjski drzewa w lesie kosztuje około rs. 4, a jedna brzoza materiałowa kop. 70-80. Robotnika w czasie zimy mamy łatwego i płacimy mu dziennie kop. 15-20; z wiosną zaczyna on drożeć i staje się coraz trudniejszy, a podczas żniw brakuje go nieraz zupełnie, bo włościanie koalizują¹³ się wtedy, w celu wyzyskania cen, jakie sami sobie ustanowią, cen przenoszących około trzech razy ceny praktykowane w Galicji i na pruskim Szląsku.

Ceny ziemi w naszych okolicach mamy niskie, nieodpowiadające bynajmniej dochodowi, jaki gleba przy dobrym gospodarstwie przynosi. I tak: za włókę ziemi dobrej żytnej (z jakiej większa część powiatu grodzieńskiego się składa), zaledwie dostać można rs. 400, za pszenną około rs. 500. Ceny te wypływają wskutek ograniczeń w prawie kupna nieruchomości wiejskiej i miejskiej. Głównymi też nabywcami ziemi są u nas zamożni włościanie, bardzo zaś rzadko przedsiębiorcy niemieckiego pochodzenia. Jedną także z przyczyn taniości ziemi jest i to, że krajowcy, którym wyjątkowo zostało udzielone prawo kupna, nie wiedząc dlaczego prawie nie korzystają z niego, pozwalając przez to niektórym majątkom przechodzić w ręce Żydów. Za to innym ziemianom naszym nie można odmówić pracy i wytrwałości we wzorowym pielęgnowaniu swego zagonu. Szczególniej na pograniczu Królestwa Polskiego uderza różnica cen ziemi z tej i z tamtej strony granicy. I tak na przykład, zdarza się nad Niemnem, Biebrzą lub Narwią, że jednej klasy ziemia bywa trzy razy tańsza na jednym brzegu rzeki niż na drugim.

Gdyby zniesione zostały ograniczenia, to cena jej niewątpliwie zdublowałaby się natychmiast w całej naszej prowincji, czyli podwoiłby się kapitał, jaki przedstawia ogólna nieruchomość, na czym i rząd państwowy niezmiernie odniósłby korzyści.

Nad rzeką Świsłocz¹⁴ (skąd do was piszę) znam wprawdzie kilka wzorowych gospodarstw, ale dużo pozostaje jeszcze do życzenia i brak zakładów przemysłowych czuć się daje. Gruntownego a ogólnego postępu rolnictwa gwałtownie nam potrzeba podobno nie mniej, jak całemu krajowi. Znikają wady szlacheckie ostatnich pokoleń, jak gra w karty, próżniactwo, wiara w krew i paplarstwo francuskie, ale miejsce ich za wolno wypełnia prawdziwa nauka i gruntowna fachowość. O życiu jednak umysłowym naszej prowincji wymownie świadczyć powinna statystyka prenumerowanych pism, których stosunkowo do liczby dworów daleko więcej rozchodzi się u nas niż gdziekolwiek indziej. „Kronika Rodzina” na przykład, jako pismo najlepsze i najzacniejsze w swoim rodzaju, a wybornie tępiące krańcowy materializm i zapobiegające wyśmienicie gnojeniu naszego społeczeństwa przez taką na przykład 50-tomową bibliotekę „Przeglądu Tygodniowego”, posiada w nas serdeczne uznanie, wtedy, gdy są okolice, gdzie z tytułu zaledwie jest znana!

Mówiąc o braku zakładów przemysłowych (w które za to powiat białostocki jest nader obfity), zapomniałem nadmienić, iż hr. Kossakowski, właściciel Ciecierówki¹⁵, w tej guberni zamierzył przed kilku laty założyć postępową pasiekę, która tysiące rojów pszczelnych obejmować miała, do czego wiele przygotowań już dawno zrobiono. Z doświadczenia nie radzimy kolosalnych zakładać pasiek, bo pszczoły nie znajdują dostatecznego materiału w promieniu kilkowieściowym – lepiej mniejsze a rozrzucone.

Odwieczne wykrudowanie¹⁶ prawie wszystkich borów na pola we wschodniej połowie pow. grodzieńskiego, a stąd brak drzewa opałowego, jest podobno głównym powodem małej ilości zakładów przemysłowych w naszej okolicy, a drugim brak komunikacji. Gdy i wapna nie mamy zbyt wiele, radzilibyśmy więc ziemianom naszym w budownictwie naśladować miasteczka i okolice pruskie, które w podobnym położeniu wznoszą znane *pruskie mury*, ale tak umiejętnie, iż te w trwałości przewyższają zwykłe drewniane i z polnego kamienia. Wszak w Poznaniu cała ulica nad Wartą starych 4- i 5-piętrowych śpichlerzy takich się znajduje w wybornym stanie. Wszystko tu jednak zależy od umiejętności cieśli, który powinien pierwiej nauczyć się dobrze tej oddzielnej gałęzi budownictwa.

¹ Wielki Post – przygotowanie do świąt Wielkanocy, trwające w tradycji katolickiej od Środy Popielcowej do Wielkiego Czwartku.

² „Wstępna środa” – Gloger nazywa w niniejszym tekście Środę Popielcową „Wstępną środą”, czyni tak zgodnie z dawnym zwyczajem.

³ Izabelin – miasteczko w dawnym powiecie wołkowyskim, w guberni grodzieńskiej, współcześnie na terytorium Białorusi.

⁴ Wołkowysk – miasto położone nieopodal Grodna, nad rzeką Wołkowską, współcześnie na terytorium Białorusi.

⁵ Bielsk – chodzi o Bielsk Podlaski, miasto na Podlasiu, położone na Równinie Bielskiej, nad rzeką Białą, od 1843 roku wchodzące w skład guberni grodzieńskiej, współcześnie – woj. podlaskie.

⁶ Różana – miasteczko leżące dawniej w guberni grodzieńskiej, na trasie z Wołkowyska do Słonima, współcześnie terytorium Białorusi. W 1598 Różana została kupiona przez Lwa Sapiechę i stała się jedną z głównych siedzib rodu Sapichów na tym obszarze.

⁷ Zelwa – miasteczko na lewym brzegu rzeki Zelwy w dawnym powiecie wołkowyskim, współcześnie Białoruś. Zob. *Słownik geograficzny...*, t. XIV, Warszawa 1895 s. 566, k. 2.

⁸ Socha – dawne drewniane narzędzie rolnicze stosowane do orki, charakteryzujące się rozdwojonym rylcem. W językach słowiańskich socha oznacza „drzewo rosochate”.

⁹ Królewiec (niem. Königsberg) – miasto u ujścia Pregoly do Bałtyku; dawniej Królewiec był stolicą Prus Wschodnich, w XIX wieku miasto należało do Królestwa Prus, w 1871 roku stało się częścią nowoutworzonego przez Otto von Bismarcka Cesarstwa Niemieckiego. Współcześnie: Kaliningrad, stolica obwodu kaliningradzkiego, eksklawy Federacji Rosyjskiej w Europie Środkowej.

¹⁰ Droga Żelazna (kolej) Brzesko-Królewiecka – chodzi o szlak kolejowy z Brześcia do Królewca. Odcinek kolei pomiędzy Brześciem a Prostkami (przez Białystok), skąd szlak kolejowy wiódł dalej do Królewca, Gloger nazywa Koleją Brzesko-Grajewską; linia ta powstała w 1873 roku. Brześć, dawniej Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem – dawniej miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, leży u ujścia rzeki Muchawiec i Szlajerki do Bugu.

¹¹ Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z Pruską Koleją Wschodnią do Królewca.

¹² Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyjałowieniu ziemi.

¹³ Koalizują – czyli: tworzą koalicję.

¹⁴ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

¹⁵ Ciecierówka – wieś w dawnej guberni grodzieńskiej, współcześnie położona w rejonie brzostowickim na terytorium Białorusi, tuż przy granicy z Polską. W roku 1802 nabył Ciecierówkę Józef Kossakowski (1771–1840), łowczy Wielkiego Księstwa Litewskiego; Gloger ma na zapewne na myśli któregoś z jego potomków.

¹⁶ Wykrudowanie – od „krudować” (z niem. *roden* – karczować) – karczowanie, wycinanie lasu, drzew, zarośli.

Z OKOLIC ŁOMŻY,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 105, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z okolic Łomży piszą do nas:

Kto zna powiat łomżyński lub przejeżdżał traktem bitym z Warszawy do Białegostoku, ten przypomni sobie piękną majątność Mężenin¹. Wprawdzie świetne jej czasy już minęły, ale malownicze górzyste lasy, śliczny ogród, siedem niegdyś rybnych stawów mury i starożytny kościół w Rutkach² dawały Mężeninowi pierwszeństwo w guberni łomżyńskiej. Otóż dochodzi nas wieść, iż to gniazdo rodziny Mężenińskich³, później Opackich, znamienicie urządzone zabudowane przez słynnego z przedsiębiorstw Chryzantego Opackiego⁴, przejść ma wkrótce na własność geszefcistów berlińskich⁵, głównie na lasy miejscowe spekulujących. Tak tedy około 250 włók, czyli mila kwadratowa kraju pod borem, łąkami i pszenną glebą, przejść ma na własność ludzi obcych krajowi słowiańskiemu, po cenie niższej od tysiąca rubli za włókę, wtedy, gdy za sąsiedni majątek z taką samą ziemią (prawda, że tylko 18 włók obejmujący) zapłacił w roku bieżącym po rs. 1650 krajowiec i ziomek. Może i na Mężenin znalazłby się nabywca krajowy, gdyby w pismach warszawskich, poznańskich i innych napotkał stosowne ogłoszenia. Przed 40 laty Brodziński⁶ pisał do zasłużonego krajowi starca, który za trud półwieczny nabył małeńką Kazimierówkę⁷: „Żydom został pieniądz, Włochom pędzel i skrzypki, a nam ziemia”⁸. Tymczasem dzieje się przeciwnie.

¹ Mężenin – wieś w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim. W XIX wieku w gub. i powiecie łomżyńskim.

² Prawdopodobnie – Rutki, w XIX wieku wieś i folwark w powiecie łomżyńskim, gmina Kossaki, położona około 30 km od Łomży.

³ W oryginale: Mężenińskich.

⁴ Chryzanty Opacki (1741–1806) – ziemianin polski, generał major ziemiański ziemi wiskiej, szambelan królewski, chorąży, a także kasztelan wiski. Więcej na temat tej postaci zob. Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875 [I, 9].

⁵ Geszeft – z gwary żydowskiej: interes, zwykle nieuczciwy. Geszefciarz, geszefcista – osoba uprawiająca szwindel.

⁶ Kazimierz Brodziński (1791–1835) – poeta, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, publicysta i myśliciel, powszechnie uważany za najwybitniejszego twórcę preromantyzmu w Polsce. Autor m.in. sielanki *Wiesław* (1820).

⁷ Kazimierówka – wieś w województwie podlaskim, w powiecie suwalskim, w gminie Jeleniewo.

⁸ Nie ustalono źródła powyższego cytatu z listu K. Brodzińskiego.

Z MAZOWIECKIEGO, 7 MAJA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 112, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Zbytecznym byłoby dowodzić, że wszystkie znaczniejsze rzeki jako znamienitsze zjawiska w świecie fizycznym, jako stare szlaki w wędrówkach ludów, arterie handlu i linie strategiczne, a stąd czynniki poniekąd w dziejach narodów, zasługują na szczegółowe monografie: przyrodnicze, artystyczne i dziejowe. Próby podobne mamy już w polskiej literaturze, ale o niewielu rzekach naszego kraju pisano tak mało, jak o Narwi. Mieszkańcy jej brzegów nie sądzą, aby ich rodzinna rzeka była godna naukowych badań i opisów, a w dalszych stronach (na przykład pod Karpatami) napotykałem ludzi, którzy Narew od Newy¹ z trudnością odróżniali. Nie mam tu miejsca na naukowe szczegóły o Narwi, ale na kilka pobieżnych uwag wystarczy.

Natura brzegów tej rzeki, czyli *ponarwie*, dzieli się na dwa dość odrębne krajobrazy: Narew litewsko-podlaską i mazowiecką. Od źródeł swoich (położonych na wschód Białowieskiej Puszczy, na pograniczu dawnego nowogrodzkiego i brzeskiego województwa, a dziś w środku guberni grodzieńskiej) aż do połączenia się w Łomżyńskim z Biebrzą Narew płynie wolno przez Litwę i Podlasie, w szerokiej bagnistej dolinie, obfitej w łąki, a przerniętej mnóstwem odnóg i zatok zarosłych bujną trzciną, sitowiem i różnorodnym zieleciem. Narew zaś mazowiecka od Biebrzy do Wisły płynie jednym korytem, bieg ma daleko szybszy, brzegi dostępne i suche, bogate w pastewniki lub górzyste. Na takich wzgórzach wznosi się Wizna², Łomża, Pułtusk, Serock³ itd.

Powiat mazowiecki (utworzony w roku 1865 z części wschodniej łomżyńskiego, czyli z okręgu tykocińskiego), stanowi część Podlasia i oblany jest od północnego-wschodu błotnistą Narwią na przestrzeni około mil siedmiu. Rzeka i jej liczne zatoki, czyli tak zwane „jeziora”, na długości około mil 20-tu między Białowieską Puszczą a ujściem Biebrzy jest dziś jeszcze rybna, a byłaby rybna niezmiernie, gdyby jakiegokolwiek przepisy, na przykład na wzór francuskich, ograniczały rybołówstwo, którym trudnią się wszyscy mieszkańcy licznych nadbrzeżnych wiosek włościan i cząstkowej szlachty. Każdy z nich ma tu swoje czółno, a do łowienia posiada narzędzi i sposobów do 20 rodzajów, których opis, mogący być przedmiotem oddzielnej broszury o rybołówstwie, przechodzi zakres naszej korespondencji. Rybołówstwo trwa nie tylko w dzień, ale i w nocy, prawie bez przerwy rok cały, a miejscowi starozakonni handlarze zwykle cierpliwie oczekują na brzegu w przystani rybackiej na powrót rybaków, którzy niepoślednie ciągną zyski ze swej zdobyczy. Głównymi spóżywcami są Żydzi pobliskich miast, jak Tykocina, Białegostoku i innych; w zimie znaczną część ryb wywozi się do Warszawy.

Wszystko sprzyiega się tu na biedne mieszkanki tajemniczych toni. Na większe sztuki czyhają nie tylko niewody, haki (dróźki i klucze), włóki, waty i ości⁴, ale i strzelba nawet. Rybak posługuje się także trucizną, a zaledwie wylęgłe rybki giną już milionami chwytane w kosze, przetaki⁵, kłomle⁶ i płachty (na kijach) nie tylko przez mężczyzn, ale dzieci i kobiety. Na rynku w nadnarwiańskim miasteczku kupiłem raz umyślnie funt tak zwanej drobnicy, czyli stynek za 8 groszy. Przeliczywszy, znalazłem w tym funcie około 100 sztuk świeżo złowionej młodzieży z kilku gatunków. Na dłoni mojej konały szczupaki mało większe od stalowego grosza, które zostawione w wodzie przez lat kilka doszłyby do wartości większej około 1000 razy. Jeden człowiek łatwo spożyć może na wieczerzę 100 takich rybek, z których niejedna za lat kilka wystarczałaby dla całej jego rodziny. Nic to jednak nie znaczy, gdy powiemy, że lud tutejszy nie odrzuca także złowionej przez ryby w wodzie ikry i, jakby na wzór klas wyższych, kawior ten chętnie spożywa, gotując nieraz w jednym garnku około 10 000 przyszłych rybek.

Wszystko to zapewne dzieje się od czasów przedhistorycznych, ale dopiero przy wzroście miejscowego zaludnienia i ułatwienia krajowych komunikacji rybołówstwo istotnie wpływa na wysoki dobrobyt nadbrzeżnych mieszkańców, ale niestety jest przyczyną stopniowego wrybienia rzeki. To samo dotycząc raków, szczególnie jest widoczne w okolicy ujścia rzeki Supraśl do Narwi, gdzie włościanie ludnej wsi Złotoryi⁷ znaczne ciągną korzyści z poławiającej się tam większej niż gdzie indziej ich ilości. Owóz przed zbudowaniem kolei petersbursko-warszawskiej jeden wieśniak łapał w ciągu dnia 2 do 6 kop raków, z których największe sprzedawał po 10 groszy kopę bądź do dworów, bądź handlarzom do Warszawy, otrzymującej przez ciąg lata zwykle kilkaset kop ze Złotoryi. Po zbudowaniu powyższej kolei cena raków na miejscu potroїła [się] do kilku tysięcy, ale zarazem coraz stały się rzadsze duże, czyli stare raki i do rzędu osobliwości przeszły, a okoliczni amatorzy chętnie kupują dziś takie, na jakie pierwiej patrzeć nie chcieli. Dowodzi to wszystko, jak szkodliwy jest brak gospodarstwa, ładu i miary w użytkowaniu ze świata dziko żyjących zwierząt. Dowodzi to, jakie mamy skarby i jakie mieć możemy, gdybyśmy mieli więcej rozumu! Wszak posiadamy surowe przepisy polowania na zwierzynę – otóż przez usta waszego korespondenta znad Narwi wołają o sprawiedliwość wszystkie szczupaki, leszcze, okonie itp., prosząc o równouprawnienie między zającami, od których nie widzą powodu uważać się za ród mniejszej godzien opieki. Owszem, utrzymują one, że gdyby w tych czasach powszechnego rachunku dała się obliczyć na pieniądze ogólna wartość w kraju narodu zajęczego i rybiego, pierwsza nie wytrzymałaby z drugą najmniejszego porównania. Odwołują się nawet do towarzystw opieki nad zwierzętami, do wspólnych rodziców i braterstwa, jakiego człowiek dowodzi względem małpy, zająca, tchórze, lisa, osła, raka, a więc i pływającej ryby. Nie zaszkodziłaby tu i odezwa ryb krajowych do obywateli ziemskich, ale ci posiadają mniejszy wpływ, niż się zdaje. Niszczycielami bowiem są rybacy, którzy na własnych wodach robią, co im się spodoba, największe zaś przestrzenie rzek, leżąc naprzeciw gruntów cząstkowej szlachty mieszczań i włościan, zostają wyłączną tychże własnością niezależną od dworów.

Najszkodliwszym środkiem rybackim z wielu względów są tak zwane jazy, czyli płoty i groble z pali, gałęzi i kamieni, na poprzek rzeki grodzone z otworami w rodzaju okien (dla odpływu wody), w których zastawiają się węcierze, czyli żaki. Ponieważ bowiem w pewnych porach roku ryba wędruje gromadnie z wodą lub pod wodę, znaczna jej część popaść musi w zasadzkę przy przebywaniu podobnych jazów, napęniając węcierze, z których niełatwo się wydostać. Wedle zdania rybaków, najmędrsza ze wszystkich jest biała pospolita tutaj ryba, zwana *jaziem*, powiadają oni bowiem, że gdy stary *jaż* prowadzący liczne stado przybywa do jazu, podsuwa się na płasko pod skrzydło siatki i następnie grzbietem unosi ją dopóty na sobie, dopóki całe wędrowne towarzystwo nie przepłynie bezpiecznie przez utworzone w ten sposób wrota. Za to, powiadają ci doświadczeni w swoim kunszcie ludzie, że gdy w porze zalotów dostanie się do węcierza powabna sztuka płci pięknej, wtedy kilkadziesiąt *jaziów* zalotnych napęnia zaraz węcierz [i] albo rozrywa i wolność pozyskuje, albo staje się zdobyczą rybaka, który nieraz zaledwie jest w stanie o swojej sile wydobyć ją na małe czółno. *Jazy* tym szkodliwsze są, że często na jednej mili Narwi znajduje się ich kilkadziesiąt i wydaje się rzeczą zupełnie niepodobną, aby biedna ryba przebyć mogła kilka lub kilkanaście mil tak niebezpiecznej wędrówki, a jednak być tak musi, kiedy każdy z właścicieli jazowych bierze rocznie po kilkadziesiąt do kilkuset rubli za ryby tam złapane. O ile podobne zasadzki wpływają na ogólne rybnie wyniszczenie, dowodem są lata dżdżyste, w czasie których jazy dla wysokiego stanu wody są nieużyteczne, po czym w następnym roku pojawia się zawsze obfity prawie podwójny połów. Wielką także szkodę wyrządzają jazy rozległym łąkom nadnarwiańskim. Gdy bowiem w okolicach tych Narew ma spadek niezmiernie mały, to woda wiosenna zalewająca corocznie te przestrzenie, mając utrudniony w głównym korycie odpływ, zwykle do drugiej połowy maja je zatapia. Nie potrzebujemy dowodzić, jak szkodliwe następuje z tej przyczyny opóźnienie roślinności i brak najcenniejszych gatunków traw, jakie na łąkach łądowych znajdujemy. Gdy to piszemy do was, można w najlepsze żeglować łodzią po miejscach, w których za dwa miesiące będą ludzie składać stogi siana, jeżeli mokre lato nie pozwoli wodzie opadnąć. O lepszym osuszeniu łąk nadnarwiańskich za pomocą kanałów trudno myśleć, gdy na to trzeba wielkich kapitałów; poprawienie zaś gatunku siana, to jest cała korzyść, jaka byłaby tego owocem, kto wie, czy przyniosłaby żądany procent od nakładu. Przemiana zaś tych błotnistych łąk na pola wcale nie jest możliwa z powodu ich nader małego wyniesienia nad średni stan wody w Narwi, skutkiem czego, nie tylko na wiosnę, ale i w lecie bywają nieraz zalewane. Najpożyteczniejszym więc byłoby oczyszczenie koryta naszej rzeki z jazów, przeciw którym od

wieków wydawano już wrogie przepisy. Na sejmach na przykład w XVI wieku ze względu zanieczyszczenia spławności rzek energicznie zakazywano budowy jazów, a zbudowane polecano zburzyć. *Statut Herburta*⁸ dozwala je zakładać w pewnych razach, z warunkiem, aby miały szerokie wrota dla dogodnego przepływanania statków. W diariuszu sejmu z roku 1565 czytamy: „Prosiemy, *ex nunc*, aby już egzekucya temu była, a jazy wszystkie na tych rzekach, które są *navigabiles*, od tego miejsca, gdzie która rzeka poczęła się być *navigabilis*, aby były zrzucone wedle konstytucyi. A iż w konstytucyi Warszawskiej nie opisano, dokąd o winę by pozywać miano, przeto prosiemy, aby do Grodu pozywano [za stawianie jazów – przyp. Glogera]”. Nakazywała to wszystko wysoka ówczesna pieczołowitość o handel krajowy, bo też zagradzanie spławnych rzek groblami z pali, kamienia i ziemi uważać należy za barbarzyństwo godne czasów przedhistorycznych.

Na policyjnych przepisach przeciw jazom nie brakło i w ostatnich czasach. Najszkodliwsze one w Narwi były między ujściem Biebrzy a Tykocinem, do którego corocznie przychodziły berlinki⁹ po zboże. Pomimo to, pamiętamy, jak przed 10 laty statek z ładunkiem 800 korców pszenicy rozbił się na jazie pod Nieciecami¹⁰ poniżej Tykocina. Na szczęście, z powodu budowania kolei nie przychodzi tu już dziś berlinki. Starania czynione w roku zeszłym przez jednego z nadnarwiańskich właścicieli białostockiego powiatu stały się powodem, że z rozporządzenia władzy zburzono przy terytorium samej gminy Stelmachowo¹¹ około 100 jazów na Narwi. Włóścianie jednak nie tracą nadziei ich odbudowania w przyszłości. Władza powinna by tego dopilnować, by policja rzeczna¹² nareszcie była wykonywana ściśle.

¹ Newa – rzeka w Rosji; wypływa z jeziora Ładoga i uchodzi do Zatoki Fińskiej w Sankt Petersburgu; jej długość to 74 km.

² Wizna – w XIX wieku była to osada miejska, położona na prawym brzegu Narwi, niedaleko ujścia Biebrzy; w powiecie łomżyńskim, gminie Borzejewo; współcześnie w województwie podlaskim.

³ Serock – w czasach Glogera osada miejska na prawym brzegu Narwi, naprzeciw ujścia rzeki Bugu; powiat pułtuski, gmina Zegrze; współcześnie leży w województwie mazowieckim; powiecie legionowskim.

⁴ Niewody, haki (dróżki i klucze), włóki, waty i ości – narzędzia służące do połowu ryb.

⁵ Przetak – rodzaj dużego okrągłego sita.

⁶ Kłomla – sieć rybacka.

⁷ Złotoria – w XIX wieku była to wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

⁸ Jan Herbut (1524–1577) – historyk, prawnik, kasztelan sanocki, starosta przemyski; autor dzieł o tematyce dyplomatycznej. Gloger wymienia *Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta* (1563).

⁹ Berlinka – duża łódź o płaskim dnie.

¹⁰ Nieciece – w XIX wieku wieś szlachecka nad Narwią w powiecie mazowieckim, gmina Stelmachowo; współcześnie [pod nazwą Niecice] w województwie podlaskim, gminie Tykocin.

¹¹ Stelmachowo – w XIX wieku nazwą tą określano gminę oraz folwark w powiecie mazowieckim.

¹² Policja – w XIX wieku terminem tym określano całokształt działalności administracji państwa, której celem było utrzymanie istniejącego stanu państwa i prawa, jej działania miały także charakter prewencyjny i zapobiegały tworzeniu się sytuacji sprzyjających naruszeniu istniejącego porządku prawnego.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO
PISZĄ DO NAS POD DNIEM 26 MAJA,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 116, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst bez podpisu.

Zimna stanowczo zaszkodziły oziminom, szczególnie żytu, a deszcze z równie nie małą szkodą opóźniły zasiewy jarzyn. Ostatnia ta klęska daje się czuć szczególnie w okolicy Andrzejewa¹ i Czyżewa², gdzie płaskie, gliniaste pola rozmiękły jak w marcu, a bruzdy w niższych miejscach wypełniły się wodą. Wskutek silnych wiatrów, jakie po deszczach nastąpiły, powierzchnia gliniastej roli zaskorupia się, co znowu tamuje wschodzenie zasianego już ziarna.

Postęp rolniczy, acz powoli, dźwiga się jednak w naszych stronach, a pierwszeństwo pod tym względem ma okolica Czyżewa nad zachodnią częścią powiatu, w której wycinanie lasów jest głównym przemysłem. Do kilku żniwiarek³, jakie w roku zeszłym były czynne, przybyć ma w roku bieżącym w naszym powiecie znowu kilka krajowego wyrobu, mniemanie bowiem ogólne przechyla się na korzyść „Warszawianki”⁴. Ale postępem rolniczym nie nazywamy tu wyłącznie wzrastającej ilości machin, która nie zawsze ma się w stosunku prostym do rezultatów z rolnictwa. Pod postępem chcemy rozumieć zawsze i wszędzie podwyższanie produktywności ziemi przez należyte jej umiędzienie⁵ i umiejętną uprawę. Ilość wywożonych nawozów na pola jest może najlepszym probierzem wartości gospodarstwa. Gdzie brak nawozu, tam najlepsza żniwiarka liche będzie zbierała zboże. Lecz mamy tu już gospodarstwa, w których obfitość paszy, a więc dobrze żywiona i podesłana rogaczna, dostarcza potrzebnej dla płodozmianu ilości nawozu tudzież mleka i mięsa, za które skrzętny gospodarz łatwo dobry grosz pozyskać może. Oj! to mięso, mięso, którego brak, drożyzna i popyt za granicę jest tak jasnym dowodem, ile chów rogaczny jest u nas korzystny a zaniedbany i rachunek praktyczny nieprzystępny. Wszak jeszcze pamiętają starzy ludzie, ile niegdyś każdy prawie ziemianin podpaszał wołów corocznie i wysyłał do Królewca⁶. A dziś? Wszystko to upadło, gdy nastąpiła francuszczyzna, wojaże, karty, liberie, stangrety, kamerdynery, z Paryża mody i guwernantki. Ale rzeczy nie idą już teraz wcale ku złemu. Rozsądek i gospodarność przeważa, gorliwa praca stała się najzupełniej równym udziałem obojga płci (bez czczego gadulstwa o emancypacji kobiet), a na tym większą pociechę powiem wam jeszcze, że w całym powiecie żaden z obywateli nie zgrywa się w karty, nikt nie jeździ piątką ani w herbowej karecie i nie stroi służby w galony. Jest czytelnia obywatelska i każdy dom prenumeruje pisma, a starodawna nasza cnota i skromność zastępuje głupie wybryki buty wyśmiewanej przez wszystkich.

Brak stosunków handlowych z Warszawą i brak u nas większych kupców zbożowych czuć się daje. W Ostrowi⁷ mamy tylko drobnych handlarzy, a w Czyżewie zaledwie dwóch trochę większym obraca kapitałem. Pszenica płaci się tu korzec rs. 8 – 8 k. 60, żyto rs. 4 k. 60 – 5 k. 15, jęczmień rs. 4 – 4 k. 20, owies rs. 2 k. 75 – [rs.] 3, ziemniaki w Ostrowi rs. 1 k. 80, w Czyżewie rs. 2, gryka (tatarka) rs. 4. Para średnich koni roboczych rs. 120 – 150, wołów takich rs. 120, cena chlewni⁸ spadła, wołowiny funt k. 7 ½, cielęciny k. 6, masła (w Ostrowi) funt k. 20, kopa jaj k. 60, kurczę k. 20, wiadro okowity rs. 5 k. 50 – rs. 6. Drzewo, dotąd u nas bardzo tanie, drożeje, do czego przyczyniać się musi i pobliska cukrownia w Grodzisku⁹.

¹ Andrzejewo – wieś w województwie mazowieckim, powiecie ostrowskim; położona nad rzeką Brok, na połączeniu szlaków z Łomży i Pułtuska na Podlasie .

² Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

³ Żniwiarka – maszyna rolnicza, która kosiła zboże. W późniejszym okresie również wiązała je w snopy.

⁴ Warszawianka – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu był Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski” (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosi ma kształt krzywego drażka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczelnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz”. Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879.

⁵ Umierzwić, zmierzwić – spulchnić, rozbić, rozdrobnić.

⁶ Królewiec (niem. *Königsberg*) – u Długosza występował pod nazwą *Krółów Dwór*; w czasach Glogera była to stolica Prus Starych i regencji królewskiej, druga rezydencja królów pruskich; leży nad rzeką Preglę (dziś zwaną Pregolą); współcześnie jako Kaliningrad miasto to stanowi stolicę obwodu kaliningradzkiego, eksklawy Federacji Rosyjskiej.

⁷ Ostrów, Ostrowia – w czasach Glogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej; leży na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto i gmina w województwie mazowieckim.

⁸ Chlewnia – budynek lub pomieszczenie, w którym hoduje się świnie; w tym kontekście słowem „chlewnia” Gloger określa trzodę chlewną.

⁹ Grodzisk – w XIX wieku wieś i folwark nad rzeką Orz, powiat ostrołęcki, gmina Czerwin; na terytorium dóbr Grodzisk znajdowała się osada fabryczna cukrownia Gunin oraz młyn wodny; współcześnie wieś w województwie mazowieckim, powiecie ostrołęckim.

14

Z OKOLIC TYKOCINA PISZĄ DO „GAZETY HANDLOWEJ”, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 116, s. 2; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; brak podpisu.

Jest to fragment artykułu Glogera opublikowanego w „Gazecie Handlowej”
(1874, nr 107, s. 2) [por. VII, 73].

Nie każdego roku tak wielkie mnóstwo towarowego¹ drzewa spławianego z guberni grodzieńskiej do Gdańska pokrywa wody Narwi, jak tego. Zdawało się nam, że przy tak niezmiernym spławie od lat dwudziestu kilku powinny były wyczerpać się już nad Narwią i Narewką położone lasy: prywatne, rządowe i Puszcza Białowieska. Tymczasem, korzystając z wysokiej wiosennej wody, codziennie przepływają koło nas dziesiątki tysięcy kłoców sosnowych wcale pięknego rozmiaru i gatunku. Cóż więc za skarby te strony posiadały! Do spławu drzewa przybywają tu setkami włościanie z okolic Krakowa i galicyjskiego Powiśla², gdzie potrzebującego zarobku proletariatu jest pod dostatkiem, gdy tymczasem wśród zamożnego nadnawiańskiego ludu niezmiernie trudno o podobnego najemnika. Kmieć tutejszy nie lubi żadnych wędrowek i zresztą nie ma ich potrzeby, gdy na miejscu zarobić może latem z kosą we dworze pół rubla dziennie, mając jeszcze honor, że go pięknie proszą do roboty. Galicjanie ci i krakowiacy, oprócz kosztów ich podróży i strawnego, godzeni są na przykład za spław od Tykocina do Gdańska rs. 9, które są całkowitym ich zarobkiem, jaki przy oszczędności przynieść mogą do domu po całowiosennej ich włóczędze, pracy i niepospolitym narażeniu na choroby. Pomimo pogłosek o stagnacji w handlu drzewa, ceny takowego niewiele spadły i nawet w Łomżyńskim widzieliśmy kupno 2 000 sztuk średniego gatunku za 10 000 rs. z milową odległością od bindugi³, odstąpione z pewnym jeszcze zarobkiem innym kupcom. Nie sprawdza się także przepowiednia niektórych drugorzędnych ekonomistów, iż przy rozszerzającym się zastosowaniu żelaza

w budownictwie, a węgla i torfu w opale, drzewo straci dzisiejszą cenę i wartość. Gdyby tak być miało, kompanie niemieckie nie ubiegałyby się o kupno leśnych majątków [w] Królestwie.

¹ Towarne drzewo – drzewo przeznaczone na handel.

² Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślane”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawisłe”, „zawisłańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

³ Binduga – miejsce nad rzeką, kanałem lub jeziorem, służące do przygotowywania drewna do spławu.

15

Z TYKOCINA,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 120, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst bez podpisu.

Z Tykocina donoszą nam pod dniem 29 maja:

Wiosna u nas nie lepsza niż wszędzie, więc pisać o stratach przez nią wyrządzonych nie mamy potrzeby. Czytając przed kilku tygodniami w pismach o zbrodni spełnionej na włościaninie w Kutnowskim przez dwóch starozakonnych, którzy go najawszy z końmi i wozem i w drodze zamordowawszy, wprowadzili takowe, przypomniał nam się nieco podobny wypadek w naszych stronach, o jakim nigdzie nie pisa-no. Oto przed dwoma laty również dwóch starozakonnych najęło we wsi Złotori¹ włościanina Miastkowskiego², aby ich zawiózł na jarmark do Ciechanowca³. Człowiek ten opowiada, iż w drodze poczęstowany został przez „kupców” gorzałką, po której twardo i dość nagle zasnął, a obudził się dopiero po kilkunastu godzinach, zostawiony w lesie bez koni, wozu, których jego poszukiwania nie wykryły. Widzimy więc, że wypadki powtarzają się w różnych stronach kraju, a o ile słyszeliśmy, bywają co kilka miesięcy ogłaszane lub nie ogłaszane, bez morderstwa lub z takowym (gdy na przykład woźnica wódki nie pija), a zwykle nie wykryte. Ponieważ we wszystkich razach bywa najęcie dobrej pary koni przez dwóch ludzi nieznanych w okolicy (którzy przy sobie posiadają usypiający napój lub narzędzia mordercze), sądzimy więc, iż ostrożność w najmowaniu się z końmi powinna wypadkom podobnym zapobiec. Potrzebę zaś takiej ostrożności powinny między ludem ogłosić urzędy gminne, okólniki policyjne, ambona i pisma ludowe, których jak największe rozpowszechnienie po wioskach jest z wielu podobnych względów bardzo pożądane.

Już to w złodziei końskich okolice nasze i niektóre miasteczka od lat pewnych zawsze obfitowały, a i dziś nie dają się wyprzedzić na tym polu przesmyki błot nad Narwią i Biebrzą, tudzież bliskość Prus i granica Królestwa z Cesarstwem ułatwia zarobkowanie czcicielom Merkurego⁴, którzy nieraz wynajmują szerokie pastewniki dla swego towaru. Na jednym z nich w pobliżu Biebrzy w czasie przeszłorocznej jesieni władza miejscowa aż kilkaset koni kradzionych przyaresztowała! Ale bywają czasami i pocieszne zdarzenia. I tak, niedawno w jednym miasteczku ukradziono konia, lecz ujrzano, że należy on do osoby, której krzywda płazem puszczona być nie mogła. Że i zaś złodzieje dowiedzieli się o tym wtedy, gdy już konia zwrócić nie byli w stanie, więc wyszukali drogę do zapłacenia gotówką *podwójnej* jego wartości właścicielowi.

¹ Złotoria – w XIX wieku była to wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

² Miastkowski – na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się zidentyfikować tej osoby.

³ Ciechanowiec – w XIX wieku był osadą w województwie podlaskim, ziemi drohickiej, około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Bugu.

⁴ Merkury – według mitologii rzymskiej, bóg handlu, zysku i kupiectwa; ale też złodziei i celników; posłaniec bogów.

16

Z POWIATU GRODZIENSKIEGO,
2 CZERWCA 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 125, s. 3;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja”; brak podpisu.

Jeżeli mieszkańców miast nudzą już może nasze skargi na zimną wiosnę – to niech ich nie czytają. Nie piszemy onych dla obudzenia litości, ale dobrą i złą wieścią chcemy podzielić się z ogółem. Otóż żyta i pszenice na miejscach wyższych mamy dość dobre, na sapałach, bielicach i glejach¹ bardzo liche, a w ogóle zaledwie średni obiecujące przy pomyślnym lecie urodzaj. Pszenica zarówno ucierpiała z żytem, jęczmienie wczesne pożółkły, trawa na sławnych łąkach nad rzeką Świsłoczą² wcale nieobiecująca, ziemniaki nie wschodzą, koniczyny i rzepaki w ogóle średnie lub dobre, sady zaś owocowo tak obficie nie kwitły już lat kilka. Zimna nie pozwoliła dotąd rozpocząć mycia i strzyży owiec poprawnych, lecz włościanie proste swoje owce strzygą bez względu na pogodę, aby mieć wełnę do przędzenia i domowego tkania samodziału³.

Krowy wypuszczane bywają u nas starozakonnym pachciarzom⁴, którzy płacą rocznie od sztuki rs. 13 do 15-stu. Dawny ten system wobec potrzeby umiejętnego chowu inwentarza stał się bardzo niewłaściwy. Właściciel bowiem traci codzienny interes w staraniu się o mleczność krów, a zagnieżdżony miejscowy pachciarz (jak słuszną robi uwagę pan Ludwik Górski⁵) uzupełnia swoje dochody wyzyskiwaniem wszystkiego innego we wsi i dworze. Najlepiej więc sprzedawać mleko na garnce po umówionej cenie na rok cały. Dotąd atoli dla słabej roślinności na pastwiskach z powodu zimna, mleka mieliśmy dosyć skąpo, a masła funt płaci się około kop. 25. Nieznane tu pierwiej, a tak korzystne z wielu względów utrzymywanie krów na stajni w czasie lata zamierza zaprowadzić u siebie kilku ziemian. Żniwiarka⁶ ma przybyć podobno w tym roku druga do naszego powiatu, ale za to pierwsza sprowadzona przez pana B.⁷ zapewne nie będzie już czynna. Słyszeliśmy także o zamiarze pana Lachnickiego⁸, właściciela Lachnowa⁹ i Hrajna¹⁰, założenia w jego dobrach młynów ulepszonych wodnych na większą skalę, jakich już kilka w Grodzieńskim posiadamy. Do kilku rodzajów pługów próbowanych w naszych okolicach przybyły niedawno wyrobione u pana K. w Ruskołękach¹¹ i sprzedawane przez niego (ze sztelwą¹²) po cenie rs. 15 kop. 80. Oglądając te narzędzia z ceną tak wygórowaną, nie mogliśmy pojąć, jak można za podobne wynagrodzenie przysłać komuś o mil kilkadziesiąt pługi acz niezłej konstrukcji, ale tak filigranowo wykonane, jak gdyby na zabawkę i popsucie dla dzieci, a nie do orania przeznaczone były.

Epidemiczne wady naszego ludu są: drobne złodziejstwo i pijaństwo. Nie tyle przyniosła je tradycja, ile zakorzeniły się przy braku oświaty i wpływów moralnych, bez których przejść mogą w nałóg. Do pijaństwa przyczynia się szczególnie pozostawianie wszystkich szynków w ręku starozakonnych, którzy kredytem, przyprawami do gorzałki i zręcznym zachęcaniem ściągają lud do karczemu. Klasa służących po dworach uległa także niemałej demoralizacji, co wkłada ważny obowiązek na jej inteligencjach zwierzchników działania w celu uzacnienia jej, umoralnienia przez stosowne umiejętne nauczanie, własny przykład, postępowanie zawsze szlachetne i oświatę. Wszak za trzy ruble rocznie można dać dla łaknących pożądaną moralną strawę, jakiej dostarcza na przykład „Zorza”¹³, pisemko dla oświaty i uzacnienia mniej rozwiniętych umysłów przeznaczone, a chciwie czytowane w garderobach, kuchniach i ekonomicznych izbach naszych.

Ceny zboża stoją prawie nieruchome od świąt wielkanocnych i dziś jeszcze powołać by się można na owe, jakie podaliśmy w liście naszym przed dwoma miesiącami. Owies jednak stanowi tu wyjątek, bo dość znacznie poszedł w górę i płaci się obecnie pud 80 do 82 kop. Bydło mamy także drogie i często dokuczliwie daje się uczuć brak mięsa, którego funt (wołowiny) kosztuje w małych miasteczkach 8+9 kop. Świnie podrożały także, a handlarze z Mazowsza i Podlasia przychodzą tu zakupywać je do Warszawy i Prus, dziwiąc się, że lud nasz mało przemyślny nie chowa tej niezmiernej ilości gęsi, co w ich stronach nad Narwią.

Z bieżącej kroniki miejscowej chyba to jeszcze znad Świsłoczy zanotować powinienem, że w miasteczku Krynkach¹⁴ w miejsce zanego lekarza Sarosieka, który przeniósł się do Kobrynia¹⁵, pozyskaliśmy dra Rzczkowskiego¹⁶, wychowanka byłej Szkoły Głównej¹⁷. Wstąpił także do grobu w 9-tym krzyżyku żywota pan Jan Wiriona¹⁸, w tychże Krynkach właściciel ziemski, podkomorzy z czasów cesarza Aleksandra I-go, pono najsędziwszy ziemianin swoich okolic, który pamięć czasów Sopllicowa i Gerwazego¹⁹ uniósł z sobą do trumny.

*Sit tibi terra levis!*²⁰

¹ Sapy, bielice, gleje – rodzaje jałowych, mało żyznych gleb.

² Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

³ Samodział – tkanina tkana na ręcznym krośnie.

⁴ Pachciarstwo – wynajem gospodarstwa rolnego; pachciarz – dzierżawca.

⁵ Ludwik Górski (1818–1908) – działacz społeczny, ziemianin, agronom; był synem Franciszka Górskiego, generała brygady zasłużonego podczas walk powstania listopadowego; autor m.in. rozprawy *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym*, Warszawa 1874.

⁶ Żniwiarka – maszyna rolnicza, która kosiła zboże. W późniejszym okresie również wiązała je w snopy.

⁷ Gloger w korespondencji przesłanej do „Gazety Handlowej” (1872, nr 188, s. 2) informował, że pierwszą żniwiarkę w jego okolicy sprowadził pan Białobłocki, właściciel majątku Żukiewiczze (okolice Grodna); nie udało się ustalić tożsamości owego Białobłockiego.

⁸ Nie udało się ustalić tożsamości wspomnianego przez Glogera właściciela ziemskiego.

⁹ Prawdopodobnie chodzi o Lachowo – wieś w województwie podlaskim, powiecie kolneńskim. W XIX wieku w guberni grodzieńskiej.

¹⁰ Hrajno, Hrajna – nie udało się ustalić, o jaką miejscowość chodzi.

¹¹ Ruskołęka – w XIX wieku wieś w powiecie ostrowskim, gminie Jasienica; współcześnie nazywana Ruskołęka-Parcele, położona jest w województwie mazowieckim, powiecie ostrowskim.

¹² Sztelwaga – drewniany, okuty kloc z zaczepami; przymocowuje się do niego orczyki; umieszcza się go w przedniej części wozu konnego albo narzędzia rolniczego.

¹³ „Zorza” – tygodnik wydawany w Warszawie z przerwami w latach 1844–1939, skierowany do mieszkańców wsi; propagował ruch spółdzielczy, zakładanie kas oszczędności i rzemiosło. Redaktorzy naczelni: m.in. Z. Grajner, A. Marczewski, J. K. Gregorowicz, S. Przysiański, M. Brzeziński, S. Załuska.

¹⁴ Krynki – w XIX wieku miasteczko w powiecie grodzieńskim; obecnie miasto na Wysoczyźnie Białostockiej, nad Krynką, w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, siedziba gminy Krynki.

¹⁵ Kobryń – w XIX wieku wieś administracyjnie przynależąca do guberni grodzieńskiej; położona nad rzekami Muchawcem i Kobrynką; obecnie jest to miasto w zachodniej części Białorusi; od Polski zostało odłączone w 1945 roku.

¹⁶ Rzczkowski, Sarosiek – lekarze; nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁷ Szkoła Główna Warszawska działała w latach 1862–1869; mieściła się w budynkach skasowanego przez władze rosyjskie w 1831 roku Uniwersytetu Warszawskiego; jej rektorem był Józef Mianowski.

¹⁸ Jan Tadeusz Feliks de Virion (1795–1873) – prezydent sądów grodzieńskich granicznych, podkomorzy grodzieński, właściciel dóbr Krynki; majątek Liszki wraz z przyległymi do niego wsiami Pietraszewicze i Kudrycze odziedziczył w 1817 roku po swym ojcu, Karolu Józefie de Virion (1749–1817); majątek ten w rękach rodziny de Virion pozostał do roku 1936.

¹⁹ Sopllicowo – miejsce, w którym toczy się historia Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*. Gerwazy – jeden z bohaterów tego poematu, ubogi szlachcic, sługa Horeszków, walczył z Rosjanami u boku Stolnika, poprzysiągł zemstę na rodzie Soplliców za śmierć swego pana.

²⁰ *Sit tibi terra levis* – łacińskie powiedzenie: niech ci ziemia lekka będzie.

TORFOWISKA JAKO MUZEA PRZESZŁOŚCI,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 134;
opublikowano jako oddzielny artykuł na s. 3-4,
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

I był czas, w którym kamień na kiju osadzony służył dla człowieka za narzędzie domowe i broń, a cienkie i ostre odszczepy krzemienia za noże, szydła i skrobacze. Z krzemienia wyrabiano z przedziwną zręcznością groty do dzid i bełty do strzał. Jakże więc biedni byli ci praojcowie nasi, gdy kruszców albo wcale nie znali, albo jako niepospolitą pozyskiwali rzadkość; gdy cywilizacja albo nic im jeszcze nie przyniosła, albo bardzo mało. Człowiek słabszy od zwierząt, bez ich zdrowia i okrycia, dojrzewający lat aż 20, walczyć jednak musiał ze wszystkim i wszystko zdobywać – walczyć z chłodem, głodem, wodą, zwierzętami i ludźmi – zdobywać jado, odzież i spokój własny.

Owóz w tych odległych czasach, w których żaden kronikarz dziejów nie spisywał i tylko z zabytków odtworzyć możemy mglisty obraz przeszłości, w owych czasach ludzie dla wygody i potrzeby zamieszkiwali zwykle wybrzeża rzek i jezior albo dla większego bezpieczeństwa na palach lub legarach na wodzie chaty wznosili. W miejscach takich gromadziło się na dnie wszystko, co w wodę przypadkiem wpadło lub wrzucione umyślnie zostało – a więc: domowe narzędzia i sprzęty, szczątki broni i odzieży, resztki pożywienia. Tym sposobem w epoce *nawodzisk* (palafitów)¹ utworzyły się całe warstwy, które przykryte mułem przechowały się aż do naszych czasów pod mieliznami jezior i zatok, aby tegoczesnym² badaczom dostarczyć przeróżnych świadectw życia z zamierzchłej przeszłości. O podobnych jeziornych odkryciach, jakie od lat 20 stały się bogatym źródłem dla archeologii, niejedno czytelnik musiał już słyszeć lub czytać. Od pięknych jezior szwajcarskich i włoskich ciągną się one aż do samego Czeszewa w Ks. Poznańskim³ i na pruskie Mazowsze w okolice Ełku. Znalezione tam wszystko: od szczątków krosien, tkanin i narzędzi kościanych, aż do zbutwiałych gruszek, jakie przedhistoryczni jedli.

Ale wiadomo, że niektóre miejscowości sprzyjają tworzeniu się torfu. Gdzie dużo wody, wilgoci i pewnych gatunków roślin (na przykład wełnianki pochewkowej – *eciophorum vaginatum*⁴ i kilku turzyc – *cavex*⁵), tam przy małym przystępie powietrza, rośliny te i ich korzonki butwieją i przechodzą powoli w stan zwęglenia. Tym sposobem torfy jako formacje geologiczne najpóźniejsze (aluwialne)⁶ utworzyły się właśnie w wielu miejscach starożytnych siedlisk nawodnych człowieka i powstała w ciągu wielu wieków warstwa, niekiedy do kilkunastu stop grubą, pokryły i zachowały dla przyszłości tysiączne szczątki pobytu przedwiecznych mieszkańców.

Podobno najpierw w południowej Szwecji zwrócono baczną uwagę na zabytki przy kopaniu torfu znajduwane, a sędziwy Nilson⁷ należy do najstarszych badaczy na tym polu.

W Danii profesor Engelhardt⁸ pozyskał nieśmiertelną pamięć przez odkrycia i opisy starożytności z torfów szlzewickich⁹ znalezione mianowicie koło Angelnu¹⁰ i Nydamu¹¹ tudzież na wyspach duńskich jak na przykład Fionii¹² koło Kragerupu¹³ i Vimose¹⁴. Masami znalezione tam na dnie dołów torfowych ciekawe narzędzia wojenne, rolnicze i domowe, kosztowną broń, miecze, hełmy, tarcze, groty, bełty, ozdoby, monety rzymskie, szczątki wozów, grabie, brony¹⁵, suknie wełniane i sandały, które to przedmioty, dzięki miejscowym warunkom, nie uległy zupełnemu zniszczeniu. Między innymi na szczególną uwagę zasługują dwie łodzie, a raczej swojego czasu okręty. Najlepiej dochowała się dębowa, pod Nydamem znaleziona, 25 metrów długa, a 5 szeroka na 28-30 wioślarzy. Zrobiona z grubych desek, boki ma wygięte na wzór dzisiejszych szalup, rudel¹⁶ w kształcie podłużnej łopaty lub wiosła (jakiego lud nad Niemnem używa), szpary opatrzone wełną i zalane smołą. W dnie tego statku znajduje się wyrąbany otwór, który dowodzi, iż zatopiony był umyślnie i tak zostawał pod wodą w czasie powolnej zamiany roślin na warstwę torfu.

We Francji torfowiska w dolinie rzeki Sommy¹⁷ dostarczyły wielu ciekawych rzeczy najpierw panu Boucherowi de Perthes¹⁸, słynnemu także z odkrycia pierwotnych narzędzi krzemienych w potopowych warstwach żwirów tejże rzeki.

W Kurlandii¹⁹, w jednym torfowisku znaleziono aż 1200 różnych przedmiotów; między tymi było 131 młotów brązowych (obuchów, czyli *celtów*) i ozdoby złote i srebrne. Wszystkie więc epoki, jak widzimy, złożyły się na to wykopalisko, co może dowodzi, przez jakie długie czasy ludzie zamieszkiwali tę miejscowość. Słusznie też uczony starożytnik duński Steenstrup²⁰ nazwał torfowiska „muzeami przeszłości” i mniema, że nie ma kwadratowego metra torfu, w którym by nie znajdowały się przedhistoryczne pamiątki. Wprawdzie nie można tego brać dosłownie i stosować zasadę do torfowisk, w których miejscu ludzie nigdy nie mieszkali, gdzie więc tylko kości dzikich zwierząt i kłody drzewa, a co najwięcej zabłąkane przypadkowo narzędzia kamienne znaleźć się mogą. Ale i powyższe zabytki są dla nauki pożądane, bo świadczą o gatunkach zwierząt i drzew, które w różnych epokach panowały i następowały po sobie.

Kiedy w kraju naszym i gdzie użyto torfu po raz pierwszy na paliwo?... Nie wiemy. Pana Jana Chryzostoma Paska przed dwustu laty uderzyło w Danii, iż tam „ziemię rznietą a suszoną palą, z której węgle będą takie, jak z drzew dębowych i nie mogą być foremniejsze”²¹. Ksiądz Kluk, wiek temu, pisze o torfie ogólnie: „pewna ziemia tłusta, gęstymi i różnymi korzonkami przerosła, która w sztuki na kształt cegieł wykopana i wysuszona używa się zamiast drewna i węgla”²². Powszechne bogactwo leśne kraju naszego czyniło używanie torfu rzadkim i wyjątkowym do bieżącego stulecia. W Litwie wiemy tylko o jednej okolicy (nad rzeką Świsłoczą²³ w Grodzieńskim), gdzie stare wykarczowanie prawie wszystkich lasów na pola zmusza od dawna lud w niektórych wioskach do używania ziemnego paliwa.

Wiek atoli bieżący przyniósł zmiany bardzo ważne. Otworzył się korzystny handel drzewem za granicę, więc głucho puszcze zaświeciły szerokimi wyrębówiskami, bogactwo leśnego opału przechodzi do wspomnień – ludność tymczasem i fabryki rosną i coraz więcej go potrzebują. Rzecz więc oczywista, iż ogólną uwagę zwrócono dziś na *torfy*, a pan Glinojcki²⁴ jako specjalista ciągle był wzywany w rozmaite kąty kraju dla oceny gatunku i ilości nowego materiału do palenia. Przy niektórych torfowiskach stanęły już lub staną ogromne gmachy rękodzielnicze, setki głodnych drzewa gorzelnicy zaczynają oglądać się na czarny opał, a skrzętni gospodarze poczuli w trzęsawiskach czerpać znamienity środek do pomnożenia nawozu.

Żyjemy zatem w czasie, w którym torfowiska naszego kraju odsłaniają już lub odsłonią niebawem swe starożytne łoża, ukazując dawne dno wód i powierzchnię ziemi zamieszkaną ongi prawdopodobnie przez pierwszych Słowian, jacy z aryjskiej ojczyzny²⁵ na ukojone później swoje siedliska przybyli. Czy wśród torfów naszych znajdują się tak bogate w starożytności, jak duńskie lub kurlandzkie, tego z góry orzekać nie można. Jeżeli nie, to tym bardziej musimy z całą skrzętnością zebrać to, co znajdziemy i tym większą na każdy szczegół zwracać uwagę. Już dokonane odkrycia dały nam świadectwo, że kraj nasz posiadał mieszkania nawodne w epokach bardzo dawnych. Oto na przykład delegowany w roku zeszłym przez Akademię Umiejętności²⁶ pan Kirkor²⁷ odkrył o 4 mile od Krakowa w torfowisku pod wsią Kwaczałą²⁸ ułożone poziomo warstwami jedne na drugich kłody dębowe i inne, które służyły za podstawę do nawodnych mieszkań w czasach odległych. Miejscowość ta, pomimo że dziś sucha, bo torf nawet piaskiem zawiany został, nosi dotąd u ludu nazwę *jeziorzyska*. Miałem sposobność być obecnym przy pierwszych tam poszukiwaniach i razem z panem Kirkorem podzieliłem przekonanie o odkryciu nawodziska, w co nikt z oglądających jeszcze nie wierzył, a co udowodnione zostało później przez znalezienie pod torfem (na dawnym dnie zatoki) mnóstwa krzemieni łupanych ręką ludzką na niezgrabne narzędzia i czerepów z glinianych naczyń. Była to więc nawodna osada z czasów użytku krzemienia, przestrzeń pary morgów zajmująca z której już kilkanaście lat temu włościanin Józef Filipek²⁹ wiele drzewa z torfu wydobył. Jeżeli mamy tu epokę najdawniejszą *nawodzisk*, to i późniejszych z kruszcowymi zabytki spodziewać się gdzie indziej należy. Wszak ludność w owych czasach zamieszkiwała nie samą jedną Kwaczałą. Oto o kilkanaście mil od niej, w jednym z torfowisk szląskich znajdują także liczne czerepy i naczynia (które Niemcy robotnicy nazywają *polskimi garnkami*). We wszystkich zaś stronach kraju znajdowane są narzędzia kamienne na polach, w grobach lub torfie^a.

Badanie przeszłości człowieka i otaczającej go przyrody złożyło się dziś prawie w jedną umiejętność wielkiej doniosłości w dziedzinie wiedzy i nauki. „Uwielbiamy terażniejszość z jej wielkością i wiedzą, powiada

niemiecki uczone, *ale nie powinniśmy zapominać, że wszystko czym jesteśmy i czym będziemy, przeszłości zawdzięczamy*³⁰. Najdrobniejszy też zabytek tej przeszłości: czy to jakikolwiek wyrób ręki ludzkiej, czy kość zwierzęcia lub pień drzewa wydobyty z głębi torfu, a dla robotników i ich dozorców niemający zwykle wartości, czym innym bywa dla badacza i specjalisty, który tylko jeden, a nie kto inny, potrafi istotną wartość ocenić. Często niepozorny przedmiot przez umiejętnych obejrzący ludzi nabiera blasku światła dla pomroku dalekiej przeszłości i staje się kapitałem dla nauki. Jeżeli przedmiot taki, zostając w ukryciu, jest kapitałem martwym, to zniszczony przez dłoń nieumiejącą jest niepowrotnie straconym dla wiedzy i przyszłych dojrzałych pokoleń, które straty podobne wyrzucać będą niszczycielom, jak na przykład my czynimy to po dziś dzień za bibliotekę aleksandryjską rycerzom Mahometa³¹.

Że nie każdy może i powinien być archeologiem, to rzecz prosta; ale każdy z nas ma przede wszystkim obowiązek być człowiekiem ucywilizowanym i jako taki, wiedząc o koniecznym podziale różnych specjalności między członków społeczeństwa, powinien zawiadomić badaczy przeszłości o tym, co wie, znalazł lub posiada. Pisma nasze periodyczne drukują bardzo chętnie podobne szczegóły, a także radzi byśmy, aby treść niniejszego listu lub kilka słów w tej samej sprawie do powszechniejszej podały wiadomości. Mamy przecież i specjalne kółka naukowe, do których każdy odnosić się może, jak na przykład Komisja Archeologiczna przy krakowskiej Akademii Umiejętności, posiadającej i muzeum stosowne³². A i przy wszechznanej jagiellońskiej³³ jest katedra archeologii i przy niej prawdziwie bogate muzeum. Nadto w Warszawie zaczęło wychodzić zbiorowe dzieło pod nazwą „Wiadomości Archeologiczne”, którego współpracownicy starają się i pomieszczają wszystko, co się tyczy epoki przedhistorycznej.

Jeżewo, dnia 22 maja 1874

³⁰ Tych ostatnich posiadam kilka z okolic Tykocina.

³¹ „Nawodziska”, „mieszkania palowe”, „palafity” – tak nazywano w czasach Glogera budowle wznoszone na palach, wbitych w dno jeziora lub innego zbiornika.

³² „Tegoczesnym badaczom” – czyli: dzisiejszym badaczom.

³³ Czeszewo – wieś w powiecie wrzesińskim w dawnym Wielkim Księstwie Poznańskim na prawym brzegu Warty; współcześnie położona w województwie wielkopolskim. Mimo że po roku 1848 Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – „prowincja poznańska”), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera.

⁴ Wełnianka pochwowata (*Eriophorum vaginatum* L.) – gatunek rośliny z rodziny turzycowatych (*Cyperaceae*).

⁵ Turzyca (*Carex* L. – nie „cavex”) – gatunek rośliny z rodziny turzycowatych (*Cyperaceae*).

⁶ Oryg. w druku: alluwalne. Aluwium – inaczej: holocen, młodsza epoka polodowcowa czwartorzędu.

⁷ Sven Nilsson (1787–1883) – szwedzki zoolog i archeolog, w latach 1828 do 1831 dyrektor szwedzkiego Muzeum Historii Naturalnej, wykładowca historii naturalnej na Uniwersytecie w Lund, twórca dzieła *The Primitive Inhabitants of the Scandinavian North* (1838–1843).

⁸ Hermann Engelhardt (1839–1918) – niemiecki paleontolog, twórca dzieła *Ueber den Kalktuff*, Dresden 1872, poświęconego tufom, osadom wapiennym, torfom – możliwe, że to je właśnie ma Gloger na myśli.

⁹ Szlezwik – region południowej Jutlandii, w XIX wieku ogniwo sporu niemiecko-duńskiego. Od roku 1866 Szlezwik był prowincją Królestwa Prus.

¹⁰ Angeln, również Anglia (niem. i ang. *Angeln*, dun. *Angel*, łac. *Anglia*) – półwysep w południowej części Szlezwiku.

¹¹ Nydam – stanowisko archeologiczne, leżące opodal miasta Øster Sottrup w Jutlandii, niedaleko Sønderborga. Odkryto tam między innymi zatopione łodzie wotywnie (celowo zatopione jako ofiara) z dużą liczbą zabytkowych przedmiotów.

¹² Oryg. w druku „Eionii” – błąd drukarski. Fionia (duń. *Fyn*) – wyspa duńska (druga co do wielkości w Danii), położona między Półwyspem Jutlandzkim a Zelandią.

¹³ Kragerup – dawniej: Krakæthorp, wieś, osada w Danii (region Zelandia).

¹⁴ Vimose – nazwa stanowiska archeologicznego, zawierającego przedmioty zabytkowe z czasów starogermańskich (II-IV wiek n.e.); mieści się na wyspie Fionia w Danii.

¹⁵ Brona – stosowane niegdyś w rolnictwie narzędzie służące do spulchniania i rozdrabniania gleby.

¹⁶ Rudel – rodzaj steru, stosowany w łodziach i mniejszych statkach.

¹⁷ Somma – rzeka w północnej Francji, w regionie Pikardii, o długości 245 km.

¹⁸ Jacques Boucher de Crèvecœur de Perthes (1788–1868) – francuski archeolog, prekursor nowoczesnych badań nad epoką prehistoryczną; przyjaźnił się z Joachimem Lelewalem.

¹⁹ Kurlandia – kraina historyczna w zachodniej części współczesnej Łotwy, na półwyspie kurlandzkim – w XIX wieku w granicach Imperium Rosyjskiego.

²⁰ Johann Steenstrup (1813–1897) – duński biolog, botanik i zoolog. Twórca opracowań naukowych dotyczących prehistorycznej flory i fauny obszaru dzisiejszej Danii, m.in. *Geognostisk-geologisk Undersøgelseaf Skovmoserne Vidnesdamog Lillemoseidetnordlige Sjælland* (1842). Był profesorem Uniwersytetu Kopenhaskiego oraz dyrektorem Muzeum Przyrodniczego w Kopenhadze.

²¹ Zob. rozdział *Rok 1658*, w: J. Ch. Pasek, *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*, wyd. z rękopisu przez E. Raczyńskiego, Poznań 1840, s. 10. Cytat niedokładny; fragment ten u Paska brzmi następująco: „drew o male, bo ziemię rzniętą a suszoną palą, z której węgle są takie jak z drew dębowych i nie mogą być foremniejsze”.

²² Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych XVIII i XIX wieku. Nie udało się zlokalizować cytatu, Gloger nie wskazuje dzieła, z którego został on zaczerpnięty. Być może chodzi o następujące opracowanie, do którego Gloger nawiązywał w innych szkicach: J. K. Kluk, *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażycie*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778.

²³ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

²⁴ Gliniojecki – nie udało się ustalić, kogo ma Gloger na myśli.

²⁵ „Aryjskiej ojczyzny” – Ariami nazywano niegdyś indoirañski odłam ludów indoeuropejskich, zamieszkujący Azję Środkową (okolice dzisiejszego Kazachstanu) ok. III-II w. p.n.e. W czasie swych podbojów Ariowie zasiedlili tereny dzisiejszego Iranu, Afganistanu i Indii.

²⁶ Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

²⁷ Adam Honory Kirkor (1818–1886) – wydawca, dziennikarz, archeolog, pisarz, używał pseudonimu Jan ze Śliwina. Autor *Przechadzek po Wilnie i jego okolicach*, wydanych pod tym pseudonimem w Wilnie w 1856 roku.

²⁸ Kwaczała – wieś w Małopolsce, położona nad potokiem Kwaczałka, niedaleko Krakowa – w XIX wieku na terenie Galicji, w zaborze austriackim.

²⁹ Józef Filipek – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

³⁰ „Uwielbiamy terazniejszość z jej wielkością i wiedzą, powiada niemiecki uczoney, *ale nie powinniśmy zapominać, że wszystko, czym jesteśmy i czym będziemy, przeszłości zawdzięczamy*” – nie udało się zlokalizować cytatu i autora.

³¹ Biblioteka Aleksandryjska, największa biblioteka starożytności, założona została w Aleksandrii przez Ptolemeusza I Sotera (ok. III w. p.n.e), zaś jej zniszczenie dokonało się wskutek podboju Egiptu przez Cezara (połowa I w. p.n.e), a także rozruchów społecznych za panowania cesarza Teodozjusza (391 rok n.e.). Gloger nawiązuje do przekazu kronikarza Abd al-Latifa al-Baghdadięgo (zob. tłumaczenie Antoine’a Isaaca de Sacy, *Relation de l’Egypte par Abd al-Latif*, Paris 1810) o zniszczeniu biblioteki przez kalifą Omara (Umar ibn al-Chattab) w 642 roku n.e. – prawdziwość tej historii była jednak wielokrotnie kwestionowana (zob. Gustave Le Bon, *La civilisation des Arabes*, Paris 1884).

³² „Stosowne muzeum” – mowa o Muzeum Archeologicznym założonym w 1850 roku przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie. W roku 1876 znalazło się ono pod zarządem Komisji Antropologicznej, działającej w ramach Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności.

³³ „Wszechnica jagiellońska” – chodzi o Akademię Jagiellońską, która w roku 1817, została przemianowana na Uniwersytet Jagielloński. W latach 60. XIX wieku Galicja zaczęła uzyskiwać częściową autonomię, co przyczyniło się do prężnego rozwoju uczelni, w której przywrócono język polski jako wykładowy.

Z POWIATU ŁOMŻYŃSKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 135, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z powiatu łomżyńskiego piszą do nas pod dniem 19 czerwca:

Człowiek jest dziwnie zawiłym i niełatwym do poznania stworzeniem dla fizjologa i psychologa. Człowiek zbiorowy jako społeczeństwo przedstawia niewyczerpane pole badań dla historiozofa, który na przykład ze skutków ujętych często ramami statystyki dochodzić musi istotnych przyczyn, bo na wyświetleniu onych i wykazaniu logiki z następstwami zależy głębszy pożytek z nauki dziejów. Statystyka na przy-

kład wykazuje zmniejszanie się ciągle pogłowia ludów dziko żyjących, nawet tam, gdzie mieczem nie są wytępiane. Fakt ten zapisał pierwszy przed 30 laty słynny podróżnik a ziomek nasz Edmund Strzelecki¹. Od tego czasu sprawa, ta śledzona na różnych punktach globu, sprawdzona została przez Anglików i uznana za nowe prawo fizjologiczne pod tytułem *Strzelecki law*².

Rzecz dziwna i godna uwagi, iż podobny objaw w dziedzinie pewnych stosunków i warstw społecznych napotykaemy nawet u cywilizowanych ludów. Oto na przykład statystyka z każdym rokiem wykazuje zmniejszającą się ilość niektórych ziemian z rodzin szlacheckich. Jeżeli jednak ziemia idzie ciągle w górę, a więc nie traci na wartości i nowych nabywców jej nie brakuje, to jest najlepszy dowód, że egzystencja przy dopełnieniu osobistych warunków jest możliwa i zabezpieczona.

Nowy fakt tego prądu zdarzył się świeżo w naszym powiecie przez sprzedaż dóbr p. B.³ berlińskiemu przedsiębiorcy. Majątek ten, niemający prawie żadnych ciężarów hipotecznych na przeszło 250 włókach, obowiązany mniej uciążliwymi stosunkowo służebnościami dla włościan niż wszystkie inne w okolicy, posiadający właściciela, którego zdolności pozwalały mu brać czynny udział w niemałych przedsiębiorstwach zagranicznych, sprzedany został nawet z ruchomościami w pałacyku, to jest malowidłami, posagami i pamiątkowymi meblami, za sumę 210 000 rs., odpowiadającą mniej więcej wartości samego lasu rozległego na włók sto kilkanaście. Powód małej renty dochodu nie może być usprawiedliwiony, gdyż nowi właściciele większe muszą osiągnąć procenta od sumy wartościowej niż te, jakimi się powinien zadowolić szlachcic.

Owo prawo Strzeleckiego, które nie jest żadnym fatalizmem, ale koniecznością upadku ludzi opierających się kulturze, zaiste powinno bliżej zastanowić jego niektórych ziomków. W Anglii objaw takiego prądu wyprzedzący stanowiłby epokę w dziejach domowych, wywołałby tysiące rozpraw, polemik i nową gałąź w ekonomicznym piśmiennictwie, a wreszcie skuteczną reakcję. Ależ nam daleko do Anglików. Ogół nie bierze spełniających się dokoła siebie faktów w głębszą rachubę przyczyn i następstw, składa wszystko na skutki niezależnych od niego katastrof, składa na fatum ciężące jakoby nad rasami i nie wierzy w przyczyny, których usunięcie głównie od nas samych zależy. To fatum jest po prostu wypełnianiem się głębokiej prawdy, powiedzianej przez J. B. Saya: że „społeczności nieumiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi”⁴.

¹ Paweł Edmund Strzelecki (1797–1873) – polski i angielski podróżnik, geolog, geograf, badacz i odkrywca. Wydał między innymi dzieło *Fizyczny opis Nowej Południowej Walii i Ziemi van Diemena* (Londyn 1845). Strzeleckiemu poświęcił Gloger artykuł – wspomnienie pośmiertne opublikowane w „Tygodniku Ilustrowanym” [zob. Z. Gloger, *Edmund Strzelecki*, I, 6].

² „Strzelecki law” – prawo Strzeleckiego; uznane za prawo naukowe przez współczesnych Strzeleckiemu antropologów; zostało sformułowane w odniesieniu do tubylczych ludów Australii, skazanych – zdaniem Strzeleckiego – na przyjęcie europejskiej cywilizacji i asymilację.

³ Gloger podaje zbyt mało szczegółów, by trafnie odgadnąć, o kogo w tym przypadku chodzi.

⁴ Jan Chrzyciel Say (1767–1832) – francuski przedsiębiorca i ekonomista; do jego dokonań zalicza się sformułowanie prawa rynku, zwanego „prawem Saya”, które sprowadza się do tego, że podaż sama stwarza popyt (popyt jest bierny i zawsze dostosowuje się do podaży). Trudno ustalić, z jakiego dzieła Gloger zaczerpnął powyższy cytat, jednak Say wśród Polaków był wówczas znany przede wszystkim jako autor *Wykładu ekonomii politycznej, czyli prostego wyluszczenia, jak się tworzą, rozdzielają i spożywają bogactwa*, przeł. D. Dzierzżyński, t. 1-2, Warszawa 1821.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,
23 CZERWCA 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 141, s. 3;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Po zbudowaniu pierwszej u nas Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i zniesieniu sturublowych paszportów dziwnie się była rozszerzyła w kraju naszym epidemia podróżowania za granicę. Przed laty na przykład kilkunastu w tej porze roku zadziwiający ruch panował w biurze paszportowym. Zdrowi i chorzy, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, panowie i ich słudzy, bogaci i odłужeni pakowali manatki, wymawiając od czasu do czasu uroczystą wiadomość, że jadą *za granicę*. Jakoż w czerwcu i lipcu tysięczne wyjeżdżały z kraju kufry, sakwojaże, pudełka i wesołe postacie ludzi dostępujących nieznanego prostaczkom *zaszczytu* oglądania obczyzny, w sierpniu i wrześniu powracały pełne sprawunków walizy, a w dodatku często rodowity Francuz lub Francuzka, *à la* mademoiselle Chourgotte Wilkońskiego¹, na mistrzynię dzieci i nauczycielkę czystego paryskiego akcentu. Niektórzy zaś zostawali na dłużej, aby w łagodniejszym klimacie przepędzić zimę i wiosnę. Obraz tej epidemii włączęgostwa wybornie odmalował Korzeniowski w komedii *Podrózomania*².

Jakie były tego skutki materialne, powszechnie wiadomo. Ulga w kieszeni pociągała zwykle za sobą ciężar na hipotecę ruchomej i nieruchomej – niezamożny kraj pozbywał się niepowrotnie milionów. Skutki moralne były także albo złe, albo żadne. Maluczcy wykształceniem specjalnym, a często i naukowym, przepędziliśmy czas na gapieniu się po ulicach, na spacerach u wód, w restauracjach, kawiarniach, a nieraz w domach gry lub rozpusty. Setny przypatrzył się i ocenił należycie arcydzieła sztuki, a tysięczny zwiedził zakłady filantropijne, przemysłowe, gospodarstwa, i porobił pożyteczne spostrzeżenia lub notaty, jeszcze rzadszy napisał o tym dobry artykuł dla swego kraju.

Nie sądz szanowny czytelniku, iżbym chciał cię zamknąć na całe życie w parafii, niby ślimaka w skorupie, i tylko filozofom i artystom dawać paszporty do tej ziemi obiecanej, którą zowiesz zagranicą. Radbym tylko widział przyjemność zawsze ożenioną z pożytkiem (czego, jak przyznać trzeba, coraz częstsze pojawiają się przykłady), bo dla chcących jest to rzeczą łatwą, a życie ludzkie tak krótkie i obowiązki nasze tak wielkie, że nawet jednego dnia nie można dziś być bezkarnie pasożytem.

Otóż chodzi o to, aby pożytek, który dotąd bywał rzadkim dodatkiem przyjemności w częstych podróżach naszych, uczynić nieodzownym towarzyszem rzadszych podróży. Pożytek może być trojaki: zdrowia, ducha i kieszeni. Co do pierwszego, to słyzałem od znakomitych specjalistów i lekarzy, iż w różnych prowincjach dawnej Polski mamy odkryte wszystkie gatunki wód mineralnych, jakie tylko posiada Europa. Wiele tych źródeł leży w prześlicznych okolicach i zdrowym położeniu, a tylko nie dostaje im zagranicznego rozgłosu i urzędzenia.

Bóg więc dał nam wszystko, czego potrzeba, a tylko wina krajowego niedołęstwa i braku przedsiębiorczości, żeśmy nie uczynili wielu wód krajowych celem miłych wycieczek dla chorych (mówimy o *chorych*, gdyż jeżdżenie zdrowych do wód nie powinno zgadzać się z ich zdrową rozwagą). Sądzimy także, iż wodom krajowym sprzyjać powinny okoliczności podobne, jak brak pieniędzy na dalekie kosztowne podróże i coraz rzadszy brak sympatii do rodzinnych okolic, właściwy już tylko nielicznemu odcieniowi w naszym społeczeństwie.

Jeżeliby leczenie u wód miejscowych zyskało wyłączny (o ile można) przywilej, to względnie do finansowego położenia kraju osiągnęlibyśmy niemałą wygraną. Wszak kto wie, czy na przykład ogólna summa wywieziona dawniej z kraju przez żyjące jeszcze pokolenie za granicę nie pokryłaby ogólnej wartości grun-

tów, jakie wskutek uwłaszczenia włościan odpadły od nieruchomości większej. Nie lubimy także Niemców za ich odwieczną nienawiść i wyzyskiwanie Słowian, za egoizm i kulturtregerostwo³ w ziemiach słowiańskich; owe więc miliony zostawione w krajach niemieckich dowodzą dziwnej także z przekonaniami naszymi sprzeczności. Wracając się do chorych, to zapewne nikt nas nie posądzi, żebyśmy gwałtem chcieli zatrzymywać w kraju takich, którzy istotnie nie mogą znieść polskiego klimatu, a chcąc dłużej na Bożym świecie pociągnąć, wynoszą się pod południowe niebo. Tacy niechby sobie i pod równik wyjeżdżali, bo bywa ich niewiele, aby tylko majątków nie sprzedawali geszefcistom⁴ berlińskim, bacząc, że imię swoje i obowiązki w kraju pozostawiają.

Do pożytków ducha należy głównie poznanie arcydzieł sztuki i zbiorów naukowych. Tutaj kształci się poczucie piękna i wiedza, a przyjemność łączy się bezpośrednio z korzyścią. Najpierw atoli do odniesienia jednej i drugiej potrzeba mieć bądź samorodne, bądź wyrobione pracą poczucie estetyczne, a następnie pewne wykształcenie umysłowe. Oglądanie wszystkiego okiem widza menażerii dlatego tylko, aby się później było czym pochwalić, nie ma celu i ośmiesza nieraz poczciwych ludzi. Przede wszystkim zaś na drodze każdego podróżnika leży kraj własny, który poznać najpierwej i najlepiej jest obowiązkiem bezwarunkowym. Turysta, który wyjeżdża za granicę, nie znając domowych skarbów, byłby w każdym innym społeczeństwie przedmiotem oburzenia, u nas nie razi nikogo. O Indiach i Australii dowiemy się wszystkiego albo z dzieł uczonych zagranicznych podróżników, albo od ziomeków, którzy tam losem rzuceni opisywać dla nas wszystko mają wysoki obowiązek; ale wydawać krocie na zwiedzenie krańców świata, a od cudzoziemców dowiadywać się nieraz ciekawych rzeczy o własnym kraju [jest] „doprawdy nie pięknie”. Nie mówię tu o nader ważnych poszukiwaniach rzeczy nas dotyczących w zbiorach, bibliotekach i archiwach europejskich. Na tym polu nigdy chyba zachęt i pracy dosyć nie będzie, ani wydatków za wiele, a Przedziedzi⁵, E. Tyszkiewicz⁶, Kraszewski⁷, Antoni Walewski⁸, Rastawiecki⁹, Szujski¹⁰ i kilku innych, którzy na obczyźnie ciekawe znaleźli rzeczy, nader jeszcze szczupły zastęp stanowią.

Co do pożytku własnej kieszeni, to pośrednio może być takowym dla każdego specjalisty śledzenie ulepszeń z jego kierunkiem połączonych bądź więc wzorowych gospodarstw, bądź znamienitszych zakładów i rękodzielni. Korzyść łączy się tutaj z przyjemnością, bo nie rozumiemy człowieka fachowego bez zamiłowania w swoim zawodzie. Nastąpiły zaś czasy, w których ludzie bez żadnej specjalności są ciężarem społeczeństwa, jak złamane kółka w zegarze. Nie tylko inżynier, rękodzielnik i przemysłowiec jest specjalistą, ale każdy urzędnik, filantrop i ziemianin nim być musi. Nawet kobiety, pomimo że ich najważniejszą specjalnością wzniosłe a trudne powołanie matki i mistrzyni młodych pokoleń, a najpierwszym obowiązkiem czuwanie nad cnotami u domowego ogniska, nawet te kobiety (poświęcone lub niepoświęcone innym zawodom) ileż różnorodnych korzyści odnieść mogą z podróży, gdy zechcą. Jakie to na przykład piękne listy o stowarzyszeniach kobiet za granicą napisała ze swej podróży i postrzeżeń pani Dzieduszycka¹¹ do zacnej „Kroniki Rodzinnej”!

Ze smutkiem wyznać trzeba, że z owej tak rozwiniętej dawniej, a dziś znacznie już wyleczonej gorączki podróżowania ogół ziemian naszych nie odniósł prawie żadnej korzyści, bo ani w zgiełku wielkomiejskim, ani u źródła gorzkiej wody nie ma co robić rolnikowi. Dla niego niewyczerpanym polem są gospodarstwa, lecz nie nad Renem ani Padem¹², ale o miedzę tylko nad Odrą, Wartą i Wisłą, w Śląsku, Poznańskim i Prusach. Tutaj czeka pilnego postrzegacza znad Niemna, Bugu lub Narwi rozkosz dla oka, pożytek dla wiedzy, a pośrednio i kieszeni. Niedowierzający teorii książek może się tu dotknąć i przypatrzeć wysokim rezultatom umiejętnego rolnictwa, zbadać wszystko, zapisać, nauczyć i możliwie u siebie z korzyścią zastosować, a do tego podróż tania i Niemcom nic lub mało się dostanie.

Ale jak z jednej strony dla niektórych i taka podróż niedaleka może mieć swoje trudności, tak z drugiej mamy przecież w kraju także znakomite gospodarstwa, nader rzadko przez dalszych sąsiadów w celach rolniczych zwiedzane. Nieraz zdarza się, że jakiś rolnik korzysta z drobnego ulepszenia lub narzędzia lat kilkanaście, zanim jego dalszy sąsiad zaprowadzi to samo u siebie. Brak podobnych pożytecznych stosunków między naszymi ziemianami i wycieczek w tym kierunku, przerwany działaniem towarzystwa rolniczego, powrócił znowu od lat dziesięciu i niemałe szkody wyrządza rolnictwu. Dobrze, żeśmy przestali gromadnie deptać Alpy i Apeniny, ale czemuż nie mają tego szczęścia dostąpić czarne własne zagony, na przykład Nadgopla¹³ lub innych gospodarskich okolic.

Dla niechętnych lub niebęących w możności przedsięwziąć i takiej wędrówki, ośmielamy się zalecić, jeżeli nie jest znane, dziełko świeżo wyszłe pana Ludwika Górskiego¹⁴ pod nazwą *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym*. Autor, sam doświadczony rolnik, postrzegacz bezstronny, dobrze umiejący godzić teorię z praktyką, pod godłem wyrozumiałości: *errare humanum est*¹⁵ zebrał treściwie główne usterki naszego rolnictwa, podając na nie skuteczne rady, przestrogi i nauki. Niewiele tam wprawdzie znajdziemy rzeczy zupełnie nowych, więc może tym lepiej, że prawdy oczywiste i stwierdzone zebrane są w jasnym wykładzie. Pan Górski dotyka wszystkich główniejszych gałęzi gospodarstwa, zatem w książce dość szczupłej niektóre rzeczy za mało rozwija. Nie mamy tu miejsca na szczegółową recenzję i tylko tego lub owego dotkniemy. Zaleca na przykład pan Górski niezwłoczne zaprowadzenie gospodarstwa leśnego, gdzie go nie było, słusznie widząc w nim jedyny środek powściągnięcia wielkich szkód, jakie lasom wyrządza wspólność pastewnika i opału z włościanami, przyczyniająca się znakomicie do stopniowego onych wyniszczenia, gdy tymczasem przy gospodarstwie leśnym służebności te stają się mniej uciążliwe dla lasu i jego właściciela jako ograniczone do prawem przepisanych porębów¹⁶. Tę samą myśl podnosiliśmy jeszcze w numerze 9-tym „Gazety Warszawskiej”¹⁷. Nie zgodzimy się znowu z autorem, aby chów rogacizny na mięso nie miał u nas żadnych widoków korzyści. Że nie ma bardzo wielkich, temu nie przeczyjemy i wypasu na zbyt rozległą skalę nikomu nie radzimy, ale ogólny brak mięsa na prowincji i dobre ceny płacone przez kupców pruskich wskazują, że każdy folwark mógłby z korzyścią podpasać co rok pewną mniejszą liczbę bydła. Znamy drobnych właścicieli, którzy drogą takiej spekulacji przyszli do znacznej zamożności. Przy podanej przez pana G. cenie mięsa na prowincji (8 – 9 kop. funt) można u nas wziąć za podpasanego wołu rs. 60 do 85. Zaczyna myśl przewodnicząca autorowi: czy to mówi o stosunku naszym do służby, do ludu i o potrzebie jego kształcenia, czy o świętym obowiązku przyświecania naszym przykładem pracy, cnót i moralności domowej.

¹ August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Jest zaliczany do najlepszych polskich humorystów głównie dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950). Mademoiselle Chourgótte to jedna z bohaterek tego zbioru.

² J. Korzeniowski, *Podróżomania. Komedja w 4 obrazach*, w: tegoż, *Dzieła Józefa Korzeniowskiego*, t. 11, Warszawa 1873. Pierwodruk: 1859.

³ Kulturtreger albo kulturträger – osoba narzucająca komuś własną kulturę, zasady, elementy obyczajowości. Gloger ma na myśli Niemców, ich przekonanie o swej wyższości kulturowej.

⁴ Geszeft – z gwary żydowskiej interes, zwykle nieuczciwy. Geszefciarz, geszefcista – osoba uprawiająca szwindel.

⁵ Aleksander Narczyk Przedziecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorem i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejranych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).

⁶ Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, historyk, kolekcjoner, badacz pradziejów ziem białoruskich i litewskich, działacz społeczny; autor m.in. *Badań archeologicznych nad zabytkami przedmiotów sztuk i rzemiosł w dawnej Litwie i Rusi Litewskiej* (1850).

⁷ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny, autor z największą liczbą wydanych książek w historii literatury polskiej.

⁸ Antoni Walewski (1805–1876) – historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; autor m.in. *Dziejów bezkrólewia po skonie Jana III*, Kraków 1874; *Filozofii dziejów polskich i metod ich badania*, Kraków 1875.

⁹ Edward Rastawiecki (1804–1874) – baron, historyk sztuki; wspierał rozwój polskiej archeologii, finansując prace archeologiczne w Królestwie Polskim; członek Cesarskiego Towarzystwa Historii i Starożytności Rosyjskich oraz Towarzystwa Naukowego w Krakowie; w „Bibliotece Warszawskiej” publikował artykuły z historii sztuki; autor m.in. *Słownika rytowników polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej pracujących*, Poznań 1886.

¹⁰ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, przedstawiciel krakowskich stańczyków, publicysta, poeta, prozaik, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, autor m.in. *Dziejów Polski podług ostatnich badań*, Lwów 1862–1866.

¹¹ Anastazja Dzieduszycka (1842–1890) – nauczycielka, autorka książek zawierających porady dla kobiet m.in. w kwestiach wychowywania dzieci, na przykład *Gawędy matki*, Lwów 1872; *Książka młodej kobiety*, Warszawa 1881.

¹² Pad – rzeka w północnych Włoszech; powierzchnia jej dorzecza stanowi około ¼ powierzchni całych Włoch.

¹³ Gopło – jezioro na Pojezierzu Gnieźnieńskim, położone na Kujawach, niedaleko Inowrocławia.

¹⁴ Ludwik Górski (1818–1908) – działacz społeczny, ziemianin, agronom; był synem Franciszka Górskiego, generała brygady zasłużonego podczas walk powstania listopadowego; autor m.in. rozprawy *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym*, Warszawa 1874.

¹⁵ *Errare humanum est* – łacińska sentencja: błędzić jest rzeczą ludzką.

¹⁶ Poręba, wyręba – obszar w lesie, z którego wycięto drzewa.

¹⁷ Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego, 10 stycznia 1874*, „Gazeta Warszawska” 1874 [IX, 3].

20

LWÓW, DNIA 16 SIERPNI 1874 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 187;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3-4,
bez podpisu.

Już dawno nie mieliśmy tak pogodnego lata i nie korzystaliśmy tyle ze świeżego powietrza, jak w tym roku. Rolnicy narzekają wprawdzie na suszę, że jarzyny przypaliła, ale cieszą się za to plonem ozimin¹ i wyborną pogodą, jaka sprzyjała im przy spręcie² siana, paszy i zboża.

Mieszkańcy naszego miasta trzy posiadają główne cele letnich przechadzek: Najbliższy jest, bo znajdujący się w mieście, ogród pojezuicki, dziś na publiczny przemieniony³. Gra on niby rolę Saskiego⁴ w Warszawie lub Botanicznego w Wilnie⁵. Wielki jak pół tego pierwszego, na lekkiej pochyłości położony, bywa nieraz miejscem uroczystości i zabaw publicznych i akademickich. Ogród ten składa się z wielu pięknych klombów, ale uderza w nim brak dłuższych cienistych alei, kwietników i niedostateczna ilość ławek. Wysadzana drzewami ulica Wałowa, w środku miasta położona, której tu do głównych przechadzek nie zaliczamy, nie może się równać z Plantacjami w Krakowie⁶, ani nawet z Wilhelmską w Poznaniu⁷. Rzeczka Pełtew⁸, jedyna woda bieżąca (jeżeli istotnie jest bieżącą?), jaką Lwów posiada, przykryta w wielu miejscach chodnikami i mostami, zajmuje środek tej ulicy (Wałowej), w postaci głębokiego, błotnistego i cuchnącego kanału, do którego spływają wszystkie ścieki z całego miasta.

Drugim miejscem wycieczek jest słynny pięknymi różami ogród i cieniste wzgórze, i wąwozy na Pohulance⁹, o ćwierć mili od miasta położonej. Założone tutaj browary ujęły wprawdzie nieco uroku temu ustroniu w mniemaniu niektórych idealistów, ale za to dodały zachęty i pociągu dla ludzi pozytywnych¹⁰ i kulturtregerów¹¹, w jakich nasz Lwów obfituje. Jeden z wąwozów Pohulanki przemienia się tu nieraz w porze letniej na scenę teatralną, a chociaż nie może iść w porównanie z waszymi Łazienkami, jednak dla nas ma wiele teatr ten uroku. Oświetlenie sceny wśród zieloności drzew, cienie buków zarastających gęsto spadzistości wąwozu, grupy zakulisowej publiki w półświatle – wszystko to przy mroku wieczornym przedstawia się dziwnie malowniczo i na podobny widok zasługuje, w jakim widzieliśmy teatr w królewskich Łazienkach przedstawiony w „Kłosach”¹². Wszystko to nabiera dziwniejszego uroku, gdy na scenie odgrywa się któraś z sympatyczniejszych sztuczek, na przykład taka stara jak świat, bo przed laty 80 po raz pierwszy grana we Lwowie, a jednak wiecznie młoda i naiwna *Krakowiacy i Górale*¹³.

Trzecim a najpiękniejszym miejscem przechadzek, lubo nie wiedzieć dlaczego najmniej zwiedzanym (wnosimy, że dla braku estetycznego poczucia w masach), jest bez zaprzeczenia Wysoki Zamek¹⁴. Zaiste najwspanialsza to ozdoba naszego grodu. Wyobraź sobie, czytelniku, wznoszącą się nad miastem na stop kilkaset górę, przybraną w gęste gaje pełne zacienionych ogrodowych szerokich i wygodnych do chodzenia ulic, którymi, gdy okrążasz wyniosłość, przedstawia ci się co chwila u stóp twoich inna część miasta, przedmieść i zamiejskich okolic. Sam gród leży od południa, w kotlinie, gwarny stutysięczną ludnością, dymiący tysiącami kominów, pyszny pozorem wielkiego, okazałego miasta. Wszystkie tu prawie ulice, za-

ułki, place, ogrody, świątynie i znaczniejsze gmachy masz jak na dłoni. Uderza cię nowoczesny ratusz pośród wielkiego rynku z najwyższą w mieście wieżą, a zarazem ogniową strażnicą, uderza teatr skarbkowski¹⁵, gmach równie czworoboczny jak ratusz, ogromnej wielkości, ale do koszar podobny. Sala jego jest obszerna jak Wielkiego Teatru w Warszawie¹⁶, a scena większa. Z nagiego wierzchołka kopca, znad ruin kazimierzowego Zamku¹⁷, najwspanialszy roztacza się widok. Wszystkie przedmieścia i daleka okolica leży u stóp twoich. Jeżeli znasz Wilno i byłeś na Górze Zamkowej lub Trzykrzyskiej¹⁸, to wnet w oczach dawna stolica Litwy ci stanie. Tu i tam miasto zabudowało się ongi u stóp¹⁹ warownego Zamku na stromej górze, tu i tam sterczą dziś ruiny; Cmentarz Łyczakowski podobnie piękny i na wzgórzach, ale rozleglejszy niż na Rossie²⁰. Pohulanka lwowska piękniejsza wprawdzie od Pohulanki wileńskiej²¹, ale za to cała okolica naszego grodu nie umywała się do lasów i wzgórz ponarskich²². Nie mamy tu nic w rodzaju Wili²³ ani Werek nad Wilią²⁴.

Okolice Lwowa widziane z Wysokiego Zamku dzielą się na dwa dość odrębne krajobrazy. Na północ-wschód między brodzką koleją a żwirówką żółkiewską roztacza się szeroka równina, bogata w kwieciste błonia i łąny bujnego zboża. Stąd się właściwie zaczyna Wołyń ze swoją glebą, fauną i florą. Na południowachód widzisz tylko za miastem i na dalekim widnokręgu lesiste wzgórza – to początek podkarpackiej krainy, na której krańcu strażnicą od Wołynia stanął Wysoki Zamek. Granica ta między Wołyniem a Podgórzem jest zarazem tutaj wodnym działem europejskim, bo wszystkie źródła na północ Lwowa położone toczą swe wody do Bugu i Morza Bałtyckiego, gdy przeciwnie stoki południowych okolic spływają do Dniestru i Morza Czarnego.

Społeczeństwo nasze, podzielone jak każde inne na różne warstwy, przeróżnymi też drogami i na różnych polach dąży bądź do poprawy i postępu, bądź do większego upadku, lub pozostaje na jednym punkcie niewzruszone od czasu dotknięcia czarodziejską laską metternichowskiego systematu²⁵. Do pocieszających objawów należy zmniejszające się gorączkowe zajmowanie się wszystkich wielką polityką, co wiele czasu pochłaniało bez korzyści, a zwrot do rzetelniejszej pracy na polu najważniejszych kwestii żywotnych w domu, na których zawisł cały dobrobyt duchowy i materialny społeczeństwa. Mamy tu na myśli wzrastające, acz powoli, krzątanie się koło oświaty i umoralnienia warstw niższych, nader smutny pod tym względem przedstawiający widok. Po miastach większych zawiązują się stowarzyszenia rzemieślnicze w celu połączenia pożytku, oświaty i moralności z rozrywką.

Trudności w podniesieniu oświaty, dobrobytu i wstrzeźliwości ludu wiejskiego są istotnie niełatwe do pokonania. Najpierw nadzwyczajne rozdrobnienie posiadłości rolnych, a stąd ubóstwo ludu, składa prawie cały ciężar utrzymania szkół i nauczycieli wiejskich na niezbyt zamożny skarb kraju.

O ruch wydawniczy i literacki u nas niełatwo, gdy publiczność mało książek kupuje, do czego w znacznej części przyczynia się ośpałość księgarzy. Po ich stronie leży nie mniejsza wina niż w publiczności. Szlachcic galicyjski książkę kupi, ale trzeba umieć zawiązać z nim stosunki, zjednać zaufanie do firmy, być rzetelnym, uczciwą i odpowiednią rzecz zręcznie zachwalić i podsunąć, a drogiego głupstwa nie wtykać. Inaczej rzecz się ma z tak zwaną arystokracją, a mianowicie klasą większych posiadaczy ziemskich. Z tej niektóre tylko zacne osobistości, jak: Maurycy²⁶ i Włodzimierz²⁷ Dzieduszyccy, Kazimierz Stadnicki²⁸, Baworowski²⁹ i kilku innych żyją dla kraju z korzyścią. Reszta poprzestaje na dźwiganiu z niemąłą nie-raz i ośmieszającą biedą świeżych hrabiowskich lub innych tytułów, a wcale nie czytając ani kupując rzeczy krajowych, widocznie do żadnego społeczeństwa ludzkiego należeć nie chce. Odmówienie istotnego poparcia z jej strony pod względem materialnym dla takiej na przykład Akademii Umiejętności w Krakowie³⁰ jest jednym z oczywistych tego dowodów.

Pisma nasze trzymają się dotychczas jako tako. Z trzech dzienników tutejszych najprzyzwoiciej redagowana (przez znanego powieściopisarza Władysława Łozińskiego³¹) „Gazeta Lwowska” ma 2000 kilkuset prenumeratorów i rywalizuje pod tym względem z „Gazetą Narodową”³². Za to „Dziennik Polski”³³, w wiecznej wojnie z tą ostatnią gazetą zostający, wielokrotnie kompromitowany przez redaktora swego, pana Rogosza³⁴, kuleje pod wszystkimi względami dosyć boleśnie. Przy „Gazecie Lwowskiej” wychodzi w miesięcznych zeszytach „Przewodnik Naukowy i Literacki”, pismo wcale dobre, a w Królestwie dozwolone. Do współpracowników jego należą: Kubala³⁵, Biliński³⁶, Kantecki³⁷, Prochaska³⁸, Urbański³⁹ i inni. W języku ruskim wychodzi dwa razy na tydzień „Słowo”⁴⁰. Z pism beletrystyczno-ilustrowanych, po upadku „Strzechy”⁴¹, nie mamy żadnego, lecz co miesiąc ukazuje się naukowo-religijny „Przegląd Lwów-

ski⁴², a co tydzień dość humorystyczny „Szczutek”⁴³. Pisma ludowe: „Chata”⁴⁴ i „Dzwonek”⁴⁵, tym zasługują na szczególną uwagę, że mają kmieci korespondentów i parę tysięcy prenumeratorów wśród włościan, wiejskich nauczycieli i proboszczów.

W Krakowie zamilkł nareszcie mizernie redagowany „Kraj”⁴⁶ na pociechę sędziwego „Czasu”, który istotnie tę ma główną zasługę, że starannie unika karczemnego stylu dzienników lwowskich, jakim one nieraz znieważają najpierw siebie, a później czytającą publiczność. Miesięczny „Przegląd Polski” ani pod względem treści, ani liczby prenumeratorów nie może sprostać naszej „Bibliotece Warszawskiej”, a „Diaabeł”⁴⁷, krakowski kolega „Szczutka”, choć nieraz dowcipny, spowszedniał jednak i stracił nieco na pierwotnej wziętości.

Brak miejscowych pism beletrystycznych wetujemy sobie „Kłosami”, „Tygodnikiem Ilustrowanym” i „Bluszczem”⁴⁸, które razem mają w Galicji przeszło tysiąc przedpłatników. Za to dzienniki wasze nawet nie we wszystkich redakcjach tutejszych są znane, a o znajdowaniu się ich w miejscach publicznych i mowy nie ma. Wyradza się stąd nieraz dziwna ignorancja sąsiedzkich stosunków, jaką tylko u ludów mało oświeconych napotkać można. O „Bibliotece Warszawskiej” nie każdy tu słyszał, a mało takich, którzy ją z okładki widzieli; zeszyty jej dla Zakładu imienia Ossolińskich przychodzą drogą księgarską we dwa miesiące po wyjściu, to jest później od listów z Kochinchiny⁴⁹. Że jednak nie jesteśmy i pod tym względem bez postępu i powoli wchodzimy na coraz rzetelniejszą drogę rozważki, myślenia i pracy wychowawczej w rodzinie, dowodem tego jest zmniejszająca się ciągle liczba prenumeratorów podejrzanej wartości i dążności pism pozytywistycznych, a rosnąca czytelników i przyjaciół „Kroniki Rodzinnej”.

List mój zakończam wzmianką o tegorocznej „Siódmej Wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie”⁵⁰. Składa się ona ze 143 przedmiotów sztuki w tej liczbie znajduje się przeszło 90 obrazów olejnych, resztę zaś stanowią akwarele, rysunki, pastele i rzeźby. Prawdziwe pięknych obrazów i arcydzieł jest kilkanaście. Do nich zaliczyć najpierw potrzeba portrety znakomitego Henryka Rodakowskiego⁵¹ (pułkownik R. i hrabina D.⁵²), który nawet przez nieprzychylnych cudzoziemców uznany jest za jednego z najlepszych portrecistów współczesnych w Europie. Wystawa krakowska jest szczęśliwa, bo posiada trzy arcydzieła tego pędzla, między którymi *Kaznodzieja*⁵³ był najpiękniejszym portretem na wystawie świata w Wiedniu. Dalej wpadają w oko na naszej wystawie malowidła Gersona⁵⁴, Gryglewskiego⁵⁵ i dwa obrazy Łaszczyńskiego⁵⁶: *Portret Ordona*⁵⁷ i *Ostatnie chwile Szopena*⁵⁸. Drugi ten obraz przedstawia wielce rzewną chwilę, gdy wielki nasz kompozytor krótko przed skonem, ujrawszy stojącą przy swym łożu panią Delfinę Potocką⁵⁹, poprosił jej, by mu zaśpiewała ulubioną przez niego pieśń Stradelli *Pieta Signore*⁶⁰. Drżącym głosem i wśród łkania, które śpiew jej przerywało, uczyniła zadość ostatniemu na tej ziemi życzeniu mistrza. Traktowanie jest piękne – główne osobistości osób przytomnych portretowane. Spomiędzy młodych malarzy uderza zdolnością i poezją Wojciech Grabowski z Krakowa⁶¹, podobno rodem z Karpat.

W pięciu jego rysunkach kredowych: *Gwiazda*, *Paproć*, *Puszczony wianuszek*, *Chłodno i głodno* i *Ostatnia modlitwa* przebijają chwalebnie szkoła Grottgera⁶². Obok takich natchnień razi zbyt grubym realizmem roboty Wilczyńskiego *Żebraczka zajęta lataniem łachmanów*⁶³. Z rzeźb rodzajowych zasługują na wzmiankę mało charakterystyczne figurki z gliny i gipsu pana Błotnickiego⁶⁴.

¹ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

² Sprząt – w tym znaczeniu: sprzątanie, zwózka.

³ Po kasacji zakonu jezuitów w 1773 roku część majątków klasztornych i innych dóbr zakonnych została przejęta przez władze świeckie.

⁴ Ogród Saski – ogród w stylu francuskim założony w latach 1724–1748 jako ogród Pałacu Saskiego (zburzonego w 1944 roku) za czasów króla Augusta II Mocnego.

⁵ Ogród Botaniczny w Wilnie – ogród botaniczny założony w 1781 przez Jana Emanuela Giliberta i Jerzego Forstera.

⁶ Plantacje – tak nazywano niegdyś Planty, czyli założony w latach 1822–1830 park miejski w Krakowie otaczający Stare Miasto.

⁷ Ulica Wilhelmska – dawna promenada w Poznaniu, główna ulica i trakt spacerowy, obsadzony drzewami z dwóch stron – współcześnie ulica nosi nazwę: Aleje Karola Marcinkowskiego.

⁸ Pełtew – rzeka o długości ok. 70 km, mająca swoje źródło na terenie Lwowa, lewy dopływ Bugu – współcześnie na terytorium Ukrainy.

⁹ Pohulanka – dzielnica Lwowa położona na południowy wschód od centrum miasta. Pohulanka była częścią Lwowa już za czasów Glogera – zob. dokładny opis w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, tom VIII, Warszawa 1887, s. 530, k. 1.

¹⁰ Ludzi pozytywnych – ludzi wyznających idee pozytywistyczne.

¹¹ Kulturreger albo kulturträger – po niemiecku: pionier cywilizacji, kultury; ten, który krzewi kulturę; w polszczyźnie Glogera słowo to oznaczało osobę narzucającą komuś własną kulturę, zasady, elementy obyczajowości – i było związane z kwestią niemieckiego osadnictwa na ziemiach polskich.

¹² Teatr przedstawiony w „Kłosach” – chodzi zapewne o ilustrację, zawartą w którymś numerze czasopisma „Kłosy” – mała liczba podanych szczegółów utrudnia jednak dokładną lokalizację numeru.

¹³ *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* – dzieło uważane za pierwszą polską operę; muzykę napisał Jan Stefani do libretta Wojciecha Bogusławskiego; wystawiono je po raz pierwszy w marcu 1794 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie.

¹⁴ Wysoki Zamek we Lwowie – zamek królewski we Lwowie, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego w II połowie XIV wieku na wzgórzu, położonym na północ od Starego Miasta; w XVIII stuleciu zamek uległ zniszczeniu – całkowicie rozebrano go w roku 1772. Obecnie miano Wysokiego Zamku nosi wzgórze, na którym stał.

¹⁵ Teatr Skarbkowski – teatr we Lwowie, zbudowany w latach 1837–1842, ufundowany przez Stanisława Skarbka, polskiego hrabiego, mecenasa kultury, zamknięty w roku 1899.

¹⁶ Teatr Wielki w Warszawie – teatr wybudowany w latach 1825–1833 według projektu Antonia Corazziego; obecnie gmach Opery Narodowej oraz w części – Teatru Narodowego.

¹⁷ Zob. Wysoki Zamek we Lwowie.

¹⁸ Oryg. w druku: „Trzykrzykiewicz”; Góra Trzykrzyńska – położone na prawym brzegu Wilejki wzgórze w Wilnie, na którym franciszkanie wzniesli pomnik składający się z trzech krzyży – dla upamiętnienia franciszkańskich męczenników, straconych tam według legendy. Góra Zamkowa (współcześnie także: Góra Giedymina) – wzgórze na Starym Mieście w Wilnie, położone na lewym brzegu Wili, tuż przy ujściu Wilejki, na którym wzniesiono w średniowieczu Zamek Górny (zburzony w XVII wieku).

¹⁹ Oryg. w druku: „stop”.

²⁰ Cmentarz na Rossie – cmentarz w Wilnie, założony w 1769 roku, jedna z polskich nekropolii narodowych.

²¹ Pohulanka wileńska – tzw. Wielka Pohulanka – dawna ulica Wilna, położona w południowo-zachodniej części miasta, na szlaku traktu, biegnącego przez Troki do Grodna, jedno z ulubionych miejsc spacerów wilnian; współcześnie jest to ulica Jana Basanowicza (J. Basanavičiaus).

²² Ponary – dawniej miejscowość wypoczynkowa pod Wilnem, otoczona wzgórzami i zalesiona, współcześnie dzielnica miasta.

²³ Wilia – dopływ Niemna, rzeka przepływająca między innymi przez Wilno.

²⁴ Werki – dawniej miasteczko położone nad Wilią opodal Wilna, współcześnie dzielnica miasta.

²⁵ Klemens Lothar von Metternich-Winneburg (1773–1859) – austriacki polityk i dyplomata, zwolennik idei restauracji (przywrócenia dawnych dynastii) na Kongresie Wiedeńskim, wywarł ogromny wpływ na postanowienia Kongresu.

²⁶ Maurycy Ignacy Aleksander Dzieduszycki (1813–1877) – historyk, pisarz, wicekurator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Autor dzieł: *Powieść z dawnych czasów* (Lwów 1868), *Studium o papierach* (Lwów 1872).

²⁷ Włodzimierz Ksawery Tadeusz Dzieduszycki (1825–1899) – przyrodnik, folklorysta, polityk.

²⁸ Kazimierz Piotr Stadnicki (1808–1886) – historyk, heraldyk, prawnik. Od 1873 członek Akademii Umiejętności. Badacz średniowiecznych dziejów Rusi i Litwy. Autor dzieła *Przyczynek do heraldyki polskiej w wiekach średnich* (1879).

²⁹ Wiktor Baworowski (1826–1894) – literat, bibliofil, kolekcjoner, mecenas nauk, poeta i tłumacz, założyciel Biblioteki Baworowskich we Lwowie. Autor przekładu na jęz. polski dzieła Christopha Martina Wielanda: *Oberon. Poemat romantyczny w dwunastu pieśniach*, Lwów [ok.] 1905.

³⁰ Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

³¹ Władysław Łoziński (1843–1913) – powieściopisarz, historyk, kolekcjoner sztuki, związany z Ossolineum. Autor m.in. dzieł: *Pierwsza Galicjanie. Powieść z przeszłości* (Lwów 1867), *Legionista. Powieść z przeszłości* (Lwów 1870).

³² „Gazeta Narodowa” – czasopismo wydawane we Lwowie, w latach 1863–1915, ukazywało się codziennie.

³³ „Dziennik Polski” – czasopismo ukazujące się we Lwowie w latach 1869–1918, założone przez działaczy konserwatywno, zachowawczego ugrupowania politycznego w Galicji pod nazwą „Mamelucy”: Agenora Romualda Gołuchowskiego oraz Florianiana Ziemiałkowskiego. Z „Dziennikiem Polskim” współpracował między innymi Jan Lam. W 1878 roku czasopismo zostało odkupione i przekształcone przez Adama Stanisława Sapiechę.

³⁴ Józef Atanazy Rogosz (1844–1896) – pisarz, wydawca i publicysta. Od 1869 roku współredagował „Dziennik Polski” z Janem Lamem i Henrykiem Rewakowiczem. W pierwszym numerze z 1874 roku wpisany jest w stopce jako właściciel i wydawca, Rewakowicz – jako redaktor odpowiedzialny.

³⁵ Ludwik Kubala (1838–1918) – historyk, publicysta, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego. Autor m.in. dzieła *Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656*, Lwów 1880.

³⁶ Leon Biliński (1846–1923) – historyk, ekonomista, polityk, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, minister skarbu Austro-Węgier i Polski, od 1876 członek Akademii Umiejętności. Autor dzieła *Wykład ekonomii społecznej*, t. I-II, Lwów 1873–1874.

³⁷ Klemens Kantecki (1851–1885) – historyk, dziennikarz, literat, autor *Szkiców i opowiadań*, Poznań 1883.

³⁸ Antoni Prochaska (1852–1930) – historyk i archiwista, autor m.in. dzieła *Szkice historyczne z XV wieku*, Kraków 1884.

³⁹ Wojciech Urbański (1820–1889) – fizyk i matematyk, w latach 1859–1892 dyrektor biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego, autor pionierskich publikacji poświęconych elektrostatyce, m.in. *Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnej*, Lwów 1862.

⁴⁰ „Słowo” – rosyjskojęzyczne czasopismo, wychodzące we Lwowie w latach 1861–1887, organ tzw. moskalofili (środowiska rosyjskojęzycznej społeczności na terenach Galicji, Bukowiny i Rusi Podkarpackiej), którego pierwszym wieloletnim redaktorem naczelnym był Bohdan Dziedzicki (1827–1908) – ros. Богдан Дедзицкий – ukraiński pisarz, poeta i dziennikarz, piszący po rosyjsku.

⁴¹ „Strzecha: pismo ilustrowane dla rodzin polskich” – czasopismo wychodzące we Lwowie, co miesiąc, w latach 1868–1873, na którego tematykę składały się: literatura, biografie, historia, architektura, przyrodznawstwo, humorystyka. W 1878 czasopismo zostało na krótko reaktywowane.

⁴² „Przegląd Lwowski” – czasopismo wydawane we Lwowie w latach 1871–1883, co dwa tygodnie, którego redaktorem i edytorem był Edward Podolski (1835–1919) – ksiądz, wydawca i publicysta.

⁴³ „Szczutek” – czasopismo humorystyczne, wydawane we Lwowie w latach 1869–1896.

⁴⁴ „Chata” (podtytuł: „Czasopismo ludowe ku nauce i rozrywce dla starszych i dzieci”) – czasopismo wydawane we Lwowie w latach 1870–1892.

⁴⁵ „Dzwonek” (podtytuł: „Pismo dla ludu”) – czasopismo wydawane we Lwowie w latach 1859–1872, poświęcone szczególnie sprawom ludności wiejskiej.

⁴⁶ „Kraj” – czasopismo wychodzące w Krakowie w latach 1869–1874, redagowane między innymi przez Stanisława Służewskiego.

⁴⁷ „Diabeł” („Djabeł: pismo humorystyczne ilustrowane”) – czasopismo humorystyczne, wychodzące dwa razy w miesiącu, wydawane w Krakowie w latach 1869–1922 (z przerwami) pod kierunkiem Arkadiusza Kleczewskiego (1832–1890).

⁴⁸ „Bluszcz” – ilustrowane czasopismo kobiece, wydawane co tydzień w Warszawie, w latach 1865–1918, potem reaktywowane (1921–1939; 2008–2012), związane z ruchem emancypacji kobiet w XIX wieku. Z pismem współpracowały m.in. Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Maria Dąbrowska, Maria Kuncewiczowa.

⁴⁹ Kochinchina – dawna nazwa południowej części Wietnamu, będąca niegdyś częścią francuskiego terytorium Indochin.

⁵⁰ Siódma wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie – Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie powstało na przełomie 1866 i 1867 roku, zaś jego działalność obejmowała organizację wystaw, publikację katalogów wystawowych, a także udzielanie stypendiów artystycznych. Nie udało się ustalić, kiedy dokładnie odbyła się wspomniana wystawa.

⁵¹ Henryk Hipolit Rodakowski (1823–1894) – malarz romantyczny, specjalizujący się w portretach.

⁵² Trudno precyzyjnie ustalić, jakie portrety ma autor na myśli.

⁵³ *Kaznodzieja* – nie udało się ustalić, o jaki obraz chodzi.

⁵⁴ Wojciech Gerson (1831–1901) – polski malarz, pejzażysta, historyk sztuki, reprezentant realizmu w sztuce, ilustrator (jego rysunki często zamieszczane były w gazetach polskich).

⁵⁵ Aleksander Konstanty Gryglewski (1833–1879) – malarz, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, autor obrazu *Wnętrze Kaplicy Świętokrzyskiej w Katedrze na Wawelu* (1872).

⁵⁶ Bolesław Łaszczyński (1842–1909) – malarz, ilustrator znanych utworów literackich, między innymi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza oraz *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza.

⁵⁷ Chodzi o portret Juliana Konstantego Ordona, namalowany w 1872 roku.

⁵⁸ Chodzi o obraz *Śmierć Chopina*, namalowany w 1874 roku.

⁵⁹ Delfina Potocka (1807–1877) – arystokratka, uczennica Fryderyka Chopina, adresatka listów Zygmunta Krasieńskiego, z którym łączył ją romans.

⁶⁰ Alessandro Stradella (1639–1682) – włoski kompozytor barokowy, kompozytor licznych oper i kantat. Przywołana pieśń *Pietà, Signore* („Panie, zmiłuj się”) jest kompozycją, której autorstwo nie jest pewne, choć przypisuje się ją Stradelli.

⁶¹ Wojciech Grabowski (1850–1885) – malarz nawiązujący w swych pracach do motywów ludowych, tworzący za pomocą kredek, węgla, akwareli – jego prace pojawiały się w „Kłosach”, „Biesiadzie Literackiej” i „Tygodniku Ilustrowanym”.

⁶² Artur Grottger (1837–1867) – jeden z głównych przedstawicieli romantyzmu w malarstwie polskim, ilustrator, rysownik, autor między innymi *Powitania powstańca* (1865), cykli: *Polonia* oraz *Lithuania*.

⁶³ Wilczyński – nie udało się ustalić, kogo autor ma na myśli.

⁶⁴ Tadeusz Błotnicki (1858–1928) – rzeźbiarz, profesor Politechniki Lwowskiej.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO
[PIĘKNA POGODA SPRZYJAŁA...],
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 225;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
bez podpisu.

Z powiatu ostrowskiego piszą do nas:¹

Piękna pogoda sprzyjała wprawdzie siewom i kopaniu ziemniaków, ale za to susza przeszkadza urunieniu² się oziminy³, której ziarno nie wszędzie nawet zeszło, co zwłaszcza dla żyta jest bardzo szkodliwe. Pszenica, żyto i ziemniaki dały w tym roku plon dobry, ale owies i jęczmień wszędzie przypalony mniejszą połowę spodziewanego urodzaju; groch w ogóle przepadł z tejże przyczyny, tak, iż niektórzy nie zebrali nawet nasienia. Ceny zboża mamy w tym roku bardzo niekorzystne dla producentów, to jest ziemian naszych. Brak żądań zagranicznych jest bez wątpienia głównym tego powodem i urodzaj; wszelako do nagłego spadnięcia cen przyczyniły się także parowe młocarnie, szybko rosnące liczebnie z każdym rokiem na prowincji, a pozwalające gospodarzowi w dni kilkanaście po żniwie cały urodzaj jego zmierzyć korcem. Że zaś najlepsze ceny bywały zwykle we wrześniu (i znacznie później na przednówku), więc nic dziwnego, iż wielu w tym pierwszym miesiącu przygotowało ziarno oraz sprawiło niezwykłą onego w tej porze obfitość. Ta sama jednak okoliczność powinna dać nadzieję ziemianom, że podwyższenia cen doczekają się wkrótce, a na opóźnieniu⁴ wszelkich transakcji korzyść odniosą. Urodzaj zboża bowiem nie jest wcale tak wielki, jak mniemają niektórzy, co pokaże się dopiero, gdy przyjdzie zwykła pora, w której ziarno w latach dawnych ukazywało się na rynku najobficiej, a która to chwila, jak powyżej powiedzieliśmy, wskutek wydoskonalenia machin została w roku bieżących niezwykle przyspieszona.

Pszenica na targach naszych płaci się za korzec warszawski od rs. 5 kop. 60 – rs. 6, żyto od rs. 4 – 4 kop. 30, owies od rs. 3 – 3 k. 20, ziemniaki od rs. 1 – 1 kop. 20. Jęczmienia i grochu wcale na targach nie było dotąd.

Nie uwierzylibyście, że stolica naszego powiatu, Ostrów⁵, posiadająca około 500 domów i 10 000 ludności, władze powiatowe, kasę powiatu, magistrat, pocztę, aptekę, dwóch lekarzy i trakt bity, nie ma wcale hotelu, restauracji, cukierni lub kawiarni. Cierpią na tym wszyscy tak mieszkańcy miejscowi, jak okoliczni. Urzędnicy bezzenni stołować się muszą w domach prywatnych lub u rzeźnika miejskiego, ale najgorsza bieda dla ziemian przybywających o mil kilka; ci albo muszą poprzestać na gorzałce i śledziu żydowskim, bo nawet znośnej szklanki herbaty dostać nie można, albo jeżeli nie chcą być głodni, powinni jak za staropolskich czasów przybywać z faską⁶ bigosu i puzdrem⁷ gdańskich wódek, a popasać na ulicy przed biurem powiatowym. Nie ma także żadnego sklepu chrześcijańskiego, gdy oto w miastach okolicznych i mniejszych, Czyżewie⁸ i Zambrowie⁹, od lat kilka założone, cieszą się powodzeniem. Podobny brak przedsiębiorczości nie da się usprawiedliwić w kraju, w którym tylu ludzi narzeka na brak zajęcia i trudność utrzymania.

¹ Dopisek pochodzi od redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² „Urunieniu” – od „ruń” – wschodzące zboże, trawa.

³ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

⁴ Oryg. w druku: „opóźnienie”.

⁵ Ostrów, Ostrowia – w czasach Glogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej. W 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto i gmina w województwie mazowieckim.

⁶ Faska – naczynie stosowane dawniej w gospodarstwie domowym.

⁷ Puzdro – mała, zamykana, okuta skrzynka lub pudełko, używane między innymi do przechowywania pakunków podczas podróży.

⁸ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

⁹ Zambrów – miasteczko nad rzeką Jabłonką w dawnym powiecie łomżyńskim (w guberni łomżyńskiej), współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim.

22

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,
DNIA 19 PAŹDZIERNIKA 1873 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 233;

tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
z podpisem: „Ziemianin”.

Już miesiąc upływa od chwili, w której powitaliśmy na Placu Ujazdowskim¹ wystawę rolniczą, a jednak żyjemy dotąd w atmosferze tysięcy z niej szczegółów i wrażeń. I nic dziwnego; tak wspaniała bowiem jak na nasze stosunki uroczystość rolniczo-przemysłowa ma wysokie swoje dla postępu znaczenie. Nie myślimy tu kreślić dalszego ciągu sprawozdań, z jakimi pośpieszyły już wszystkie pisma warszawskie, jak to na kraj wskroś rolniczy przystało. Ale chcemy powiedzieć słów kilka o pewnym wpływie wystawy na stosunki rolnicze i wiejskie, których niedostateczna znajomość jest słabą stroną wielu powyższych sprawozdań, czego wina ciąży po części na ociążałości do pióra niektórych świątłych naszych ziemian.

Że wystawa nie była wiernym obrazem krajowego rolnictwa, o tym już pisano – ale być nim nie mogła. Sądzić z niej trzeba było, że cały postęp skupia się w okolicach bliższych stolicy i dobrach magnackich w kraju, a noc zacołania zalega prawie wszystkie krańcyny² Królestwa. Tymczasem zaś wiadomo, że całe pogranicze nasze od Prus ma wiele średnich dobrych gospodarstw. Wymienimy tu na przykład tylko północną część guberni suwalskiej, czyli dawny powiat mariampolski³ i kalwaryjski⁴, jedne z najpiękniejszych i najżyźniejszych stron kraju, a wyżej daleko stojących pod względem rolnictwa od wielu okolic mazowieckich prawego brzegu Wisły. Tymczasem o stronach powyższych panowała na wystawie zupełna cisza, bo nawet zadziwiającej piękności jara pszenica pana Onufrego Skarżyńskiego z Bendrów (pod Serejami)⁵ nie zwróciła na siebie należytej uwagi. Strony zaś te i tym się odznaczają, że włościanie ich mają piękniejsze bydło i konie niż gdzie indziej. Co do ludu jednak, względnie do całego kraju powiedzieć można, że dopóki on nie będzie posiadał i prenumerował takiego pisemka rolniczego, jak na przykład toruński „Gospodarz”⁶ (kosztujący u nas rocznie z pocztą rs. 1 kop. 50), przynajmniej jednego egzemplarza w każdej wsi, dopóty celu wystaw rolniczych nie zrozumie i udział w nich brać może tylko pozorny i przypadkowy. Ze wszystkiego zatem widzimy, co i niektóre pisma przyznały, że środki komunikacyjne, działanie komitetu skoncentrowane w Warszawie i kilkaset rubli nieczyniących różnicy zamożnym ludziom w kieszeni wpłynęły głównie na ukształtowanie się obrazu wystawy. A więc wystawa ta mogłaby być nierównie świetniejsza, gdyby wszystkie dalsze i ważniejsze okolice połączone były kolejami (których to dróg w 4 na przykład guberniach Królestwa nie ma ani na lekarstwo), gdyby komitet działał szerzej, termin wystawy zajmował czas między żniwami a siewem (na przykład od 20 sierpnia do 1 września) i koszt nie był nadzwyczajnym wydatkiem w budżecie największej liczby ziemian, mogącym się stać dla niektórych początkiem do ruiny, jak słusznie gdzieś napisano. O wypadkach bliżej⁷ wystawców wspominać może nie warto, bo na wszystkich wystawach w świecie bywa ich podobno więcej niż u nas, gdzie na przykład widzieliśmy tylko

młode modrzewie z dóbr Mężenin⁸ (pow. łomżyński), sprzedanych już pierwszej za bezcen przez wystawcę razem z pięknymi i rozległymi lasami zagranicznym spekulantom drzewa.

Zasługa, jaką sobie niektóre pisemka warszawskie przypisują, iż krzykami swoimi na ziemian przycy- niły się bardzo do świetności wystawy i postępu krajowego, jest najzupełniej urojona. Najpierw bowiem ziemianie ci tych pisemek nie prenumerują, nie czytają i nie mogą słuchać głosów stronniczego uprzedze- nia, zarozumiałości, złości i nieświadomości ich stosunków, a podają tylko ucho zdrowej radzie, mającej źródło w miłości i poświęceniu, a probierz w rozumie.

Znajdujących się ziemian na wystawie względnie do ogólnej ich liczby w kraju był stosunek zadziwia- jąco wielki. Niestuszenie też jedno z poważnych pism powiada, iż „przybyłych 6 do 8 tysięcy rolników mały to procent, jeżeli weźmiemy w rachubę, że rolnicy powinni byli stanowić większość, ponieważ wystawa dla nich była urządzona”⁹. Z tego „małego procentu” sądzić by trzeba, że obywatele ziemskich mamy co naj- mniej ze sto tysięcy. Tymczasem w Królestwie wszystkich gospodarzy *włościan* (posiadających ziemi nad kilka morgów) liczy się niewiele więcej, a majątków prywatnych obszerniejszych nad 3 włóki jest dopiero około 6 000, jak o tym dobrze wiedzą w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim¹⁰, i wszystkich obywateli do 5 000. W powiecie moim jest na przykład wszystkich obywateli ziemskich około 20, z których tylko jeden czy dwóch nie było na wystawie¹¹. Nie potrzebujemy więc tłumaczyć się czasem siewu, który istotnie wymagał domowej obecności, aby powiedzieć, że 6 do 8 tysięcy rolników na wystawie był to procent, jak pierwszej wyrzekliśmy, zadziwiająco wielki, prawie niepodobny do uwierzenia, a w każdym razie będący ważnym dowodem serdecznego zainteresowania się sprawą rolniczą, procent tym bardziej godny uwagi, że był to i czas owego siewu, i kraj z tak niedostatecznymi komunikacjami. Tylko gościnna Warszawa niepo- trzebnie kłopotowała się, że nas nie pomieści.

Jeżeli byśmy wystawę pod względem wpływu na rolnictwo porównali z rolniczą książką lub artyku- łem, to lubo obydwie mogą się dopełniać, lecz książka większy wpływ wywrze na teoretyka, a plastyczny obraz rezultatów rolnictwa i przemysłu, jakim jest wystawa, skuteczniej podziała na każdego praktyka. O ile książka i artykuł, traktując jakąś specjalność, mogą służyć za dobry podręcznik, to jest poradnik w działaniu, o tyle jedną właśnie z najlepszych pobudek do działania jest oglądanie dla rolnika takich przedmiotów na wystawie, jak wyroby z produktów leśnych, poprawne inwentarze, chlewnia, różnolite a dorodne ziarno, rezultaty doświadczeń i tym podobne.

Niejeden z rolników zobaczył to na wystawie, czego pierwszej nie miał sposobności widzieć, usłyszał do- świadczoną radę od współziemian, których nie znał. Pesymista przekonał się, że postęp jest, że w pewnym zakresie jest dla każdego możliwy, że kraj ma co pokazać, że rozpaczanie pozostawia ludzi w tyle i w bie- dzie, że liczba zacofanych rolników zmniejsza się co chwila. Chciwy wiadomości o kraju gospodarz obejrzał rezultaty naraz kilkuset gospodarstw. Każdy prawie powrócił do domu bądź z kupnem ulepszonego narzę- dzia czy maszyny, bądź postanowieniem jakiej reformy większej lub mniejszej w chowie rogacizny, owiec, chlewni, używanego ziarna, narzędzi i tym podobnych.

Tym sposobem wystawa nasza spełniła to, co w danych okolicznościach spełnić mogła, resztę zоста- wiając dla dalszych rolniczych turniejów.

¹ Plac Ujazdowski – park miejski w Warszawie, znajduje się opodal Trasy Łazienkowskiej. Otwarty został w 1893 roku, lecz prace nad jego budową trwały wcześniej przez wiele lat. W XVI wieku znajdował się na jego terenie dwór, w którym mieszkała Anna z Radziwiłłów.

² Krańczone – krańce, obszary.

³ Mariampol – miasto nad rzeką Szeszupą, dawniej leżące w guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, współcześnie teryto- rium Litwy.

⁴ Kalwaria – miasto nad rzeką Szeszupą, dawniej leżące w guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, współcześnie terytorium Litwy.

⁵ Onufry Skarżyński (1818–1896) – spiskowiec, zesłany na Syberię. Posiadał wraz z bratem, Dionizym, majątek Bendry w dawnej guberni suwalskiej Królestwa Polskiego. Sereje – miasteczko w dawnej guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, współ- cześnie terytorium Litwy.

⁶ „Gospodarz: pismo rolnicze wychodzące w Toruniu co czwartek: organ Towarzystw rolniczych Zachodniopomorskich, Kółek włościańskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego” był tygodnikiem, wyd. przez Edwarda Donimirskiego i Józefa Buszczyńskiego. Wychodził od 1871 do 1890 roku (18 roczników).

⁷ Błagieria – oszustwo, błaga.

⁸ Mężenin – wieś w czasach Glogera należąca do powiatu łomżyńskiego, gminy Kossaki; obecnie w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim.

⁹ Cytatu nie udało się zlokalizować.

¹⁰ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – założona w 1825 roku pierwsza polska instytucja bankowa z siedzibą w Warszawie; inicjatorem przedsięwzięcia był Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki; celem stowarzyszenia było udzielanie kredytów długoterminowych.

¹¹ Zdanie to oryginalnie w druku przedstawiało się tak (podział wierszy sygnalizuje się znakiem „/”): „W powiecie moim jest naprzy / guberniami Cesarstwa zaledwie złożą okrągłą / kład wszystkich obywateli ziemskich około 20-tu, z których tylko jeden czy dwóch nie było na wystawie” – to niewątpliwie błąd drukarski, trudno jednak ustalić, gdzie powinna być umieszczona fraza „guberniami Cesarstwa zaledwie złożą okrągłą” – zdanie bez niej ma sens, a w pozostałych częściach artykuł zdaje się być kompletny.

23

Z POWIATU GRODZIENSKIEGO, DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 241;
opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
bez podpisu.

Urodzaj oziminy¹ mieliśmy w tym roku dobry, żyto sypie przecięciowo² do półtora korca z kopy średniej więzy, pszenica zaś od korca do pięciu ćwierci. Jarzyny za to w ogóle przypalone zostały z powodu całoletniej suszy i przeciętnie zaledwie mierny dały urodzaj, tak, że w niektórych miejscach nie opłacił się na przykład zbiór owsa. Ziemniaki, których ogromna produkcja ma miejsce w naszych pagórkowatych i przeważnie o żytnej dobrej glebie okolicach w roku bieżącym można powiedzieć, iż także chybiły, dając przecięciowy plon nie większy nad trzy lub cztery ziarna. Kapusta na suchych miejscach zupełnie przepadła, na czym zarobili posiadacze wilgotnych ogrodów, sprzedający obecnie kopę takowej po rs. 2 do 3. Siana zebraliśmy tylko połowę tego, co w roku zeszłym, bo otawy, czyli potrawu³ nawet na słynnych łąkach nad rzeką Świsłocz⁴ prawie nie koszono zupełnie. Czas siejby wrześnieowej mieliśmy bardzo pomyślny i ruń⁵ oziminy, pomimo suszy, dosyć pięknie zazieleniła się.

Robotnik był w tym roku jak zwykle u nas drogi i nietłatwy. Koło Indury⁶ na przykład płacono od sierpa dziennie kop. 60 do 70, a i gdzie indziej niewiele taniej. Gdzie wprowadzono zwyczaj żniwa na dzieściny, tam płacono od powyższej przestrzeni żyta, około rs. 2 k. 40, pszenicy zaś około rs. 3. Tym sposobem robotnik miejscowy kosztuje prawie tyle, co kośnicy galicyjscy, których mieliśmy w naszym powiecie kilkudziesięciu tego lata, a którzy po zarobek taki muszą stumilową robić podróż. Gdyby lud nasz zgodził się na zastąpienie sierpa kosą, to zyskalibyśmy wielce na pośpiechu w żniwie i oszczędności w robotniku. Na przełamanie zatem jego uporu w użyciu sierpa, wynikającego ze zwyczaju i żądy jak największego zarobku, ziemianie nasi nie powinni szczędzić pracy i usilności. Kosa bowiem jest najlepszym środkiem do żniwa i nie lęka się dotąd konkurencji żniwiarek mechanicznych, których kilka prób w naszym powiecie nie wypadło pomyślnie, a zwłaszcza dla „Warszawianki” wyrobu p. Kraszewskiego⁷. Co się tyczy robotnika w jesieni i zimie, to obecnie na przykład, potrzebując prostej słomy do naprawy niektórych dachów, płacimy od wymłócenia cepami 40 snopów oziminy około kop. 25.

Służba robocza jest u nas droższa niż w wielu innych okolicach kraju. Parobek żonaty dostaje zwykle 10 korców zboża, pół morga ogrodu na warzywo, mieszkanie, opał, utrzymanie krowy i rs. 25 gotówką. Jeżeli krowy nie posiada, to pensja wtedy podwyższa się do rs. 30. Gdzie są dobre mieszkania, tam o wiele łatwiej dostać ludzi do służby, co dowodzi postępu w wymaganiach domowej wygody. Fornal⁸ lub parobek

kawaler, zostający na dworskim stole, bierze myta około rs. 30, dziewczka zaś rs. 22 do 25 bez żadnych dodatków w odzieży i obuwiu, jak to się dzieje u włościan, gdzie prawie cała pensja składa się z rozmaitych przyodziewków i bielizny wyrobionej rękami samej gospodyni. Zwyczaju stołowania dziewczek i ludzi bezżennych u ordynariuszów⁹, którzy do tego przy ugodzie obowiązują się, jak widzimy dość powszechnie za granicą i w wielu dobrych gospodarstwach, u nas jeszcze nie mamy. Ogólny dobrobyt ludu zrobił w ostatnich kilkunastu latach pewne postępy, które byłyby nierównie znaczniejsze, gdyby w parze szła oświata, trzeźwość i moralność, szwankujące dziś bardziej podobno niż dawniej.

Okowita¹⁰ obecnie spadła w cenie, wszyscy więc, którzy onej posiadali zapasy, ponieśli dość znaczne straty. Gorzelni czynnych będzie podczas nadchodzącej zimy mniej niż w ubiegłej i to jest przyczyną, że za beczkę ziemniaków (około 3 korców warszawskich), pomimo miernego ich urodzaju najwyżej dostać można rs. 3 kop. 15. Z wiadomości przemysłowych zanotować także musimy założenie młyna parowego w miasteczku Zabłudowie w powiecie białostockim¹¹, gdzie urządzają takowy starozakonni przedsiębiorcy w drewnianych budynkach. Dziwna rzecz, iż okolica tak przemysłowa i fabryczna, jak powiat powyższy, posiadająca kilkadziesiąt wspaniałych gmachów rękodzielniczych (głównie fabryk kortu¹² i sukna) oraz ludność znaczną i krzyżującą się dwie ważne drogi żelazne, nie zdobyła się dotąd ku potrzebie i wygodzie mieszkańców na jeden większych rozmiarów młyn parowy.

Dobytek tak rogaty, jak nierogaty w ogóle staniał w jesieni głównie z przyczyny małych zapasów zimowej paszy tak we dworach, jak u włościan, gdy, jak mówiliśmy, siano, jarzyny i wszelkie rośliny pastewne zostały przypalone. Dobrego też wołu roboczego, za jakiego na wiosnę trzeba było płacić rs. 55 do 60, teraz dostać można za rs. 40, na gorzelnię zaś do upasu¹³ za rs. 30 do 35. Owce na mięso chłopci sprzedają po rs. 1 k. 50 do rs. 2, a we dworach od rs. 2 do 3. Drzewo opałowe od lat kilku trzyma się prawie w jednakowej cenie, to jest sześń kubiczny miary rosyjskiej kosztuje w lesie rs. 3 do 4. Drzewo towarowe w ostatnich latach urosło znacznie w cenie, ale w roku bieżącym handlujący takowym z zagranicą ponieśli znaczne straty. Powiat nasz i sąsiedni sokólski¹⁴, obok kilku puszczy (jak na przykład Kłyszawskiej¹⁵), bogatych jeszcze w drzewo opałowe, obejmuje całe okolice zajęte od wieków pługiem, nieposiadające nawet gajów ani zarośli, tylko niezmierzone okiem wzgórzyste pola, na których lubią gnieździć się dropie¹⁶ i kuropatwy.

Wszystko ziarno sprzedaje się u nas na wagę, a mianowicie na pudy. Obecnie [za] pud przynicy¹⁷ płaci się kop. 90 do 95, najpiękniejszej rs. 1, pud żyta kop. 65-72, owa kop. 70-75, jęczmienia pomimo nieurodzaju kop. 80, ale cena powyższa podniesie się jeszcze niezawodnie, gdy komisanci¹⁸ petersburscy zaczną, jak to bywa co rok na jesieni, zakupować w Grodnie to ziarno dla browarów w stolicy Rosji istniejących, które tu konkurować o nie muszą z browarami warszawskimi. Groch w ogóle nie urodził się, a do tego zwykle nie ma go jeszcze o tej porze na targach, ceny więc podać nie możemy, ale przewidujemy, że zwłaszcza do nasienia będzie bardzo drogi. Pud siana w Grodnie kosztuje kop. 50 i drożej; funt wołowiny po małych miasteczkach około k. 7, baraniny około 6.

Warszawską wystawę rolniczą zwiedziło z naszego powiatu osób kilkadziesiąt, to jest prawie wszyscy obywatele ziemscy. Pożyteczna ta wędrowka przyjemnie zostawiła wspomnienie. Było co widzieć i badać, podziwiać się nad umiejętną pracą, która takie daje rezultaty. Ten i ów nabył lub zamówił ulepszone narzędzia i maszyny, ten i ów żałował, że nie przedstawił swego dobytku lub ziarna, które niepoślednie zajęłoby miejsce, a uczynił to z obawy wielkich kosztów, surowej krytyki publiczności i poniżenia przez piękniejsze innych okazy. My tymczasem mamy u siebie obory (na przykład pani D. w Wojczyźnie¹⁹), które śmiało mogłyby stanąć na ujazdowskim turnieju, gdzie też okolice nasze nie były zupełnie pozbawione reprezentantów. Każdy wreszcie (kto poznał inne wielkie miasta) opuścił Warszawę z przekonaniem, że choć jest wiele piękniejszych, ale gościnniejszego nie masz nad nią grodu.

¹ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

² Przecięciowo – przekrojowo, przeciętnie, statystycznie.

³ Otawa, potraw – trawa odrastająca po skoszeniu, czyli któryś z kolei pokos w danym roku.

⁴ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

⁵ Ruń – wschodzące zboże.

⁶ Indura – dawniej miasteczko w guberni grodzieńskiej, siedziba gminy wiejskiej, obecnie wieś na terytorium Białorusi, położona ok. 25 km na południe od Grodna.

⁷ „Warszawianka” – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu był Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca, zaś maszyna produkowana była w fabryce J. Woroncowa-Weljaminowa i J. Kraszewskiego w Warszawie.

⁸ Fornal albo rataj – robotnik najemny zajmujący się końmi na roli oraz w folwarkach.

⁹ Ordynariusz – robotnik otrzymujący ordynarię. Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

¹⁰ Okowita (samogon, bimber, księżycówka) – jest to napój alkoholowy produkowany w warunkach gospodarstwa domowego.

¹¹ Zabłudów – miasto w północno-wschodniej Polsce, położone dawniej w powiecie białostockim, w guberni grodzieńskiej, współcześnie w województwie podlaskim.

¹² Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

¹³ Upas – zwierzęta hodowane z przeznaczeniem na sprzedaż.

¹⁴ Sokółka – miasto powiatowe guberni grodzieńskiej (w XIX wieku), położone nad rzeką Sokółką; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie sokólskim.

¹⁵ Puszcza Kłyszawska – trudno powiedzieć, jaki obszar miał Gloger na myśli – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, w tomie IV (Warszawa 1883) pod literą „K” nie notuje podobnej nazwy – zob. tamże, s. 191.

¹⁶ Drop zwyczajny, drop – gatunek dużego ptaka z rodziny dropi (*Otididae*). W Polsce nie ma już siedlisk tych ptaków (ostatnie zaobserwowano w roku 1986).

¹⁷ Oryg. w druku: „Obecnie pud pszenicz” – błąd drukarski.

¹⁸ Komisant – osoba zajmująca się odpłatnie pośrednictwem handlowym.

¹⁹ Wojczyzna – wieś położona nieopodal Grodna, wchodząca w skład historycznej Grodzieńszczyzny.

24

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, DNIA 19 LISTOPADA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1874, nr 261;

tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 2-3,
bez podpisu.

Ostatni lat dziesiątek przyniósł ważne zmiany w ustroju najliczniejszej u nas klasy, pospolicie nazywanej ludem. Klasa ta, która dotąd była tak jednolita pod wszystkimi prawie względami, zostawszy dziedziczną, podąży obecnie do rozdziału na dwie warstwy, to jest na gospodarzy i wyrobników, czyli proletariatu. Nie trzeba być wcale bystrym spostrzegaczem, aby mieszkając na wsi, prąd ten powszechny zauważyć. Jest on naturalnym wynikiem podziału ogólnego dziedzictwa co do przestrzeni na gospodarstwo kilkuno- lub kilkudziesięciomorgowe dawnych właścicieli pańszczyźnianych i czynszowych tudzież na niezmiernie drobne części uwłaszczonych kopczarzy¹, wyrobników, parobków, zagrodników, komorników i tym podobne, którzy rzadko po całej chacie i po kilka morgów posiadają. Pierwszych jest w Królestwie Polskim sto kilkadziesiąt tysięcy. Dostają się do nich, dziś nieprzeciążeni podatkami, użytkownicy służebności² na ziemiach folwarcznych, dążą szybkim krokiem, wprawdzie nie postępu rolniczego, ale zbiegu okoliczności, do wysokiego materialnego dobrobytu. Nie tak ma się z drugą klasą od pierwszej około dwóch razy liczniejszą, która bytu swego w niczym nie poprawiła, bo na małych częściach ani wyżyć nie może, ani bez pola dobytku przychodzić, a nie ma prawa sprzedaży dworowi swego szczupłego dziedzictwa, które często bywa kulą u nogi w swobodnym zarabkowaniu i podejmowaniu się służby. Ale nie mamy zamiaru

roztrząsać tutaj ważnych i rozległych kwestii, tyjących się bytu tej ludności, gdyż chcemy powiedzieć słów kilka o klasie pierwszej, zamożnej.

Cechy postępującego wybicia się i wyróżnienia gospodarzy, czyli po dawnemu kmieci, nad dawny poziom ludu, polegają głównie u naszych włościan na zarzucaniu dawnych obyczajów słowiańskich, a zbliżaniu się o krok do obyczajowego życia szlachecko-mieszczańskiego, na pewnej reformie w odzieży, w jakości używanych trunków i strawy, na powiększającej się czystości w mieszkaniach, doborze sprzętów domowych, żądzy ciułania grosza i zakupowania ziemi, a przy tym na chęci do oświaty. O ile te wszystkie kierunki są szczęśliwe i mniej lub więcej pocieszające, nie myślimy tutaj roztrząsać, przyjmując je tylko za fakt w bardzo wielu okolicznościach spełniony, w innych zostający na drodze do rychłego spełnienia. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na trzy najważniejsze kierunki, a zarazem cele postępu, zostające w bezpośrednim związku, to jest *rolnictwo*, *moralność* i *oświatę* tych stu kilkudziesięciu tysięcy nowych obywateli, mających w naszym kraju utworzyć z czasem pewny stan średni, jakiego dotąd nie mieliśmy.

Otóż postęp rolniczy idzie srodze powoli, kręcąc się, a raczej siedząc w zakłętym kółku odwiecznej rutyny i nowych służebności. Moralność nie uczyniła żadnych widocznych postępów, a oświata posunęła się zbyt mało w stosunku do środków materialnych i chęci. Są to kwestie nadto ważne tak dla ogółu, jak dla zwierzchności, aby o nich za wiele można było pisać i naradzać się. Zacołanie nasze zanadto zostawiło nas w tyle, aby mógł dziś ktokolwiek być obojętny w podźwiganiu się z ciemnoty.

Powiedzieliśmy już, że postęp rolniczy ma bezpośredni związek z umiejętną elementarną oświatą, która do pracy nakłaniać powinna, obrzydzać lenistwo, nieposłuszeństwo, i ułatwiać nabycie wiedzy rolniczej. Głównym źródłem oświaty są dzisiaj u nas szkółki gminne, z rozporządzenia władzy urządzone. Ponieważ utrzymanie każdej takiej szkółki pociągać musi za sobą kilkaset rubli kosztów gminy, po jednej więc tylko na każdą gminę urządzić można było. Że jednak gminy nasze składają się z kilkunastu wiosek, a czasem kilkudziesięciu (co w administracyjnej organizacji jest dobrą rzeczą), a przy tym są rozciągnięte niekiedy na mil kilka, umieszczanie zaś dziatwy na stacji jest tylko w miastach praktyczne, odleglejsze więc wioski pozbawione są wszelkich korzyści gminnej szkoły. Jeżeli zważymy, że nauka wieśniacza odbywa się tylko w porze zimowej, kiedy nawet z bliskich wiosek wysyłanie codzienne dzieci jest często niemożliwe, przekonamy się, że zaledwie dziesiąta część gminnej dziatwy może korzystać ze szkoły. Nic też dziwnego, że szkółki nasze liczą tylko po kilkunastu lub kilkudziesięciu uczniów, co jest cyfrą wielce szczupłą, gdy weźmiemy na uwagę, że gmin i szkółek gminnych jest w Królestwie 1329, a wiosek około 21 000. Ponieważ wiejska nauka elementarna ogranicza się zwykle na czytaniu i pisaniu, ponieważ chęci w dziatwie napotykamy dosyć, i ponieważ, o ile kraj znamy, każda prawie wieś posiada kogoś umiejącego elementarne początki, sądzimy zatem, iż łatwo zaradzić brakowi szkółek w owych blisko 20 000 wiosek przez pozwoleń bądż otrzymywania swoim kosztem zimowych nauczycieli, bądż nauczania dzieci przez któregośkolwiek z włościan.

Uderzającą jest rzeczą, iż na sto kilkadziesiąt tysięcy tych emancypujących się wśród ludu kmieci, z których większa część posiada leżącą gotówkę, a których ruchomy i nieruchomy majątek wynosi niewątpliwie przecięciowo³ na każdego około 2 000 rs., zaledwie jeden na 10 000 prenumeruje jakieś pismo periodyczne. Nie chodzi nam o przyczynę tego, bo ta jest nader jasna i w braku oświaty leży, ani też marzymy o szczepieniu w kmieciu zamiłowania do literatury, bo nie miałoby to dziś logicznej podstawy. Ależ zamożny kmić, już na przykład dla tego samego, że uczonych dzieł agronomicznych i przyrodniczych ani zrozumie, ani wertować nie ma czasu, potrzebuje koniecznie popularnego pisemka rolniczego, takiego na przykład, jak „Gospodarz” (wychodzący w Toruniu)⁴, który kosztuje u nas rocznie rs. 1 kop. 59. Poza rolnictwem jest jeszcze sto innych względów praktycznych (niemających związku z literaturą), dla których jakieś pisemko popularne powinno się znajdować pod strzechą tego kmiecia. Wymienimy tu tylko gwałtowną potrzebę wyrugowania zabobonnych leków, wielce przyczyniających się do skali śmiertelności krajowej, a rozszerzenie pożytecznej wiedzy higienicznej, dalej konieczność czytania przepisów rządowych i policyjnych, okólników⁵, ostrzeżeń i ogłoszeń prywatnych, o czym wszystkim dowiadują się posiadacze większych własności z gazet, a sto tysięcy zamożnych kmieci z plotek żebraków, bab, żołnierzy wędrujących i różnych wydrwigroszów.

Czyż tak ma zostać na zawsze? Nam się zdaje, że gdy przykład prenumerowania różnych pism po naszych dworach nic oddziałać nie może, to pisemka popularne, takie na przykład jak „Zorza”, powinny się

znaleźć w gospodach i karczmach naszych, tak jak po miastach znajdujemy je w cukierniach, a za granicą napotykaemy w szynkowniach.

Co się tycze redakcji pism ludowych, powiedzieć musimy, że nie starały się one nigdy praktycznie o prenumeratorów wśród kmieci. Rozsyłanie prospektów przy innych pismach nie prowadzi do celu, bo pisma te nie dostają się wcale pod strzechy wieśniacze. Choćby więc każdy dwór w najlepszym razie zaprenumerował dla swej czeladzi egzemplarz, jednak w oddzielonych dzisiaj i cztery razy liczniejszych w kraju wioskach od dworów, nic kmiecie mogą o tym nie wiedzieć. Za rzecz racjonalniejszą uważalibyśmy rozsyłanie prospektów do wszystkich sołtysów wedle adresów wiosek, które znaleźć można w *Tabeli miast i wsi*, ułożonej w roku 1827⁶. Prospekt taki musiałby być napisany zrozumiale, więc już dla tego samego nie nosi nazwy prospektu, obcej dla warstw mniej oświeconych. Jeżeli i na to nie stać pism, to są adresy 1329 gmin Królestwa w podręczniku pod tytułem: *Alfabetyczny spis gmin wiejskich*, Warszawa 1867 roku⁷. W pierwszym razie gdyby na 10 wiosek tylko jeden znalazł się prenumeratore, to i tak pismo zyskałoby przeszło 2000 nowych przedpłatników i mogłoby zniżyć cenę dotychczasowym.

O ile za rzecz wielce pożyteczną uważamy parafialne czytelnie (których kilka czy kilkanaście istnieje w Królestwie) tudzież kolporterstwo książek przez ludzi kontrolowanych, o tyle jesteśmy przeciwnikami kramikowych po miasteczkach księgarń. Stałyby się one bowiem tylko żniwem dla handlarzy, szukających zysku w rozrzucaniu masami książek niemoralnych, łechcących namiętności bezwstydnym dowcipem, a obalających z gruntu mozolną i zacną pracę ludzi poświęconych dla ogółu. Książki takie wiemy, jak są chciwie chwywane przez lokajów, pokojówki i nauczoną czytać młodzież wiejską i obecnie wychodzą zwłaszcza w Prusach, a jeżeli są nieliczne, to tylko dlatego, że zbywanie ich utrudnia pokątna sprzedaż. Przeciwnie, przez kramikowe księgarnie znalazłyby szerokie wrota do warstw nieoświeconych, stałyby się trucizną lub brzytwą w ręku dziecka i zwichnęłyby od razu cel oświaty, [z]ohydzając ją w oczach wielu ludzi. Za to parafialne czy gminne czytelnie i odpowiedzialni kolporterowie, raz jeszcze powtarzamy, wielkie mogą i muszą z czasem podać przysługi dla owej średniej klasy, do jakiej utworzenia z zamożnych kmieci przyjdzie w ciągu kilku, a może i pary dziesiątków lat.

¹ Kopczarz – pracownik, zajmujący się wyrabianiem sadzy, ale także: osadnik na terenie wykarczowanym. U Glogera wyraz pojawia się wyraźnie w tym drugim znaczeniu.

² Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

³ Przecięciowo – przeciętnie, przekrojowo, statystycznie.

⁴ „Gospodarz: pismo rolnicze wychodzące w Toruniu co czwartek: organ Towarzystw rolniczych Zachodniopomorskich, Kółek włościańskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego” był tygodnikiem, wyd. przez Edwarda Donimirskiego i Józefa Buszczyńskiego. Wychodził od 1871 do 1890 roku (18 roczników).

⁵ Okólnik (albo: cyrkularz) – pismo, zarządzenie administracyjne o zasięgu lokalnym, wystosowane do gminy, powiatu, okręgu (od „cyrkulujący”; „okólny” – krążący, okrężny).

⁶ Zob. *Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności alfabetycznie ułożona w Biurze Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji*, t. I-II, Warszawa 1827.

⁷ *Alfabetyczny spis gmin wiejskich*, Warszawa 1867 – nie udało się odnaleźć podobnego tytułu z tą datą wydania. Możliwe, że mowa o publikacji: *Skorowidz Królestwa Polskiego czyli Spis alfabetyczny miast, wsi, folwarków, kolonii i wszystkich nomenklatur w Królestwie Polskiem z wykazem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu pokoju i policji prostej, oraz najbliższej stacyi pocztowej, pomnożony oddzielnym spisem alfabetycznym gmin z wykazaniem liczby ludności w każdej gminie; opatrzony mapą Królestwa Polskiego, ułożony i wyd. przez I. Zinberga, t. 1 – Warszawa 1875; t. 2 – Warszawa 1877.*

ZNAD ŚWISŁOCZY [POD DNIEM 24 LISTOPADA],
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 262;
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
bez podpisu.

Znad Świsłoczy¹ (w gub. grodzieńskiej) piszą do nas pod dniem 24 listopada²: Od czegoż zaczynać, jeżeli nie od sannej³, która nadspodziewanie ustaliła się tak wcześnie dla zgłodniałych onej Litwinów? Śniegu napadało dużo, ale za to paszy po suchym roku mamy mało. Jeszcze w tych gospodarstwach folwarcznych, które mają wiele łąk albo uprawiają dużo roślin okopowych, traw pastewnych i koniczyny, to pół biedy; ale są wioski włościańskie, gdzie gospodarze dla braku zimowej paszy zmuszeni byli wyprzedać większą część wołów w zamiarze dokupienia onych po upłynionej zimie⁴. Z tej przyczyny niektóre majątki wcale rachować nie mogą na pomoc wiejską w wiosennej orce.

Wiadomo, jak uciążliwie czuć się daje w bardzo wielu okolicach brak dobrych weterynarzy i konowarów. Nasza nie była szczęśliwsza od innych. Aby temu zaradzić, ziemianie tutejsi sprowadzili z Warszawy do miasteczka Krynek⁵ weterynarza, któremu obok zwykłego honorarium za wizyty, zapewnili stałej pensji dwieście kilkadziesiąt rubli z własnych funduszków. Sposób bardzo praktyczny i pożyteczny, a lubo tu i owdzie od lat kilkudziesięciu praktykowany w naszym kraju, czemuż jednak nie jest bardziej upowszechniony? Najzacniejszych chęci nie brak naszym ziemianom, jest tylko pewna ociężałość w dawaniu inicjatywy do rzeczy publicznych, a wielce pożytecznych.

Ceny zboża cokolwiek poszły w górę: obecnie za pud żyta płaci się u nas od 65 – 70 k., pszenicy od rs. 1 do rs. 1 k. 5, jęczmienia od 80 – 83 k., owsa 70 k., ziemniaków beczka (3 korce warszawskie dobrej miary) od rs. 3 k. 30 do rs. 3 k. 50, pud siana ze pławnych łąk nad rzeką Świsłoczą k. 45. Drzewo sprzedawane na poręby w borach rządowych także zdrożało, stąd używanie torfu na opał przez włościan nierzadko napotyka się w naszej okolicy, od wieków wykarczowanej na pola.

Ciągłe a uciążliwe drobiazgowo zmiany w urządzeniu aparatów gorzelanych⁶ stały się przyczyną, że dopiero w tak spóźnionej porze, jak obecna, niektóre zakłady wiejskiego przemysłu mogą przystąpić do rozpoczęcia kampanii.

Cała ludność izraelska naszych miast i miasteczek w tych dniach w niezwykłym zostaje ruchu. Ponieważ do poboru wojskowego ludność ta nie posiadała nigdy dostatecznej liczby młodzieńców w wieku popisowym, powoływana jest obecnie płeć męska całą masą do poznawania lat z twarzy, czyli porównywania każdej metryki z osobą. W ciągu kilku dni dziesięć okolicznych miasteczek zwiedzić musiało Grodno dla odbycia ceremonii osobistych oględzin. Za mężami śpieszyły żony, za synami rodzice, za ojcami dzieci. Przypominało to popis ludności w Ziemi Świętej przed 1874 laty⁷. Tylko, że ówczesni Izraelici nie mogliby zrozumieć się z dzisiejszymi, którzy po hebrajsku zapomnieli i z iglicówkami⁸ się mustrują⁹. Aliści pobór tegoroczny bardzo szczęśliwie wypadł dla starozakonnych, którzy z 10 miast tylko trzydziestu kilku ludzi podobno dostarczyć mają. Już to w ogóle po zaliczeniu w Cesarstwie szlachty do służby obowiązkowej klasy niższe będą cokolwiek mniejszy niż dawniej dawały procent rekruta.

¹ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

² Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

³ Sanna – opad śniegu, okres opadów śniegu, ale także: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami albo jazda saniami po śniegu (na przykład podczas kuligu).

⁴ „Upłynionej zimie” – zimie, która upłynęła (upłynie).

⁵ Krynki – w XIX wieku miasteczko w powiecie grodzieńskim; obecnie miasto na Wysoczyźnie Białostockiej, nad Krynką, w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, siedziba gminy Krynki.

⁶ „Aparatów gorzelanych” – chodzi o aparaty gorzelniane, a więc urządzenia służące do produkcji alkoholu etylowego.

⁷ Przed 1874, czyli na początku naszej ery – Gloger odsyła do symbolicznego momentu narodzin Chrystusa. Trudno jednak określić jednoznacznie, do czego odsyła słowo „popis”.

⁸ Iglicówka – rodzaj karabinu bez kurka.

⁹ Mustrują – czyli: musztrują.

26

Z POWIATU OSTROWSKIEGO, „Gazeta Warszawska” 1874, nr 268; opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2, bez podpisu.

Z pow. ostrowskiego piszą do nas pod dniem 1 grudnia br.¹: śnieg, który jak na listopad spadł w osoblinszej obfitości, pocieszył wyborną sanna² wieśniaków i dostawców; że jednak grubym na kilkanaście cali całunem przykrył niezmarzłą ziemię, stąd gospodarze nasi są w obawie o oziminy³. Gdy zima zajrzała w nasze okna, rejterujemy do pieców, bo staropolskie kominki z ich arcyprzyjemnym o szarej godzinie ogniem rzadko gdzie napotkać można. Przyczynia się do tego cena drzewa, które topnieje w lasach prywatnych szczególnie od lat dziesięciu, pomimo przepisów ścieśniających sprzedaż ze względu opałowych służebności włościańskich. Jako dokładnie i dotykalnie obeznani z tą kwestią śmiemy dowodzić, iż żadne podobne przepisy nie powstrzymają nadmiernego ubytku lasów, dopóki w interesie tychże samych włościan i całego kraju dwie rzeczy nie będą przeprowadzone, to jest zamiana wielce szkodliwych na egzystencję lasów służebności opału i pastewnika tudzież przymusowe prywatne gospodarstwo leśne na wzór odpowiednich przepisów zagranicznych.

W powiecie naszym istnieją wprawdzie jeszcze znaczne bory rządowe, szczątki dawnej puszczy biskupów płockich⁴, ale sprzedaż w nich nie odbywa się drobiazgowo, tylko przez licytację na przestrzeń. Stąd drzewo, które kupione porębami wypada dosyć tanio starozakonnym przedsiębiorcom leśnym, drożeje później w czwórmasób dla kupujących na sążnie z drugiej ręki.

W okolicy mamy tylko jedną cukrownię w dobrach Grodzisk⁵ w guberni łomżyńskiej, która wskutek zmiany właścicieli systematyczniej jest obecnie prowadzona. Obiegają jednak pogłoski, iż w okolicy Czyżewa⁶ ma być założona druga cukrownia w roku przyszłym. Wiele okoliczności sprzyja tam bardzo dla podobnego przedsiębiorstwa. Jest to bowiem najżyźniejsza strona naszego powiatu oraz dobre gospodarstwa posiadająca, więc do plantacji buraków odpowiednia. Kolej Warszawsko-Petersburska⁷ i stacja jej w Czyżewie ułatwia komunikację tak z Cesarstwem, które jest głównym spożywcą cukru, jak posłuży dla dostawy samych buraków z sąsiednich, przykolejowych okolic. Nadto przewóz cukru będzie o tyle tańszy do Cesarstwa, o ile Czyżewo leży na drodze bliżej niego niż inne zawiślańskie⁸ fabryki. Największe zapewne trudności napotka to przedsiębiorstwo w braku opału, który w tamtej okolicy jest już dziś trudny i drogi, a po założeniu fabryki bardziej jeszcze podrożeje. Są wprawdzie na to środki zaradcze w poszukiwaniu go o mil kilka lub skontraktowaniu węgla w Dąbrowie⁹, który przy bezpośredniej komunikacji, jaka szykuje się przez drugi most pod Warszawą, nie powinien wypaść zbyt drogo. Nam się jednak zdaje, iż ci, którzy w ostatnich czasach porobili w tym powiecie znaczne sprzedaże drzewa, nawet wrzekomo¹⁰ korzystne, będą po latach kilku bardzo swej nieprzezorności żałowali.

Ziemniaki psują się prawie wszędzie, a zwłaszcza tam w kopcach, gdzie po przykryciu zaniedbano one rewidować. Każdy więc wyprzedaje swój zapas z pośpiechem, co na targach naszych obniżyło cenę do 60 kop. za korzec. Wielu rolników obawia się nawet, czy zostanie im nawet nasienie. Dla tych powodów i cena żyta podniosła się u nas z rs. 4 kop. 10 na rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 80, pszenica płaci się obecnie od rs. 6 do rs. 6 kop. 60, owies od rs. 2 k. 55 do rs. 2 k. 70, jęczmienia wcale na targach nie widać, a grochu bywa mało i płaci się od rs. 6 do rs. 6 k. 60. Pomimo niskich cen zboża w porównaniu z zeszłorocznymi, pieczywo w naszych miasteczkach powiększyło się zaledwie mikroskopijnie. Solidarnie ze starożytnymi piekarzami trzymają się i rzeźnicy, którzy nie obniżyli wcale ceny mięsa krowiego (bo wołowiny nie widujemy tu prawie nigdy), pomimo że krowę, która kosztowała na wiosnę od rs. 30-40, można teraz dostać z powodu ogólnego braku paszy zars. 15 do 20.

Zawsze wysoka stosunkowo cena mięsa po naszych miasteczkach przyczynia się wielce do tego, iż nie może ono zostać jednym z częstych i stałych artykułów pożywienia dla naszych oszczędnych kmieci i służby. Wyłączna zaś prawie roślinna strawa, lubo w połączeniu z mięsą arcyzdrowa, sama jednak oddziałuje jednostronnie, niedostatecznie, a stąd może w pewnych razach szkodliwie na organizm ludu. Pociuszającą przeto była dla nas wiadomość, iż w kilku wioskach naszej guberni sami włościanie wzięli się do rzezi bydła, kupując od czasu do czasu sztuki i obdzielając się mięsem z włością¹¹ i dworem. W ten sposób wypadło o kilka groszy taniej na funcie niż w miasteczku, co stanowiło niemałą rubrykę na ogół. Gdy na nieszczęście lud nasz nie czytuje żadnego pisemka, które mogłoby go właśnie do tego rodzaju pożytecznych rzeczy zachęcać i tym podobne wiadomości między nim upowszechniać w całym kraju, przeto sądzimy, iż ważnym jest obowiązkiem naszego wiejskiego duchowieństwa, jako zostającego w bezpośrednich stosunkach z bytem¹² ludu, oddziaływać mnóstwem rad pożytecznych i praktycznych na ważną materialną stronę jego życia. Umocni to pożądaną związek między trzódką a jej zacnym pasterzem, który na zasadzie szlachetnej bezinteresowności będzie miał pieczę nie tylko nad duchem, ale i ciałem swych owieczek¹³.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Sanna – opad śniegu, okres opadów śniegu, ale także: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami albo jazda saniami po śniegu (na przykład podczas kuligu).

³ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

⁴ „Puszczy biskupów płockich” – mowa o Puszczy Białej, lesie rosnącym między Pułtuskim a Ostrowią Mazowiecką na Nizinie Mazowieckiej. W wieku XIII puszcza ta była własnością biskupów płockich, stąd taka jej nazwa u Glogera.

⁵ Grodzisk – wieś i folwark na rzeką Orz w powiecie ostrołęckim dawnej guberni łomżyńskiej, współcześnie w woj. podlaskim. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. II, Warszawa 1881, s. 838-839.

⁶ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

⁷ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w roku 1862.

⁸ Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślnie”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawiślnie”, „zawiślańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

⁹ Dąbrowa – mowa prawdopodobnie o Dąbrowie Górniczej, osadzie górniczej i fabrycznej nad Czarną i Białą Przemszą, w dawnym powiecie będzińskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w województwie śląskim.

¹⁰ Wrzekomo – czyli: rzekomo.

¹¹ Z włością – z włościanami.

¹² Oryg. w druku: „bytum” – zapewne chochlik drukarski.

¹³ Fragment niniejszego artykułu od słów „Gdy na nieszczęście lud nasz nie czytuje żadnego pisemka...” został później nieco przekształcony i wykorzystany w tekście *Znad Narwi* – zob. ostatni akapit tekstu: Z. Gloger, *Znad Narwi*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 18 [XVI, 6].

Z ŁOMŻYŃSKIEGO [POD DNIEM 16 GRUDNIA],
„Gazeta Warszawska” 1874, nr 282;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Tekst ten został w zmienionej nieco i rozszerzonej formie przesłany do „Ogniska Domowego” dwa lata później – por. Z. Gloger, *Znad Narwi*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 13, s. 163-164 [XVI, 4].

Z Łomżyńskiego piszą do nas pod dniem 16 grudnia:

Do historycznych pasożytów naszego kraju należą Cygani. Już na sejmie w 1607 roku głosowano za wypędzeniem ich z granic Rzeczypospolitej, ale uchwała nie doszła do skutku, z przyczyny silnej opozycji posłów podlaskich, którzy utrzymywali, iż kraj straciłby przez to nader wielu dobrych kowali i ludwisarzy (giserników)¹. Były to błogosławione czasy, w których Cygani zajmowali się tak pożytecznymi rzemiosłami. Dzisiaj jednak dzieje się inaczej. Na stu Cyganów zaledwie jeden jest osiadłym rzemieślnikiem, a 99 spędza całe życie na tułaczce, żebraniu i kradzieży. Żadne zmiany krajowe i paszportowe nie wpłynęły ani na włos na tę ludność. Po staremu wałęsa się ona tak ustawicznie, że choć w całym Królestwie nie przenosi głów kilkuset, a jednak każda wioska ma do roku kilkakrotnie lub częściej tych gości. Zwykle obozują oni w lesie, skąd robią wycieczki do okolicznych wiosek. Kobiety z dziećmi idą w dzień żebrac, wróżyć i kraść po chatach, a mężczyźni robią wyprawy nocne do obór, chlewów, stajen i na pastewniki. Gęstwina lasu lub zarośli zasłania ognisko, przy którym pieką się ukradzione prosięta, najprzedniejszy przysmak cygański. Zbrodni nie dopuszczają się prawie nigdy, ale za to drobna kradzież tak właściwa jest ich naturze w mniemaniu ludu, że Cygana lub Cygankę złapanych na gorącym uczynku rzadko włościanie oddają w ręce sprawiedliwości, ale, odebrawszy im zdobycz i nieco obiwszy, puszczają swobodnie. Ci zaś są bardzo zręczni i niezawodnie na 50 popełnionych kradzieży raz tylko dostają się do kozy, którą odsiadują cierpliwie, aby znowu powrócić do swego obyczaju. Jest to zaiste konserwatyzm godny podziwu. Gdy przyganiamy żebrzącym Cyganom, czemu nie idą na zarobek, odpowiadają, że „chybaby Pana Boga w niebie nie było, żeby Cygani pracowali”. Na trakcie z Białegostoku do Bielska² jest cała wieś cygańska, ale gospodarze wypuszczają grunta w dzierżawę i tylko rzadkimi gośćmi bywają w swoim domu.

Jednym słowem ludność cygańska tak pod względem materialnym, jak moralnym, jest szkodliwa w naszym kraju, który życzyć sobie powinien jak najszybszego nie wycięcia tego wrzodu przez wygnanie Cyganów, bo taka deportacja byłaby barbarzyństwem niegodnym narodu i wieku, ale zagojenia go przez mądre a energiczne odpowiednie reformy. W Austrii znajdziemy jeszcze więcej niż u nas błąkających się Cyganów, wprawdzie tam oni więcej trzymają się rzemiosł, ale jak przejdziemy granicę pruską to żyjącej kradzieżą publicznej karawany złodziejów już pewno nie ujrzymy. Czyż i my w zachowaniu się do Cyganów mamy im nie ustępować w tym dziwnego rodzaju konserwatyzmie?

¹ Ludwisarz (albo brązownik, gisernik) – rzemieślnik, odlewający z metalu dzwony, a także przedmioty codziennego użytku. Gisernia (z niem. *Gieserei*) – specjalistyczny warsztat odlewniczy.

² Bielsk – chodzi o Bielsk Podlaski, miasto na Podlasiu, położone na Równinie Bielskiej, nad rzeką Białą, od 1843 roku wchodzące w skład guberni grodzieńskiej, współcześnie – woj. podlaskie. Nie udało się ustalić, jak nazywała się „wieś cygańska”, o której wspomina Gloger.

Z POWIATU GRODZIENSKIEGO,
DNIA 28 GRUDNIA 1874 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 3;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
bez podpisu.

Zima po raz wtóry śnieżnym całunem pokryła litewskie niwy i lasy – i znowu zawitała sanna, jakiej nie mieliśmy od lat kilku. Dla gospodarzy rok 1874, choć urodzajny, ale nie był wcale pomyślny. Najpierw bowiem z powodu suszy zebrano wszędzie mało siana i paszy, której niedostatek stanowi prawdziwą klęskę dla wielu robotników. Kto siano kupuje, ten płacić musi na miejscu za pud po kop. 32-40. Toteż stare woły i krowy sprzedają włościanie za bezcen, bo od rs. 8 do 15. Tylko woły młode, robocze, trzymają się jeszcze w niezłej cenie, a za dobrą parę trzeba zawsze około 90 rs. zapłacić.

Jarzyna także z przyczyny suszy liche plony wydała, a szczególnej owies i groch, wypalone w wielu miejscach ze szczeniem. Natomiast urodziła się ozimina, która przecięciowo¹ dała o czwartą część więcej ziarna niż w roku poprzednim. Że jednak ceny najmniej o czwartą część spadły, więc dla ziemian rok bieżący obok klęsk nie przyniósł żadnej korzyści. Obecnie pud pszenicy płaci się u nas kop. 95 – rs. 1 k. 5, pud żyta kop. 63-65, pud jęczmienia kop. 72-75, pud owsa około kop. 75. Jedne tylko ziemniaki sprzedają się jeszcze tutaj po staremu na beczki litewskie. Beczka taka płaci się obecnie rs. 3 k. 15 – rs. 3 k. 30, co wypada po rublu i parę kop. za korzec warszawski.

Ceny powyższe nie dają wcale wyobrażenia o ruchu handlowym, który od jesieni zamarł u nas zupełnie. Nikt o zboże nie zapyta, nikt nie ofiaruje żadnej ceny. Kupcy pochowali się gdzieś w podziemia, a do uszu rolników dochodzi tylko wieść z kolei brzesko-grajewskiej² o dziewięciu towarowych pociągach, które co dzień na powyższej drodze przewożą zboże wołyńskie do Prus. Ten olbrzymi zawóz³ z sąsiedniej prowincji jest jedną z głównych przyczyn niepamiętnej od lat wielu stagnacji zbożowej na Litwie.

Obowiązkiem ziemianina jest nie tylko umiejętność wydobycia korzyści z ziemi w postaci ziarna, ale także wszelkiego produktu, który koszt pracy i rentę należy opłaca. Mamy tu na myśli sadownictwo, są bowiem okolice, w których źródło zbytu na owoce można otworzyć i stosunkowo znaczne osiągać korzyści. Wiadomo na przykład, że północne kraje Rosji nie produkują smacznych owoców, a nawet Rosja środkowa głównie tylko jabłka ma w swoich sadach. Klimat i przyroda posiada niezłomne prawa. Toteż tak olbrzymi konsument, jak Petersburg, sprowadza owoce z południa i zachodu Europy, płacąc za nie nader wysoko. Od⁴ czasu tedy połączenia koleją gubern. grodzieńskiej z Petersburgiem otworzył się dla tej pierwszej korzystny zbytni owoców na Północ, korzystniejszy nierównie niż do Warszawy, a handlarze rosyjscy chętnie poszukują u nas tego produktu.

Tymczasem sady nasze przy dworach (bo lud mało ich posiada) wystarczają przy średnim urodzaju tylko na miejscowe potrzeby. To samo więc już, że tylko co lat kilka i że tylko niektórzy z nas miewają owoc do zdobycia dla dalszych okolic, sprzeciwia się zawiązaniu stałych na tej drodze stosunków handlowych. Na pojedynczych usiłowaniach ziemian w celu podniesienia sadownictwa w guberni naszej nigdy nie zbywa. Wymienimy tu tylko pana Biłgorajskiego, który mieszkając w Glinniku (pow. bielski)⁵ przez lat 50, wybornych szczepów ze swego ogrodu dla okolicy dostarczał. W pow. grodzieńskim, w dobrach państwa Lachnickich: Lachnowo⁶ i Hrajno⁷, mamy kilka sadów, które przynoszą rocznie około rs. 1000 za owoc wywożony do Grodna i Petersburga.

Mrozy w roku 1870 i 1871 zadały niemałe cięgi sdom, gdyż większa część zagranicznych i delikatniejszych gatunków wymarła. Jeżeli jednak widzieliśmy stare drzewa wymarłe, to jest najlepszym dowodem, że tylko co lat kilkadziesiąt podobne zimy bywają. Utrzymanie się znowu niektórych wyśmienitych

nawet gatunków, powinno być pożytecznym doświadczeniem. Zaniechanie tej gałęzi wiejskiego korzystnego przemysłu byłoby z naszej strony arcyniedorzeczne. Nikt też nie myśli o zaniechaniu.

Naszym zdaniem, każdy folwark powinien mieć trzy do czterech morgów wyłącznie owocowego sadu, licząc mniej więcej po sto drzew na morgu. Gatunki powinny być przeważnie jesienne i zimowe, trwałe, bo letnie do dalszego przewozu niezdatne, a u nas są najpospolitsze i zwykle lichy się płacą. Doświadczenie znowu w handlu owocowym przekonało, że daleko większą korzyść dla właściciela sadu przynoszą gatunki proste a trwałe, choć mniej delikatnego smaku niż delikatne, a do przewozu trudne. Każdego gatunku trwałego i pokupnego powinno być po kilkadziesiąt drzew na jednej kwaterze lub rzędzie, dla łatwiejszego dozoru, owocobrania i sprzedaży. Lepiej także mieć 5 gatunków po drzew 20 niż 20 gatunków po 5 drzew. Aby owocu było więcej i łatwy do zebrania, drzewa nie powinny być puszczane wysoko, ale nisko a szeroko i rozłożysto; tak zaleca dzisiejsza sztuka sadownicza, na której pole zabłądziliśmy mimochodem. Szkodliwe jest także wydzierzawianie sadów takim Żydom, którzy owoców nie obierają, ale trzęsą, a wynosząc się przed wrześniowymi świętami⁸, nie pozwalają dojrzeć owocowi zimowemu na drzewie, co pociąga za sobą brak smaku i rychłe onego gnicie. Tak zaś postępują prawie wszyscy starozakonni dzierżawcy.

Zauważyliśmy od lat kilku popęd do stawiania zbyt kosztownych budowli w niektórych gospodarstwach niestojących zbyt świetnie finansowo. Nie możemy [się] w tym dopatrzeć żadnego celu prócz naśladownictwa i żadnej myśli prócz niepraktyczności. Stodoła powinna mieć dobry dach, a obora powinna być w zimie ciepła. Oprócz tego każda budowla powinna być trwała a wygodna wewnątrz, prosta i nieszporna zewnątrz. Tylko pożytek z budowli przynosi procent, ale nie wysokość wyłożonego na nią kapitału. Z procentami zaś takiego rodzaju powinni się bardzo obliczać ci, co sami płacą procenta. Kosztowna budowla w majątku odłożonym lub prowadzonym bez odpowiedniego nakładu w rolnictwie wygląda jak drogie siodło na chudej szkapie.

Donosiliśmy dawniej o sprowadzeniu do Krynek⁹ weterynarza z Warszawy przez obywateli (znad Świśloczy)¹⁰, którzy oprócz honorarium za wizyty obowiązywali się stale płacić mu rocznie pewną zapomogę. Wszystko było urządzone praktycznie i godne naśladowania w każdej okolicy, zwłaszcza w kraju nieposiadającym policji weterynaryjnej. Okazało się jednak, iż do utrzymania porządnego człowieka potrzeba jeszcze, aby włościanie, liczni i bogaci, składali się z chaty po 5 kop. rocznie, za co mieliby zapewnioną bezpłatną poradę w miasteczku. Ponieważ włościanie na to nie przystali, kto wie zatem, czy weterynarz utrzyma się w Krynkach? Jest to tylko owoc ciemnoty naszego ludu, ale cokolwiekby ku naszemu zawstydzeniu tym smutniejszy, że po latach stu objawia się w takiej samej postaci. Wiadomo bowiem, jak w roku 1775 genialny podskarbi Tyzenhauz¹¹ sprowadził do Grodna znakomitego profesora medycyny i weterynarii Żyliberta z Montpellieru¹² i porucił mu założenie szkoły weterynaryjnej. Żylibert atoli, widząc, iż weterynaria wcale nie popłaca, otworzył szkołę medycyny i chirurgii, która później przeniesiona została do Wilna.

Do życia towarzyskiego, wysoko rozwiniętego na Litwie, zaczęły się ostatnimi czasy w niektórych kątach zakradać dysharmonijne wtręty, zwane w małych miasteczkach plotkami. Były one dotąd tak obce dworom naszym i matronom, iż w ustach lafirynd, a co gorsza mężczyzn, wydały się nam czymś okrutnie niesmacznym i płaskim. Nie wspominalibyśmy o tym, gdyby honor osób trzecich był wyłączany z garderobianej zabawki. Wystarcza na przykład, kochany czytelniku, twoje niewidzenie nigdy w życiu pewnej młodej osoby, aby zapewniano wszystkich, dla jakich powodów ta mniemana twoja Beatrycza dała ci odkosza¹³. Wystarcza danie jałmużny żebrakowi, aby posądzono cię o jakieś złe względem niego zamiary i obejście się w domu. Szczęściem, że nasza opinia publiczna surowo potępia podobne płody braku wychowania i zbytku odczytania się w skandalicznych francuskich romansach.

¹ Przecięciowo – przeciętnie, statystycznie, przekrojowo.

² Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z Pruską Koleją Wschodnią do Królewca (wybudowany w 1873 roku).

³ Zawóz – zwózka, przewóz.

⁴ Oryg. w druku „Oh” – chochlik drukarski.

⁵ Franciszek Józef Biłgorajski (1794–1878) – powstaniec, zesłaniec, pamiętnikarz, znany sadownik, miał majątek w Glinniku (wieś pomiędzy Wysokiem Mazowieckiem a Bielskiem Podlaskim).

⁶ Lachnowo – dobra szlacheckie w dawnym powiecie grodzieńskim, gminie Indura, współcześnie na terytorium Białorusi.

⁷ Hrajno albo Grajno – dobra szlacheckie w dawnym powiecie grodzieńskim, gminie Indura, współcześnie na terytorium Białorusi.

⁸ Żydzi właśnie w okolicach września, w miesiącu *tiszri* świętują między innymi *Rosz ha-Szana*, czyli Nowy Rok.

⁹ Krynki – w XIX wieku miasteczko w powiecie grodzieńskim; obecnie miasto na Wysoczyźnie Białostockiej, nad Krynką, w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, siedziba gminy Krynki.

¹⁰ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

¹¹ Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski i starosta grodzieński od 1765 roku, pisarz wielki litewski 1762–1764, koniuszy litewski 1764–1765, w latach 1765–1780 zarządca litewskich ekonomii królewskich, w 1771 odznaczony Orderem Orła Białego.

¹² Żylibert z Montpellieru – Jean Emmanuel Gilibert (1741–1814) – francuski botanik i lekarz, urodzony w Lyonie, wykształcony w Montpellier. Sprowadzony do Wilna przez Antoniego Tyzenhauza obejmował w latach 1781–1782 oraz 1782–1783 dwie katedry na tamtejszym uniwersytecie: historii naturalnej i materii medycznej.

¹³ Beatrycze – przewodniczka w Niebie i umiłowana narratora *Boskiej komedii* Dantego; synonim idealnej oblubienicy. „Dała odkosza” – odrzuciła zaloty.

29

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 12, s. 1;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Nafta w ostatnich latach stała się jednym z najważniejszych przedmiotów prowincjonalnego handlu. W powszechne użycie wszedłszy we dworach, mieszkaniach oficjalistów, miastach i miasteczkach, zawitała następnie pod strzechy ludu, który nazywa ją w naszej okolicy *gazem*. Ponieważ z początku nie można było w naszych miasteczkach dostać tanich lampek, wieśniacy więc robili je sobie z małych zwyczajnych flaszek, urządzając w szyjce knot na patyczku lub drucie. Była to niebezpieczna zabawka, bo przy najmniejszej nieostrożności ogień mógł się dostać do środka lub z przewróconej flaszeczki nafta wylać się i zapalić mogła. Tylko Opatrzność Boska czuwała nad tym, że nie zdarzały się wypadki pogorzeli. Dzisiaj prawie w każdym sklepiku żydowskim dostać już można złotówkowych i nawet tańszych lampek do nafty¹; prawie każda chata je posiada, a każdy Żyd wiejski naftę sprzedaje. Z jednej strony jest to dobrym objawem ekonomicznym i dowodem pewnego postępu; przy lampce bowiem można w wieczory zimowe położyć książkę na stole lub skutecznie takie roboty ręczne, których niepodobna dopełniać przy ognisku. Dalej wpłynąć to musi na pewną oszczędność w drzewie, którego niepospolitym konsumentem jest zimowy komin od wieków, jedyne źródło rannego i wieczornego oświetlenia mieszkań naszych wieśniaków. Z drugiej strony nafta stała się nowym a znamienitym środkiem do wyzyskiwania ludu przez wiejskich i kramikowych handlarzy. Gdybyśmy po miasteczkach i większych miastach mieli obok izraelskich sklepy i sklepiki chrześcijańskie, to taki monopol i solidarność drobnych handlarzy nie byłaby nigdy rzeczą możliwą. Gdybyśmy mieli pisma ludowe, rozchodzące się do wszystkich sioł² i przysiółków, to taka na przykład wychodząca dziś w Warszawie „Zorza”, oświeciłaby kmieci w całym kraju, że najlepiej naftę kupować na wagę w porządnym sklepie i za jaki gatunek ile mniej więcej płacić można. Tymczasem cóż się dzieje? Oto gdy w większych sklepach płaciliśmy przez długi czas za funt najlepszej amerykańskiej nafty po kop. 7, to parobek lub wyrobnik posyłający żonę lub dziecko do pachciarza³ albo arendarza z dziesiątką, dostawał za takową w przyniesioną flaszkę najwyżej półfunta jakiegoś paskudztwa, którego fetorem zatruwał i tak już nie bardzo wzo-

rowe, powietrze małej izdebki, a półświatłem sprowadzał cierpienie oczu, na co po kilkanaście osób w jednej wsi nieraz zapadało. Chyba jedyna płynęła stąd pociecha dla naftowych przedsiębiorców z naszego podgórze, że nie była to nafta amerykańska!

¹ Lampa naftowa – skonstruowana przez Ignacego Łukaszczyka w 1853 roku we Lwowie. Do powszechnego użytku weszła w latach 1860–1865.

² Sioło – osada zamieszkała przez ludność rolniczą; wieś; osiedle wiejskie.

³ Pachciarstwo – wynajem gospodarstwa rolnego; pachciarz – dzierżawca.

30

Z ŁOMŻYŃSKIEGO, W STYCZNIU 1875 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 12, s. 2-3;
opublikowano w rubryce: „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Hreczkosiej”.

Jeżeli głodnemu człowiekowi chleb na myśli, a spragnionemu napój, to nic dziwnego, że gdy mróz wlaź na okna, przychodzi na myśl drzewo i paliwo.

Nie posiadać na wsi własnego opału jest rzeczą bardzo niedogodną; kupować zaś za drogi pieniądz, jak cynamon lub mydło, jest ostatecznością. Ale od tego jest gospodarność społeczna, polegająca na solidarności i rozsądku jednostek, aby zawsze i wszędzie mieć opał albo własny, albo za umiarkowaną cenę. Tymczasem, pomimo narzekań powszechnych i pewnych ograniczeń ze strony tak Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego¹, jak służebności włościańskich, lasy znikają ciągle, a najbardziej te, które są obciążone największymi serwitutami włościan. Żaden przepis przy takim stanie nie pomoże, bo często sami włościanie, aby mieć zarobek i lepsze gałęzie, radzi są z nadmiernych sprzedaży, jakie dwór skutecznie.

Pierwszym tedy warunkiem do zabezpieczenia na przyszłość paliwa dla kraju jest usunięcie w lasach służebności tak pastewnika, jak opału. Drugim jest przymusowe gospodarstwo leśne we wszystkich majątkach prywatnych, jak to widzimy w Niemczech, Austrii i wielu innych myślących o swojej przyszłości krajach. Trzecim jest gospodarność w ścinaniu i oszczędność w używaniu paliwa.

Co do pierwszej, do barbarzyńskich zabytków owych czasów, w których drzewo nie miało żadnej ceny i nie znano obliczania jego miąższości na kubiki, należy wyłącznie używanie siekiery zamiast piły do ścinania i układanie w sążnie. Dalej należy wysokie ścinanie i zostawianie karp na zgnicie, niestety tak powszechne jeszcze w naszym kraju. Siekiera tylko do szczepiania² drzewa używana być powinna; przerąbywanie nią wszelkich kłoców nie tylko przynosi stratę czasu, ale jest karygodnym trwonieniem znakomitej ilości drzewa na drobne wióry przeznaczone na zgnicie w lesie. Każda prawie sztuka przecinana piłą daje o jeden klocek więcej, a na 8-10 sążniach kubicznych drzewa przybywa jeden w dodatku, co na większej ilości stanowi wielką rubrykę. Nadto dokładna miara sążnia i szczapy wskutek równego zakończenia staje się możliwa, a jest to rzecz wielce ważna tak dla sprzedającego jak kupca. Przeciwnie, gdy sążnie są rąbane siekierą, przeciętna miara długości szczap nie może być matematycznie dokładna, ale tylko przybliżona, a stąd wynikają nieraz kwestie w przyjęciu sążni, na czym zwykle gorzej wychodzi sprzedający.

Co do oszczędności w wydzielaniu paliwa domownikom i czeladzi, sądzimy, iż nikt nie weźmie jej za tożsamość ze skąpstwem, ale za praktyczne wyliczenie umiarkowanej ilości opału, potrzebnej dziennie do kuchni i pieców, a miesięcznie lub rocznie dla rodziny parobka i oficjalisty. Jeżeli ordynarię mierzy się kor-

cem i garncem, pytamy się, na jakiej zasadzie szafować można drzewem bez miary, które jest w swoim rodzaju pieniądzem i towarem, o tyle cenniejszym od zboża, że nie odrasta i dojrzewa corocznie.

Włościanie tylko tam oszczędzają paliwo, gdzie takowe albo kupują, albo czerpią z własnego lasu, ale takich wiosek jest mało. W ogólności zaś dostając opał od dworu, zużywają dwukrotną ilość onego nad potrzebę. Przyczynia się do tego staroświeckie urządzenie kominów, na których przy jednym garnczku strawy można w ciągu dnia spalić pół fury drzewa i jeszcze nie ogrzać izby, jeżeli ta pieca nie posiada. Ponieważ jednak piece są powszechne, więc pospolicie pali się i w piecu, i na kominie.

Gdzie nie ma zwyczaju wydzielania służbie opału, tam drzewo pali się także w ilości prawie podwójnej, bo dla samego zwyczaju i oświetlenia izby cały długi zimowy poranek i wieczór goreje stos na kominie, tak jak za owych czasów, w których wycinanie i krudunek³ nieprzejranych borów były barometrem postępu i kultury rolniczej. Ale przyszły czas, w którym nastąpił odwrotny stosunek, a rozległość wyrębówisk jest barometrem upadku i nieładu. Jeżeli zważymy, że Królestwo Polskie posiada około 400 000 ognisk wiejskich, a z tych w najlepszym razie tylko czwarta część oszczędza paliwa, to przekonamy się, że reszta (300 000) nieznająca oszczędności pochłania każdodziennie (w czasie zimy) za kilkadziesiąt tysięcy złp. opału bez użytku, co wyniesie w każdym roku kilkanaście milionów dosłownie puszczonego z dymem.

Jeżeli już od dość dawna przepisy policyjne nie pozwalają wnoszenia innych dymników jak murowane dla bezpieczeństwa od ognia, jeżeli wzbraniają suszenia w piecach lnu, zatykania pieców słomą itd., pytamy się, dlaczego nie można pomyśleć o jakich drobnych a pożytecznych reformach w budowie kominów i kuchni chat nowo wznoszonych? Wszak włościanie pod Krakowem na swoim tak zwanym cyganku⁴ kilkoma funtami węgla kamiennego jeść gotują i dom ogrzewają, a niejeden z naszych kmieci chętnie zaprowadziłby coś podobnego, gdyby o tym wiedział, miał wzór i czuł konieczność.

Tylko wymiar paliwa może nauczyć naszą służbę oszczędności w jego użyciu. Widzieliśmy w Prusach, jak trzy kubiczne sążnie dobrego torfu wystarczają dla jednej rodziny parobka na rok cały. Widzieliśmy w Grodzieńskim, jak wystarcza dla niej dwanaście fur parokonnych takiegoż paliwa.

Co się tyczy drzewa, to wiadomo każdemu, że na potrzebną ilość wpływa bardzo jego gatunek, a jeszcze więcej to, czy jest mokre lub suche. Drzewa mokrego wychodzi do uwarzenia strawy i napalenia w piecu najmniej dwa razy tyle co suchego. Toteż za nader zły zwyczaj uważamy wożenie wczesnie świeżo ściętych sztuk z lasu przed dom służącego, który co dzień kawałek surowego lub zmokniętego kłoca rąbie i pali, a w dodatku pokątnie wyrabia z niego sprzęty i sprzedaje, jak to na przykład niecki, czyli kopańki⁵, koryta itp. Nie lepszym zwyczajem jest rąbanie mokrego drzewa na dworskim podwórzu i zabieranie bez miary do mieszkań. Już to drzewo bądź porządkowe, bądź narąbane do kuchni i pieców, zostające bez dachu i zamknięcia wydawać się będzie zawsze jak zboże lub dobytek pozostawiony na noc wśród drogi. Co do rąbania drzewa na drwa, to wątpimy, aby w kraju naszym było jeszcze wiele dworów, w których nie została zaprowadzoną do tej roboty piła na sposób odwiecznie praktykowany przez ulicznych drwalów w Warszawie.

Zniesienie staropolskich kominków w niektórych dworach, o czym wyczytaliśmy w pewnej korespondencji „Gazety Warszawskiej”, nie jest wedle nas symbolem oszczędności w paliwie. Kominek na wsi jest bez zaprzeczenia największą przyjemnością zimowej szarej godziny. Miasto ma setki innych przyjemności, jakich nie posiada wieś w porze zimowej. Gospodarz, który ma czyste sumienie, że pożytecznie dzień przepędził, wart przecież tak bagatelnej przyjemności, jaką jest szara godzina w gronie rodzinnym przy mile oświetlającym wiejską komnatę ognisku. W życiu człowieka pracowitego, a zwłaszcza pracowitej rodziny, potrzebna jest koniecznie co dzień pewna chwila, pół godziny, godzina bezwzględnie wypoczynku, popuszczenia w kółku rodzinnym wodzy myślom, opowiadaniom i wspomnieniom. W chwili tej uosabia się wysokie znaczenie ogniska domowego pod względem duchowym, społecznym i przenośnym. Rodziny próżniacze nie umieją ocenić przyjemności tej, a zapracowane, niemogące lub nieumiejące znaleźć na nią czasu podobne są do porządnej maszyny, którą zwiemy zegarkiem.

Zagaszanie ognia na wiejskim kominku we dworze przez (rzekomą) oszczędność, rzuca silne podejrzenie albo na skąpstwo, albo na chęć niewczesnej poprawy lub źle zrozumianej gospodarności. Tylko człowiek nieposiadający dziatwy i rodziny może być w takim razie uwolniony od tych podejrzeń. Inaczej albo gospodarz nie umiał zapracować na wiązkę drzewa, albo las wyciął i oszczędza goniąc resztkami, albo chce załatać brak rachunku w innej stronie lub przestraszony jest nadmierną ilością paliwa zużywaną przez jego

ludzi. Wszak tylko starzy pamiętają ów powszechny niegdyś we wszystkich dworach i dworkach gospodarski zwyczaj przygotowywania na całą zimę smolnego łuczywa z karp⁶ na ten cel wykopanych, a to żeby nie palić drewna dla wieczornego oświetlenia kuchni, izb czeladnich i mieszkań parobków.

¹ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – założona w 1825 roku pierwsza polska instytucja bankowa z siedzibą w Warszawie; inicjatorem przedsięwzięcia był Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki; celem stowarzyszenia było udzielanie kredytów długoterminowych.

² Szczepanie drzewa – dzielenie drewnianych kawałków na drobniejsze elementy; dzielenie; rąbanie.

³ Krudunek – staropolskie określenie karczunku, czyli wycinanie i usuwanie drzewa wraz z pniem i korzeniami.

⁴ Cyganek – nieduży piecyk żeliwny, służący zarówno do ogrzewania, jak też do gotowania posiłków.

⁵ Kopańka, kopań, niecka – nieduże naczynie podłużne; w gospodarstwach domowych wykorzystywano ją do przechowywania zapasów żywności, np. solonego mięsa.

⁶ Karpa – pozostałość po ściętym drzewie, system korzeniowy wraz z pniakiem.

31

ZNAD NARWI, 18 STYCZNIA 1875,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 16, s. 2-3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
tekst bez podpisu.

Zima tegoroczna jest bardzo ciężka dla zwierzyny, a mianowicie dla zająców i kuropatw; śniegi bowiem od listopada grubo pokrywają oziminy, a mrozy dały się także we znaki. Przedostatnie dwie zimy były bardzo dla dzierzyny pomyślne i dlatego nahodowało się jej niemało; za to srogie ciągi zada im zima tegoroczna, bo już od lat kilkunastu nie pamiętamy, aby kiedy tyle uiszczono zwierzyny, co w tym roku. Przyczynia się do tego wiele rzeczy, a głównie nadmierna ilość myśliwych, tak publicznych, jak pokątnych, wśród włościan i zagrodowej szlachty, dalej zastawianie wnyków na zające, sideł na kuropatwy i wykupowanie powszechne zwierzyny na handel przez ludność starozakonną we wsiach i miasteczkach. Do tego przydać potrzeba wybieranie latem jaj kuropatw i podkładanie onych pod kury, co praktykują dotąd pokątnie pewni specjaliści w tej mierze wioskowi przemysłowcy.

To wszystko w ciągu lat kilkudziesięciu sprawiło, że kraj nasz niegdyś słynny ze zwierzyny, a dziś jeszcze stosunkowo niewiele zaludniony i pozornie leśny, ma zaledwie dziesiątą część tych zająć i kuropatw, co kraje najbardziej w Europie zaludnione i kipiące przemysłem, jak na przykład Śląsk. I – o zgrozo! – do Warszawy nieraz (ciągle raczej) przychodzi zwierzyna taka, jak na przykład zające, z zagranicy!

Jakoś przed rokiem czytaliśmy w „Gazecie Warszawskiej” ciekawe zestawienie cyfr z sześciu polowań odbytych na Śląsku, na których padło zające sztuk 1808. Słyszycie? Tysiąc osiemset osiem zająć! – a żadne z tych polowań nie liczyło więcej nad kilkunastu strzelców, i nie obejmowało więcej nad kilkadziesiąt włók przestrzeni. Prawie jednocześnie na pewnym wielkim polowaniu w guberni warszawskiej zabito zające 36, i to w dobrach z racjonalnie prowadzonym gospodarstwem leśnym. Czyż może co silniej wykazywać nad powyższe cyfry, wzięte z dwóch krain miedzą tylko oddzielonych, co to jest: dobre gospodarstwo myśliwskie i... nieład?

W parę tygodni później czytaliśmy w tejże gazecie (nr 13¹) artykuł *Z okolic nadwiślańskich*, którego autor poruszył kwestię: racjonalnej hodowli zwierzyny, braku w naszym języku dobrego dziełka w tym przedmiocie i stowarzyszenia myśliwskiego z celem hodowli i ochrony zwierzyny. Dalej powiada, że władza powinna wydawać tylko tym pozwolenie polowania, którzy udowodnią, że na swoim terytorium prowadzą

pewny stosownie określony system ochrony i hodowli zwierzyny. Wzywa wreszcie myśliwych i ludzi nie-obojętnych na dobro społeczne, aby na serio pomyśleli nad zabezpieczeniem i pomnożeniem tak ważnej produkcji krajowej.

Nie słyszeliśmy, aby kto na to odpowiedział specjalnie słowem lub czynem. Wydane przed dziesięciu laty w Poznaniu dziełko Waleriana Kurowskiego pod napisem: *Mysliwstwo*² niezaprzeczenie dobrze jest napisane, odpowiednio jednak do swego tytułu nie traktuje hodowli zwierzyny, lecz rozmaite sposoby jej tępienia. Rozdział o zakładaniu zwierzyńców stosuje się tylko do tej istic pańskiej zabawki, nie zaś do powszechnego gospodarstwa. Za to ciekawe a liczne szczegóły ze zwyczajów i życia dzikich zwierząt, w połączeniu z ważnymi pracami na tym polu Kazimierza Wodzickiego³, mogą być bardzo pożyteczne dla piszących o myślistwie, zwierzynie i układających łowieckie gospodarcze przepisy i umowy.

Nam się zdaje, że już wielką zrobiłby przysługę dla ogółu, kto by przetłumaczył i opisał zwyczaje i obowiązujące przepisy myśliwskie w Prusach. Warszawscy młodzi materialści i pozytywiści zamiast rozpisywać się szeroko o teoriach, które nim jeden wiek upłynie, dziesięć razy będą jeszcze obalone, pozytywniej zrobiliby, biorąc się do rzeczy, z których społeczność pozytywniejszą odniosłaby korzyść zamiast czasowego zawrotu w głowach niektórych kółek.

Co do gospodarstwa zwierzynnego⁴, to w ogóle Polacy mają o nim bardzo słabe pojęcie, uważając zwierzynę raczej jako dziką własność przyrody, nie zaś jako źródło korzystnej produkcji naszych pól i lasów, podobnej do takiej jak owczarnia i obora. Pod tym względem miedza graniczna między Prusami a Królestwem Polskim jest zarazem granicą niezmiernie różnych wyobrażeń.

Co się tyczy zajęców i zwierzyńców, zdaje się nam, że byłyby tylko praktyczne kilkomorgowe, ogrodzone dobrym płotem zajęczarnie, gdzie kilku samców a kilkadziesiąt samic może w ciągu lata przysporzyć dziesięć razy liczniejszą konsolację i dostarczyć w każdej porze swego mięsa na sprzedaż i obstalunek. Dachy tam nie potrzeba, a żywienie jest niekosztowne. Podobną zajęczarnię posiada ks. Adam Sapięha⁵ w dobrach Krasieczyn koło Przemysła.

Ponieważ zabijanie samic najwięcej wpływa na ubytek wszelkiej zwierzyny, stąd są kraje, gdzie dzikich saren płci żeńskiej zabijać nie wolno. Jakiś Niemiec ogłaszał się znowu w Prusach, że za niewielką zapłatą podejmuje się każdemu właścicielowi na jego gruncie w ciągu kilku dni wyłapać żywcem wszystkie zajęce i tak poznać samice lub samce, że później, gdy zostaną wypuszczone, strzelcy będą mogli samice oszczędzić. Nam się zdaje, że dobry myśliwy powinien i bez tego na dobrą metę po turzycy⁶ rozróżnić.

Nim to wszystko jednak nastąpi, chcielibyśmy zwrócić baczniejszą uwagę na rzeczy pozornie mało znaczące, a jednak względnie do zwierzynnego gospodarstwa bardzo ważne i przez dobrych naszych myśliwych surowo przestrzegane. Najpierw przychodzi tu na myśl zależne głównie od posiadaczy lasów i służby leśnej tępienie drapieżnych ptaków jako przyrodzonych wrogów kuropatw, przepiórek i młodych zajęcy. Dalej pilnowanie kundli i wszelkich psów podwórzowych i myśliwskich, aby w porze letniej nie wybiegały w pole celem pożerania młodych zajęczków, co one czynić lubią, gdy się znarowia do tego. Wreszcie surowy zakaz wybierania jaj kuropatw i łapania młodych zajęczków, co jest zwykle ulubioną zabawką robotników w polu, zwłaszcza przy koście i żniwie. Na swoich polach każdy ziemianin wzbraniać ma obowiązek i prawo. Co do kmieci zaś, to wpływ dworu jest tu niedostateczny, powszechne więc przepisy policyjne powinny by tam działać sprężysiej niż dotąd, a moralnie przekonywać by powinny pisma ludowe, z niezmierną szkodą dla wszystkich podobnych kwestii niemające dotąd wstępu pod strzechę naszego wieśniaka.

¹ W „Gazecie Warszawskiej” zarówno w 1874, jak i w 1875 roku, w numerze 13. brak jest wspomnianego przez Glogera artykułu.

² Walerian Kurowski, *Mysliwstwo w Polsce i na Litwie*, Poznań 1865. Walerian Kurowski to poznański dziennikarz, redaktor m.in. „Kurierka Poznańskiego”, autor – obok wymienionego dzieła – również m.in. rozprawy *Pogląd na wypadki warszawskie z dni 25 i 27 lutego b.r.*, Berlin i Poznań 1861.

³ Kazimierz Wodzicki (1816–1889) – ornitolog, literat, właściciel ziemski; autor m.in. *Wycieczki ornitologicznej w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 roku* (1851).

⁴ Gospodarstwo zwierzynne – w tym kontekście chodzi o gospodarkę łowiecką.

⁵ Adam Stanisław Sapięha (1828–1903) – ziemianin, polityk galicyjski, zaangażowany w uwieńczone sukcesem starania o autonomię Galicji.

⁶ Turzyca – sierść zajęcia.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 25, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu ostrowskiego piszą do nas pod dniem 27 stycznia:

Powszechna stagnacja handlu zbożowego dotyka i naszą okolicę. O zboże nikt nie zapyta; za korzec bardzo pięknej pszenicy ledwie dostać można rs. 6, za korzec żyta i jęczmienia rs. 3 kop. 60 do rs. 3 kop. 70, za owies rs. 3, a za ziemniaki rs. 1. O większych transakcjach nie słyhać, bo prawie wszyscy w wyczekiwaniu cen lepszych sprzedają zboże małymi partiami. Mięso wołowe płacimy w miasteczkach naszych za funt kop. 7, a baraniny k. 6. Ogólny brak paszy przyczynia się do niewysokiej ceny dobytku. Ogólny brak pieniędzy z przyczyny stagnacji zbożowej przyczynia się znowu do ograniczania wydatków ziemian, na czym najwięcej cierpi podobno Warszawa.

Powiat nasz, dzięki Bogu, nie bawi się w wygolonych kamerdynerów, wygalonowaną służbę, herbowne karety, podejrzanę hrabiowskie korony, salonową francuszczyznę i tym podobne niedorzeczności. Za to mamy drogich parobków, bo na przykład bezzennego fornała dostać nie można na stół dworski inaczej niż za rs. 40 do 45, a dziewczkę za rs. 22 do 25. O ludzi żonatyh znacznie jest łatwiej, ci biorą pensji około 25 rub. oprócz zwykłych dodatków, jako to: mieszkanie, opał, ogród, żywienie krowy i 10 korców różnego zboża.

Powiat ostrowski, a mianowicie część jego wschodnia, przy Kolei Petersbursko-Warszawskiej położona, ma swoją czytelną obywatelską. Czternaście domów tej okolicy składa rocznie każdy po kilkadziesiąt złotych, a za fundusz ten zakupione książki po kolejnym przeczytaniu przez wszystkich losują się między członków czytelnicy. Oczywiście, tyczy się to głównie dzieł, obok których każdy dom trzyma pisma periodyczne. Tym sposobem za rs. 6 rocznej wkładki każdy może mieć na całą zimę duchowy pokarm. Nie potrzebujemy dodawać, o ile czytelnicy dowodzą chwalebnych chęci i w każdym zakątku zacnej prowincji powinni być naśladowane. Nie potrzebujemy dodawać, że cały pożytek zależy głównie od doboru dzieł, między którymi mogłoby się obejść na przykład bez Drapera¹.

Z kroniki miejscowej naszego powiatu donieść wam chyba mogę, że już od pewnego czasu Ostrow połączony jest codzienną komunikacją pocztową ze stacją kolei Małkinia², że w stolicy naszej ma się odbyć jakiś bal publiczny i że pan sekwestrator³, naładowawszy torbę pieniędzmi, wyruszył w podróż zagadkową.

Jakoś przed kilku miesiącami „Kurier Warszawski” zamieścił list z Ostrowi donoszący, iż to miasto, zajmujące po Łomży i Pułtusk trzecie miejsce w guberni łomżyńskiej, położone przy trakcie bitym, liczące około 500 domów i 10000 ludności, będące siedliskiem kilku władz, nie posiada ani jednego hotelu, restauracji, kawiarni lub cukierni, w których by urzędnik miejscowy lub przybyły za interesami ziemian mógł dostać talerz rosołu, zraz lub szklankę znośnej herbaty. Wskutek takiego zawiadomienia przybył do Ostrowi na zwiady pewny przedsiębiorca gastronomiczny podobno z Piotrkowa. Miejscowość musiała mu się podobać, gdyż zaczął traktować⁴ o najęcie mieszkania; że jednak znalazł takowe tylko w domach starożytnych, a ci, lękając się konkurencji chrześcijan (niemających dotąd w Ostrowi ani jednego handlu i kramu), zażądali za kilka izdebek 650 rs. rocznie komornego! Cały więc požądany dla wszystkich zamiar spełził na niczym. Czy też istnieją jeszcze w jakim innym kraju podobne monopole kastowe? I czy chrześcijanie są gdzie równie niedołążni?

¹ Prawdopodobnie chodzi o Johna Williama Drapera (1811–1882) – amerykańskiego przyrodnika i historyka; autora m.in. *Dziejów rozwoju umysłowego Europy* (1862) czy *Dziejów stosunku wiary do rozumu* (1874).

² Małkinia Górna – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim, w gminie Małkinia Górna, na prawym brzegu Bugu.

³ Sekwestrator – urzędnik zajmujący się ściąganiem zaległych podatków i opłat. Sekwestr – sądowe zajęcie majątku w celu zapewnienia roszczeń.

⁴ Traktować – starać się, wypytywać.

33

Z TYKOCINA, W STYCZNIU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 26, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocina piszą do nas w styczniu:

„Kiedy jeździć, to już sanna”¹, mówi poeta. Bo też do największych przyjemności zimowych należy sanna droga; ale ma ona odwrotną stronę swego medalu, przedstawiającą zasy i wyboje, które w postaci śnieżnych dołów, rowów i kurhanów bywają gorsze od dziury w moście i pnia na drodze. Takimi wybojami zaopatrzył tegoroczny grudzień drogi wiodące do naszego miasta, a szczególnie szosę łączącą je z traktem białostockim. Do plagi tego rodzaju przyczynił się niewątpliwie kierunek wiatru działającego poprzecznie na drogę tudzież nieunikniona przewózka ciężarów, jak u nas przewózka siana z łąk nadnarwiańskich.

Nie wspominalibyśmy o tym wszystkim, gdyby wyboje były wyłącznie klęską jednej okolicy i gdyby należały do tych kaprysów przyrody, na które człowiek nie posiada żadnych środków zaradczych. Tymczasem niezbyt jeszcze starzy ludzie pamiętają jakieś przepisy policyjne względem długości płozów u wszelkiego rodzaju sani, od których najwięcej zależy tworzenie się wybojów. Zdaje się nam nieprawdopodobnym, aby przepisy podobne, istniejące także w niektórych innych krajach, przestały u nas obowiązywać. Raczej przeszły tylko do wspomnień marzycieli i filantropów.

Dalej zauważyliśmy, iż wyboje znajdują się tam, gdzie są zasy, a zasy tam głównie, gdzie przyzmy szabru przy drodze. Otóż tedy albo należy szaber rozesłać na drodze przed zimą, albo gdy tego zrobić nie można, należy usuwać zasy bądź za pomocą praktykowanych dawniej przyrządów, bądź próżnujących przez całą zimę dróżników, tym bardziej, że wzmiankowana droga policzona została do traktów pierwszego rzędu.

Niedawno czytaliśmy w waszej gazecie list, którego autor obrał sobie za przedmiot naftę jako ważny artykuł prowincjonalnego handlu, służący dziś do nadmiernego wyzyskiwania proletariatu przez wiejskich i małomiasteczkowych starozakonnych handlarzy². Nie mając miejsca na roztrząsanie kwestii, która nie może być dziś rozstrzygnięta przy braku handlowej konkurencji po wsiach i miasteczkach ze strony chrześcijan oraz przy niedostatku popularnych pism pod strzechą wieśniaka, które by go w takich razach oświecały, przejdziemy do rzeczy tak błahej, jak naczynia posyłane przez gosposie wiejskie z dworów po naftę do miasteczek. Są to pospolicie albo naczynia z blachy, albo tak zwane kamienne. Pierwsze użyte do tego plynu zaczynają po niedługim czasie zwykle ciec i psuć się bez końca, a zostając w ciągłej przewoźce i rękunie ostrożnych ludzi, gną się i tracą przez to należyty wymiar; drugie tłuką się nader często, a stąd ciągły kłopot osób zajmujących się gospodarstwem.

Otóż tedy z doświadczenia możemy zalecić zacnym gosposiom naszym jako najpraktyczniejsze naczynia na wieś zwykły cylindrowego kształtu gašior szklany w okrągłym pudle, jakie owczarze nasi umieją uplatać ze słomy i witek. Gašior powinien tak pasować do pudła, aby się w nim nie kołatał, a wyjmował

w razie potrzeby. Do stłuczenia takiego gąsiora w pudle należycie zrobionym trzeba większej siły i ciężaru na zewnątrz niż do zdezelowania blaszanego naczynia.

¹ Ludowe przysłowie: *kiedy jeździć, to już sanna, kiedy szaleć, to za panną*; nie można sprecyzować, o jakim dokładnie poecie mówi Gloger.

² Ten temat poruszał Gloger kilka numerów „Gazety Warszawskiej” wcześniej; tenże, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 12 [IX, 29].

34

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, W LUTYM 1875 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 32, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
pod tekstem widnieje podpis: „Z.”

Sądziłyśmy, iż podana w pismach, a potwierdzająca się skądinąd wiadomość o układanych przez komitety włościańskie projektach do zamiany i zniesienia tak zwanych serwitutów¹ w Królestwie wywoła ze względu na doniosłość kwestii w kraju rolniczym bądź stosowne artykuły ze stromy dzienników, bądź ze strony ziemian. Szczególnie głos tych ostatnich musi być pożądanym przez ludzi piszących projekty, już jako głos rolników z rzemiosła, już jako dotyczących się codziennie i praktycznie do tych leśnych i pastewnikowych służebności. Nie wątpimy, iż w każdym powiecie znajduje się człowiek zdolny do napisania dobrego artykułu w tym przedmiocie, a tym bardziej w każdej guberni. Dziesięć takich artykułów z dziesięciu guberni byłoby bardzo pożądanym, ale nikomu się wziąć do pióra nie chciało!

Obecny stan służebności, czy to ze stanowiska rolniczego, czy leśnego, czy gospodarstwa społecznego, czy nawet moralnego itd., nie mógł być inaczej uważany, niż za tymczasowy, przejściowy i tak go też uważały władze rządowe, jak to świadczą projekty w dzienniku praw umieszczone. O ile zaś każda tymczasowość jak najkrótszą być powinna, o tyle pożądana była obecna inicjatywa władzy w sprawie tak ważnej reformy dla rolnictwa. Inicjatywa zaś ta była konieczna, o ile dotychczasowa możliwość dobrowolnych ugód między dziedzicami i włościanami nie mogła znaleźć ogólniejszego w kraju zastosowania już dla tej samej przyczyny, że ludność wiejska, przeczuwając tymczasowość, trzymała się polityki wyczekiwania, a jako nieoświecona nie mogła należycie ocenić błogich ekonomicznych owoców separacji przed jej wprowadzeniem w rzeczywistość.

Istotnie, niezmiernie mało jest takich kwestii ekonomicznych jak powyższa, których umiejętne rozstrzygnięcie przynosi słodkie owoce zarówno dla wszystkich stron interesowanych, jak dla strony rozcinającej mniemany węzeł gordyjski². O korzyściach wynikających z takiej reformy dla gospodarstw większych wiedzą wszyscy, ale nie wszyscy mają jasne wyobrażenie, ile na tym zyskałyby gospodarstwa mniejsze, czyli sami włościanie. Najpierw bowiem opał i pastewnik w formie starożytnego zwyczaju zamyka kmiecia na zawsze w zaklętym kółku średniowiecznej rutyny, do którego żaden postęp i zmiana wyobrażeń wcisnąć się nie może. Przy podobnych warunkach włościanin nie pomyślałby nigdy i do końca świata nie zaprowadził ani pożądaną reformy w hodowli i żywieniu dobytku, ani koniecznej uprawy roślin pastewnych. Korzystanie z opału i pastewnika dworskiego nie pozwala mu być ani godziny prawdziwym, całkowitym gospodarzem u siebie, rachować tylko na siły własne, wyciągnąć należyty pożytek z każdej skiby i piędzi ziemi własnej, a uszanować cudzą.

Rachuba kmiecia na dworski opał sprzeciwia się zakodowaniu lasu na własnej ziemi. Ale pytanie, czy i każdy dziedzic będzie las dworski pielęgnował dla korzyści współużytkujących? Smutne doświadczenie pokazało, że ludzie obojętniej w takim razie na swoją własność. Ponieważ współużytkownicy chwytają jeden przed drugim, co każdy może, więc i niejedyn mniej bacznym właściciel to uważa za swoje, co dziś z boru sprzeda. Włościanie dopomogą mu jeszcze do tego, aby sami mieć zarobek i grubsze gałęzie, a stąd, pomimo ograniczających wyprzedaje przepisów, lasy obciążone służebnościami topniały coraz bardziej. Gdy przyszłość lasu przestaje być czyimś osobistym interesem, to łatwo sobie wyobrazić, ile ona narażona być musi wobec powyższych i takich na przykład okoliczności, jak służebność pasania w lasach dobytku, który ogryza latorośle, a z trawą zjada całe pokolenia drzew wschodzących.

Uwolnienie przestrzeni folwarcznych spod służebności uważać także należy za bardzo ważne pod względem gospodarstwa społecznego, ponieważ dozwoli ono w niejednym majątku zużytkować całe obszary nieużytków bądź przez ich zasianie lasem, bądź przez wykarczowanie, osuszenie lub nawodnienie i zamianę na łąki lub pola, czemu wszystkiemu sprzeciwiają się dziś służebności na gruncie zahipotekowane³. Ma to swoją doniosłość dla krajowej produkcji, tak jak postęp gospodarstw folwarcznych zależy w znacznej części od zniesienia służebności nie jest wcale obojętny dla dobrobytu i postępu gospodarstw kmiecych. Tak bowiem było zawsze i będzie, że na drodze wszelkich reform ekonomicznych, ulepszeń, doświadczeń i wiadomości, pierwszej idzie agronom i folwark, a za nim kmięć i zagon. Jeżeli folwark nie postępuje, to kmięć tym bardziej. Podniesienie więc rolnictwa folwarcznego leży także w interesie włościan.

Wysokość wynagrodzenia kmieci ziemią i lasom za ich służebność pastewnika i opału, wymaga specjalnego rachunku i głębokiej znajomości rzeczy, a nie da się traktować wyczerpująco w pobieżnym artykule. Jak bowiem względnie do ofiarowanej na przykład za opał przestrzeni lasu nie można obliczać samej wartości drzewa, a nie brać w rachunek wartości ziemi, na której ono rośnie, gdyż za drzewo kmięć może wziąć na targu pieniądze, a ziemia mu jeszcze zostanie, tak samo, co się tyczy pastwiska, nie można z wartości obecnego użytku pasania brać miarę dla wartości ziemi dawanej w zamian. Jeżeli bowiem morg dzikiego odłogu, ugoru, ścierniska lub zarośli dworskich jako pastewnik włościański niewielką użytkową ma wartość (a stąd pozornie mało by ziemię cenić trzeba, a wiele jej dać), to tylko dlatego, że kto inny jest właścicielem, a kto inny ma służebność.

Ten sam bowiem morg oddany na dziedziczną własność jednego kmiecia więcej jest dla niego wart, niżeli pierwszej sto takich morgów służebnego pastewnika, gdyż może on uprawiać, zbierać zboże, zasiewać rośliny pastewne i okopowe, mieć słomę, paszę i ziarno, a w każdym razie dochód sto razy większy niż z jednego morga wspólnej z dworem i gromadą pastewnikowej służebności. Z powyższego też względu przy obliczeniach podobnych nie może służyć za podstawę przestrzeń potrzebna do wyżywienia danej liczby dobytku w dzisiejszych warunkach zacołania, kiedy, jak powiedzieliśmy, każdy morg jałowego pastewnika dany na własność kmiecia, a uprawiony przez niego, powinien dać mu dziesięć razy więcej środków do utrzymania inwentarza.

Wracając do opału, ilość wozów drzewa, jaką w ciągu każdego roku mają prawo wziąć włościanie na opał i płoty, zapisana w hipotece każdego majątku⁴, już dla tego samego nie może służyć za podstawę do wynagrodzenia przestrzenią lasu, iż w każdej prawie wsi jest inna, a wszędzie przedstawia znaczną przewyżkę nad ilość, którą włościanie w rzeczywistości zużytkują. I tak, w okolicy, gdzie mieszkam, w majątku J. gospodarze mają prawo do 30 wozów rocznie opału, a kątńicy do dwudziestu. W pogranicznych zaś dobrach S. nie ma oznaczonej cyfry wozów, tylko ograniczenie do dwóch dni w każdym tygodniu, w których wszyscy uwłaszczeni mają prawo jechać po opał, co wynosi po 104 wozy rocznie dla każdego. Tymczasem tak w dobrach J., jak w dobrach S. każdy włościanin bierze do roku wozów dwanaście do osiemnastu, to jest tyle, ile nie oszczędzając jest w stanie spalić drzewa na jednym ognisku przez dni 365. Gdyby miała miejsce oszczędność, przekonani jesteśmy, że wystarczyłoby wozów 10, to jest tyle, ile mniej więcej pała ci, którzy drzewo kupują lub posiadając już las własny obchodzą się z paliwem jak należy.

O ile zamiana służebności będzie wyborań sposobnością w wielu majątkach do wyjścia z niedogodnych szachownic⁵ przez oddanie włościanom gruntów, które znalazły się wśród nich oderwane od całości folwarcznej, o tyle byłoby zgubne dla rolnictwa i niepowetowaną a wieczystą klęską ekonomiczną tworzenie nowych szachownic. Jest to nader ważna kwestia dla gospodarstwa społecznego, a lubo leży ona w interesie stron obydwu, ale tylko przez jedną jest dzisiaj pojmowana jak należy. Każda postępową reformą spo-

łączna o tyle jest postępową i pożądaną, o ile usuwając jedno zło nie płodzi drugiego. Nie wątpimy też, że przygotowujące się przepisy, ze względu równego dobra stron obydwu, będą miały na arcybacznej uwadze granice folwarków i wiosek, aby skłaniając włościan do przyjmowania najpierw gruntów dworskich, położonych między nimi, a później klinowi ziemi przyległej, mogły poprowadzić granice jak najdogodniejsze i odpowiednie postępowi. To usunięcie szachownic, a zbliżenie się do systemu kolonijnego tym konieczniejsze się zdaje, że bez tego nie można pomyśleć o urządzeniu hipotek włościańskich, a zarazem o zapewnieniu włościanom możliwości przystępowania do Towarzystwa Kredytowego⁶, które to dobrodziejstwo stara się im zapewnić ostatnie o tymże Towarzystwie prawo.

¹ Serwitut, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

² Węzeł gordyjski – niezwykle skomplikowane zawiązany (splątany) węzeł z dereniowego łyka, którym było połączone jarzmo i dyszel starego królewskiego wozu – daru wotywnego umieszczonego przez frygijskiego króla Gordiasa w świątyni Zeusa w Gordion we Frygii. Według przepowiedni wyroczni, człowiek, który rozplącze węzeł, zostanie panem Frygii. Gloger używa tego wyrażenia jako synonimu skomplikowanej sprawy.

³ Służebności na gruncie zhipotekowane – nadane chłopom prawo do wypasu bydła uniemożliwiało właścicielom folwarków i gospodarstw rolnych przekształcanie określonych obszarów ziemi według własnej woli.

⁴ W hipotece każdego majątku – czyli w powinnościach właściciela ziemi wobec zamieszkujących dany majątek ziemski włościan.

⁵ Szachownice, czyli podziałów ziemi na mniejsze kawałki.

⁶ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – założona w 1825 roku pierwsza polska instytucja bankowa z siedzibą w Warszawie; inicjatorem przedsięwzięcia był Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki; celem stowarzyszenia było udzielanie kredytów długoterminowych.

35

Z GUBERNI GRODZIEŃSKIEJ,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 32, s. 2;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

tekst bez podpisu.

Z guberni grodzieńskiej piszą do nas:

W majątności Pietkowo¹, położonej przy granicy Królestwa (w okolicy Łap² i Suraża³), w dniu 18-m stycznia zgorzał pałac właściciela powyższych dóbr, pana Kazimierza Starzeńskiego⁴. Nieszczęście chciało, że państwo Starzeńscy byli podówczas w Warszawie, a ludzie dworscy i stary sługa pilnujący domu poszli na jakieś wesele. Ogień zajął się podobno od pieca w oranżerii, a w każdym razie przez nieostrożność służby. Pożar osamotnionego gmachu został tak późno spostrzeżony, że nie tylko ratunek był już niemożliwy, ale nie zdołano nic z jego wnętrza ocalić. Straty obliczają na 30 000 rs. Pastwą pożogi padły jednak przedmioty, których wartość nie da się ściśle ocenić na pieniądze, jako to na przykład: duża biblioteka, obejmująca nie tylko cenne dzieła zagraniczne, ale i polskie, piękny zbiór dawnych sztychów, dokumentów, antyków itd. Strata była tak bolesna dla właściciela, iż przybywszy na miejsce, zemdlął na smutny widok pogorzeliiska. I nic dziwnego, że był to straszny cios dla człowieka, który posiwiawszy w tym domu, ujrzał na-

reszcie miłe rodzinne gniazdo i pamiątki w zgliszcza i popiół przemienione. Pożoga to wróg straszny, któremu tylko jeden człowiek sprostać [nie] może⁵.

¹ Pietkowo – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie mazowieckim, w gminie Poświętne; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

² Łapy – w XIX była to osada szlachecka nad Narwią, położona w powiecie mazowieckim, gminie Poświętne; obecnie: miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

³ Suraz – miasto nad Narwią, tuż przy ujściu rzeki Lissa; leży w powiecie białostockim.

⁴ Kazimierz Starzeński (1807–1877) – ziemianin, szambelan i tajny radca austriacki, austriacki pułkownik honorowy; członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa.

⁵ Oryg. w druku: „któremu tylko jeden człowiek sprostać może”. Prawdopodobnie partkuła „nie” została przypadkowo pominięta podczas składu tekstu.

36

ABSENTEIZM,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 34, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące zagraniczne”;
tekst bez podpisu.

Dość niedawno Francuzi przyswoili sobie jeden wyraz z irlandzkiego pod nazwą *absenteizm*¹, który dał powód do następującego artykułu pana Fryderyka Passego², zamieszczonego w „Dzienniku Ekonomicznym”: Absenteizm jest to niemieszkanie obywateli w swych majątkach. Absenteizm, mówi autor, jest potępiany przez wszystkich ekonomistów, bo jest anormalnym i zbrodniczym oddzieleniem się człowieka od ziemi, marnowaniem źródła głównych bogactw narodowych. Gospodarz to, co wziął z ziemi, oddaje jej w formie mierzwy³, ale dobry gospodarz na tym nie poprzestaje i daje ziemi, co jej brakuje, to jest ciągłą poprawę, ciągłą pieczę, ciągłą obronę przeciw temu, co ją kazi i czyni bezpłodną. Robi ulepszenia, przeprowadza drogi, kopie rowy i kanały, nawadnia łąki, zakłada sady, zasiewa lasy itd. Właściciel wiejski, przeżywający w mieście lub za granicą cały przychód ziemi, postępuje jak ten, który prowadzi gospodarstwo wycieńczające, a wiadomo, że po takim gospodarstwie idzie w ślad zawsze ubóstwo ziemi i posiadacza. Nieobecny traci smak do drobnych zatrudnień, do drobnych obowiązków, do obowiązków wiejskich i parafialnych, na których, jak powiada pan Passy, polega patriotyzm, to jest obowiązek względem społeczeństwa, którego się jest członkiem. Za tym wszystkim idzie szkodliwa skłonność do pozbycia się roli. Właściciel ma powinności względem ziemi i ma także powinności względem tych, którzy ją uprawiają, względem biednych i nieoświeconych. Absenteizm bywa zwykle źródłem niezgody między ludem i panem. Wyrobnik widzi w obecnym obywatelu narzędzie pracy i umysłowego postępu, buduje się jego dobrym przykładem, a w nieobecnym widzi rabunek przychodów ziemi przeżywanych wśród obcych i na ich korzyść. Absenteizm sprowadza stąd pod względem moralnym wzgardę ludu dla posiadaczy nieznanym częstokroć swoich pól, lasów, wiosek i widoków, rodzi przekonanie o niesprawiedliwej eksploatacji człowieka, wpływa szkodliwie na pojęcia o zasadzie prawa własności, będącego osią i podwaliną społecznego ładu i dobrobytu. Pod względem materialnym sprowadza bogactwo do miast, a ubóstwo, ciemnotę i zacofanie do wiosek. Francja jest poniekąd tego przykładem.

¹ Gloger o absenteizmie pisał też do „Gazety Rolniczej” (Z. Gloger, *Absenteizm*, „Gazeta Rolnicza” 1878, nr 10).

² Frédéric Passy (1822–1912) – francuski ekonomista i polityk; w 1901 roku otrzymał pierwszą w historii Pokojową Nagrodę Nobla; autor m.in. *La démocratie et l'instruction* (1864), *Historique du mouvement de la paix* (1905), *Eloges, notices et souvenirs* (1913); na język polski przetłumaczono m.in. *Przemysł ludzki* (tłumacz anonimowy) Warszawa 1873; nie udało się jednoznacznie ustalić, do którego tekstu Gloger się odwołuje.

³ Mierzwa – zgnieciona słoma, używana jako ściółka, a także: naturalny, organiczny nawóz, obornik.

37

Z PODLASIA, W STYCZNIU 1875,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 34, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Czytając częste skargi w niektórych pismach warszawskich na drożyznę drobiu w stolicy, czego przyczynę upatrywano w małym u nas zamiłowaniu do hodowli tej domowej zwierzyny, postanowiłem zbadać tę kwestię ważną dla waszych miejskich żołądków, a kieszeni gospodyń naszych. Jakoż skuteczniwszy to, o ile byłem w stanie: od kurnika, niesienia jaj i kurcząt wylęgania, aż do żelaznej bramy, przekupek kucharek i półmiska, ze wszystkiego przekonałem się, co następuje:

1) Że hodowla drobiu na spekulację wymaga dokładnego rachunku i praktyczności, a przy tych warunkach prawdziwie zyskowna może być tylko w pobliżu wielkich miast lub komunikacji kolejowych.

2) Że przy dość wysokich cenach ziarna (na przykład owsa) drób nie może być tani, a zwłaszcza kury, żyjące głównie zbożem.

3) Że kraj nasz produkuje nadzwyczajną ilość gęsi, których do Prus w jednym 1873 roku wyprawiono z Królestwa przez komory graniczne za paręset tysięcy rubli, a trzy lub cztery razy więcej zbawiciele kapitału spożywa corocznie ludność starozakonna krajowa.

4) Że chów gęsi jest może najzyskowniejszy, a zajmuje się nim prawie wyłącznie lud, bo wszelkie porządniejsze i większe gospodarstwo nie znosi tego psotnego i szkodliwie zanieczyszczającego pastewniki drobiu. Dlatego też Niemcy wolą go kupić niż hodować.

5) Że innego drobiu chowają po dworach i dworkach naszych niemało, ale też kuchnia wiejska ma inne potrzeby od miejskiej, bo gdy w Warszawie codziennie można dostać wszelkiego mięsa, to na wsi w porze letniej świeże, dobre mięso bywa często osobliwością. Stąd zastąpione ono być musi drobiem, którego największe stada wyczerpują się nieraz w takim razie, a przyczynia się do tego znakomita część zamożniejszych mieszkańców miejskich, wyjeżdżających na wieś w porze letniej.

6) Że zamiłowanie ziemianek naszego kraju [do] hodowli drobiu tak można by zdefiniować: na dziesięć gospodyń czytujących przeważnie powieści polskie dziewięć dobrze dozoruje drobiowego gospodarstwa, a na dziesięć zagłębionych w literaturze francuskiej tylko jedna jest praktyczną gospośnią. Szczęściem znowu, że na dziesięć czytających po polsku tylko jedna przekłada francuszczyznę. Stąd zachodzi nawet pewny związek między księgarzami i indykami. A jednak co może być bardziej na wiejskim podwórzu pięknego nad obrazek z wielkiego poematu:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki...²

7) Dalej przekonałem się, że po dworach i dworkach głównym spekulacyjnym drobiem są indyki, którymi zaopatruje się prawie cała Warszawa, a jedna Kolej Warszawsko-Petersburska przywozi z samej guberni łomżyńskiej corocznie kilkanaście tysięcy tych delikwentów.

8) Że przeszło półmilionowa ludność starozakonna na prowincji jest głównym w Królestwie konsumentem drobiu wiejskiego, bo każda rodzina tego pogłowia, choćby najbiedniejsza, musi na szabas mieć gęś lub kurę, a płaci za nią nieraz po cenie warszawskiej. Stąd stolica nasza znajduje się o tyle w odmiennym położeniu od wszystkich innych, że gdy tamte dostają pierwociny, Warszawa otrzymuje resztki produkcji prowincjonalnej drobiu.

9) Że najwięcej krępuje spekulacyjną hodowlę domowego ptactwa brak uregulowanych stosunków handlowych w tej gałęzi przemysłu między prowincją a Warszawą. I tak: wiadomo jest, iż żadna gosposia wiejska, mieszkająca o kilkanaście mil od Warszawy, choć wyhoduje kilkadziesiąt sztuk drobiu na sprzedaż, nie może pojechać z nim do Warszawy, bo najoszczędniej odbyta podróż kosztowałaby ją dziesięć razy więcej od czystego zarobku na towarze. A towar to w dodatku najkłopotliwszy do przewozu i zbycia, bo żywy, wymagający ciągle pieczołowitego dozoru i natychmiastowej na miejscu sprzedaży, towar, z którym ani na ulicy stać, ani zajechać do hotelu, ani zamknąć go w składzie na czas jakiś nie można. Hartownych zaś przekupniów jest w Warszawie nader mało, trzeba ich umieć wyszukać, a wyszukawszy, nie popaść w ich sidła. Stąd praktykowane niekiedy wysyłanie drobiu na sprzedaż pod dozorem człowieka dworskiego lub oficjalisty, najczęściej tylko straty przynosi.

Przy takim więc położeniu rzeczy zwykle ma miejsce wyczekiwanie kupca w domu, a na Podlasiu i łomżyńskim Mazowszu handlem drobiu zajmuje się cząstkowa szlachta. Wysoki dobrobyt takich handlarzy jest najlepszym dowodem [na to], jakie zyski przynosi przemysł drobiowy. Ale jeżeli kupiec przybędzie i kupi towar, to gosposia wychodzi zwykle dobrze, jeżeli zaś nie przybędzie lub wyczekuje, to na długim zimowym żywieniu oczywistą i niemałą stratę ponosi.

Zaradzić wszystkiemu złemu i dźwignąć przemysł mogłaby założona w Warszawie jakaś [na] wielką skalę drobiarnia, która nie rozplodem drobiu, ale hurtowym zakupowaniem go na prowincji, a rozprzedażą przekupniom, sklepom i restauracjom w mieście zająć się powinna. Dom tak i rzetelnie prowadzony wszystkim znany i wiadomy, ogłaszający się w pismach, mógłby wiele rzeczy załatwiać przez korespondencję z ziemiankami, a po cenie umówionej lub obwieszczonej kupować bądź na wsi, bądź przywiezione do Warszawy całe stada na wagę. Taka bowiem sprzedaż jest najlepsza, a praktykuje się już nawet w miastach prowincjonalnych, na przykład w Białymstoku. Wtedy gosposie nasze wzięłyby się na serio do przemysłu drobiowego, a kto wie, czy nawet za granicę nie pojechałyby polskie kury, kaczki i indyki.

¹ Chodzi o gęsi kapitoliańskie – w starożytnym Rzymie ptaki te były poświęcone bogini Junonie, bowiem ich krzyk miał uratować Rzym przed nocnym atakiem Galów około roku 390 p.n.e.

² A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, tu: Księga V: *Kłótnia*, w. 55-59, w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. IV, oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, s. 141.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 52, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z Łomżyńskiego donoszą nam pod dniem 26-ym lutego:

Już dawno nie pamiętamy, aby święty Maciej¹, który wedle przysłowia *zimę traci albo ją bogaci*, wzbo-gacił tak kiedy potężnie jak w tym roku. O godzinie 6-iej rano zauważyliśmy w dniu powyższym 17 stopni mrozu, a o wschodzie słońca w godzinę później termometr spadł na 20. Zaiste, w środkowej Europie prawie w przededniu marca bardzo to rzadki fenomen, dowodzący w każdym razie, że ojcowie nasi przysłowie o Macieju ułożyli nie na fantazyjnej widzi-mi-się, ale na obserwacjach powtarzających się w przyrodzie zjawisk. Tymczasem ceny zboża mamy niskie, które o tyle bardziej dają się nam we znaki, o ile gospodarstwa nasze są prawie wyłącznie obliczone na dochód z ziarna. Rok też obecny jest nauką, że każda taka jednostronność bywa szkodliwa. Paszy mamy także mało, już to głównie z powodu zeszłorocznej suszy, ale w pewnej części i nie bez naszej winy, gdyż tylko niektóre folwarki uprawiają należyłą ilość roślin pastewnych; siano wskutek małych onego zbiorów doszło już u nas do ceny warszawskiej i za parokonnny wóz ładowego płaci się kilkanaście rubli, na pudy zaś do kop. 70. Już to produkt ten od lat kilku ciągle drożeje i pójdzie w górę coraz bardziej, bo inwentarza ciągle w kraju przybywa, łąk zaś z powodu służebności ubyło, a chłopci nie zasiewają traw pastewnych. Jeżeli jednak bydło karmione kupną paszą mały przynosi dochód, ale się jeszcze opłaca, to owca w ten sposób żywiona najczystszy przynosi deficyt, pociągający zwykle w dodatku zaniedbanie obory, niedostateczne żywienie bydła, brak mleczywa i nawozu, a w następstwie brak ziarna.

¹ Świętego Macieja Apostoła w Kościele katolickim wspomina się obecnie 14 maja, w XIX wieku natomiast jego wspomnienie przypadało na dzień 24 lutego. Prawosławni świętego czczą 9 (22) sierpnia i 30 czerwca (13 lipca).

Z TYKOCIŃSKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 53, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Wiadomo jest wszystkim rolnikom, jakie szkody na pastwiskach wyrządza trzoda chlewna, kopiąc głębokie doły i przewracając całą powierzchnię zieloną i korzonkami roślin napełnioną. Po świni na zrujnowanym pastwniku nic się już nie pożywi. Gdyby mnoga po naszych wioskach chlewnia¹ włością znała

się choć cokolwiek na grzeczności, to pasząc się na polach, pastwiskach i łąkach dworskich obciążonych służebnością wspólnego pasania, zachowałyby się przyzwoicie i poprzestając na spożywaniu trawy, zaniechałyby szkodliwego wydobywania jej korzonków. Że jednak świnia zawsze jest świnia i pomimo wszelkich teorii i błogich nadziei darwinistów nawet za milion lat nie będzie niczym więcej jak tylko świnia, warto więc, aby o ujęciu w karby jej obyczajów pomyślał człowiek jako istota rzekomo rozumna. Trudno nawet sobie wytłumaczyć, dlaczego przy ogólnym poczuciu potrzeby postępu rolniczego w kraju naszym kwestia szkodliwego ryja nie została już załatwiona, a przynajmniej roztrząsana w pismach. Ale nie trzymajmy tak źle o sobie! Kwestia ta została już dawno załatwiona, tylko zapomniana i niedbale puszczonej w zwłokę.

Oto pamiętam, kiedy byłem jeszcze młodym gospodarzem, a będzie temu lat ze trzydzieści, kiedy to władza wydawała setki bardzo znacznych i praktycznych przepisów, wyszło pomiędzy innymi prawo, obowiązujące właścicieli trzody chlewnej, aby wszystkie świnie wypędzane na pastewnik miały ryje odrutowane, czyli żelazne kółka w ten sposób poprzyczepiane do onych, aby zwierzę jedząc swobodnie trawę i rośliny, nie mogło przewracać ziemi. Środek ten był dobrze obmyślany; wprowadzony w wykonanie zmniejszyłby o 90% ilość spraw gminnych, a to z przyczyny szkód wyrządzanych codziennie latem przez niedozorowane świnie w ogrodach i zbożu każdej wioski. Gdyby każda wieś na usunięcie 9-10 tych wszystkich szkód i spraw zyskała tylko 100 rub. rocznie (znamy wsie, które zyskałyby pięć razy tyle), to na 20 000 wiosek w Królestwie Polskim kraj skorzystałby w postaci zwiększonej produkcji i oszczędności kapitał wielce poważny. Ponieważ przepis drutowania ryjów nigdy obowiązywać nie przestał, a ze względu na postęp rolnictwa powinien obowiązywać, dziś silniej jeszcze niż przed laty 30-tu i tylko przez opieszałość zaniedbany został, a ponieważ po tylu latach nie jestem w stanie zacytować, w którym tomie *Dziennika Praw* lub gdzie indziej był drukowany, wyświadczyłby więc ten niemałą przysługę rolnictwu krajowemu, kto by wyszukał to prawo czy paragraf i przedrukował w „Gazecie Warszawskiej” jako organie najbardziej na prowincji upowszechnionym².

¹ Chlewnia – budynek lub pomieszczenie, w którym hoduje się świnie; w tym jednak kontekście słowem „chlewnia” Gloger określa trzodę chlewną.

² Prośba o wyszukanie w ówczesnych kodeksach odpowiedniego paragrafu dot. nakazu drutowania ryjów doczekała się odpowiedzi w postaci artykułu o prawie oraz obostrzeniach, jakie się z tym tematem wiążą. Zob. *Z Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 59, s. 1 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”]. Na ten artykuł Gloger odpowiedział z kolei w 66. numerze „Gazety Warszawskiej” z tego roku (s. 2). O kwestii drutowania ryjów zob. też: Z. Gloger, *Z guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 3 [XI, 6].

Z GRODZIENSKIEGO W LUTYM 1875 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 53, s. 3-4;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
brak podpisu pod tekstem.

Ceny zboża nie podnoszą się, a stąd długie nosy u rolników i dość powszechny brak pieniędzy, na czym cierpią wszystkie ekonomiczne stosunki kraju, gdyż o ile mniej grosza wpłynie z zagranicy za ziarno, o tyle zmniejsza się codzienna cyrkulacja pieniężna wewnątrz. Obecnie pszenica płaci u nas na pudy k. 90-95, żyto k. 60-65, jęczmień k. 73-75, owies około k. 75, ziemniaków beczka litewska rs. 3 k. 50, za to nasienie koniczyny należy do osobliwości w handlu tegorocznym z powodu zeszłorocznej suszy i płaci się

drogo jak nigdy. Ale nie tylko ziarno koniczyny, bo siana pud kosztuje w Grodnie ni mniej ni więcej tylko kop. 75, czyli piętnaście kopiejek drożej od żyta.

Cena to, jak Litwa Litwą, pierwszy raz praktykowana, a wykazująca, że taniej konie byłoby żywić chlebem niż sianem. Toteż kto ma ten ostatni produkt do zbycia, wychodzi na nim znakomicie. Opowiadano nam o szczęśliwcu, który pomimo że mieszka dość daleko od Grodna, wysyła co tydzień sześć wozów parokonnych siana na rynek i spory worek grosza otrzymuje. Dobytek, który przed zimą tak był tani z przyczyny braku paszy, iż na przykład owce sprzedawali chłopcy po 10 złp. za sztukę, teraz, ze zbliżeniem się wiosny podnosi się znowu w cenie, a za dobrą na przykład krowę trzeba dać znowu około rs. 30.

Ziemiańskie naszego powiatu, będąc na wystawie rolniczej w roku zeszłym w Warszawie, nabyli na próbę między innymi machinami i narzędziami rolniczymi kilka ręcznych młocarni, oczywiście, nie dla zastąpienia nimi tych pierwszych, ale dla dodania im pomocy i często dla pożądanej w gospodarstwie wygody. Doświadczenie pokazało dość praktyczności w tym nowym u nas narzędziu. W najkrótszym dniu zimowym dwóch mężczyzn kręcących korbę i czworo chłopców lub dziewcząt do obsługi wymłacało 8 kop zboża, do czego przy użyciu cepów ręcznych potrzeba było niegdyś dwunastu mężczyzn i ziarno nie wymłacało się tak dokładnie. Atoli główne zastosowanie młocarnia ręczna znaleźć powinna i z czasem znajdzie niezawodnie na gospodarstwach mniejszych, kilkowłokowych tudzież u wszystkich zamożniejszych kmieci.

Okolica nasza posiadała i żniwiarki mechaniczne, a między nimi „Warszawiankę”¹, której sprawa sądzona teraz była w Warszawie. Wielka tylko szkoda, że pośpieszne i niedokładne wykonanie maszyny zdyskredytowało w naszych stronach ten wynalazek, posiadający pewną wartość.

Z prawdziwą przyjemnością czytujemy w „Gazecie Warszawskiej” listy rolników o wszystkich kwestiach ekonomicznych, społecznych, domowych i tak na przykład żywotnych, jak służebności opału i pastewnika. Znajdujemy w nich dowód, że wielu ludzi interesuje się serdecznie postępowaniem naszego rolnictwa, bezstronnie pragnąc tego dobra zarówno dla siebie, jak dla włościan, ku czemu na przeszkodzie stoją wszystkie służebności. Dopatrujemy w tych listach pocieszający objaw, iż większość ziemian pragnie w piśmie codziennych pomieścić jak najwięcej wiadomości i sprawozdań z własnego kraju, gminy i domu. Co do służebności w naszych guberniach, są one znośniejsze niż u was, oparte są bowiem na zupełnie innych przepisach, a stosują się wyłącznie do samego pastewnika i to nie we wszystkich majątkach i nie na wszystkich bez wyjątku polach pastewnych. Ze względu jednak wysokiej szkodliwości ekonomicznej i moralnej (bardziej jeszcze dla włościan niż dla większych posiadaczy) mają być niebawem zupełnie zniesione, nad czym toczą się obecnie narady i układają przepisy.

O dobrowolnym wyzucaniu się rolników z ziemi na szczęście niewiele u nas słychać. Już to rzemieślnik porzucający swój warsztat, a ziemianin przed czasem rolę ojcowską łyka są warci. Rozprzedaż większych dóbr jeszcze wtedy może przynieść korzyść ekonomiczną, jeżeli na przykład z 50-włokowej majątności powstaje 5 zaokrąglonych dziesięciowłokowych folwarków, z których przy umiejętnej pracy utrzymać się może przyzwoicie pięć rodzin wykształcenijszej warstwy². Ale najzupełniej przeciwny skutek następuje, jeżeli owa majątność podzielona zostaje w szachownicę między kilkudziesięciu włościan. Wszystko wtedy cofa się naraz o parę wieków: sady bywają wycięte, kunsztowne budowle rozebrane, maszyny sprzedane na żelazo, piękny zawód koni znika, fabryka nie dostarcza obstalunków, pisma tracą prenumeratorów, płodozmian przemieniony zostaje w przedhistoryczną trzypolówkę³. Wina wszystkiego względem społeczeństwa spada na niebaczny wyprzedawcę.

Lecz jeszcze gorzej, jeżeli znaczny obszar ziemi dostaje się wskutek sukcesji lub bogatego ożenku, a więc przypadkiem, człowiekowi nieusposobionemu ani sercem, ani głową do szlachetnego zawodu ziemianina, o którego obowiązkach nie ma on ani elementarnej wyobraźni. Solidarność stosunków społecznych, kiedy on nie ma pretensji do niego należeć, postępkami przynajmniej tego dowodzi. Zadłuża się szybko po uszy w bankach i u Żydów, aby w Hamburgu lub Monako ciskać pożyczony grosz na los szczęścia, a powróciwszy do domu, sprzedaje włóki i folwarki najchętniej pachciarzom⁴ i cudzoziemcom.

¹ Warszawianka – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu jest Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski” (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie

krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosy ma kształt krzywego drążka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczelnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz”. Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879.

² Wykształceńska warstwa – chodzi o grupę społeczną posiadającą wykształcenie.

³ Trzypolówka, trójpolówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

⁴ Pachciarz – osoba dzierżawiąca od kogoś pomieszczenia gospodarcze, trzodę hodowlaną etc.

41

NEKROLOGIA KAROLA GLOGERA,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 58, s. 4;

opublikowane w rubryce „Nekrologia”;

brak podpisu pod tekstem.

Dnia siódmego marca w majątku Kruszewie, w guberni łomżyńskiej, po krótkiej chorobie zszedł z tego świata w 75-tym roku życia, opatrzony świętym wiatykiem w domu przywiązanych dzieci i wnuków Karol Gloger¹, były obywatel ziemski i oficer byłych wojsk polskich. Śp. Karol był uczniem ongi Liceum Warszawskiego², a następnie przez blisko pół wieku jako posiadacz majątku Dobrochy (w guberni augustowskiej)³ wzorem sąsiada i opiekuna włościan, wreszcie jednym z tej nader szczupłej liczby szczęśliwych ludzi, którzy opuszczając ziemski padół płaczu nie zostawiają na nim ani jednego nieprzyjaciela, ani jednego urażonego serca, ani jednego cienia ludzkiej skargi lub niechęci. Oprócz dwóch córek i dziewięciorga wnucząt osierocił brata, siostrę i ukochaną małżonkę, z którą przeżył lat czterdzieści kilka.

Po śp. Karolu Glogerze zostały zasługujące na wydanie spisane wspomnienia⁴.

Ziemia będzie ci lekką, boś wypłacił wszystkie obowiązki prawego obywatela!

¹ Karol Gloger był stryjem Zygmunta, bratem Jana Glogera; brał udział w powstaniu listopadowym (1831) w oddziale gen. Macieja Rybińskiego (1784–1874); spoczywa na cmentarzu w Sokołach (gmina Rutki).

² Liceum Warszawskie – istniejąca w latach 1804–1831 męska szkoła średnia, uważana za najlepszą państwową szkołę średnią w Królestwie Polskim.

³ Dobrochy – w XIX wieku wieś leżąca nieopodal Tykocina w powiecie łomżyńskim, gminie Rutki; współcześnie jest to miejscowość położona w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.

⁴ Fragmenty tych wspomnień opublikowano w tomie *Listopadowi żołnierze w Prusach Wschodnich i Zachodnich w latach 1831–1833. Wspomnienia i relacje*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył Norbert Kasperek, Olsztyn 1992.

ZNAD NARWI, W MARCU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 64, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
pod tekstem brak podpisu.

Kraj nasz pod względem kramarskiego handlu na prowincji przedstawia może jedyny w świecie obraz kastowości. Skibę orzą tylko chrześcijanie, a kwartę i łokieć ośwładnęła ludność starozakonna. W żadnym małym miasteczku nie ma kramów chrześcijańskich, żaden Żyd nie kosi ani bronuje. Ogół krajowców tak przywykł do tego stosunku, że ich wcale nie razi; ale razi ekonomistów i uderza w oczy wszystkich ludzi bystrzejszego poglądu tudzież przybylców. Nie można bowiem uważać tego ani za ekonomiczny podział pracy, gdyż gra tu przede wszystkim wyznanie, ani za owoc tradycji, gdyż handel kramarski był niegdyś całkowicie w ręku chrześcijan, ale po prostu za kastowość wyrosłą na upadku miast i solidarności obwarowanej Talmudem¹, kastowość wielce szkodliwą dla wszelkich stosunków ekonomiczno-społecznych kraju, a nie rozbitą jeszcze „taranem” postępu.

Położenie to już nie od dziś zwraca na siebie uwagę badaczy gospodarstwa społecznego i wszystkich ludzi, dla których dobro krajowe nie jest obojętne. Przyznać jednak trzeba, że stosunkowo do ważności kwestii zbyt mało o tym pisano i radzono. I tak, w roku bieżącym wpadł tylko do ręki piszącemu list niniejszy w zakątku wiejskim pierwszy numer „Kroniki Rodzinnej” z korespondencją w tym przedmiocie jakiegoś *Ziemanina* z powiatu mazowieckiego².

Kolega mój ziemianin powiada najprzód, iż nie będzie tego wcale roztrząsał, czy przejście handlu kramarskiego na prowincji z rąk chrześcijan do starozakonnych około wieku XVII (i później jeszcze) przyczyniło się i w jakim stopniu do upadku naszych miast i miasteczek. Nam się zdaje, że poznanie faktów usuwa potrzeby długich roztrząsań. Oto dla wyżywienia licznego pogłowia i proletariatu starozakonnych, przy jak najmniejszym udziale ręcznej pracy, cały handel stał się w ich ręku środkiem znamienicie wyzyskanym przy pomocy lichwy, odrębności języka, a bezprzykładnie solidarności. Krocie starozakonnych żyją ani z rzemiosł, które u nich zostają w największym zaniedbaniu, ani z obrotu kapitałów, które tylko szczęśliwi posiadają, ani fizycznych robót, do których bardzo mały procent tych ludzi się garnie, ale z każdodzienniej frymarki po wsiach i miasteczkach, karczmach, kramach, dworach i chatach. Oczywiście, cel bytu został osiągnięty, ale cel w najwyższym stopniu jednostronny, względny, niemający nic wspólnego z dobrobytem miast, wzrostem handlu i przemysłu krajowego i ekonomicznymi celami gospodarstwa społecznego. Wiemy, iż były pewne niezależne od ludności starozakonnej okoliczności, które przyczyniły się wielce obok innych do ukształtowania dzisiejszego stanu rzeczy. Nie obwiniamy też o nie wyznawców starego zakonu, ale radzimy o naprawie tego złego, które widzimy *dziś*, uważając za grubą i szkolarską niedorzeczność w każdym artykule ekonomicznym wszelkie stronnicze niechęci tudzież namiętne wycieczki na pole historyczne.

Już w zeszłym wieku, powiada słusznie korespondent „Kroniki”, przedstawiał się u nas dziwnie kastowy, dodalibyśmy wyznaniowy, podział zajęć. Szlachta siedziała tylko na roli i kupczyła korcem z zagranicą. Przemawiają jej dzisiaj, że ta, która miecz i lemiesz dźwigała, wstydziła się kwarty; ależ taka przymówka należy się pierwiej stanowi mieszczańskiemu, który pomimo że dawniej trzymał w swoim monopolu kwartę i łokieć, pozbył się tego wszystkiego na wyłączną prawie własność Żydów.

Z drugiej strony ci ostatni taki mieli (dodalibyśmy: i mają) wstręt do rolniczych robót, że powstały stąd przysłowia: *Wiedzie się mu, jak Żydowi rola* (to jest źle); *Zdatny jak Żyd do kosy* itp. Ale wiek XIX przyniósł dla Izraelitów nowe drogi zarobku w kupczeniu ziemią, zbożem, lasami, arendowaniu majątków i gorzelni. Bezstronnie powiada korespondent „Kroniki”, iż z zasady nikt im tego nie poczytuje za złe,

a tym bardziej ziemianie, między którymi byli już kilkakrotnie filantropi, którzy (choć bezskutecznie) zakładali rolnicze osady żydowskie. Żałujemy jednak, iż to otworzenie nowych źródeł zarobku nie cechuje bynajmniej materialnego postępu kraju, ale wypływa głównie z ociążałości chrześcijan i braku praktycznej przedsiębiorczości tych ostatnich. Gospodarstwa bowiem i dzierżawy wszystkich spanoszonych pachciarzy i arendarzy³ są niczym innym, jak tylko nową drogą do wyczerpującego wyzyskania ziemi, lasu, wody, ludu itd. na rzecz interesów kastowych.

Tymczasem tysiące chrześcijan uskarżają się na brak pola do zarabkowania, brak posad, miejsc, pieniędzy itd. Nie przeczymy, iż wiele okoliczności mniej sprzyjało chrześcijanom, ale bardzo znaczna część winy leży w ich własnym braku tej praktycznej przedsiębiorczości. To pole przyzwoitego zarabkowania jest kwestią nader obszerną, a na przykład względnie do prowincjonalnego handlu przedstawia, wedle kolegi *Ziemanina*, przeszło dwieście takich miasteczek w samym Królestwie, w których nie ma ani jednego jeszcze należącego do chrześcijan sklepu lub kramiku. Jeżeli Żydzi, pisze on, zakupują, a zwłaszcza biorą w dzierżawę całymi okolicami ziemię (mianowicie na Litwie i Rusi), toć nie mogą wymagać od chrześcijan, aby ci zrzekli się jeszcze na ich wyłączną rzecz handlu i nie odzyskali choć w części tego, co niegdyś dzierżyli całkowicie. Jesteśmy też przekonani, iż nikt z rozsądnych ani wykształconych krajowców mojżeszowego wyznania nie ma i nie może mieć tak naiwnej do chrześcijan pretensji. Z pociechą też donosi ziemianin powiatu mazowieckiego, iż w jego okolicach otwarto w ostatnich latach kilka chrześcijańskich sklepów. I tak: w miasteczku Wysokie Mazowieckie⁴ (stolica powiatu) założył handel kolonialny pan Grzymała⁵, w Tykocinie pan Adolf Kamiński, w Zambrowie pan Jaroszyński, w Czyżewie⁶ pani Roszkowska, nawet w kościelnej wsi Rutkach⁷ naśladowano te miasta, a w Łomży też pomnożyły się sklepy chrześcijan. Do tych przedsiębiorstw wzięli się po większej części ludzie oderwani zbiegiem okoliczności od roli, co poczytano im we dworach za bardzo chwalebny postępek. Pomimo konkurencji starozakonnych, pomimo że kupiectwo nie było przedtem zawodem przedsiębiorców, jednak rezultat okazał się wszędzie zadowalający. Istotnie, współzawodnictwo starozakonnych kramarzy bywa dotkliwe, ale tylko z początku, dopóki konsumenci nie przekonają się, że jeżeli ci pierwsi zniżają ceny, to tylko kosztem jakości, miary lub wagi towaru.

Dalej powiada korespondent „Kroniki”, że do rodzin i osób o skromnym funduszu, ale ochoczej chęci do pracy, należy naśladowanie takich przedsiębiorstw. Ważniejszą bowiem rolę niż kapitał zakładowy gra tutaj rzetelność i rachunek, które są podwalinami kredytu, tej prawdziwej dźwigni każdego kraju. „Do zakupienia w Warszawie towaru na początek prowincjonalnego sklepu nie trzeba, mówi on, wyżej nad rs 1000 do 2000. Obracając tym funduszem przy pomocy kredytu, sprzedaje się rocznie za rs. 5 000 do 10 000, od których licząc dziesiąty grosz czystego zarobku, wypadnie dochodu ze sklepu rs. 500 do 1000. Jeden sklep taki prowadzony umiejętnie utrzymać się powinien na każde 3 do 5 mil kwadratowych naszego kraju; co na przestrzeni Królestwa dałoby przyzwoite życie mniej więcej dla 500 rodzin podupadłych lub nowo sformowanych”.

Jakkolwiek autor powiedział także, iż nie tylko w każdym miasteczku, ale nawet w ludnej i bogatszej parafii utrzymać się może sklep z wiktuałami kolonialnymi, kuchennymi, cukrem, herbata, kawą, solą, naftą, żelazem itd., jednakże zarzucimy mu jeszcze, że handel kramarski chrześcijan w zbyt ciasnych chce zamknąć granicach. Jeżeli, jak sam powiada, potrzeby włościan wzrosły i wzrastają niepomierne, a w sklepach chrześcijańskich biorą nawet Żydzi towar do drobniejszej rozprzedaży po wsiach, jeżeli w każdej lichej mieścinie utrzymuje się żydowskich kramów i kramików *kilkadziesiąt*, jeżeli, jak to sami widzimy, nie ma już prawie wioski, w którejby starozakonny spekulant nie sprzedawał nafty, świec, mydła, soli, śledzi, różnych drobiazgów, a nawet perkalików itd., jeżeli żyje z tego w kraju w samych wsiach najmniej kilkanaście tysięcy rodzin izraelskich, dlaczegoż miałoby się tylko 500 chrześcijańskich utrzymać w Królestwie z handlu sklepowego? Zapewne sklepów potrzebujących po 5 do 10 tysięcy rs. rocznego zbytu nie może być po kilkanaście ani w okolicy ani w miasteczku, ale też nie wszyscy ludzie przywykli i potrzebują rocznego dochodu 500 do 1000 rs. Najwięcej jest takich biednych, a mianowicie wdów, które przystałyby na część tego zysku; tacy mogliby we wszystkich wioskach utrzymywać odpowiednie do miejscowych potrzeb sklepiki. Jesteśmy nawet zdania, iż kramiki podobne konieczne są dla prawdziwego powodzenia sklepów większych, w których biorąc towar do najdrobniejszej rozprzedaży podwoiłyby ich obrót. Wysoki dobrobyt i wzrastające potrzeby naszych włościan dają wszelkie ku temu rękojmie.

Tylko pióro maczane w złej wierze lub naiwnej niewyrozumiałości mogłoby nas podejrzewać o stronicze i zgubne życzenia dla krajowców starozakonnego wyznania. Takie rzeczy nie wychodzą spod strzechy wiejskiej. Chcemy zarówno dobrobytu dla wszystkich krajowców bez różnicy stanu i wyznania, ale tym samym chcemy upadku wszelkich monopolów kastowych. Chcemy dla wszystkich równouprawnienia w pracy społecznej, a więc jeżeli starozakonnici współzawodniczą dziś z chrześcijanami w nabywaniu i dzierżawieniu ziemi, to pragnąć musimy dla chrześcijan, aby skorzystali z obszernego pola prowincjonalnego handlu i kramarstwa. Chcemy upadku kastowych wyobrażeń i zamiany kastowej solidarności na społeczną. Chcemy, aby większa część frymarczącej a próżniaczej ludności starozakonnej po miasteczkach wzięła się do rzemiosł i pożytecznych obowiązków. Chcemy, aby nieoświecony lud rolniczy nie był jak dotąd kozłem ofiarnym drobnego handlu, i dla tego chcielibyśmy przez kramarstwo chrześcijańskie i konkurencję rozbić dzisiejszy monopol. Chcemy wreszcie razem z owym ziemianinem z powiatu mazowieckiego powiedzieć, że: „chleb jest, tylko umiejemy go wyszukać i [na niego] zapracować”. Na ostatku chcemy podziękować zacnej „Kronice Rodzinnej”, że podnosi najważniejsze kwestie żywotne i społeczne, a czyni to bez tak powszechnego dziś krzykactwa i marszałkowania.

¹ Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu. Został napisany językiem judeo-aramijskim. Talmud jest komentarzem do biblijnej Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać prawa zawartego w Torze w warunkach, jakie zapanowały wśród Żydów wypędzonych z Palestyny w II wieku.

² Gloger nawiązuje do listu własnego autorstwa, opublikowanego w „Kronice Rodzinnej” 1875, nr 1 [III, 12].

³ Pachciarz, arendziarz – osoba dzierżawiąca od kogoś ziemię, trzodę, gospodę.

⁴ Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej, leży nad rzeką Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

⁵ Grzymała, Kamiński, Jaroszyński, Roszkowska – Gloger wymienia przedstawicieli warstwy mieszczańskiej lub drobnoszlacheckiej, parających się handlem. Niestety nie udało się ustalić ich tożsamości na podstawie podanych informacji.

⁶ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim, gmina Dmochy Glinki; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

⁷ Rutki – wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, położone nad rzeką Biebrzą.

Z OKOLIC ZAMBROWA,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 66, s. 2;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

brak podpisu pod tekstem.

Z okolic Zambrowa piszą do nas:

Przeczytawszy w „Gazecie Warszawskiej” wiadomość o istniejących na papierze przepisach względem drutowania ryja świń, chodzących na pastewnikach, zakomunikować winienem, że prawo powyższe było także w wykonaniu¹. Oto za czasów wzorowego utrzymania dróg bitych zarząd komunikacji w Królestwie Polskim w celu zabezpieczenia burt i rowów szosowych od chodzącej na pastewnikach trzody odwołał się do tych przepisów i było lat kilka, w których cała chlewnia² w wioskach przydrożnych miała nosy opatrzone w indyjską ozdobę: kółka. Przeciągnięcie kawałka niegrubego drutu przez prawie martwą chrząstkę służącą do kopania nie pociągało ani wielkiego bólu, ani długiego kwiku zwierzęcia, a nie przeszkadzając się bynajmniej w spożywaniu karm i wszelkich roślin na powierzchni ziemi, czyniło niemożliwym rycie i kopanie dołów. Przed laty paru wójtowie w gminach, przez które przechodzą drogi bite, mieli znowu zaleco-

ne sobie te przepisy, ale skończyło się tylko na odczytaniu ich wobec włościan. Mamy nadzieję, że z nadchodzącą wiosną w całym kraju na pastewnikach serwitutowych rolnicy nakażą ich zastosowanie.

¹ Kwestię prawnego uwarunkowania powinności drutowania ryjów trzodzie chlewnej Gloger poruszał na łamach wcześniejszych numerów „Gazety Warszawskiej” w 1875 roku. W swoim pierwszym na ten temat tekście pisarz najpierw sformułował prośbę do czytelników o wyszukanie w ówczesnych kodeksach odpowiedniego paragrafu dot. nakazu drutowania ryjów trzodzie chlewnej, a następnie otrzymał odpowiedź, prezentującą prawo oraz obostrzenia, kary, jakie się z tym wiąza. Zob. art. Glogera: *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 53, s. 2 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”] oraz odpowiedź: *Z Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 59, s. 1 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”]. Zob. też Z. Gloger, *Z guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 3, s. 24 [IX, 39; XI, 6].

² Chlewnia – budynek lub pomieszczenie, w którym hoduje się świnie; w tym kontekście słowem „chlewnia” Gloger określa trzodę chlewną.

44

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ W MARCU 1875 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 67, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Gdy wskutek wzywającego ziemian do pióra artykułu z powiatu mazowieckiego w „Gazecie Warszawskiej” posypały się w przedmiocie serwitutów korespondencje z różnych stron i do różnych pism, a między nimi tak znakomicie rzecz malujące, jak na przykład początkowy artykuł w 10-tym numerze „Gazety Rolniczej”, pozwólcie mi jeszcze z wiejskiego zacisza dorzucić słów kilka tej najważniejszej rolniczo-ekonomicznej kwestii naszego kraju.

Zdaniem moim, w każdej podobnej sprawie dotyczącej ogółu lub mnóstwa jednostek działaniu tych ostatnich musi przewodniczyć pewny ogólny plan konsekwentnie obmyślany, wiodący najkrótszą i najpewniejszą drogą do rozcięcia węzła gordyjskiego¹. Wszystko zależy zwykle od solidarności tych jednostek w przeprowadzeniu takiego planu. Mając na myśli zachowanie się dziedziców od lat dziesięciu wobec służebności włościańskich, zarzucić im poniekąd muszę tylko w połowie dający się okolicznościami usprawiedliwić brak solidarnego postępowania i ogólnej przewodniej zasady. Wszyscy oni wybornie rozumieją, o ile służebności gruntowe są zaporą do postępu rolnictwa i ciężarem społecznym, wszyscy gorąco pragną ich usunięcia i gotowi są do ofiar na tej drodze, ale powodując się osobistymi przekonaniem i usposobieniami, nie wszyscy postępują ku temu w jednym dosyć dobrze obmyślanym kierunku.

I tak: jedni ciągle wyczekują przepisów rządowych mających zamienić służebności i łudzą się pogłóskami niemającymi zwykle żadnej podstawy; drudzy popadłszy w zniechęcenie, folgują niszczącemu gospodarowaniu włościan w lesie swoim i na polach dla świętego pokoju, na czym cały kraj traci materialnie i moralnie, a nikt zgoła niczego nie zyskuje; inni znowu przy każdej sposobności całymi godzinami wykładają włościanom ekonomiczne korzyści z separacji i zamiany serwitutów lub dogadzają ich zachciankom i przez szpary patrzą na drobniejsze nadużycia, a to wszystko, aby nie odstręczyć gromady od spodziewanych układów i nie odebrać jej przed czasem nadziei, że i po dopełnieniu takowych to i owo z łaski dworu dostawać będzie mogła.

Tymczasem cóż z tego wszystkiego widzimy? Oto ci, którzy czekali ciągle przymusowych przepisów, nie doczekali się ich i nie doczekają może tak prędko, bo rozstrzygnięcie tej trudnej i zawilej kwestii rząd pozostawił drodze dobrowolnych układów. Ci, którzy na nadużycia włościan patrzyli przez szpary, zaszcze-

pili w nich przekonanie, że nie ma na świecie żadnych praw ograniczających swobody kmiecia, że więc wszelkie układy tylko nieprzyjaciele doradzają. Ci, którzy odznaczyli się wspaniałomyślnością lub wiele i rozumnie perorowali, pomimo woli dali podejrzenie gromadzie, że byli do tego zmuszeni ciężkimi okolicznościami i że dadzą z siebie drzeć tylko bez miary. We wszystkich przypadkach rezultat nastąpił niepomysłny.

Ale było wielu ziemian, którzy innej trzymali się drogi i w znacznej części wyszli na tym najlepiej. Oto jeżeli zajrzemy do wszystkich majątków, w których ugoda i zamiana zostały już dopełnione, przekonamy się, że w większej ich liczbie panował przed ugodą najwyższy możliwy rygor w pilnowaniu się słów tabeli. Liczbę bydła ograniczono włościanom wedle ich wykazów i księgosuszowego² ubezpieczenia z roku 1894³ i ani jednej sztuki więcej za żadne pieniądze nie pozwolono paść na dworskim pastewniku. Nie puszczano na ścierniska, tam gdzie tabela mówi tylko o ugorach. Urządzono gospodarstwo leśne, strzeżono zagajników, wzbroniono wstępu do całego lasu i tylko z właściwego jednorocznego porębu⁴ dawano na opał te gałęzie, których dwór nie zużytkował, zjednano sobie zdanie wójta, a komisarzowi przedstawiono interes jak należy, wreszcie jak najmniej rozprawiano z gromadą i nakłaniano do układów, owszem, rygor usiłowano pierwiej do najmożliwszego stopnia wysokości doprowadzić.

W tym wszystkim sprawdził się tylko odwieczny fakt, że do przekonań człowieka nieusposobionego moralnie ani umyślowo przede wszystkim przemawia potrzeba fizyczna, czyli materialna, i tylko takowa skłonić go może ku rzeczom, do których dla rozumowanych pobudek nigdy by nie przystąpił. Wiadomo na przykład, że w lasach pozostających bez porębowego gospodarstwa kmieć ma prawo do gałęzi na całej ich przestrzeni, ale po zaprowadzeniu takowego, czemu żadne prawa nie sprzeciwiają się, służebność opału ograniczona zostaje tylko do gałęzi z jednego porębu, czyli że przestrzeń użytku maleje o razy kilkadziesiąt. Który dziedzic nie chwycił się tego środka, nie ma prawa narzekać, że cały jego las niszczeje wskutek służebności. Obcinanie żywych gałęzi nigdzie prawie nie jest w tabelach ściśle oznaczone; zwykle jest tam mowa tylko o jałowcu, suszu, krzakach i braniu „gałęzi z użyciem siekiery”. Ależ nie można przypuścić, aby pod tym ostatnim rozumiano obcinanie innych gałęzi niż suche, gdyż żywe są przecież organami drzewa, niezbędnymi do życia i wzrostu rośliny tak samo jak korzenie. Gdy te ostatnie czerpią pokarm z ziemi, to pierwsze za pośrednictwem liści lub kolek z powietrza. Tylko poetom ze szkolnej ławy gałęzie mogą się wydawać jako specjalnie przeznaczone do ozdoby. A jednak w lasach naszych widzimy drzewa oblamywane i ogałacane w najniełitościwszy sposób przez włościan. Gdyby kto był w stanie obliczyć, ile z powodu tego cały kraj traci na zmniejszonym przyroście drzewa, nie każdy łatwo uwierzyłby w milionowe cyfry. Że wójtowie nasi i sądy gminne z tych samych włościan złożone nie rozumieją takich rzeczy, dziwić się bardzo nie można.

Tym bardziej dziwić się nie będzie można, że tego nie rozumieją ich dzieci, patrzące się codziennie na takie gospodarstwo, a nieczytujące żadnych ksiązek ani pisemek, które by te i tym podobne wiadomości popularyzowały wśród ludu.

Zaprowadzenie tedy leśnego gospodarstwa we wszystkich lasach bez wyjątku uważam za wyborny a jedyny środek do poskromienia rozległych nadużyć włościan i oddziaływania tym sposobem na ich moralność, a co najważniejsza za środek skłaniający ich do chętniejszego wchodzenia w układy. Znam majątek, w którym dopóty nie można było myśleć o zamianie służebności, póki nie ograniczono liczby bydła mogącego się paść wedle tabeli na dworskich pastewnikach, a znacznej przewyżki, jaka się w ilości okazała, nie przyjęto na takowe za żadną cenę.

Nie twierdę, iż wszystkie ograniczenia są możliwe. I tak rzadko gdzie tabele ograniczają liczbę koni, a jeszcze rzadziej liczbę świń i owiec, z czego włościanie korzystając, potrójną w wielu wioskach zaprowadzili ilość od daty uwłaszczającego ukazu. Nie chodzi nam też bynajmniej o obejście prawa, ale przeciwnie, cały nacisk kładziemy na jego dosłowne wykonanie z surowym rygorem; w większej bowiem połowie majątków w Królestwie włościanie nadużywają praw swoich, a korzystając z tego, nie chcą ani słyszeć o układach, bo nie czują materialnie ich potrzeby. Narzekamy wszyscy na wielkie szkody czynione przez świnię chłopskie na naszych polach, łąkach, pastewnikach i w lasach, a nie egzekwujemy przepisów rządowych wzbraniających pasania chlewni bez odrutowanych ryjów. Szczęściem, że jakiś ziemianin z Tykocińskiego poruszył tę kwestię, a zacny korespondent z Lubartowa⁵ w numerze 59 „Gazety Warszawskiej”⁶ wycytował imiennie wszystkie dotyczące się drutowania przepisy, za co mu publicznie dziękujemy.

Otóż cały plan postępowania ziemian, o którego konieczności wspomnieliśmy na początku, polega, wedle nas, na ścisłym trzymaniu się tabel, zaprowadzeniu sprężystym wszelkich ograniczeń prawem dozwolonych, powszechnym urządzeniu gospodarstw leśnych, wzbronieniu obcinania gałęzi żywych, zmniejszeniu rozległych ugorów, jak tego postępowanie rolnicze wymaga, i tym podobnych środkach, wreszcie na umiejętnym używaniu pomocy panów komisarzy włościańskich, w których ręku prawie wszystko spoczywa. Plan taki, wypełniony legalnie, solidarnie i jednomyślnie, jest dla nas podobno jedyną, najkrótszą a najskuteczniejszą drogą, którą o własnych siłach dojść będziemy mogli w ciągu lat kilku do tak ważnej dla całego kraju i dobroczynnej reformy, jaką jest ze stanowiska rolnictwa, postępu, ekonomii politycznej i społecznej moralności uwolnienie ziemi od wszelkiej współwłasności i serwitutów.

¹ Węzeł gordyjski – niezwykle skomplikowane zawiązany (splątany) węzeł z dereniowego łyka, którym było połączone jarzmo i dyszel starego królewskiego wozu – daru wotywnego umieszczonego przez frygijskiego króla Gordiasa w świątyni Zeusa w Gordion we Frygii. Według przepowiedni wyroczni, człowiek, który rozplącze węzeł, zostanie panem Frygii. Gloger używa tego wyrażenia jako synonimu skomplikowanej sprawy.

² Księgosusz, pomór bydła – zaraźliwa choroba wirusowa bydła.

³ Prawdopodobnie błąd w druku, chodzi o rok 1874.

⁴ Poręba, wyręba – obszar w lesie, z którego wycięto drzewa.

⁵ Lubartów – w XIX wieku było to miasto powiatowe w guberni lubelskiej; współcześnie w województwie lubelskim; położone jest nad rzeką Wieprz.

⁶ Z *Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 59, 5 (17) marca, s. 1. Zob. przypis nr 1 do artykułu Glogera pt. *Z okolic Zambrowa* [IX, 43].

45

Z OKOLIC ŁAP,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 80, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst bez podpisu.

Z okolic Łap piszą do nas:¹

Do odwiecznych kuchennych zwyczajów ludu wiejskiego tych okolic należy przyrządzanie na święta, upały letnie i codzienny użytek we wszystkich domach napoju z jagód jałowcowych², zastępującego kwas³ używany przez lud litewski i rusiński. Owóż o ile nieupajający ten napój nigdy nie uważał się za trunk i nie był przedmiotem zarobku, handlu ani zamiany, o tyle większe było zdziwienie wieśniaczek, gdy pod strzechą swoją ujrzały akcyzowych urzędników przybyłych dla dopełnienia rewizji, opodatkowania i ściągnięcia sztrafów za niemeldowanie fabrykacji piwnej. Gosposie ani się domyślały, że popełniają nadużycie, wyrabiając napój, który w tych stronach znacznie wpływa na zmniejszenie pijaństwa. Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby się ta sprawa wyświeciła⁴ na miejscu właściwym, a wyświeciła w sposób pomyślny dla wieśniaków.

¹ Gloger ten temat rozwinął w kolejnym artykule *Z okolic Łap*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 122 [IX, 54].

² Piwo jałowcowe (kozicowe) – rodzaj słabego, niskoalkoholowego piwa; regionalny napój Kurpiów zamieszkujących tereny Puszczy Kurpiowskiej; zamiast słoju ze zbóż używa się miodu, cukru oraz szyszkojagód jałowca pospolitego. Jałowiec jest drzewem iglastym z rodziny *Cypress*, rosnącym dziko na całej północnej półkuli.

³ Kwas, kwas chlebowy – bezalkoholowy napój wytwarzany drogą fermentacji chleba.

⁴ Wyświecić – uczynić coś błyszczącym, tzn. wyeksponować, wyróżnić, wyświetlić; dawniej wyrazu „wyświecić” używano w znaczeniu: wypędzić kogoś; wyrzucić z miasta przestępcę przy płonących świecach.

SŁUŻEBNOŚCI,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 87;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
z podpisem: „Zygmunt Gloger”.

(Nadesłane)¹.

Nie ulega powątpiewaniu, że trudności ułożenia ogólnego prawa, które znosząc serwituty², zadowoliliby strony obydwie, a zwłaszcza mniej oświeconą, trudność ułożenia ogólnie praktycznych przepisów wobec nieskończonej różnorodności położenia majątków, była główną przyczyną, dla której sprawę służebności pozostawiono drodze dobrowolnych układów. Z zajęciem też przeczytaliśmy w numerze 68 „Gazety Warszawskiej” artykuł pana J. Jeziorańskiego, napisany w zamiarze „zawiazania dyskusji nad sposobami prawnego rozstrzygnięcia tysiąca zawiłych pytań połączonych z przymusową separacją”³. Cel artykułu znaleźliśmy bardzo pożądanym, a zdolne pióro maczano w szlachetnej prawdziwie ekonomicznej bezstronności, lubo rzecz według mnie traktowana ze stanowiska przeważnie teoretycznego. A jednak pomimo to wszystko, pomimo gorącej chęci ogółu ziemian przyłożyć się do załatwienia sprawy serwitutowej, pomimo znajdujących się wielu ludzi zdolnych i wykształconych między nimi (tylko do pióra przy ciężkich), wbrew życzeniom naszym, pożądanego toku i rezultatu dyskusjom dotąd nie widzimy. Niektóre bowiem okoliczności stają ku temu na zawadzie. Oto na przykład sprawa serwitutowa jest tej natury, że aby dotychczasowe dyskusje nasze przeszły z drogi „wyświetlania szkodliwych stron dzisiejszego stanu” na grunt ostatecznego rozwiązania tego węzła gordyjskiego, potrzeba, by każdy piszący w zaciszu wiejskim obok najlepszej znajomości swego powiatu posiadał jakie takie źródła do poznania stron innych, obok wiadomości statystycznych swego majątku miał pod ręką liczne cyfry z całych okolic. Cyfry zaś są najczęściej dla ludzi prywatnych niemożliwe do zebrania, a drukowanych prawie nie posiadamy w tym kierunku.

Nie idzie za tym, abyśmy pożytecznych rzeczy wcale pisać nie mogli i nie mieli obowiązku, by artykuły nasze nie zasługiwały na baczną uwagę i nie miały być cennymi wskazówkami i radami wzajemnymi jako z różnych stron przez ludzi dobrze rzecz znających pisywane, abyśmy za ich pomocą nie mogli poznać się mniej więcej ze stosunkami różnych okolic i abyśmy nie usiłowali dążyć do celu przez p. J. wytkniętego.

Kraj nasz przedstawia zadziwiającą różnorodność położenia, usankcjonowaną przez uwłaszczenie, którego system przyjął za podstawę indywidualne stosunki każdego majątku. Położenie to, rodzaj i stosunek serwitutów, cena opału i paszy, do tego stopnia przedstawia różnorodność, że gdy w jednych okolicach włościanie pokwitowali służebności za dwu lub trzy morgowe na osadę wynagrodzenie, to w innych namyślają się nad przyjęciem kilkunastu morgów. Co jest możliwe w jednym powiecie, bywa niepodobne w drugim, a zwłaszcza w okolicach i majątkach gdzie nie ma gospodarstw porębowych i rygoru w pilnowaniu litery tabel, a skąd nadużycia i wymagania włościan przechodzą wszelkie granice.

Wszystkie kwestie lokalne składają się razem na mozaikowy obraz sprawy serwitutowej w kraju, która praktycznie może być tylko rozstrzygnięta na podstawie cyfr statystycznych i opisów wykazujących na przykład stosunki zachodzące między rodzajem i wielkością serwitutów a rozległością lasów i pastewników, wiadomości, w ilu majątkach jaki rodzaj przestrzeni dworskiej dotyka lub zostaje w szachownicy z włościa-

nami, ceny opału, ziemi i tak dalej. Cyfry takie choćby tylko przybliżone, zawsze mogą być cennymi wskaźnikami. Ale bez nich trudno na drodze samej dyskusji przyjść do ostatecznych pewników, na przykład w kwestii wynagrodzenia pastewnikiem służebności pasania, gdy oto nie wiemy, ile spomiędzy majątków w Królestwie obciążonych serwitutem posiada ten pastewnik i jakiej rozległości. Praktyka okazać może i okazać niezawodnie, że gdy w jednej okolicy po kilka morgów jego dać mogą dwory na osadę bez wielkiego uszczerbku, to w innych powiatach odjęłoby to folwarkom *cały* ich pastewnik, a blisko połowa majątków w kraju nie posiada ani pręta⁴ oddzielnego pastewnika, żywiąc latem dobytek w lasach, na pastwiskach płodozmiennych⁵, łąkach raz koszonych lub w oborach. Pan Jeziorański, pojmując dobrze lokalne trudności zniesienia serwitutów przez same ogólne przepisy, słusznie też powiada, że wykonywać separacje na gruncie mogłyby tylko komisje mieszane, a złożone z delegowanego urzędnika tudzież biegłych z liczby obywateli i włościan.

Gdy zniesienie służebności jest niczym innym, jak tylko ekonomiczną reformą, dopełnianą nie w celu jednostronnych, ale dwustronnych, a raczej wszechstronnych korzyści, to nie można, mając na oku potrzeby włościan, ani na chwilę spuszczać z uwagi warunków koniecznych do bytu i rozwoju gospodarstw folwarcznych, stanowiących w naszym kraju główną podstawę produkcji, a pośrednio i wszystkich obrotów przemysłowo-handlowych. Płodozmian jest obecnie skomplikowanym warsztatem nie tylko pojedynczego rolnika, dźwigającego ciężary na⁶ nim oparte, ale warsztatem, na którym dorabia się powszedniego chleba każdy kraj rolniczy. Krajać istniejące płodozmiany, zaprowadzać nowe szachownice w polach i lasach, byłoby to z naszej strony lekceważyć i srodze marnotrawić podstawę bytu społecznego kilku pokoleń. Korzyści, jakie osiągnęłyby jedna strona, nie nagrodziłyby w połowie strat ogólnych. Z powyższych też względów pierwszym prawidłem separacji serwitutów powinna być zasada nietykalności pól płodozmiennych obok koniecznego usuwania istniejących już szachownic z włościanami.

Zbytnią obawą o krzywdę włościan łączy się zwykle z jednostronnością poglądów i nieznajomością stosunków, a nie ma powodu trwożyć szlachetnych sumień. Lud nasz, zostawszy uwłaszczony obok gruntów pańszczyźnianych pustkami⁷, gruntami branyymi czasowo na czynsze w dzierżawę i pod gnoje, wygonami, pastewnikami i łąkami jednorocznie dawanyymi do sprzętu, często z lasem znajdującym się na tych przestrzeniach, wreszcie zabudowaniami i ogrodami, które nie weszły w rachunek likwidacyjny, posiada dziś w niektórych majątkach dwa razy większą rozległość od tej, za którą odrabiał pańszczyznę, a przecięciowo⁸ w całym kraju więcej o część trzecią lub czwartą. Niemniej wiadomo, że o ile gdzie włościanie większe otrzymywali dogodności, łatwiejsze i lepsze pastewniki i łąki, więcej dobytku dworskiego do pomocy, lepsze drzewo na budowle, płoty i opał, więcej mchu na podściółkę, jednym słowem o ile wyżej o dobrobyt ich dbano, o tyle skutek wniesienia tego wszystkiego na hipoteki majątkowe w roku 1864⁹ posiadają dziś większe przestrzenie i szersze prawa służebności. Czyż więc ci właściciele, którzy wskutek życzliwszego postępowania większe ponieśli ofiary, mają jeszcze raz w tym samym stosunku je ponosić?... Zdaniem moim, konieczne jest zwrócenie uwagi na takie otrzymane w roku 1864 przez włościan przestrzenie łąk i pastewników, które nigdy nie należały do gruntów pańszczyźnianych i tylko czasowo udzielane były, a stawszy się własnością na zasadzie chwilowego użytku, wynagrodziły już w części dawną służebność.

A teraz inny przykład: w guberni łomżyńskiej był pewny majątek, złożony z jednego folwarku, pięciu wsi pańszczyźnianych i znacznej przestrzeni gruntów w roczną dzierżawę włościanom wypuszczanych. Uwłaszczeni na ziemi pańszczyźnianej i czynszowej mają dziś służebność pastewnika i opału w lesie dworskim. Tabela, gruntując się na dawnym miejscowym zwyczaju dwóch dni ugajnych¹⁰ w każdym tygodniu, pozwoliła każdemu włościaninowi jeździć po gałęzie do lasu przez 104 dni w ciągu roku, co wynosi na ogólną liczbę około 14000 fur drzewa. Że jednak cały las na mniejszą liczbę wozów można by zabrać, urządzono więc gospodarstwo leśne (które, jak wiadomo, potwierdza komisja włościańska), a uwłaszczeni zostali tylko przy prawie do cieńszych gałęzi z jednorocznego poręba, które, stanowiąc 10 część ilości tabelą przepisanej, wystarczają im na opał. Spróbujmy jednak w majątku tym, wobec ogromnej ilości dobytku (trzymanego wskutek obszaru dzierżawnych gruntów), wynagrodzić pastewnik wedle najumiarkowańszej normy, potrzebnej dla wyżywienia jednej sztuki, a przekonamy się, że lasu z folwarkiem za jedną służebność nie wystarczy. A jednak pozornie będzie to wymierzona sprawiedliwość. Nie przeczymy, iż majątków takich, jak powyższy, jest mało w kraju, ale mniej lub więcej zbliżonych położeniem do niego jest bardzo wiele.

Wynagrodzenie służebności pastewnika przestrzenią wedle jakiejś ogólnej dla kraju normy może być tylko uważane za rycerskie rozcięcie węzła gordyjskiego, ale nie ekonomiczne. Wobec bowiem nieskończonej różnaitości pastewników, najsumienniejszy biegły nie jest w stanie dokładnie oznaczyć, ile takowych w którym majątku będzie potrzeba na wyżywienie ilości dobytku tabelą przepisanej. Do tego bowiem potrzeba z fizyczną dokładnością czynionych doświadczeń w latach suchych i mokrych, na różnej glebie i w różnych okolicach. Dalej uznać musimy, że wobec dzisiejszych potrzeb rolnictwa i ciężarów społecznych na ziemi spoczywających pastewnik, jaki posiadają włościanie, to jest zwykle dziki stan natury, nie reprezentuje normalnego procentu dochodowego od istotnej wartości ziemi, to jest wysokości tego kapitału, którym ziemianie mają spłacać włościan. Kwestia ta poruszona była już z lekka w korespondencji z powiatu mazowieckiego¹¹, która szczęśliwie wywołała tyle innych w przedmiocie służebności artykułów. Jeżeli ziemia pod dzikim pastewnikiem nie przynosi należytego procentu, to nie dlatego, żeby nie miała wartości, ale że położony jest na niej areszt w postaci serwitutu. Kto spłaca wierzyciela przyaresztowanym kapitałem, nie idzie za tym, aby wysokość onego obliczał wedle niskiego procentu, jaki kapitał w stanie anormalnym przynosił. Morg wspólnego pastewnika wielokrotnie powiększa swą wartość, gdy we władaniu jednej strony będzie mógł dostarczać słomę, ziarno, rośliny okopowe i pastewne. Tym bardziej w cenie pastewnikowej nie może być nigdy oddawana ziemia orna.

Jeżeli wynagrodzenie terytorialne nie wszędzie jest możliwe ze względu na płodozmian folwarczny lub nader często mogący się przytrafić brak lasu i pastewnika w sąsiedztwie, oczywiście, jak to powiada pan Jeziorański, nastąpić musi częściowa lub całkowita likwidacja pieniężna. Aliści przy mogących w takim razie towarzyszyć zamianach przestrzeni użytku pastewnika na pieniądze nie może być mowy o wynagrodzeniu za wewnętrzną wartość ziemi, ale za ten tylko użytek, z jakiego włościanie wedle tabeli korzystali. Przy obliczaniu wartości podobnej przestrzeni sądzimy, że wzajemna sprawiedliwość nakazuje mieć wzgląd na cenę ziemi, jaką w tych samych majątkach za grunta uwłaszczone otrzymano od rządu, czyli włościan (gdyż rząd *de facto* był tu tylko koniecznym pośrednikiem).

Co się tyczy wynagrodzenia opału lasem, zwracając uwagę na artykuł znad Pilicy, pomieszczony w numerze 37 „Gazety Warszawskiej”¹², dodać musimy, iż gdy normalnym i prawidłowym stanem bytu leśnego jest gospodarstwo porębowe, a włościanie wobec niego mają prawo do gałęzi z poręb, a niezdatnych na szczapy i sążnie, mniemam przeto, iż obliczenie wartości tych gałęzi, czyli jednorocznego opału, posłużyć może (jako maksimum) w wielu razach za punkt wyjścia.

Żałując, iż w tak krótkim względnym do przedmiotu artykule nie mogłem dotknąć wielu ważnych pytań, czuję niemniej wobec bieglej rozprawy pana Jeziorańskiego wielką pobieżność słów, kreślonych poza obrębem prac, wypełniających moje chwile.

Jeżewo, dnia 9 kwietnia 1875 roku

¹ Dopisek „Nadesłane” w nawiasie pochodzi od redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Serwituty, służebności – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

³ Zob. artykuł Józefa Jeziorańskiego z datą: Warszawa dnia 27 marca, o incipicie „Usunięcie służebności włościańskich...”, bez tytułu, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 68, s. 1-2; artykuł postuluje zniesienie serwitutów, a zarazem szczegółowo omawia kwestie prawne z tym związane. Józef Jeziorański (1834–1907) – publicysta zajmujący się sprawami ekonomii, ziemianin.

⁴ Zob. *Wykaz miar, wag i walut*.

⁵ Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyjałowieniu ziemi.

⁶ Oryg. w druku: „ny” – chochlik drukarski.

⁷ Pustka – w tym znaczeniu: obszar niezagospodarowany, pustkowie.

⁸ Przecięciowo – przekrojowo, przeciętnie, statystycznie.

⁹ Właśnie w 1864 roku uwłaszczono w Królestwie Polskim chłopów.

¹⁰ Dni ugajne – wyznaczone przez prawo serwitutowe dni tygodnia, w których chłopci mogli zbierać suche gałęzie, chrust, posusz (martwe drzewa stojące), grzyby, jagody etc. – w pozostałych dniach tygodnia włościanie nie mogli korzystać ze służebności leśnych.

¹¹ Gloger nawiązuje do własnego artykułu. Zob. tegoż, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 32 [IX, 34].

¹² Zob. *Znad Pilicy* [d. 13 lutego 1875 r.], „Gazeta Warszawska” 1875, nr 37, s. 3, art. bez podpisu. Tekst dotyczy sprawy służebności i odnosi się do wcześniejszego artykułu Glogera na ten temat – zob. tegoż, *Z powiatu mazowieckiego*, dz. cyt. Anoni-

mowy autor, jako właściciel ziemski, odpowiada na wezwanie Glogera i zdaje sprawę z osobistych doświadczeń oraz obserwacji natury praktycznej, krytycznie wypowiadając się na temat zgodności efektów działania ustawy o służebnościach z jej założeniami.

47

SPOD TYKOCINA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 92, s. 3;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Spod Tykocina piszą do nas:

Panie Redaktorze! Kilkakrotnie zdarzyło nam się czytać w pismach naszych zarzuty czynione krajowi, a raczej ziemianom i ziemiankom, że nie biorą się do hodowli jedwabników¹ i plantacji morwy². Otóż prosimy uprzejmie panów przeganiających naszej opieszałości, by wskazali nam sposoby zabezpieczenia morwy od wymarzenia w naszym klimacie. Już przed 20-tu laty zarząd komunikacji rozesał nasiona morwy wszystkim dróżnikom, którzy je zasieli, ale drzew doczekać się nie mogli, bo co zimę marzną końce latorośli, co kilka zim cieńsze gałęzie, a co kilkanaście całe drzewka. Obwiązywanie słomą jest tylko możliwe, dopóki drzewko jest małe, zresztą przed silnym mrozem nie ochrania i słoma. Piszący to od dawna pielęgnował u siebie morwy, ale co roku mu one przymarzały, a w roku 1871 prawie wszystkie ze szczeniem wymarły. To samo spotkało morwy nie tylko 20 mil na północ [od] Warszawy, ale i 40 na południe. Przy takich warunkach jedwabnictwo albo musi zwrócić się do innej rośliny (dąb, ajlantus³) i innego gatunku liszek, albo pozostać poważną zabawką.

¹ Jedwabniki – owady wytwarzające włókno jedwabne, wykorzystywane do produkcji jedwabiu.

² Morwa (*Morus L.*) – rodzaj dużych krzewów lub niewielkich drzew liściastych z rodziny morwowatych; naturalnym środowiskiem morwy są tropikalne regiony Azji, Afryki i Ameryki Północnej; występuje również w niektórych regionach Polski. Liście morwy białej stanowią pokarm jedwabników.

³ *Ailanthus* – łacińska nazwa bożodrzewa gruczołowatego, znanego też jako ajlant gruczołowaty; jest to gatunek roślin z rodziny bieguncznikowatych (*Simaroubaceae DC.*); roślina pochodzi z Chin; jej pierwsze egzemplarze sprowadzono do Europy już w 1751 roku.

48

Z GUBERNI GRODZIENSKIEJ,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 93, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z guberni grodzieńskiej piszą do nas:

Zimę mieliśmy długą i mroźną, ale śnieżną, więc na oziminy nieszkodliwą. Za to wiosnę... Panie, odpuść! Ciepła ani na lekarstwo, w dzień huragany i zamiecie, w nocy mróz. W dniu 23 kwietnia (wedle kalendarza gregoriańskiego) spadło śniegu na kilka cali, zamieć była niczym w styczniu, grube drzewo łamało. Brak paszy srodze czuć się daje zwłaszcza właścicielom owczarni, a o pastewniku dla owiec jeszcze ani myśleć, tym bardziej dla bydła i koni. Łąki i pola czarne, choć maj za pasem. Co też będzie z urodzajami, Bóg raczy wiedzieć; to pewna, że ziemianie nasi pospuszczali nosy na kwintę, źle sobie wróżąc z wiosny, od której prawie cały plon zależy. Bywało o tej porze, [że] wrona z zielonej runi łeb wytyka, a tu dzisiaj zaledwie ozimina zaczęła kielkować, a maleńkie jej źdźbła zaraz poczerwieniały się od zimna.

49

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 98, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:

Panie Redaktorze! Tyle się w pismach warszawskich nadrukowało o złych sługach w mieście, że aby nie posądził kto, iż na wsi mamy same aniołki, dorzucamy do akordu skarg brukowych ten prowincjonalny. Nie tylko mamy służbę coraz droższą i grymaśniejszą, ale zupełny brak dobrych ogrodników, kucharek i klucznic¹ dla szlacheckich dworów każe ziemianom baczną na tę kwestię zwrócić uwagę. Stare szafarki, znające się dobrze na kuchni, mleczywie, urządzaniu wędlin i zasiewaniu warzywa, wymierają z rokiem każdym i należą już do osobliwości poszukiwanych na wzór rzadkich numizmatów. Książki pani Ciundziewickiej i Ćwierciakiewiczowej² rozchodzą się w szóstym wydaniu wśród naszych żon i córek, które muszą częstokroć same pilnować dojenia krów i stać nad pielaczkami³ w ogrodzie, a to dla braku odpowiednich kobiet do wyreki. Ubogie bowiem dziewczęta uczyć się gospodarstwa nie chcą, uważając za największe wykształcenie naukę haftu, a za godność: turniurę⁴, kok, parasolik i wędrowkę do Warszawy. Na 20 dworów mogących dać przyzwoite utrzymanie dwudziestu szafarkom zaledwie jeden posiada dziś odpowiednią w swym zawodzie kobietę. Czymże są więc wobec tego wszystkiego krzyki i deklaracje emantypantek na brak pola zarobkowego dla płci nadobnej?! Nie potępiam nikogo, nie chcąc używać broni zbyt wyszarżanej. To, co jest, jest owocem tysiąca okoliczności i stosunków czasami nawet niezależnych od ludzi. Winy też całkowitej nie mogą składać na sługi nieposiadające rzetelnej i moralnej oświaty. A może też

pewna część tej winy leży i po stronie tych jednostek, które tak ochoczo zamieniały w kraju naszym patriarchalny domowy obyczaj przodków swoich na modną cudzoziemszczyznę, praktyczną gospodarność prababek na oczytania we francuskich romansach, obowiązek dawania przykładu z siebie na niedorzecznie pojętą potrzebę odróżnienia się dystynkcją w paplaniu obcą mową, zamiłowanie pamiątek na lekceważenie wszystkiego, co wczorajsze, co domowe a swojskie.

¹ Klucznik – osoba nadzorująca majątkiem w imieniu gospodarza; posiadająca klucze do pomieszczeń.

² Lucyna Ćwierczakiewicz (1829–1901) i Anna Ciundziewicka (1803–1850) – pisarki; pionierki w dziedzinie agronomii domowej Królestwa Polskiego; wydały takie książki kucharskie, jak *365 obiadów za pięć złotych* (Warszawa 1871) czy *Gospodyni litewska, czyli nauka utrzymywania porządku domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczki i gospodarskie tudzież gotowania i utrzymywania bydła, ptastwa i innych żywołów, według sposobów wypróbowanych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych*, Wilno 1848 (Ciundziewicka).

³ Pielaczki – wyraz utworzony od czasownika „pielcić”, czyli usuwać ręcznie chwasty z uprawy.

⁴ Turniura – stosowany głównie w drugiej połowie XIX wieku element sukni, podkreślający tył bioder i nadający kobiecej sylwetce kształt litery S.

ZNAD NARWI, 2 MAJA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 98, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Znad Narwi piszą do nas w dniu drugiego maja:

Wiosna tegoroczna odznacza się niezwykłą u wiejskiego ludu śmiertelnością; nie ma wioski, w której by kilkanaście osób nie chorowało na tyfus, zapalenie lub reumatyzm¹ (który w tych czasach stał się epidemiczną kłęską), nie ma wsi, która by nie odprowadziła zwłok czyich na miejsce wiecznego spoczynku, nie użaliła się nad sierotami. Oczywiście, ogromny procent chorych porzuca ten świat z przyczyny braku umiejętnego dozoru w chorobie i braku pomocy lekarskiej, wreszcie nadmiernej drożyzny lekarstw, które wskutek porównania naszych cen dawnych z istniejącymi w Cesarstwie podskoczyły na wielu artykułach dwukrotnie i więcej. Lud nasz, pomimo swej zamożności, niechętnie płaci groszem za poradę i leki, przywykły do bezinteresownej rady kumoszek², do zamówień i ziół domowych; tym bardziej zaś podrożenie lekarstw odstręczyło go od szukania pomocy u lekarza i apteki. Stracili na tym zarówno doktorowie, jak właściciele aptek, a najwięcej ci, którzy umierają w zaniedbaniu lub wskutek zabobonnych leków. Gdyby pod słomiane strzechy rozchodziły się pisma ludowe, to ludzie dobrej woli, udzielając w nich rady ojcowskie i higieniczne, mogliby nieskończone wyświadczać dobrodziejstwa. Gdybyśmy zamiast zamawiających Węgrów³, dziadów i różnych wędrownych szarlatanów mieli wędrownego w każdej gminie chirurga i lekarza, któryby na skromnym wózku odwiedzał co kilka dni każdą wioskę, wtedy przestałyby nas zupełnie razić towarzysstwa opieki nad zwierzętami⁴.

¹ Reumatyzm – ostre lub przewlekłe schorzenie narządów ruchu objawiające się bólami oraz zmianami zwyrodnieniowymi w stawach.

² Kumoszka – wścibska, gadatliwa kobieta; w tym kontekście wyrazu użyto jako synonimu znachorki.

³ „Węgrzy” – trudno jest wskazać jednoznacznie, w jakim znaczeniu pojawia się ten wyraz. „Węgrami” nazywano między innymi hajduków, czyli tzw. piechotę węgierską (albo: polsko-węgierską), polską gwardię królewską zorganizowaną w XVI wieku na

sposób węgierski. Później nazwa ta rozprzestrzeniła się i zaczęto nią określać między innymi rabusi, opryszków. W języku węgierskim słowo „hajduk” znaczy właśnie: „rabusie” (l. poj. *hajdú*).

⁴ Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami – stowarzyszenie, które za główny cel obrało działanie na rzecz humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami oraz zapewnienia im niezbędnych warunków bytowania. Tu: uwaga ironiczna.

51

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 102, s. 2; opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; tekst bez podpisu.

Z powiatu mazowieckiego donoszą nam:

Dwa narzędzia praktyczne znalazły w ostatnich kilku latach obywatelstwo w naszym powiecie: jedno pod dachem, drugie na polu. Pierwszym jest machina do szycia¹, której posiadamy prawie tyle egzemplarzy, ile dworów, nadto po kilka w miasteczkach, razem w powiecie egzemplarzy kilkadziesiąt. Mechanizmy te są bardzo czynne i wielkie oddają usługi, zostając wyłącznie w monopolu pań, gdyż w ręku sług psują się, a kilkadziesiąt rubli piechotą dziś nie chodzi i naprawa na wsi niełatwa. Drugim narzędziem jest pług², jeszcze niedawno znany w tych stronach jako próba, dziś dość powszechnie rugujący po dworach podlaską sochę³, jakkolwiek niezłą do uprawy (zwłaszcza zagonowej), ale niewytrzymującą porównania ze swoim współzawodnikiem. Zeszłoroczna wystawa rolnicza także bez wpływu nie została. W interesie też postępu rolniczego byłoby arcyważnym urządzenie podobnej wystawy na rok przyszły. Popisy takie, jeżeli nie są periodycznie i na przykład co lat dwa powtarzane, tracą swój cel i znaczenie praktyczne. Wobec zarzutów ciężkiego zacofania, spotykających na Zachodzie kraje Państwa Rosyjskiego, leży w interesie władzy zbijanie onych faktami przez podobne przemysłowe przeglądy i uroczystości. Wracając do potrzeb naszego powiatu, list niniejszy zakończyć musimy dość ważną dla nas wiadomością o założeniu w sąsiednim Białymstoku przez pana A. Świącickiego⁴ fabryki machin, odlewów i składu narzędzi rolniczych. Nie wszystkie bowiem fabryki mianujące się „warszawskimi” w dostarczaniu obstalunków były słowne i praktyczne dla ziemian bardziej od stolicy oddalonych.

¹ Maszyna do szycia – pierwszą osobą, która opatentowała urządzenie mechanicznie zszywające materiał był Charles Frederick Wiesenthal (1755); kolejnym wynalazcą, który ulepszył urządzenie był krawiec Barthelemy Thimonnier (1830), on to jako pierwszy zbudował fabrykę z maszynami do szycia. Jednak maszynę zdolną do wytwarzania szwu w charakterze podwójnego ściegu wynaleźli Elias Howe i Walter Hunt. Swą maszynę zbudowali w 1834 roku. W Dreźnie w 1855 roku niemiecki mechanik August Clemens Müller (1828–1902) stworzył najstarsze niemieckie maszyny do szycia Veritas, które są produkowane do dzisiaj.

² Pług, który składał się z korpusów płużnych (lemiesz odcinający pas roli, odkładnica odwracająca i wyrzucająca odciętą skibę w bruzdę), produkowano od 1859 roku we Wrześni (województwo wielkopolskie, powiat Września) w znajdującej się tam fabryce maszyn rolniczych. Pługi robiono według pomysłu miejscowego kowala o nazwisku Bednarowicz.

³ Socha – drewniane narzędzie rolnicze stosowane do orki, charakteryzuje się rozdwojonym rylcem.

⁴ Prawdopodobnie Adolf Świącicki (daty życia nieznanne), który w tamtym okresie wraz z Antonim Wiczcorkiem (daty życia nieznanne) w miejscowości Krzywa pod Białymstokiem prowadzili pierwszy w tym regionie zakład metalowy, powstały w 1865 roku.

SPOD ZAMBROWA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 117, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
pod tekstem brak podpisu.

Spod Zambrowa donoszą nam:

Panie Redaktorze! Wyczytawszy w nrze 98-m twego pisma w korespondencji *Znad Narwi*¹ poruszenie kwestii drożyzny lekarstw, leczenia się ludu zabobonami i brak opieki lekarskiej nad chorymi po wsiach, acz nienawykły do autorskiego pióra hreczkosiej, ośmielam się również dołączyć słów kilka z mojej okolicy. Powodem pokątnego leczenia przez kumoszki i znachorów jest obok drożyzny lekarstw aptecznych i braku oświaty ludowej i obok innych także przyczyn łatwość dostania w żydowskich kramikach rozmaitych leków na łuty i funty. W jak wielkiej ilości rozchodzą się pomiędzy ludem te pokątne bezreceptowe lekarstwa za pośrednictwem małomiasteczkowych kramarzy, dać może miarę następujący dość świeży wypadek:

W miasteczku Zambrowie² jednej nocy zdechł nagle cały dobytek pewnej mieszczanki wskutek zatrucia arsenikiem, którego znaleziono w żłobie taką ilość, że ręką można było proszek zgarniać. Była to czyjaś zemsta, celem wykrycia której dopełniono we wszystkich kramach rewizji dla wyszukania dostawcy arsenu. Trucizny tej wprawdzie nie znaleziono, ale inne przedmioty jak: aloes³, senes⁴, cytwar⁵, rumbarm⁶, wronie oko⁷ itd., dozwolone tylko aptekom, znalazły się w ilości niekiedy kilkunastu funtów wynoszącej, a dziesięćkroć przewyższającej ilość, jaką posiadała miejscowa zamożna, wzorowo i sumiennie prowadzona apteka. Gdy zważymy, o ile środki powyższe użyte nad miarę i nieodpowiednio są niebezpieczne, a nawet straszne, przestaniemy się dziwić ogromnemu procentowi śmiertelności wiejskiej i nie będziemy wyłącznie na karb niezdrowej wiosny składać licznych pogrzebów, których po kilka na dzień miewamy nie raz w zambrowskiej parafii. Wobec braku oświaty i pism odpowiednich dla ludu, a z drugiej strony, wobec zręczności kramarzy ciągnących niepoślednie zyski z pokątnej sprzedaży lekarstw, wreszcie przy nowych wysokich cenach tychże, apteki nie mogą konkurować z kramami. Przekonani zaś jesteśmy, że Zambrów i jego okolica tak pod względem ludu wiejskiego, jak kramarzy i rozgałęzionego handlu lekami i truciznami, nie stanowi wcale wyjątku, ale jest tylko tysiacyzną cząstką jednolitej całości szerokiego kraju. Dla zapobieżenia temu trzeba środków bardzo zręcznych i bardzo energicznych. Odkrycie w Zambrowie zawdzięcza się tylko bardzo nagłej i niespodziewanej rewizji. Inaczej wszystko znaleziono by w porządku. Zdaniem naszym, lekarze miejscy i powiatowi powinni z urzędu swego gorliwie tępić kramarski handel przedmiotami aptecznymi.

¹ *Znad Narwi*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 99, 25 kwietnia (7 maja), s. 1.

² Zambrów – miasto i gmina w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim nad rzeką Jabłonką. Zambrów leży na historycznym Mazowszu.

³ Aloes (*Aloë*) – roślina liściasta występująca przede wszystkim na Półwyspie Arabskim, Afryce i Madagaskarze.

⁴ Senes – potoczna nazwa rośliny leczniczej z rodzaju *Senna*. Farmakologiczna nazwa tych surowców to *Folium Sennae* (liście senesu) lub *Fructus Sennae* (owoce senesu). Mają zastosowanie jako lek przeczyszczający.

⁵ Cytwar, cytwarnica (*Kaempferia*) – rodzaj bylin z rodziny imbirowatych; występuje w tropikalnej części Azji.

⁶ Rumbarm (Rzewień dłoniasty, *Rheum palmatum*) – dawniej tym słowem określano korzeń rabarbaru, służący jako środek rozwalniający, przeczyszczający.

⁷ Kulczyba wronie oko (*Strychnos nux vomica*) – gatunek wiecznie zielonego drzewa lub krzewu z rodziny loganiowatych; występuje w Indiach, Sri Lance, Kambodży, Laosie, Wietnamie, Tajlandii i Malezji.

Z GRODZIENSKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 121, s. 1-2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Z Grodzieńskiego piszą do nas:

Po zimie pamiętnej na długie lata niezwykłym brakiem paszy zawitała jaka taka wiosna. Dobytek, choć głodny, powraca z pola, gdzie trawa jeszcze niewiele urosła, ale nie jest już narażony na śmierć głodową i choroby, których wypadki zdarzały się u mniej zasobnych kmieci. Z powodu zimnej wiosny wszystko w tym roku mamy opóźnione, a siewy dopiero skuteczzone w połowie. Oziminy¹ poprawiają się nieźle, lubo wielkiego urodzaju spodziewać już się nie można. Z ziemian najwięcej ucierpieli na braku i drożyznie paszy posiadacze owczarni, w których upadek był tu i ówdzie dosyć znaczny, a kotelnica² w ogóle niepomysłna. Już to wczesna kotelnica jest zwykle niewygodna, a doświadczeni gospodarze czas jej przeznaczają dopiero na wiosenne miesiące. Smutny tegoroczny zastój w handlu zbożowym nie ustaje. Żyto na targach naszych płaci na pudy około kop. 65, pszenica kop. 90 do rubla, jęczmień k. 65–70, owies k. 70–75, ziemniaki stosunkowo są najdroższe, bo becзка płacona bywa około rs. 5 (co wypada przeszło 11 złp. za korzec warszawski). Chwilowe podniesienie się ceny żyta nastąpiło nie wskutek zapotrzebowania tego ziarna za granicę, ale z przyczyny miejscowej, gdyż wielu włościan zmuszonych było do kupowania go na karm dla dobytku. Na targach też jedni od drugich nabywali. Na opasach wyszli w tym roku wszyscy bardzo niepomysłnie. Gdy wół chudy powinien po upasieniu co najmniej podwoić swoją cenę, to w roku bieżącym zaledwie podniósł ją o połowę. Nie wiemy, w jaki sposób pogodzić to z wysoką ceną mięsa w wielkich miastach. O ile jednak wiemy, główną przyczyną tego jest koalicja starozakonnych rzeźników i handlarzy prowincjonalnych i warszawskich. I tak, gdzie jeden z nich zacznie targować opasy i postąpi cenę niską, tam już żaden inny nie ofiaruje grosza więcej. Ale gdy zmowa szczęśliwym przypadkiem nie nastąpi, tam cena nagle się podnosi. Zdarzenia takiego byliśmy niedawno świadkami na jarmarku w Mścibowie³, gdzie przybyli rzeźnicy z Wilna zakupili do godziny 8-mej z rana w dniu jarmarczonym wszystkie opasy, płacąc za nie po rs. 70 do 90, wtedy gdy zkoalicjowani⁴ kupcy miejscowi przed ich przybyciem po 60 ofiarować nie chcieli. Ze wszystkiego pokazuje się, że nader ważne byłyby w takich razach stałe jakieś stosunki posiadających opasy ziemian z rzeźnikami wielkich miast, a zwłaszcza nienależącymi do wyznaniowych koalicji i monopolów, to jest chrześcijanami.

Cena koni, pomimo wiosny, nie podniosła się wcale. Na jarmarku w Mścibowie dostać było można najlepszą roboczą szkapę za rs. 50 do 65. Pocieszającym też było objawem, że takie konie były najbardziej poszukiwane, a najwięcej wykupiono ich do Królestwa Polskiego. W ogóle w stronach naszych bardzo widoczna jest dążność do postępu w rolnictwie i hodowli inwentarza. O owych grubo zacofanych szlachcicach wiecznie jedzących i grających w karty dowiadujemy się tylko z *Wędrówek delegata*⁵ (jeżeli *notabene* ma kto pochop⁶ czytać dwuletni szereg nie zawsze dowcipnych dowcipów) i z *Kroniki tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim”, gdzie pan Bolesław Prus⁷ istotnym dowcipem okrasza swoją grubą nieznaną prowincji. Tymczasem strony nasze, ile stać ich na to, starają się na przykład o poprawę rasy bydła. Mamy też kilka pięknych obór, z których młode buhajki znajdują licznych nabywców. To samo powiedzieć możemy o koniach. Pan Glazer⁸, u którego bywała dawniej stacja rządowych ogierów, zastąpił takowe w tym roku swymi, z których jeden angielskiej, a trzy arabskiej są rasy. Użytek z pierwszego kosztuje rs. 20, z trzech zaś arabskich po rs. 8 i 3. Myśl to bardzo dobra i środek do poprawienia rasy pożyteczny, lubo bez sławnego Anglika mogłoby się obejść w kraju, który za wiele się ścigał, a za mało wywoził mierzwy na pole, który musztrując dżokeja zapominał nieraz o nauce pacierza dla parobka. Pan Sołtan w Brzostowicy⁹ od-

nawia rasę dawną polską obory niegdyś boćkowskiej panów Potockich¹⁰. Rasa to była bardzo piękna koni niezbyt roslących, ale dziwnie kształtnych, wytrzymałych, silnych i ognistych z pozoru, a w gruncie łagodnych, zupełnie polskiej natury. Takich to właśnie koni potrzeba dla naszych stajni, które, dzięki Bogu, przeżyły już swój jednostronny wiek dżokejsko-ostentacyjny.

Jeżeli projektowana przez jednego z waszych (krajowych) korespondentów wystawa rolnicza na rok 1876 przyjdzie do skutku, to niezawodnie okolica nasza będzie mogła niejedną pożyteczną rzecz na niej przedstawić. Bardzo słusznie ów korespondent powiedział, że wystawy podobne tylko wtedy mają dla rolnictwa pożądaną praktyczny cel i skutek, jeżeli następują periodycznie co rok lub dwa lata.

¹ Rośliny ozime – uprawne rośliny jednoroczne, które do przejścia całego cyklu rozwojowego potrzebują okresu niskich temperatur, występujących zimą.

² Kotelnica – potoczne określenie okresu rozrodczego u owiec.

³ Mścibów – w czasach Glogera była to wieś w powiecie grodzieńskim; obecnie na Białorusi, w obwodzie grodzieńskim, w rejonie wołkowyskim.

⁴ Zkoalicjowani – zrzeczeni.

⁵ Jordan [właśc. Wieniawski Julian], *Wędrowni delegata. Szkice humorystyczno-obyczajowe*, satyryczna powieść wydawana w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1874–1875; pierwsze wydanie książkowe: Kraków 1894.

⁶ Pochop – predylekcja, skłonność, chęć.

⁷ Bolesław Prus [Aleksander Głowacki] (1847–1912) – pisarz, prozaik, nowelista i publicysta okresu pozytywizmu, współtwórca polskiego realizmu. Od 1872 roku współpracował jako felietonista z „Opiekunem Domowym” i „Niwą”, od 1873 roku z humorystyczną „Muchą”, od 1874 z „Kołcami”. Od 1875 roku w „Kurierze Warszawskim” zaczął drukować *Kronikę tygodniową*.

⁸ Glazer – nie udało się ustalić tożsamości tej osoby na podstawie informacji podanych przez Glogera.

⁹ Prawdopodobnie Stanisław Sułtan (1822–1896) – ziemianin, zesłaniec. W 1850 roku, po śmierci syna, przeniósł się do Brzostowicy Murowanej (powiat grodzieński), posiadłości posagowej żony. Pełnił funkcje sędziego pokoju. Należał do grona aktywnych ziemian, kierujących pracą organiczną w guberni grodzieńskiej.

¹⁰ Boćki (powiat bielski) w XVIII wieku były dobrami należącymi do Sapiechów, natomiast w 1752 roku jedyną spadkobierczynią rodziny, Teresa Sapieżanka, wyszła za mąż za Joachima Karola Potockiego (1710–1778), podczaszego litewskiego. Od tego momentu datuje się historia rodziny Potockich w tym mieście. Nowy gospodarz zadbał przede wszystkim o rozwój gospodarczy miasta, stając się jednym z najlepszych gospodarzy Królestwa Polskiego; posiadał m.in. dużą stadninę koni.

Z OKOLIC ŁAP,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 122, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod artykułem.

Z okolic Łap piszą do nas:

Przed kilku tygodniami donosiliśmy wam o niespodziance¹, jaka spotkała wieśniaczki w tych okolicach, które przyrządzając zwyczajem odwiecznym napój z jagód jałowcowych (zastępujący kwas² używany przez lud litewski i rusiński), nie wiedziały, że popełniają nadużycie, nie meldując się urzędnikom akcyzowym i nie opłacając należnego podatku od waru piwa³. Gdy prawie w każdej kuchni wieśniaczej znaleziono przy rewizji garnki i naczynia od kwasu jałowcowego – wszystkie sprawy tego rodzaju urząd akcyzowy odeśłać musiał do sądu policji prostej w Tykocinie dla wyprowadzenia śledztwa. Pokazało się, że głównymi nieprzyjaciółmi jałowcowego napoju są starozakonni wiejscy szynkarze z powodu, iż napój ten, przyrządzany we wszystkich domach na uroczystości domowe, codzienny użytek i upały letnie, przyczyniał się niezmiernie do zmniejszenia pijaństwa w ludzie, a stąd i wysokich zysków, ciągniętych z nieszczęśliwego

nałogu. Oni też o wyrobie napoju jałowcowego zawiadomili straż ziemską i urząd akcyzowy. W jednym tylko zdarzeniu nastąpiło pocieszne fiasko. Oto już po rewizjach i zakazach doniesiono do urzędu wójta i straży, że we wsi Frankach⁴, w domu sołtysa, wydającego za mąż córkę, przygotowano na wesele całą beczkę kwasu jałowcowego. Przy dopełnionej rewizji znaleziono istotnie naczynie pełne powyższego napoju, które zostało starannie zapieczętowane do czasu przybycia właściwego urzędnika. Aliści, gdy śledztwo zjechało, przekonano się z niezmiernym podziwem, że pieczęcie strzegły tylko... pomyj kuchennych; za co gospodarz nie może odpowiadać, gdyż pieczęcie były nienaruszone, a najskrupulatniejsze zbadanie naczynia nie rozwiązało zagadki. Czyżby owe pomyje miały tak dalece smak zbliżony do napoju jałowcowego?

Zwracamy uwagę panów prawników, którzy roztrząsać będą sprawę kwasu jałowcowego, iż nie należy on do trunków gorących, ponieważ wcale nie upaja, nie był zaś nigdy i nie jest przedmiotem sprzedaży, zarobku ani zamiany, ale preparatem kuchennym takim, jak kwas burakowy, soki owocowe i tak dalej. Nie wyrabia się [go] w oddzielnych domach ani zakładach, ale w zwykłych garnkach na wiejskim kominię, przy czym mężczyźni nie biorą udziału. Odrobina chmielu używana do przyprawy, bez słodu zbożowego, nie czyni trunkiem napoju, mającego dla ludu wiejskiego sanitarne, a pożądane znaczenie. Trzeba bowiem wiedzieć, że napój jałowcowy wybornie działa przy obładowaniu żołądka surowiznami, ziemniakami i tym podobną strawą. Wreszcie dodać musimy, że żaden artykuł przepisów akcyzowych nic nie powiada o *jałowcu*⁵, równie jak o wielu innych jagodach w rozmaity sposób i w różnych okolicach państwa rosyjskiego na przyprawę i preparata kuchenne służących.

¹ Zob. „Gazeta Warszawska” 1875, nr 80 [IX, 45].

² Piwo jałowcowe (kozicowe) – rodzaj słabego, niskoalkoholowego piwa; regionalny napój Kurpiów zamieszkujących tereny Puszczy Kurpiowskiej; zamiast słodu ze zbóż używa się miodu, cukru oraz szyszkojagód jałowca pospolitego.

³ Królestwo Kongresowe pod względem skarbowym stanowiło integralną część Rosji. Jednak obciążenia podatkowe w Królestwie były wyższe niż w innych prowincjach. Podatki pośrednie, z których większość to akcyza, stanowiły około 50% dochodów, natomiast w Imperium udział ten wynosił 20%. Na obszarze Królestwa obłożone akcyzą były: cukier, tytoń, trunki (napoje alkoholowe), nafta i zapalki.

⁴ Franki-Piaski – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim, gmina Piszczaty, obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kobylin-Borzymy.

⁵ Jałowiec – drzewo iglaste z rodziny *Cypress*, rosnące dziko na całej północnej półkuli. Jego jagód używa się jako przypraw i lekarstwa.

Z TYKOCIŃSKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 130, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Donoszą nam, że tak potwornej ilości chrząszczy (*Melolontha vulgaris*)¹, jak w tym roku, nie pamiętają najstarsi ludzie. W lasach grab i osina, przy drogach topole, a w ogrodach kasztany, klony i śliwki, zostały zupełnie obnażone z liści. W wielu miejscach zbierają to robactwo dla drobiu, który jednak nie jest w stanie ani setnej części skonsumować ilości możliwej do zebrania. Rzecz szczególna, że niektóre psy i koty chciwie także chrząszcze pożerają. Kiedyś słyszeliśmy i o amatorach rodzaju ludzkiego na ten przysmak. Urodzaj tegoroczny na chrząszcze przypisują niektórzy bardzo prawdopodobnym przyczynom, a mianowicie suchemu latu i jesieni w zeszłym roku, a później śniegom, które przez całą prawie zimę, okrywając pola

grubą warstwą, nie dopuściły mrozu głębiej nad kilka cali pod powierzchnię ziemi, gdzie zakonserwowały się pędraki.

¹ Chrabąszcz majowy (*Melolontha*) – gatunek chrząszcza z rodziny żukowatych. Loty odbywa wieczorami w maju, czerwcu, a czasami na początku lipca, w dzień przebywa na drzewach liściastych.

56

Z AUGUSTOWSKIEGO, DNIA 12 CZERWCA,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 130, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
brak podpisu pod tekstem.

Panie Redaktorze! Już bardzo dawno nie napotkałem w waszym dzienniku korespondencji z Augustowskiego. Mógłby nas kto posądzić, że tu nie ma wcale ludzi piśmiennych, że wśród jezior i lasów dawnego „Traktu Zapuszczańskiego”¹ nie ma dachu dla korespondenta. Tak atoli wcale źle nie jest. Są i tu ludzie, tylko przywykli do czytania, a nie pisania, co poniekąd jest cnotą i oznaką poważania dla nauki, ale tylko poniekąd. Wobec bowiem chorobliwej „bazgromanii” młodzieńczych apostołów materializmu i wszelkiego rodzaju niedowarzonych reformatorów, wobec koniecznej wiadomości o kraju, stosunkach, przemyśle, cenach, komunikacjach i ludzie z każdej okolicy, na każdym światlejszym mieszkańcu prowincji ciąży obywatelski obowiązek dopomagania krótszymi i dłuższymi listami nielicznym siłom sterującym wóz naszego czasopiśmiennictwa. Niech sobie każdy wybiera na ten cel pismo jakie chce, byle to broniło zdrowej myśli i szukało autentycznych szczegółów z prowincji, podawanych przez osoby znane, a chociażby nawet nieznanne.

Co prawda do wysłania tego listu z mego dalekiego nadjeziornego zacisza były główną pobudką pomieszczone w „Gazecie Warszawskiej” skargi znad Narwi na podwyższoną przed kilku laty taksę lekarstw, a stąd niemożliwość leczenia się biednych i odstręczenie ludu i tak już nieufnego od pomocy lekarskiej i aptecznej. Że apteki nie traciły na dawniejszych, nierównie niższych cenach leków, dowodem tego był ogólny korzystny stan farmacyjnego przedsiębiorstwa. Że zmiana ta nie była w ogólnym znaczeniu konieczna, przekonuje o tym różnica cen aptecznych Królestwa z sąsiednimi Prusami, o czym przekonałem się dotykalnie, płacąc za 8 gramów siarczanu chininy w aptecce pruskiej niecałe 2 gr., a za połowę tego (to jest 4 gramy) w aptecce krajowej kopiejek 20, tu i tam z flaszeczką, czyli stosunkowo około 8 razy drożej. Czyżby cło miało siedem razy zagraniczną cenę podwyższyć!? Jednak przekonani jesteśmy, że aptekarze nie mają dziś takich dochodów jak dawniej, a to dla prostej przyczyny, że wskutek podrożenia lekarstw zmniejszyła się owych konsumpcja, mianowicie wiejska. Gdy bowiem dawniej kilka złotych uważał wieśniak za najwyższą cenę lekarstwa, dziś w niedługiej chorobie kilka rubli na aptekę nieraz wydaje.

W ogóle nie możemy się skarżyć na interesowność lekarzy, udzielających ludowi pomocy w miejscu ich zamieszkania. Za to wieśniak nasz, ubogi czy zamożny, zwykle jest skąpy, płaci kopiejkami, długo się w głowę skrobie i każdy grosz ogląda.

Ratunek na wsi, przy braku lekarzy gminnych (posiadających własne konie i płatnych przez gminę), wydaje się niepodobieństwem dla kmiecia, gdy na kilka mil musi doktora przywozić i odwozić i zapłacić mu kilka rubli, tym bardziej, że wiejskie baby leczą darmo zabobonami i nie odstępują chorego aż do śmierci. Jeżeli jeszcze wieś leży przy dworze, to przynajmniej znajdą się tam dla chorego środki domowe,

ale i te nie zawsze pomogą, bo lud wieśniaczy dopiero wtedy zgłaszają się do dworu, gdy już leki okazały się płonnymi. Stąd chory najczęściej umiera bez pomocy lekarza i apteki.

Wobec tak smutnego położenia rzeczy, byłoby pożądane rozpowszechnienie wśród ludu jasnych i treściwych poradniczków lekarskich, które jako rzecz drukowana, a stąd zasługująca u prostaczków na większe zaufanie niż dwór i doktor, mogłyby stać się najskuteczniejszą bronią przeciw szkodliwym zabobonom, tym bardziej, że nie ma w kraju wioski, w której by kilku włościan czytać nie umiało. Jeżeli książeczka o Staszicu kosztuje u nakładcy półtrzecia grosza, to poradnik o kilkudziesięciu kartkach dużego druku nie powinien więcej kosztować nad 10-15 groszy. Jesteśmy przekonani, że każdy aptekarz na prowincji biorąc, wedle dzisiejszej taksy, niekiedy dwa razy więcej za lekarstwo od wieśniaka niż dawniej, chętnie ofiaruje mu w dodatku taki poradnik. Cel bowiem tego będzie dwojaki: pierwszy ludzki, wysoce szlachetny, a drugi własnego interesu. Wszak dziś na dziesięciu chorych na wsi zaledwie jeden szuka pomocy lekarza i apteki; mamy zaś niepłonną nadzieję, że po rozpowszechnieniu lekarsko-higienicznego poradnika ta dzieśnięta część zamieni się na połowę, co pięć razy mogłoby pomnożyć dzisiejsze zapotrzebowanie lekarstw.

Jeżeli podobnego odpowiedniego dla ludu poradnika nie posiadamy, należałoby niezwłocznie ułożyć go i wydać, czym mogłoby się zająć Towarzystwo Farmaceutyczne w Warszawie², bez narażenia i uszczerbku szczupłych swoich dochodów wobec kilkuset aptek w Królestwie, z których, gdyby każda nabyła w tak ważnej sprawie za kilka rubli kilkadziesiąt książeczek (o czym nie wolno wątpić), to już cały nakład mógłby nie tylko się opłacić, ale być bardzo tani.

Na zakończenie tych kilku słów pozwólcie mi jeszcze dołączyć parę uwag w przedmiocie pism periodycznych. Oto w stosunku do niezbyt wielkiej liczby dworów w guberni suwalskiej przychodzi tu wcale pokaźna ilość czasopism. Byłoby jednak bardzo pożądane, aby względnie do treści zmienił się nieco ich stosunek, nie tyle przez zaniechanie prenumeraty niektórych, ile raczej przez pomnożenie liczby przedpłatników na „Gazetę Rolniczą”, „Bibliotekę Warszawską” i „Kronikę Rodzinną”. O ile bowiem dla każdego rolnika jest bezwarunkowo konieczne jakieś czasopismo, sprawę jego zawodu i bytu traktujące, o tyle „Biblioteka Warszawska” i „Kronika Rodzinną” zajmują najznakomitsze w swoim rodzaju w polskim czasopiśmiennictwie stanowisko: pierwsza jako organ uznany w całym świecie uczonym, a zawsze nader szczęśliwie kojarzący dojrzałą naukę z najwyższym zainteresowaniem pospolitego czytelnika; druga w doborze artykułów dziwnie umiejąca połączyć poszanowanie przeszłości z postępem, naukę z religią, a zawsze stojąca na straży domowego ogniska, starych cnót, ideału rodziny i szczytnego powołania kobiety, kształcąca zarówno umysł i serce, a niedawno brzemienią jedną z najcudniejszych powieści Kraszewskiego³, przy tym najtańsza z pism warszawskich.

¹ Trakt Zapuszczański – dawna nazwa południowej części województwa trockiego między Niemnem, Puszcza Augustowską a granicą Prus.

² Warszawskie Towarzystwo Farmaceutyczne – założone w 1859 roku, stawiające sobie za główny cel popularyzację farmacji i szeroko rozumianego lecznictwa, m.in. poprzez wydawanie dzieł z pogranicza tej nauki. Zob. *Warszawskie Towarzystwo Farmaceutyczne oraz instytucje pokrewne i z inicjatywy T-wa powstałe w perspektywie 1859–1934*, Warszawa 1934.

³ Prawdopodobnie chodzi o powieść z tzw. „trylogii saskiej”; poszczególne jej części Kraszewski wydawał w latach 1873–1875 (*Hrabina Cosel, Brühl, Z siedmioletniej wojny*).

WYCIECZKI DO WÓD,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 138, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst bez podpisu.

Otrzymałmśmy następne wyrazy:¹

Wskutek zbliżającej się pory, w której zwykle kilka tysięcy osób wyjeżdża z kraju za granicę bądź dla rozrywki, bądź dla poratowania zdrowia, pozwólcie „zacofanemu” wieśniakowi przemówić do nich słów kilka.

Na szczęście minęły już czasy, w których nie było dobrego *tonu* i *salonu* bez znajomości Paryża i główniejszych w Europie miejsc gry, próżniactwa, zbytku i rozpusty. Minęły czasy, w których prawie nikt nie poczuwał się do świętego obowiązku znajomości kraju, w których przy najlepszym *tonie* można było nie wiedzieć, skąd Wisła wypływa i tym podobne. Że jednak zmiana wyobrażeń, nawet tak śmiesznych, nigdy nie następuje zbyt szybko, a wskutek ułomności mózgownic ludzkich każda rutyna, choćby najnie-dorzeczniejsza, głębokie zwykle zapuszcza korzenie (jak to na przykład mamy dowód na francuskim paplarstwie, zaledwie w połowie wyplenionym u ludzi rzekomo „dobrze urodzonych”), sądzimy przeto, że w porze, w której zwykle układają się projekty wszystkich dalszych wycieczek, a lekarze zapytują pacjentów, czy wolą wody krajowe lub zagraniczne, iż w porze takiej obowiązkiem prasy jest częste przypominanie ogółowi, że nie potrzeba szukać cudzych bogów, skoro są własne, ani cudzych wód leczniczych, gdy domowe posiadają te same przymioty.

Każdy z nas, także chory czy zdrowy, rolnik czy technik i przemysłowiec, turysta czy etnograf, byle tylko człowiek dobrej woli i zdrowego poglądu, znaleźć może różnorodne korzyści w kilkudziesięciomilowym promieniu od Warszawy. Anglik lub Niemiec, a wreszcie każdy człowiek praktycznego umysłu i pracy, znalazłszy się w naszym położeniu geograficznym i z naszą biedą w kieszeni, wyciągnąłby już tysiąc korzyści dla ducha, ciała i wiedzy z tak bliskiego sąsiedztwa. Co do nas, nie przeczymy, że wysmagani do krwi gorzkimi owocami „dobrego tonu” poznaliśmy się już wybornie na opłakanych korzyściach, jakie dla kraju i społeczeństwa przyniosło próżniacze wycieranie się nasze po dusznych ulicach, drogich hotelach i restauracjach, domach zbytku, rozpusty i gry na Zachodzie. Liczebnie bardzo się już zmniejszyły ofiary tego dziwnego szyku, a zmniejszyłyby się jeszcze bardziej, gdyby jego niedobitki lub nowi partyzanci mieli należycie przez rodziców swoich wpojona dziwnie prostą ekonomiczną zasadę: że majątek każdej jednostki jest częścią majątku jej społeczeństwa, że jej bankructwo jest częściowym bankructwem społecznym, że obowiązki społeczne niewypełnione przez jednostkę z natury rzeczy spadają zawsze na kark innych jednostek, które albo nie są w stanie takowych dźwignąć, albo upadają pod zbyt dużym przeciążeniem wśród bezowocnych wysiłków. Co wszystko zatem daje każdemu społeczeństwu pod zagrożeniem jego bytu obowiązek i prawo do kontrolowania zbłąkanych.

Sądzimy, iż nikt nie posądzi nas, że chcemy murem chińskim przegrodzić nasze społeczeństwo od Zachodu. Byłoby to taką samą niedorzecznością, jak namawianie, aby wszyscy bez wyjątku mieszkańcy odbywali coroczne pielgrzymki po kraju na wzór ludów koczowniczych. Na dziś mówimy tylko o tych kilku tysiącach osób, które corocznie wyjeżdżają gdzieś dla przyjemności, ile pewnej liczbie pracowitych rolników, którzy nigdzie się nie ruszają, a jednak obrachowawszy się z czasem, mogliby nieraz, przy dzisiejszych kolejach, z nader skromnym funduszem robić o mil kilkanaście lub kilkadziesiąt arcypożyteczne dla nich wycieczki rolnicze, które ludziom praktycznym powracają zwykle z lichwą wszelkie wydatki w podobnym celu poniesione. Jeżeli na praktyce zasilanej źródłem wiedzy opiera się cały gmach rolnictwa, to czyż może

być co pożyteczniejszego dla ziemianina, nad poznawanie licznych rezultatów wieloletniego doświadczenia umiejętności rolników?

¹ Uwaga redakcji XIX-wiecznego czasopisma.

SPOD TYKOCINA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 145, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Spod Tykocina piszą do nas:

Źródłem nauki czytania dla ludu były w tych stronach od kilku wieków szkoły parafialne przy kościołach istniejące, w których zwykle organista czytania, a wikariusz lub proboszcz katechizmu dziecięcy uczyli. Nadto częstkowa szlachta (której tu rzesza wielce liczna) w większych wsiach utrzymywała w zimie bakałarza¹, czyli dyrektora, który prawie do ostatnich czasów uczył dziecięcy nie tylko po polsku, ale i po łacinie, bo pacierz łaciński jest pewną miarą uczciwości wedle naszego ludu, a nauka posiada u niego wysokie poważanie. Pomimo to, nauka czytania nie była tu powszechna i tylko niewielka część kmieci modliła się na książce w owych czasach. Inaczej być nie mogło przy oddaleniu wielu wsi od szkółek, drogich książkach i innych okolicznościach.

Atoli od lat kilkunastu datuje się znacznie silniejszy prąd do oświaty. Postęp, który w ciągu tego czasu nastąpił, najłatwiej ocalić można podczas nabożeństw pańskich. I tak, gdy przed laty dwudziestu na stu wieśniaków obu płci zaledwie kilkanaście rąk dzierżyło modlitwy drukowane, to dziś są już parafie wiejskie, w których połowa prawie ludności modli się z książek. Na tej samej zasadzie wnosić można, że za lat dwadzieścia na stu pobożnych już tylko najwyżej kilkunastu nie będzie umiało czytać. Przyznać trzeba, że do rozpowszechnienia nauki czytania przyczyniają się obecnie szkoły gminne; sztuka czytania o tyle jest kosmopolityczna², że do wszystkich języków, a zwłaszcza rodzinnego, łatwo zastosować się daje.

¹ Bakałarz – osoba posiadająca bakalaureat (poświadczenie uzyskania wykształcenia); słowem tym oznaczano nauczyciela szkoły parafialnej.

² Kosmopolityczna – tu w znaczeniu: rozciągająca się na wiele języków; ponadnarodowa; otwarta na świat.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 145, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Panie Redaktorze! W pismach warszawskich, a zwłaszcza „Kurierach”¹, spotykamy często skargi na demoralizację w klasie służących. Nie myślcie więc, że u nas na wsi jej nie ma, lubo zapewne nie w takim stopniu, do jakiego nadaje się miasto. Lecz u was za to są kantory², gdzie jak w ulegalkach przebierać możecie w służbie, na każde skinienie przybywa tam dziesięciu lokai, dwadzieścia kucharek, trzydzieści pokojówek (czyli tak zwanych *młodszych*, choć często znacznie są starsze od pań i kucharek). U nas rzecz ma się inaczej. Na mil kilka lub kilkanaście mamy jednego Żyda stręczyciela, czyli rajfura³, który za wystręczenie sługi bierze około rubla, oprócz zapłaty za furmankę, jeżeli takową najmuje. Dlaczego nazywają go stręczycielem? Nie rozumiem; bo chcąc zarobić jak najwięcej rubli, trudni się on całe życie *stręczeniem* i *odmawianiem* sług dłużej nad kilka miesięcy pozostających w jednym miejscu. Żyd obiecuje im złote góry, a państwu same doskonałości; tymczasem najlepiej lubi stręczyć ludzi, którzy co kilka tygodni zmieniając służbę, liczniej kieszeń jego napełniają, a na pauzach i wyczekiwaniu miejsca marnują często kilka miesięcy w roku, co ze względu ekonomicznego przynosi straty dla ogółu. Wobec takiego położenia rzeczy, w każdym mieście powiatowym powinien być kantor stręczeń jako punkt ruchu okolicznego. Tak panowie, jak słudzy zyskaliby niezmiernie na wygodzie, czasie i kieszeni, a około 80 rodzin zajmą się rzetelnie tą pożyteczną usługą publiczną, zyskałoby przyzwoity kawałek chleba, na którego trudne zarobienie słyszemy zewsząd tyle narzekań.

¹ Chodzi o „Kurier Codzienny” (wydawany w latach 1865–1905) oraz „Kurier Warszawski” (1821–1939).

² W II połowie XIX wieku najpopularniejszy w Warszawie „punkt stręczeń” (pośrednictwo pracy), funkcjonujący pod nazwą „Kantor stręczeń guwernerów i guwernantek, nauczycieli, metrów muzyki i tańców, korepetytorów, osób do towarzystwa dam”, znajdował się na ulicy Długiej w Warszawie pod numerem 521.

³ Rajfur – słowo zaczerpnięte z języka niemieckiego (*Reihenführer*), w dawnej polszczyźnie oznaczało osobę stręczącą ludzi do pracy (znaczenie ogólne), jak również – w znaczeniu węższym – osobę czerpiącą korzyści z cudzego nierządu; synonim słowa alfons.

ZNAD NARWI,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 150, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Od jednego z ziemian otrzymaliśmy następujący list w kwestii pożarów:

Znad Narwi.

O ile pogorzel jest jedną z największych klęsk dotykających mienie człowieka, o tyle rozwielmożenie się tej plagi w ostatnich latach powinno tym bacniejszą zwrócić na siebie uwagę ogółu i władz policyjnych. Pisma periodyczne mają tutaj także swoje ważne obowiązki w rozpowszechnianiu zdrowych i praktycznych rad, wiadomości lub przygan. Toteż z pism, które miewamy pod ręką, przypominamy sobie dobre artykuły w „Kronice Rodzinnej” i „Kurierze Warszawskim”, lubo w tym ostatnim dowcipny autor „Kroniki Tygodniowej” gderał ziemian jako główną przyczynę pożarów na prowincji, stwierdzając tym przysłowie o kowalu i ślusarzu¹. Nie będziemy tu nikogo uniewinniali, zamierzając tylko kilka pobieżnych uwag skreślić w sprawie dobra publicznego. Że budowle wiejskie z materiałów niepalnych odgrywają wielką rolę i że, o ile można, takie tylko wznosić powinniśmy, nie ulega żadnej wątpliwości. Atoli wiedzieć potrzeba, że w połowie Królestwa dla braku łomów wapiennych i niedostatku takichże kamieni, wapno jest droższe niż w Warszawie otrzymującej takowe koleją, a budowla murowana tylko dla niektórych jest możliwa; nadto dach słomiany, z wyjątkiem swej zapalności, jest najpraktyczniejszy ze wszystkich dachów na wsi. Na korzyść więc ziemian przemawia, że pomimo to liczba budowli murowanych na folwarkach wzrasta z rokiem każdym, jak o tym w aktach towarzystw ubezpieczeń ogniowych można się przekonać, a gdy przed czterdziestu laty stodoła lub obora murowana należały do rzadkości w wielu okolicach, dzisiaj są już strony, gdzie taka budowla drewniana jest osobliwością, a przecięciowo² w kraju większa połowa budowli drewnianych folwarcznych przemieniona została na murowane. Pomimo to, wszystkie straty wyrządzone pożarami i liczba takowych wzrasta prawie ciągle. Gdzież leży tego przyczyna? Nie myślimy tu wszystkich przyczyn roztrząsać, nie mając pod ręką wielu danych. To pewna, że miasteczka stanowiące główną rubrykę pogorzeli budują się tak samo jak dawniej, z mnóstwem klatek drewnianych w podwórzach, z takimi parkanami, płotami i zaciśniętymi domami pod drewnianymi dachy, co wszystko składa się na wyborny fajerwerk, który co lat kilka lub kilkanaście w całej potędze wybucha. A jednak fajerwerk ten nie musiał dawniej bywać tak często, gdy jeszcze za naszej pamięci każde prawie miasteczko posiadało wiele domów drewnianych, po parę wieków liczących! Naszym zdaniem, na liczbę pożarów daleko więcej niż umyślne podpalania wpłynął upowszechniający się w ludności uboższej miejskiej i wiejskiej użytek: świec, nafty, zapalek i papierosów. Gdy ogień w chacie uboższego mieszczanina lub wieśniaka nie wychodził dawniej za obręb komina, przechowywał się tam przez noc w popiele, a rzadko wydobywał się z krzesiwa, pożarów nie było ani czwartej części tego, co dzisiaj. Wszystkie pogorzele, jakie się trafiały podczas lat ostatnich w okolicy, w której mieszkam, powodowane były, jeżeli nie piorunem, to nieostrożnością czeladzi w pokątnym używaniu *świec, nafty, zapalek* lub *papierosów*, wśród siana, słomy, barłogu i wiórów. Wobec takich przyczyn zaradzić może złemu: *ostrożność, oświata ludowa* i *energiczne przepisy policyjne*. Te ostatnie na przykład powinny surowo wzbraniać palenia fajek, cygar i papierosów w obrębie zabudowań gospodarskich, gdzie siano i słoma się znajduje. Dalej w każdej chacie powinna być latarnia³, bo, o ile wiemy, na 10 chat zaledwie w jednej prosty ten przyrząd jest używany. Jedna zaś iskra z papierosa lub świecy lekkomyślnego parobczaka pogrąza nieraz w nędzy kilkudziesiąt rodzin.

¹ Prysłowie: *Ślusarz zawinił, a kowala powiesili*.

² Przecięciowo – ogólnie, przekrojowo, statystycznie, przeciętnie.

³ Prawdopodobnie chodzi tu o latarnię ręczną, lampę, służącą do rozświetlenia pomieszczeń mieszkalnych.

61

ŁOMŻA, 20 SIERPNI 1875 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 186, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst podpisany: „Zygmunt Gloger”.

Nic pospolitszego u nas nad narzekania na monopol żydowski w handlu zbożowym na prowincji. A jednak nie dalej niż przed 70-ciu laty cały ów handel z zagranicą i wewnątrz kraju był wyłącznie w ręku ziemian. Wszystkie prawie majątki w pobliżu rzek spławnych położone miały swoje *szkuty*¹, *łyżwy*² lub *wiciny*³. Moźniejsi bądź nabywali zboże od uboższych ziemian i ludu, bądź przyjmowali na swe statki za koszt transportu. Pszenica, żyto i jęczmień płynęły do portów bałtyckich, owies zaś do Warszawy. Dla ułatwienia komunikacji dla stron dalszych zbudowano Kanał Królewski⁴ i Ogińskiego⁵. Między możną szlachtą było wielu takich, jak na przykład pan Chryzanty Opacki⁶, kasztelan wiski, który miał całą flotę do spławu zboża na Narwi i Wiśle, stowarzyszył się z Panią Krakowską⁷ (siostrą króla) i sąsiadami w Łomżyńskim, a zboże kupował od ludu w połowie Podlasia i Mazowsza, dostawiając naraz po 7000 korców do Elbląga.

Ale czasy się zmieniły. Rolnictwo i handel to dwa oddzielne dziś zawody. Rolnik w swoim rodzaju jest tak dobrym rzemieślnikiem jak każdy inny, więc warsztatu pilnować musi. Z drugiej strony nastąpiły nowe komory, przepisy, komunikacje i potrzeby. Ta zmiana stosunków wymagała, aby ziemianie odpowiednią liczbę synów swoich pokierowali do handlu zbożowego. Ponieważ zaś tego nie zrobiono, więc musiał się wyrodzić dzisiejszy wadliwy stan rzeczy.

Moda i cudzoziemszczyzna ze skrzywionymi pojęciami wyrugowała dawną domową zaradność ludzi niesłusznie nazywanych „konserwatystami”. Jedna ze szlacheckich stron tradycji została tu najpośpieszniej zapomniana. Starszylachecka gospodarność ojca zamieniała się często na odłożone hrabstwo syna. A przecież ziarno to najszlachetniejszy płód rodzinnej gleby, skrapianej potem tylu pokoleń przodków, złoty dar boży i główna podstawa dobrobytu krajowego. Dziadowie najbardziej uprzedzeni (jak każdy stan rycerski) do łokcia i kwarty, radzi kupczyli zbożem na rynku gdańskim i w domu, pojmując handel ziarnem jako szlachetny i ważny nerw życia ziemiańskiego.

Że Żydzi, korzystając zręcznie z przychylnych okoliczności, szybko cały handel w swe ręce zagarnęli i przy swej solidarności utworzyli na prowincji rodzaj monopolu, nie są temu wyłącznie winni, ani mogą odpowiadać za złe skutki. Któż na przykład winien, że niedawno kilku naszych młodych zamożnych ludzi, w naiwnym przekonaniu, iż w kraju nie ma odpowiedniego pola dla przemysłu, wyjechało szukać go za Atlantykiem, a za nimi owczym pędem wybierają się jeszcze inni synowie naszych ziemian?

Monopol dzisiejszy w handlu zbożowym na prowincji, nader szkodliwy dla rolnictwa, nie ma u nas żadnej trwalszej podstawy bytu i nie jest żadną potęgą, gdyż opiera się tylko na czasowych okolicznościach, do których należy: brak banków kredytowych, mała zaradność wielu producentów, a z drugiej strony praktyczna solidarność tych, którzy z tego położenia korzystają. Za pomocą wtykania wczesnych zaliczek na zboże i solidarnego postępowania handlarz obniża sztucznie cenę, którą płaci, by podnieść zysk ogólny, gdyż takowym wiele osób podzielić się musi, prawie bowiem żaden małomiasteczkowy kupiec nie obraca wyłącznie własnym kapitałem, ale zwykle zebrany w małych kwotach od licznych współwierców, którym płaci wysoki procent, i prawie żaden nie ma bezpośrednich stosunków z zagranicą, ale i jest współnikiem

wspólnika lub dostawcą dostawcy głównego kupca, od którego cała ta hierarchia spekulacyjna otrzymuje umówione procenta. Zakupione zboże leży nieraz całe miesiące w spichlerzach, bo spekulanci wyczekują podwyżki, przekładając ryzyko nad szybki obrót.

Cały powyższy system handlowy zastosowany jest do arcypraktycznego celu utrzymania licznych rodzin z procentu od małych kapitalików; nie wytrzymuje on jednak żadnej konkurencji, rozbija się jak bańka mydlana tam, gdzie ziemianin nie potrzebuje sprzedawać zboża przed omłotem, a w okolicy znajduje się rzetelny kantor lub człowiek, który niezależnie pośredniczy między producentem a rynkiem stołecznym lub nadmorskim. Nie idzie nam o sposoby sprzedaży – są one rozmaite, często od stosunków miejscowych i komunikacji zależne. Jedni wysyłają próbkę zboża na główne targowisko i otrzymują cenę, do której ów pośrednik dodawszy koszt transportu i dla siebie 2 procenty, zakupuje sam ziarno, daje worki, płaci, producentowi, wysyła, i w kilka dni należność swą odbiera. Inni dają zboże w komis na własne ryzyko, a cały obrót w jednym i drugim razie trwa dni kilka lub najdłużej kilkanaście.

To pewna, że każdy człowiek praktyczny, z handlowymi stosunkami obeznany, z nader szczupłym funduszem lub kredytem rozpocząć może podobne pośrednictwo. Prowadząc zaś rzecz sumiennie, bez lig i wspólników, i faktorów, czyniąc obroty szybko, nie puszczać się na żadne ryzyko, a kontentując się umiarkowanym i stałym procentem, może pracować z niezawodnym i wielkim pożytkiem dla siebie i ogółu. Takich rzetelnych pośredników mamy już kilku na prowincji, ale liczba ich jakże jest mikroskopijna, gdy zważymy, że każdy powiat, każda okolica więcej produkcyjna, każda ważniejsza stacja kolei powinna mieć podobnego pośrednika! Nie byłoby wtedy skrzeczenia na monopole, handel oparłby się na pożądanym a racjonalnym gruncie konkurencji i potrzeb społecznych, zyskałoby rolnictwo jak niemniej i starożakonni, zmuszeni do właściwszych i pożyteczniejszych kierunków w podziale pracy społecznej, zyskaliby wreszcie i synowie ziemian, znajdując nowe pole arcypożytecznej dla ogółu działalności.

Do was wreszcie zwracamy się, szanowni rodzice, którzy pilnie strzegąc paryskiego akcentu dziatwy waszej, nie baczycie, że na stu paniczów zaledwie jeden nie da się w pole wyprowadzić pierwszemu lepszemu Niemcowi, którzy lekceważycie (mówimy o wyjątkach) zawód handlowy, a nie uważacie za wstyd wyzbywania swej ojcowizny pachciarzom⁸ i cudzoziemcom; zwracamy dziś waszą uwagę, że jedna z dróg zbawiennych leży w podwojach naszej *szkoły handlowej*, do której prawą i zacną dziatwę wprowadzić możecie na zadatek krajowej pomyślności.

¹ Szkuta – płaskodenny, beznapedowy statek, pozbawiony pokładu.

² Łyżwa – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.

³ Wicina – statek rzeczny używany do spławiania towarów.

⁴ Kanał Królewski – kanał wodny łączący pierwotnie rzekę Długą i Narew. Powstał w XVII wieku na polecenie Zygmunta III Wazy; w XVIII wieku przeszedł kilkufazową przebudowę.

⁵ Kanał Ogińskiego – kanał wodny zbudowany w latach 1765–1783 przez Michała Kazimierza Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego. Łączy dorzecze Dniepru i Niemna. Obecnie – na skutek zniszczeń po II wojnie światowej – nie pełni swej roli dla żeglugi.

⁶ Chryzanty Opacki (1741–1806) – ziemianin polski, generał major ziemiański ziemi wiskiej, szambelan królewski, chorąży, a także kasztelan wiski. Więcej na temat tej postaci zob. Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. XV, nr 370 [I, 9].

⁷ Izabela Elżbieta z Poniatowskich Branicka (1730–1808) – od 1748 roku żona Jana Klemensa Branickiego; dzięki godnościom piastowanym przez Branickiego tytułowano ją od 1752 roku hetmanową wielką koronną, a od 1762 roku „Panią Krakowską”. Z uznaniem pisał o niej Gloger w artykułach *Gospodarność dawniejsza* [III, 2-3].

⁸ Pachciarz – człowiek trzymający w pachcie (dzierżawie) bydło, sad, młyn, karcznię.

Z POWIATU GRODZIENSKIEGO, 17 SIERPNI 1875 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1875, nr 192, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
brak podpisu pod tekstem.

Urodzaje w tym roku mamy średnie: żyto w ogólności słabsze od pszenicy, a groch w wielu miejscach zniszczyły mszyce. Ziemiaki urodziły się dobrze, ale za to zbiór siana był lichej, mało lepszy niż w wyjątkowym roku zeszłym. Gorzelni daleko mniej rozpoczną kampanie niż przed rokiem, a to wskutek licznych nowych formalności. Popyt na trzodę chlewną jest tu znaczny, produkuje ją głównie lud wiejski, a skupuje i dostarcza do Prus i Warszawy cząstkowa szlachta podlaska i mazowiecka z guberni łomżyńskiej. Przy letnich upałach pokazał się karbunkuł¹ w kilku wioskach, na przykład w Rudawie², ale jakoś szczęśliwie zaraza ta ucichła.

Najemnik w ogólności dość trudny, bo do koszenia zboża lud nasz niechętnie się bierze, pomimo dobrego przykładu górali, których tu prawie co rok niektóre gospodarstwa miewają. Najemnicy z sierpem płacić trzeba od 35 do 50 kopiejek dziennie. Jest to najdroższy sposób żniwa, na szczęście chylący się ku upadkowi wobec kosi, żniwiarek mechanicznych³ i roboty wydziałowej, tej jedynej logicznej skali zarobku. Żniwiarki systemu Buckeye’⁴ dwie są czynne w tych stronach, w majątkach pana Glazera i pani Daszkiewiczowej⁵. Słyszeliśmy, iż na płasko uprawne roli działają przewybornie od początku żniw tegorocznych.

Nieznamość stosunków prowincji dowiódł niedawno „Tygodnik Ilustrowany”, powstając przeciw jakiemuś artykułowi „Wieku”, który podnosił korzyści i pole u nas dla handlu owocami z Cesarstwem. Zarzucił „Tygodnik” ogólnie ziemianom, że nie utrzymują ogrodników, ale sadowych, a handel z Cesarstwem poczytał za mrzonkę i tym podobne. Były tam i słuszne uwagi przeciw wydzierżawianiu sadów Żydom; ku podziwowi jednak zacnego pisma powiedzieć musimy, że handel ten, acz na niewielką skalę, istnieje już od lat kilkunastu, a mianowicie od czasu zbudowania drogi petersbursko-warszawskiej (1861)⁶, a pisano już o nim i w pismach rozmaitych, jakkolwiek interesować on głównie może tylko przykolejowe okolice guberni łomżyńskiej, grodzieńskiej i wileńskiej, do których w latach urodzajnych na owoc przybývają biegli nabywcy z Petersburga i za frukta daleko lepiej płacą niż przekupnie warszawscy, którzy i tu nigdy nie bywają, a za przywieziony do Warszawy towar płacą taniej.

Głównym powodem tego jest ogromna stała różnica cen fruktów w Petersburgu i Warszawie, dająca podstawę do handlu. Już dawno, jak z naszego zakątka Litwy pisaliśmy o tym, że obowiązkiem ziemianina jest nie tylko umiejętność wydobycia korzyści z ziemi w postaci ziarna, ale także wszelkiego produktu, który koszt pracy i należyta rentę opłaca. Mówiliśmy o sadownictwie i okolicach, gdzie źródło zbytu na owoce można otworzyć i stosunkowo znaczne osiągać korzyści. Wiadomo, że północne kraje Rosji nie rodzą smacznych owoców, a nawet Rosja środkowa głównie tylko jabłka ma w swoich sadach. Toteż tak olbrzymi spożywca, jak Petersburg, drogo płaci za frukta, które z południa i zachodu Europy sobie sprowadza. Od czasu tedy zbudowania kolei petersbursko-warszawskiej otworzył się korzystny zbytek owoców dla okolic między Warszawą a Wilnem położonych, gdzie jeszcze śliwki i delikatniejsze gatunki gruszek łatwo dojrzewają.

Tymczasem sady nasze przy dworach, przy średnim urodzaju wystarczają tylko na miejscowe potrzeby. To samo więc już, że tylko w lepszych latach mamy owoc dla dalszego handlu, sprzeciwia się zawiązaniu stałych i poważniejszych na tej drodze stosunków handlowych. Na pojedynczych usiłowaniach ziemian w podniesieniu sadownictwa w guberni naszej nie zbywało. Dość wspomnieć pana Biłgorajskiego, który (w Glinniku⁷) przez 50 lat wybornych szczepów dostarczał dla swej okolicy. W powiecie grodzieńskim, w majątkach państwa Lachnickich⁸: Lachnowo⁹ i Hrajno¹⁰, sady przynoszą rocznie około rs. 1000 za owoc

wywożony do Grodna i Petersburga. W okolicy Sokółki jest kilka sadów wiorstowej długości, a u cząstkowej szlachty (na przykład w powiecie bielskim) spotykaliśmy nieraz najpiękniejsze gatunki jabłek i gruszek.

Mrozy w roku 1870 i 1871 zadały niemałe ciosy sadom, gdyż większa część zagranicznych i delikatniejszych gatunków wymarła. Jeżeli jednak stare drzewa wymarły wtedy, to najlepszy dowód, jak rzadko takie zimy bywają. Utrzymanie się znowu pewnych wyśmienitych gatunków powinno być pożytecznym doświadczeniem. Toteż zaniedbanie sadownictwa dla wyjątkowych mrozów byłoby niedorzecznością z naszej strony.

Każdy folwark powinien mieć 3 do 4 morgów wyłącznie owocowego sadu. Gatunki powinny być przeważnie jesienne i zimowe, trwałe, bo letnie do dalszego przewozu niezdatne, a u nas najpospolitsze i w razie urodzaju po kilka złotych korzec płacą. Doświadczenie znowu przekonało, że do handlu owocowego większą daleko korzyść dają gatunki prostsze a trwałe, niż najlepszego smaku a do przewozu trudne. Dla każdego gatunku trwałego i pokupnego powinna być w sadzie oddzielna kwatery, obejmująca drzew najmniej kilkanaście, a to dla łatwiejszego dozoru, owocobrania i sprzedaży. Lepiej mieć 5 takich gatunków po drzew 40, niż 40 gatunków po drzew 5; drzewa powinny być puszczane nisko, szeroko i rozłożysto, a sprzedaż uskuteczniata tylko na miarę lub wagę, a nie przez wydzierzawienie Żydom, którzy do zniszczenia sadów wielce się przyczyniają. Prawdziwą dla nas klęską jest brak dobrych, niedrogich ogrodników (którzy wszędzie są poszukiwani i przepłacani przez ziemian), co istotnie zmusza nas niekiedy do przyjmowania tak nazwanych przez „Tygodnik Ilustrowany” „sadowych”¹¹.

¹ Karbunkuł – ropne zapalenie z wytworzeniem czopa martwiczego, powodujące powstawanie ropienia.

² Rudawa – w czasach Glogera była to wieś w powiecie grodzieńskim, gminie Hołynka, oddalona około 60 km od Grodna; współcześnie wieś na wschodniej Białorusi.

³ Żniwiarka – maszyna rolnicza, która kosiła zboże. W późniejszym okresie również wiązała je w snopy.

⁴ „Buckeye” – nazwa modelu żniwiarek sprowadzanych do Królestwa Polskiego z Nowego Jorku z fabryki Adriance Platt & Company w latach 70. XIX wieku.

⁵ Glazer, Daszkiewiczowa – mieszkańcy powiatu grodzieńskiego; nie udało się ustalić ich personaliów.

⁶ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

⁷ Glinnik – wieś w województwie podlaskim, powiecie bielskim, gminie Brańsk.

⁸ Nie udało się ustalić tożsamości wspomnianych przez Glogera właścicieli ziemskich.

⁹ Prawdopodobnie chodzi o Lachowo – wieś w województwie podlaskim, powiecie kolneńskim.

¹⁰ Hrajno albo Grajno – dobra szlacheckie w dawnym powiecie grodzieńskim, gminie Indura, współcześnie na terytorium Białorusi.

¹¹ Sadowy – nie ma pewności, o jakie użycie tego słowa Glogerowi chodzi. Prawdopodobnie: robotnik doglądający sadu.

WYSTAWA ROLNICZA W SZAWLACH,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 205, s. 2;
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;
brak podpisu pod tekstem.

Szanowny nasz korespondent ze Żmujdzi nadesłał nam poniższe szczegóły o świeżo odbytej wystawie w Szawlach¹, z obietnicą poczynienia uwag nad nią i w ogóle nad rolnictwem tamtejszym w następującym liście:

Stosownie do programu i ogłoszeń wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawłach w guberni kowieńskiej odbyła się w dniach 13-tym, 14-tym i 15-tym bieżącego miesiąca, przy dość pomyślnej pogodzie i licznym napływie rolników z guberni kowieńskiej. Przyjęło w niej udział dwustu kilkudziesięciu wystawców, których przeważnie dostarczyły powiaty szawelski, rosieński i kowieński, a w małej tylko ilości powiaty i gubernie ościenne.

Pisząc do was z placu wystawy i wśród zgielku wywołanego rozdawaniem nagród, pozwólcie, że na dziś ograniczyć się muszę wyszczególnieniem tych ostatnich przyznanych przez komitet eksponentom:

Oddział I (dobytak). *Medale złote* otrzymali:

Walerian Kierbedź (medal wielki) za buhaja elgauera; pan Podbereski z Wysokiego Dworu² za jałowiczą i potwierdzenie medalu z wystawy warszawskiej za świnię; pani Zofia Kajsarow za krowę i pan Kazimierz Rymkiewicz z Czekiszek³ za wieprza (knura).

Medale srebrne: Paweł Puzyna⁴ (medal wielki) za buhaja; hrabia Zubow⁵ za owce; pan Władysław Kierbedź z Troupi⁶, cztery medale za rogaciznę i chlewnię; pan Podbereski dwa medale za bydło i potwierdzenie medalu otrzymanego w Warszawie; pan Bogdanowicz za wieprza; pan Mejsztorowicz za świnię i pan Kajsarow za buhaja.

Medale brązowe: Podbereski za cielęta; państwo Kierbedź trzy medale za cielęta i buhaja; hrabia Zubow za krowę; hrabia Keizerling za buhaja; Pan Szabuniewicz za cielę; Izydor Romer z Cytowian⁷ dwa medale za rogaciznę; trzech włościan: Szczefanowicz za czarną krowę, Puklewicz za wieprza i Dawidowicz za owce; nadto czwartemu, który miał piękną krowę i jałowicę, dano rasowego buhajka.

Listy pochwalne: Hrabia Zubow dwa listy za świnię i drób; hrabia Keizerling dwa listy za buhaja i świnię; pan Kierbedź za krowę; baron Ropp⁸ za chlewnię; pan Izydor Romer za świnię krzyżowane; pan Naryszkin za świnię; pan Marczewski (czynszowy szlachcic spod Datnowa⁹) za pasiekę, ule i wzorowe pszczolnictwo.

Oddział II (rośliny). *Medale złote*: Hrabia Zubow za żyto; pan Porzeziński z Gudel¹⁰ za żyto; pan Ryszkiewicz z Czekiszek za żyto.

Medale srebrne: Władysław Ławrynowicz za krzycę¹¹; Zygmunt Gużewski z Żejmowian¹² trzy medale za żyto iwanowskie, pszenicę ościstą i jęczmień sześciorzędowy; Leon Bogdanowicz¹³ za doświadczenia z nawozami; pan Podbereski trzy medale za pszenicę ozimą gładką, jęczmień dwurzędowy i buraki pastewne; Aleksander Daszkiewicz dwa medale za pszenicę jarą i ziemniaki; pan Paszkowski za owies gandawski; pan Peżarski za owies (potato); pan Ostrowski za groch okrągły siny; pan Stanisław Dowgiąłło za len i jego produkcję; pan Bronisław Grużewski za drzewka owocowe i pani Kazimiera Janczewska¹⁴ za owoce.

Medale brązowe: Władysław Ławrynowicz dwa medale za owies i ziemniaki, pan Urbanowicz za krzycę; pan Podbereski za owies; pan Sonda za len; pan Konstanty Komar za owoce; Paweł Puzyna ze wsi Gruży¹⁵ za drzewka owocowe.

Listy pochwalne: Hrabia Keizerling za owies; Paweł Puzyna za ziemniaki; pan Pohorzelski za len; pan Songinza ziemniaki i pani Gużewska za cebulę.

Oddział III (wyroby).

Medale złote: Hrabia Zubow za wyroby z gliny; pan Rekosz za narzędzia rolnicze.

Medale srebrne: Pani Aniela Sawicka z Dyrmejek¹⁶ za płótno; pani Żakiewiczowa za wyroby wełniane; pani Gedrojć za wyroby wełniane; pani Szreder za dywan; baron Zubow za mąkę i masło; baron Keizerling dwa medale za piwo i sery; pan Engelman za sód i piwo; pan Porzeziński z Gudel za sery, nagrodzone medalem na wystawie warszawskiej; pan Podbereski za obwody dębowe do kół, nagrodzone także w Warszawie; pan Ram za żarna; pan Olert za sztuczne nawozy; pan Górski za wyroby garbarskie; pan Rekosz za maszyny rolnicze; pan Mellenberg za sikawkę pożarną.

Medale brązowe: Hrabia Zubow za piwo; pan Mikszewicz za masło; włościanin Biktis za wyroby ślusarskie (zamki); pan Urbanowicz za dywan; panna Sabina Szukszta za przędzę; pan Blumberg za pługi.

Listy pochwalne: Adolf Przeciszewski za sery; Maria Ciołkiewicz za wełniane tkaniny; Paweł Puzyna za dery na konie; hrabia Adolf Czapski¹⁷ za tkaniny; pani Elwira Bejnert za tkaniny; pani Tańska za pled domowej roboty, pan Rekke za model suszarni zboża, łopaty i tak dalej; pani Sabina Szukszta za tkaniny; Brynkeu Remen za piwo *Bock*, Bruzdzewa za strzyżony dywan; pan Pietkiewicz za tkaniny; Kudrewicz za

wędliny; Emilia Monkiewicz za tkaniny; pan Podbereski za tkaniny; Czarniewski za przyrząd do krajania kapusty; Konstanty Parczewski za model walca do nierównej roli; Westerman za maszyny.

Pieniężne nagrody: Maria Ciołkiewicz za tkaniny rs. 30; Ewa Kudrewicz za tkaniny rs. 15; Eleonora Dowydowicz za tkaniny rs. 15; Bogumiła Pilecka za tkaniny rs. 15; Hirosz za tkaniny rs. 10; Franciszka Puklewicz za płótno rs. 15; Mina Szpor za worek rs. 15; Karolina Jucewicz z Popielan¹⁸rs. 10 za tkaniny; Agnieszka Lisowska rs. 15 za tkaniny i Emilia Bohdanowicz¹⁹ za tkaniny rs. 15.

¹ Szawle (lit. Šiauliai) – miasto na Litwie (Żmudź), położone na wschód od Kłajpedy.

² Wysoki Dwór – miasteczko na Litwie, w okręgu wileńskim, w rejonie trockim.

³ Czekiszki – miasteczko nad Dubiską, w okręgu kowieńskim.

⁴ Paweł Puzyna – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych tej osoby.

⁵ Hrabia Zubow – Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Pługianach i Szawlach.

⁶ Troupie – wieś nad rzekami: Niewiąz i Trupianką, w dawnym powiecie włkomierskim – zob. *Słownik geograficzny...*, t. XII, Warszawa 1892, s. 513, k. 1.

⁷ Izidor Roman Antoni Römer (1843–1910) – polski szlachcic, pieczętujący się herbem Laski, właściciel ziemski Cytowian, pochowany w Wilnie.

⁸ Możliwe, że chodzi o Juliusza Kazimierza Ludwika Roppa, herbu Plater-Zyberk (1843–1898).

⁹ Datnów – miasteczko na Litwie, na Aukstocie, nad Datnówką, w okręgu kowieńskim, w rejonie kiejdańskim, przy drodze Kiejdany – Szawle.

¹⁰ Gudele – miasteczko współcześnie położone na Litwie niedaleko Mariampola, siedziba gminy w dawnym Królestwie Polskim.

¹¹ Krzyca, żyto świętojańskie (*Secalemontanum Guss*) – gatunek z rodziny wiechlinowatych; roślina wieloletnia o cienkiej i długiej słomie i wąskim kłosie; uprawiana w celach pastewnych.

¹² Żejmowiany – dawny majątek polski na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

¹³ Leon Józef Bogdanowicz (1847–1907) – polski szlachcic, ziemianin, właściciel dóbr Rozalin w powiecie poniewieskim w guberni kowieńskiej.

¹⁴ Walerian Kierbedź, Podbereski z Wysokiego Dworu, Zofia Kajsarow, Kazimierz Rymkiewicz, Władysław Kierbedź, Bogdanowicz, Mejsztorowicz, Kajsarow, hrabia Keizerling, Szabuniewicz, Szczefanowicz, Puklewicz, Dawidowicz, Marczewski, Porzeziński z Gudel, Zygmunt Gużewski z Żejmowian, Aleksander Daszkiewicz, Stanisław Dowgiałło, Bronisław Gruzewski, Kazimiera Janczewska – uczestnicy wystawy w Szawlach w 1875 roku; na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁵ Gruże – w XIX wieku był to dwór w powiecie poniewieskim, oddalony około 40 km od Poniewieża; okręg administracyjny poswolski.

¹⁶ Dyrmejki – w XIX wieku: dobra i wieś w powiecie szawelskim, gminie Tryszki; położone nad rzeką Żeberą w odległości około 55 km od Szawli; współcześnie brak na mapie miejscowości o takiej nazwie.

¹⁷ Adolf Czapski (daty życia nieznane) – polski szlachcic, w II połowie XIX wieku był właścicielem Berżan, stolicy jednego z traktów Księstwa Żmudzkiego, leżących w okręgu Szawle, w rejonie kielmskim.

¹⁸ Popielany – miasteczko położone nad rzeką Windawą, niedaleko Szawli, współcześnie na terytorium Litwy.

¹⁹ Sonda, Konstanty Komar, Pohorzelski, Songin, Rekosz, Aniela Sawicka, Żakiewiczowa, Gedrojć, Szreder, Engelman, Ram, Olert, Górski, Mellenberg, Biktiś, Urbanowicz, Sabina Szukszta, Blumberg, Adolf Przeciszewski, Maria Ciołkiewicz, Elwira Bejnert, Tańska, Kudrewicz, Emilia Monkiewicz, Konstanty Parczewski, Westerman, Eleonora Dowydowicz, Bogumiła Pilecka, Hirosz, Franciszka Puklewicz, Mina Szpor, Karolina Jucewicz, Agnieszka Lisowska, Emilia Bohdanowicz – uczestnicy wystawy w Szawlach w 1875 roku; na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się zidentyfikować tych osób.

ZE ŻMUJDZI, WE WRZEŚNIU,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 216, s. 3;
opublikowano w rubryce „Korespondencja”;
podpis pod artykułem: „Ziemianin”.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego w pierwszym moim liście¹, w którym przesłałem wam spis nagród rozdanych wystawcom w Szawlach, dołączam jeszcze kilka pobieżnych słów o tym i owym².

Przedmioty zgromadzone na wystawę szawelską rozpadały się z przyrodzenia swego na trzy działy, to jest na: *dobytek*, *rośliny* i *wyroby*. Dział pierwszy składał się ze stu kilkudziesięciu sztuk bydła, 131 sztuk chlewni², kilkudziesięciu owiec, pewnej liczby kur, kaczek, bażantów, gołębi, domków z pszczołami i psów. Koni nie było wcale, z powodu corocznej oddzielnej wystawy na te zwierzęta w Rosieniach (także na Żmujdzi)³. Rozdział ten uważamy za bardzo wadliwy i mamy nadzieję, że na przyszłość praktykowany nie będzie. Nikt bowiem z dalszych okolic na trzy wystawy przybywać nie może (jak na przykład w roku bieżącym odbyte w Rosieniach, Szawlach i Retowie), ale na jedną.

Rogaczna i chlewnia były główną [z] ozdób wystawy szawelskiej i zadziwiały swym doborem. W pierwszej przeważała rasa holenderska, w drugiej było reprezentowanych znamienicie kilka ras angielskich. Panowie Podbereski z Wysokiego Dworu⁴ i Ryszkiewicz z Czekiszek⁵ przedstawili prawie całe swe obory. Znaczący i profanów zachwycił biały buhaj pana Podbereskiego, nagrodzony srebrnym medalem w Warszawie; dalej buhaj holenderski hrabiego Keizerlinga, dwa buhaje olgauerni panów Pawła Pużyny i Waleriana Kierbedzia, buhaj chołmogorski pana Komorowskiego z Raudan tudzież bydło nadesłane z Antonowa⁶ (gubernia suwalska), z Cytowian⁷ pana Izydora Romera⁸ i przez hrabiego Zubowa⁹ z dóbr szawelskich, którymi zarządza pan Hryszkiewicz. W ogóle zauważyliśmy w hodowli bydła przechylenie się wielu ziemian guberni kowieńskiej w kierunku opasowy, czyli mięsny, którego nie możemy wobec miejscowych okoliczności całkowicie pochwalić.

Wieprze panów Bohdanowicza¹⁰ i Ryszkiewicza zdumiewały swym ogromem i szybkim wzrostem, niemniej odznaczała się chlewnia państwa Podbereskich, pana Władysława Kierbedzia, pana Mejsztorowicza, pana Romera, hrabiego Zubowa, hrabiego Keizerlinga i innych¹¹. Nie jesteśmy zwolennikami wyłącznego kierunku ku rasom tłuszczowym, znaleźliśmy też w Szawlach także rasy krzyżowane i mięsne, a w każdym razie ogromny postęp w hodowli chlewni, arcyważny w domowym i przemysłowym gospodarstwie, bo przy zaprowadzeniu ras szybko rosnących przedstawiający nieznaną przedtem pośpiech w obrocie kapitału. Wiadomo bowiem, że gdy świnia naszej polskiej rasy, jakkolwiek dostarczająca najwysmienitszego mięsa, powoli rośnie i dopiero po dwóch latach jest zdatna do upasu, to rasy angielskie po roku.

Owiec cienkorunych¹² nie było wcale, tylko opasowe i grubowłniste, wiadomo bowiem, że delikatniejsze gatunki w dość surowym klimacie są trudne do chowu i nie dają wcale odpowiedniego dochodu.

Drobie nadesłano niedużo; zanotowaliśmy między jego wystawcami panią Adelę Szukszcinę i hrabiego Czapskiego¹³.

Głównym przedstawicielem pszczolnictwa był pan Marczewski, czynszowy szlachcic z parafii datnowskiej¹⁴. Spodziewaliśmy się w tej gałęzi szlachtetnego przemysłu znaleźć licznych reprezentantów z duchowieństwa, lubo istotnie przewożenie uli z pszczołami jest bardzo kłopotliwe i kosztowne, a jak słyszeliśmy, było głównym powodem niestawiennictwa licznych miłośników pasieki¹⁵.

W oddziale *roślin* okazy zbóż dowodzące starannego gospodarstwa przedstawili panowie Zygmunt Guzewski z Żejmowian (powiat szawelski), Wawrzyniec Kwiatkowski z Rochowa¹⁶, Kazimierz Ryszkiewicz z Czekiszek¹⁷, Podbereski z Wysokiego Dworu¹⁸, hrabia Zubow i inni. Były tu pouczające doświadczenia z żytem czynione na różnych nawozach przez pana Leona Bohdanowicza, zaś pan Porzeziński z Gudel,

znany gospodarz, przedstawił różne zboża i trawy wyprodukowane na 50 morgach jałowego trzęsawiska, przemienionego na pole. Był to dowód mozolnej pracy, godnej tym większego uznania, że oparty na rachunku i w kraju obfitującym w rozległe obszary majątkowe. Zachwycaliśmy się też zielonym grochem pana Porzezińskiego i jarą pszenicą pana Aleksandra Daszkiewicza, równie piękną i tak samo na wystawie paryskiej (1867) nabytą z Australii, jak przedstawiona w roku zeszłym w Warszawie przez pana Onufrego Skarżyńskiego¹⁹ z Bendr²⁰ (gubernia suwalska), który z kilku garści dochował się w 7 lat później całego nasienia i kilkadziesiąt korców do zbycia.

Rośliny okopowe przedstawili najlepiej panowie Władysław Ławrynowicz²¹, Władysław Kierbedź z Troupi²², Podbereski i Puzyna, a produkcie lnu pan Stanisław Dowgiałło²³, otrzymujący po rs. 100 za len z jednego morga miary nowopolskiej.

Piękne owoce nadesłały panie: Maria Łukomska i Kazimiera Janczewska tudzież pan Konstanty Komar z Rogowca²⁴. Liczne i znamienite gatunki jabłek i śliwek pani Janczewskiej dowiodły wymownie, co to może energia pracy nawet pod chłodnym niebem; jeden gatunek śliwek zadziwił olbrzymim i prześliznym pozorem, pomimo że Żmujdź leży już na kresie kraju w którym dojrzewa śliwka. Podobnie bardzo piękne drzewka i szczepy przedstawił pan Bronisław Grużewski i Paweł Puzyna, co wszystko daje nadzieję, że mający w kraju naszym wielką przyszłość przed sobą handel owoców z Petersburgiem, tym olbrzymim i drogo płacącym spożywcą, stanie się z czasem źródłem znacznego dochodu naszych ziemian.

Przemysł fabryczny i domowy był w ogólności dość słabo reprezentowany. Pierwszeństwo chyba trzeba tu oddać wyrobom glinianym z fabryki hrabiego Zubowa, dalej serom pana Porzezińskiego, Przetyszewskiego i pani Anieli Sawickiej z Dyrmejek tudzież wełnianym tkaninom domowej roboty, które w znacznej ilości, gatunku i barwie, dobrze wyrabiane w guberni kowieńskiej, nadesłane zostały przez liczne pracownice i pracowników.

Machiny rolnicze nadesłane z Kowna, a po trosze i z Rygi, przedstawiały się bardzo skromnie. Było 5 konnych młocarni z fabryki kowieńskiej „Minerwa” w cenie od rs. 180 do 415, grabiarki drogie, bo po rs. 85, kilkanaście pługów i innych narzędzi. Żniwiarki mechanicznej nie dostarczono ani jednej, jak również młocarni parowej, pomimo że w sąsiedniej guberni suwalskiej bodaj czy nie kilkanaście parowych młocarni funkcjonuje już od lat paru. Oczywiście, nie wina to ani ziemian, ani fabryki kowieńskiej, która to dostarczyła co sama produkuje, ale wina panów fabrykantów i składników warszawskich, którzy nic nie przysłali do Szawel, choć Niemcom wożą swe żniwiarki i napraszają się o pochwały; wina wreszcie pośrednia tych panów literatów, co tyle krzyczą o postępie i pozytywizmie, a ignorując wystawę szawelską dowiedli, że są od niego w istocie stokroć dalsi niż najzacofańszy szlachcic zaściankowy.

Pan Edward Odyniec z powiatu poniewieskiego, nadesłał okazy białego i szarego gipsu, który należy do ciał kopalnych północnej Żmujdzi. Książd Szworonowicz²⁵ z powiatu kowieńskiego przedstawił własnej roboty 3 stoliczki, których oryginalne a prześlizne blaty politurowane na kolor mahoniowy zrobione były z wielkich narośli drzewnych, nogi zaś z korzeni. Był to wprawdzie uderzający dowód, jak wszystko na świecie użytkować może umiejętność człowieka, ale raczej czemuś nic nie nadesłali stolarze? Wreszcie panna Leśniewska przedstawiła pięknie wykonany z gliny model bogini Ceres²⁶; rzeźbiarka nasza mieszka w guberni kurlandzkiej²⁷.

Uderzające było, że w liczbie dwustu kilkudziesięciu wystawców (których dostarczyły głównie powiaty: szawelski, rosieński, kowieński i w części poniewieski, a w nader szczupłej ilości gubernie: suwalska, wileńska i kurlandzka) nie spotkaliśmy nazwisk wielkich posiadaczy, którzy szcycąc się poniesionymi dla tegoż kraju zasługami przodków, martwe składają kapitały na bankach zagranicznych lub na własnych okrętach jadą oglądać dzikich ludzi. Czyżby pozioma prywata znalazła tu pierwszeństwo nad interesem społecznym?

Lud dostarczył kilkunastu eksponentów, którzy od komitetu wystawy (złożonego z ziemian) otrzymali prawie wszyscy nagrody w medalach lub pieniądzech. Był to pocieszający widok, a stosunek liczebny do ogółu eksponentów znacznie lepszy niż na zeszłorocznej wystawie warszawskiej.

W ciągu trzech dni zwiedziło arenę turnieju pracy i pługą około 4000 osób, co dowodzi nader gorliwego zajęcia się nią ziemian guberni kowieńskiej, którzy znacznie większą połowę publiczności zwiedzającej stanowili. Straż porządku i bezpieczeństwa od ognia na placu wystawy pełnili w miejsce policji półpejsaci Żydkowie, bardzo przyzwoicie przybrani w białe bluzy, pasy i kaszkiety, z pożarnymi toporami u bo-

ku. Rozległy i piękny ogród za miastem przy pałacu hrabiego Zubowa był przez czas wystawy otwarty dla wszystkich. Mieszkań dla gości znalazło się w mieście dosyć dzięki uprzejmej, a koniecznej w takich razach pieczołowitości komitetu, którego delegowani rozdawali adres lokalów z ich ceną na dworcu kolei.

Panom rolnikom i przedsiębiorcom, którzy nieobecność swoją na wystawie naszej usprawiedliwiają niezbyt zaszczytnym argumentom niewiadomości, z przyjemnością zakomunikować możemy, że wskutek przedstawienia hrabiego Zubowa, marszałka szlachty guberni kowieńskiej, zatwierdzona została *raz na zawsze* coroczna wystawa w Szawlach. Wiadomość ta o tyle jest bardzo ważna, o ile dla postępu rolnictwa i przemysłu są konieczne tego rodzaju bodźce, które we wszystkich guberniach corocznie powinny być urządzone. Nie wątpimy też, że i Królestwo, które dało w roku zeszłym świetny przykład, nie zechce w roku 1876 nadal pozostać w tyle za gubernią kowieńską.

Jakkolwiek wystawa szawelska w porównaniu do prowincjonalnych wystaw zagranicznych i zeszłorocznej w Warszawie mogła się wydać dość ubogą, nie należy zapominać, że była ona pierwsza w kraju, gdzie jeszcze niedawno istniało poddaństwo i pańszczyzna, gdzie świeżo dopełniona została reforma uwłaszczenia i były takie okoliczności, które obalają słabe organizmy społeczne. Kto dobrze rozważy to wszystko, a znał stan naszego zacofania jeszcze przed kilkunastu laty, ten dopiero ocenić może postęp i pracę ziemian tych okolic. Do postępu przyczynia się ustępowanie zarozumiałej rutyny, która gdzieindziej tak często znamionuje w rzekomo dobrych gospodarzy. Oszczędność i rachunek sprawia, że zaledwie setny tutejszy ziemianin siedzi w kieszeni u Żydów. Handel ziarnem pozostaje jeszcze całkowicie w rękach tych ostatnich, ale to tylko dopóty, dopóki pewna liczba synów naszych nie wykształci się na tej drodze w warszawskiej szkole handlowej²⁸.

Do cech naszego rolnictwa należy obfitsza niż gdzie indziej uprawa lnu, którym zasiewa się w wielu folwarkach jedno z pięciu pól. Len atoli wymaga dużo zasiłku dla gleby i rąk do obrobienia, a stąd tylko w bardzo dobrych gospodarstwach na większych przestrzeniach należycie się opłaca.

Do ujemnych stron naszych należy słaby rozwój przemysłu leśnego i gospodarstw porębowych. Jeszcze nie wyrobiliśmy w sobie pojęcia, że roślinność drzewna musi podlegać tak samo stosownemu systematowi gospodarstwa i osiągania różnorodnych korzyści jak ziarno, dobytek i płodozmian. Dawne pojęcia o lasach podtrzymywane są ich obszarami i małą ceną opału. Wszak przestrzeń lasów guberni kowieńskiej większa jest od przestrzeni roli, a któżby mógł o tym sądzić z wystawy szawelskiej, która była wyłącznie rolniczą i o świecie leśnym nie dawała wyobrażenia, z wyjątkiem chyba znakomitych obwodów dębowych do kół, za które pan Podbereski jeszcze w Warszawie wziął medal. Nie wątpimy jednak, że już przyszłoroczna wystawa okaże postęp w tym kierunku.

^a Radzimy panom dziennikarzom warszawskim, którzy pierwszy nasz list przedrukowali z „Gazety Warszawskiej”, nawet z jego przypadkowymi błędami, nie przytoczywszy źródła, lecz przypisali własnym korespondentom, aby przez wzgląd na prostą moralność i przyzwoitość nie stawiali tych *swoich* mniemanych korespondentów z prowincji pod pręgierzem siódmego przykazania bożego.

¹ Zob. Z. Gloger, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 205 [IX, 63].

² Chlewnia – budynek lub pomieszczenie, w którym hoduje się świnie; w tym kontekście słowem „chlewnia” Gloger określa trzodę chlewną.

³ Rosienie – miasteczko nad rzeką Hosienką, położone około 75 km od Kowna.

⁴ Wysoki Dwór – miasteczko na Litwie, w okręgu wileńskim, w rejonie trockim.

⁵ Czekiszki – miasteczko na Litwie, nad Dubiską, w okręgu kowieńskim.

⁶ Antonowo – w XIX wieku wieś w powiecie mariampolskim w guberni suwalskiej; współcześnie wieś na Litwie w okręgu mariampolskim w rejonie Kozłowa Ruda.

⁷ Cytowiany – w XIX wieku było to miasteczko w powiecie rosieńskim, leżące około 5 km od Rosieni; współcześnie miasto na Litwie, położone w okręgu szawelskim.

⁸ Izidor Roman Antoni Römer (1843–1910) – szlachcic pieczętujący się herbem Laski, właściciel ziemski Cytowian, pochowany w Wilnie.

⁹ Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawlach.

¹⁰ Leon Józef Bogdanowicz (1847–1907) – szlachcic, ziemianin, właściciel dóbr Rozalin w powiecie poniewieskim w guberni kowieńskiej.

¹¹ Ryszkiewicz, Podbereski, Władysław Kierbedź, Mejsztorowicz, hrabia Kejzerling – właściciele ziemscy, hodowcy bydła; nie udało się odnaleźć dokładnych informacji biograficznych dotyczących tych osób.

¹² Chodzi o gatunek owiec, które mają stosunkowo cienką wełnę.

¹³ Adela Szukcina, Czapski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁴ Datnów – miasteczko nad Datnówką, w okręgu kowieńskim, w rejonie kiejdańskim, przy drodze Kiejdany – Szawle.

¹⁵ Pasieka – w pszczelarstwie teren z ustawionymi ulami. Jako pasiekę określa się też wszystkie ule danego właściciela – pszczelarza, wraz z jego budowlami i urządzeniami pasiecznymi, ułatwiającymi prace w pasiece.

¹⁶ Rochów, Rochowo – w XIX wieku była to wieś w powiecie rosieńskim, gmina Rosienie, własność państwa Przeciszewskich.

¹⁷ Czekiszki – miasteczko na Litwie, nad Dubisą, w okręgu kowieńskim.

¹⁸ Wysoki Dwór – miasteczko na Litwie w okręgu wileńskim.

¹⁹ Onufry Skarzyński (1818–1896) – spiskowiec, Sybirak; związany z poznańską Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP); używał pseud. Kläger (niemiecki przekład nazwiska); został schwytany i osądzony; 16 VIII 1850 skazany na bezterminową katorgę na Syberii; wrócił do kraju w roku 1858, korzystając z manifestu koronacyjnego w roku 1856. Osiadł w Bendrach i prowadził rodzinny majątek.

²⁰ Bendry – wieś w guberni suwalskiej, powiecie sejneńskim.

²¹ Możliwe, że Gloger ma na myśli Władysława Ławrynowicza herbu Junosza (1844–1908), polskiego ziemianina, pochowanego na Powązkach w Warszawie.

²² Troupie – wieś nad rzekami: Niewiażą i Trupianką, w dawnym powiecie wilkomierskim – zob. *Słownik geograficzny...*, t. XII, Warszawa 1892, s. 513, k. 1.

²³ Aleksander Daszkiewicz, Stanisław Dowgiałło, Władysław Kierbedź – uczestnicy wystawy w Szawlach; nie udało się zidentyfikować tych osób.

²⁴ Rogowiec – nie udało się ustalić, o jakiej miejscowości lub wsi pisze Gloger.

²⁵ Wystawców, których wymienia Gloger, a którzy nie zostali wymienieni w przypisach, nie udało się zidentyfikować na podstawie dostępnych informacji i źródeł.

²⁶ Ceres – w mitologii rzymskiej bogini wegetacji i urodzajów.

²⁷ Gubernia kurlandzka – gubernia rosyjska odpowiadająca historycznej Kurlandii, obejmująca dzisiejsze obszary zachodniej i południowej Łotwy oraz wybrzeże litewskiej Żmudzi. Jej stolicą była Mitawa.

²⁸ Nie udało się ustalić, o jaką szkołę w tym kontekście chodzi.

Z TYKOCINA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 247, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „D”.

Z Tykocina piszą do nas:

Miasto nasze i okolica, które dzięki Opatrzności nigdy nie ulegały epidemicznym pożarom, wzburzone są obecnie strasznym wypadkiem. W wiosce Kiermusach¹, o pół mili stąd odległej, mieszka zamożny młynarz Korziński. Otóż przed kilku tygodniami przyszedł do niego niejaki Franciszek Maleszewski², syn innego mieszkańca z Kiermus, i prosił o zmianę 25-rublowego papierka. Młynarz wyświadczył mu tę przysługę, nie domyślając się, że Maleszewski przybył w celu przepatrzenia, gdzie Korziński przechowuje pieniądze. W kilka dni później Korziński został o północy przebudzony krzykiem Maleszewskiego, który oznajmiał, że gore gumno młynarza. Jakoż wszyscy domownicy wybiegli ku pożarowi, którego łuna oświeśla już nadnarwiańską wioskę. Maleszewski wypchnął jeszcze z domu sługę Korzińskich, która nie śpieszyła się do ognia. Miała to być chwila porwania skrzyni z pieniędzmi, obmyślana bardzo sprytnie. Wszyscy usiłowali daremnie gasić pożar, którego ofiarą o włos nie padło dwóch służących, śpiących

w podpalonej stodole. Nikt nie wiedział o porwaniu skrzyni w ciemności nocnej. Ale Opatrzność czuwała nad mieniem młynarza, a cudowny palec boży dotknął sprawców zbrodni. Porwaną skrzynię już uwoził czółnem po przesmyku Narwi na rozległe błota i moczary wspólnik Maleszewskiego, gdy spotkało go dwóch rybaków, którzy z łuczywem łowili ryby na ości, a na widok pożaru śpieszyli na ratunek. Rabuś usiłował uciekać i bronić się, ale poczciwi ludzie pojмали go razem z łupem. Przy ogniu pokazało się, że był to Niemiec z pruskim paszportem, a w skrzynce było tylko rubli sto należących do pani młynarzowej, której mąż chował swój kapitał wcale gdzie indziej. Oddany w ręce sprawiedliwości pruski kulturtreger³ wyśpiewał już wszystko: że należy z Maleszewskim do spółki kradzieży koni (z której słyną w tych stronach starozakonne miasteczka Trzcienne⁴ i Jedwabne⁵), że na Korzińskiego robili już inne zbrodnicze zasadzki, które im się nie udały, że mieli zamiar szerzyć inne jeszcze w tych stronach pożary celem kradzieży. Pojmany w nadziei złagodzenia kary wydał trzech innych współników zbrodni, sam zaś przyznał się, że służył głównie do sprzedawania w Prusach kradzionych u nas koni. Rewizja dopełniona u Maleszewskiego i jego współników wykryła: fałszywe pieczęcie (do świadectw dla koni), wiele żelaznych pęt na konie, narzędzia zbrodnicze i do podpalania knoty nasyczone naftą i przetykane zapalkami, które po zapaleniu rzucają się na słomiany dach tak, aby pożar wszczął się wysoko i gwałtownie. Śledztwo prowadzi Waszkiewicz⁶, pisarz sądu pokoju⁷ w Tykocinie. Na pięciu zbrodniarzy czeka Sybir i kopalnie⁸. Po ukończeniu sprawy raz jeszcze nadesłemy stosowną wiadomość o jej przebiegu. Od obrotu zaś jej zależy przytłumienie w zarodzie zbrodni, jakich należało się spodziewać wobec rozszerzonych gawęd o podpalaniu wsi i miast.

¹ Kiermusy – dawniej wieś w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; obecnie województwo podlaskie, powiat białostocki, gmina Tykocin.

² Młynarz Korziński, Franciszek Maleszewski – mieszkańcy gminy Stelmachowo, których na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się zidentyfikować.

³ Kulturträger – osoba, która uzurpuje sobie prawa do narzucania innym osobom określonych zasad i modelu kultury. Ironiczna uwaga pod adresem Niemców.

⁴ Trzcienne – wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim. Leży na obrzeżach Biebrzańskiego Parku Narodowego.

⁵ Jedwabne – miasto w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim. W XIX wieku w powiecie kolneńskim.

⁶ Sędzia Waszkiewicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁷ Sąd pokoju – instytucję powołano do życia na podstawie konstytucji Księstwa Warszawskiego oraz dekretu króla Fryderyka Augusta z 26 lipca 1810 roku; utrzymała się do 1876 roku na ziemiach polskich – po tej dacie wprowadzono sądy pokoju oparte na modelu rosyjskim. Sąd pokoju był najniższą instancją sądową, łączącą jurysdykcję w sprawach cywilnych i prawnych, składał się z wydziałów: pojednawczego, spornego oraz policyjnego.

⁸ Oprócz przymusowego osiedlenia w miastach i wsiach Syberii zesłańcy byli kierowani również do prac w tamtejszych kopalniach. Zob. E. Kaczyńska, *Syberia. Największe więzienie świata*, Warszawa 1991; A. Brus, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992; W. Śliwowska, *Ucieczka z Sybiru*, Warszawa 2005; *Sybir: wysiedlenia, losy, świadectwa*, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.

Z Zawisła¹ piszą do nas:

Wysoka stosunkowo cena bibuły do owijania staje się powodem na prowincji popytu na wszelką makulaturę i podnosi jej cenę do 2 rs. za pud. Zwykle padają tu ofiarą zbierane przez lat wiele gazety i papiery

ekonomiczne. Ale nierzadko się zdarza przy idiotycznej obojętności niektórych ludzi na przeszłość, że na owijanie pieprzu idą archiwa rodzinne, zawierająca wiele szczegółów dla domowej historii kraju lub okolicy i wioski tudzież zbiory gazet posiadające nieraz wysoką wartość bibliograficzną. Dzięki tej ogólnej nieogłędności komplety na przykład naszych dzienników z ostatnich lat kilkunastu należą do „białych kruków”, choć z obowiązku wszystkie biblioteki i biblioteczki prywatne powinny je posiadać (oprawione) jako obraz społeczeństwa i ruchu danej chwili, a dla przyszłych pokoleń cenny poniekąd materiał życia krajowego i zwierciadło przekonań współczesnych. Istotnie rzecz zasmucająca, że gdy nie braknie zbieraczy marek pocztowych, fajek, a wreszcie niemających związku z krajową bibliografią, a nawet w ogóle z nauką druków elzewirowskich², to niezmiernie rzadko zdarza się słyszeć o zbieraczach naszych pism periodycznych dawniejszych i dzisiejszych. (O ile wiemy, bogaty zbiór w tym kierunku posiadał pan Radziszowski³.) Zachęcamy przeto do zbierania dzienników i czasopism wszystkich właścicieli bibliotek i tych prenumeratorów, dla których jedna szafa lub skrzynka na ten cel przeznaczona nie stanowi w mieszkaniu żadnej różnicy. Ostrzegamy zaś właścicieli starych papierów z ubiegłych stuleci, że na wartości ich mogą się poznać tylko historycy, a szczegóły w nich objęte należą już do historii i jako do takich ogół ma moralne prawo współwłasności, tym bardziej, że wskutek zbiegu różnych okoliczności stracił on już ich niezmiernie wielką ilość.

Nic pospolitszego na wsi, niż wśród zimnej i słotnej pory jesiennej widok małej dziatwy pasącej po całych dniach wiejski dobytek. Starszym nie chce się ziębnąć i moknąć, więc wypychają na błoto i szarugę na cały dzień źle odziane, a nieraz i bose dzieci. Oczywiście, przeziębienie powoduje liczne choroby, a gdyby kto statystycznie obliczył, ile to dziatwy takiej w kraju umiera na jesieni i na wiosnę z tej przyczyny, to przekonalibyśmy się niezawodnie, że hartowanie w ten sposób dzieci kmiecych przynosi wcale smutne rezultaty. Wielka szkoda, że pisma ludowe, jak „Zorza”⁴ i „Gospodarz”⁵, nie rozchodzą się powszechnie wśród kmieci, bo mogłyby w takich kierunkach udzielając nauk i przestróg świetnie wypełniać swoje posłannictwo. Tymczasem jednak, gdy ta najszacowniejsza droga dla dobroczynnych wpływów jest zamknięta (a można by ją otworzyć, gdyby właściciele gospód i karczem zechcieli dla nich te pisma prenumerować), wnosimy przeto, aby wobec rozwijających się towarzystw opieki nad zwierzętami, zechciano przez litość podciągnąć dziatwę wiejską pod onych kategorię, gdy już inaczej nie można (a z klasyfikacją takiej ucieszyłby się niemało i „Przegląd Tygodniowy”⁶). Nie mówimy tu o wzbronieniu dziatwie pasania trzód, ale przynajmniej o nałożeniu obowiązku na rodziców, a zwłaszcza krewnych i gospodarzy (u których często biedne sieroty pozostają w służbie), aby pastuszków zaopatrywali zawsze w ciepłą odzież i dobre obuwie.

¹ Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślne”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawisłne”, „zawisłańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

² Elzewir – nazwisko niderlandzkiej rodziny księgarzy, wydawców i drukarzy z Lejdy, którzy wymyślili własny oryginalny krój pisma. Rodzinną firmę założył w 1583 roku Lodewijk Elserier (1540–1617).

³ Radziszowski – na podstawie informacji podanych przez Glogera, nie udało się ustalić tożsamości tej osoby.

⁴ „Zorza” – tygodnik wydawany w Warszawie z przerwami w latach 1844–1939, skierowany do mieszkańców wsi; propagował ruch spółdzielczy, zakładanie kas oszczędności i rzemiosło. Redaktorzy naczelni: m.in. Z. Grajner, A. Marczewski, J. K. Gregorowicz, S. Przysański, M. Brzeziński, S. Załuska.

⁵ „Gospodarz” – czasopismo o treści rolniczo-ogrodniczej, wydawane od roku 1872 do 1885. Na karcie tytułowej nosiło dopisek: „Organ Towarzystw Rolniczych Zachodniopruskich; Kółek Włościańskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego”.

⁶ „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” – tygodnik wydawany w Warszawie od 1866 roku (wychodził do 1904 roku) pod redakcją Adama Wiślickiego; główny organ prasowy młodych polskich pozytywistów.

Z BIAŁOSTOCKIEGO,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 252, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
tekst podpisany: „Z.”

Z Białostockiego piszą do nas pod dniem 12 listopada:

Krzyżujące się pod Białymstokiem dwie ważne drogi żelazne: warszawsko-petersburska i brzesko-grajewska tudzież przeszło 30 fabryk kortu¹ i sukna w naszym powiecie nadało Białemustokowi znaczenie jednego z ważniejszych punktów handlowo-przemysłowych w kraju. Nic też dziwnego, że ludność „podlaskiego Wersalu” (tak nazywano Białystok za czasów Jana Klemensa Branickiego²) wzrosła do dwudziestu kilku tysięcy, a miasto pozyskało dwie instytucje bankowe: bank wzajemnego kredytu i filię banku wileńskiego. Wobec więc takiego rozwoju było rzeczą bardzo dziwną, że punkt taki nie posiadał po kupiecku urządzonego kantoru kupna i sprzedaży zboża na większą skalę tudzież fabryki narzędzi i machin dla rolnictwa i przemysłu. Była tu wprawdzie fabryka podobna przedsiębiorców niemieckich, ale przed kilku laty zamknięta została. Z pociechą donieść możemy, że wznowiona w roku bieżącym fabryka powyższa przez pana Adolfa Świącickiego³ rozpoczęła swe działania pod wcale inną gwiazdą niż dawniejsza. Za miarę rozwoju posłużyć może liczba robotników, która w przeciągu kilku miesięcy wzrosła od 7 do 60. Pan Świącicki, jak słyszeliśmy, ma znaczne już obstalunki dla drogi żelaznej brzesko-grajewskiej, a nawet zaczyna budować maszyny dla fabryk kortu, ku czemu stoi mu tylko na zawadzie ważna okoliczność, że gdy maszyny podobne przywożone z zagranicy uwolnione są od cła, a stąd są tańsze, surowe żelazo sprowadzane z Anglii (a takiego właśnie używa pan Świącicki) podlega opłacie celnej. Wobec podobnego przepisu nigdy maszyny krajowe nie wytrzymają konkurencji pod względem ceny z zagranicznymi; należałoby więc, aby pisma podniosły tę ważną kwestię. Nie wątpimy znowu, że bardzo pocieszającą dla rolników będzie wiadomość, iż pan Konstanty Moes⁴, nasz ziomek, a młody, zacny i przedsiębiorczy kupiec, otworzył w tych dniach w Białymstoku kantor handlu zbożowego tudzież skład maszyn rolniczych i wyrobów wełnianych. Już pisaliśmy dawniej o wysokiej doniosłości dla rolnictwa tego rodzaju uczciwych domów na prowincji. Bez nich będziemy zawsze w monopolu starozakonnych handlarzy. Takie zaś tylko kantory, a raczej pośrednicy wprost między producentem a rynkiem nadmorskim lub stołecznym, mogą handel ziarnem na właściwe tory wprowadzić, jeżeli oczywiście każda ważniejsza stacja kolei i bardziej produkcyjna okolica będzie podobnego pośrednika posiadała.

Ma się rozumieć, nie mogą się temu poświęcać właściciele ziemscy jako producenci, ale pewna liczba ich synów ma święty obowiązek uzdolnić się ku temu w szkole handlowej warszawskiej.

¹ Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

² Pałac Branickich w Białymstoku określany był mianem: „Wersalu Podlasia”, „Wersalem Północy”, a także „Polskim Wersalem”. Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, wojewoda krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, właściciel Białegostoku.

³ Prawdopodobnie Adolf Świącicki (daty życia nieznane), który w tamtym okresie wraz z Antonim Wiczorkiem (daty życia nieznane) w miejscowości Krzywa pod Białymstokiem prowadził pierwszy w tym regionie zakład metalowy, powstały w 1865 roku.

⁴ Konstanty Moes (1850–1910) – handlarz, przemysłowiec, przedstawiciel rodziny fabrykantów, syn Christiana Augusta Moesa (zm. 1872).

ZNAD NARWI,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 254, s. 3;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „G.”

Znad Narwi piszą do nas:

Wzmianki, jakie w kilku pismach spotkaliśmy o założonym niedawno w Lublinie sklepie obywatelskim, w którym gospodynie wiejskie spieniężają różne produkty, nasunęły nam pod pióro kilka pobieżnych uwag. Sklepy takie arcypożądane nie są już nowością, ale na nieszczęście tylko rzadkością. Już przed kilku laty widzieliśmy w Poznaniu sklep podobny; w Łomży znowu pan Lutosławski¹, ziemianin pobliski tego miasta, jeszcze przed kilkunastu laty założył sklep do zbytu wszelkich produktów swego gospodarstwa. Wszędzie, gdzie się wzięto do podobnego przedsięwzięcia, a prowadzono je praktycznie, najlepsze osiągnięto rezultaty. Dlaczego więc nie stowarzyszają się do tego panie i nie zakładają sklepów we wszystkich miastach, gdy nic temu nie stoi na zawadzie? Czyżby dlatego, że niektóre z nich, zwłaszcza po miastach, lubią tyle mówić o braku pola dla pracy kobiecej i zawładnięciu wszystkiego przez mężczyzn?

Że sklepy podobne oddałyby wielką przysługę dla producentów i spożywców, nie ulega wątpliwości. Gospodyni wiejska posiadając na sprzedaż kilkanaście funtów masła lub nieco nowalijki² i warzywa umyślnie z tym do miasta sama jechać i kupczyć na rynku nie może, a posyłanie ogrodnika lub szafarki zwykle nie opłaca się i często smutne sprowadza skutki przy niesumienności, niezaradności i nałogach naszej służby. Zaradzić wszystkiemu może tylko sklep sprzedający wszystkie produkty nadesłane umyślnie lub przy okazji przez stowarzyszone gospodynie: czy to masło, sery i nabiał, czy nowalie i warzywa, czy owoce, konfitury, a wreszcie drób, roboty ręczne, pierze i marynaty, suszone grzyby i tak dalej. W sklepie takim można zarówno spieniężyć ilość wielką, jak najmniejszą, a spieniężyć łatwiej niż gdziekolwiek indziej. A ileż zacnych a niezamożnych osób znalazłoby przy podobnych sklepach uczciwą pracę i pomieszczenie! Nie wątpimy także, że sklepy podobne stałyby się z czasem koniecznymi pośrednikami, na jakich dziś zbywa w handlu drobiem między Warszawą a dworami wiejskimi i zaściankami. Chodzi tylko o przyłożenie ręki zamiast wyrzekania, a za rok jaki będziemy mieli sklepy obywateli wiejskich w Warszawie, miastach gubernialnych, powiatowych i wszelkich punktach ruchliwszych na prowincji. Czyż wiecznie będzie tak u nas, że aby coś pożytecznego wykołatać, trzeba pierwej beczkę atramentu wypisać i czas dziesiątkami lat zmierzyć?

¹ Chodzi prawdopodobnie o Franciszka Dionizego Lutosławskiego (1830–1891), przedsiębiorcę, ziemianina, twórcę Browaru Drozdowskiego, zdobywającego w XIX wieku najwyższe nagrody na konkursach w Królestwie Polskim i za granicą; F. D. Lutosławski był twórcą rodu Lutosławskich z ziemi łomżyńskiej; jego wnukiem był światowej sławy kompozytor Witold Lutosławski (1913–1994). Drozdowo – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Piątница.

² Nowalijka – młode warzywo, ukazujące się po raz pierwszy wiosną. Nowalijki to między innymi rzodkiewka, pomidor, sałata, marchew, ogórek.

REFORMA SĄDOWNICZA,

Gazeta Warszawska, 1875, nr 260, s. 1;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

(Nadesłane.)

Nowa reforma sądownicza w Królestwie Polskim¹ dotyczy także i sądów gminnych. Dzisiejsze sądy będą podobno jeszcze funkcjonowały do lipca w roku przyszłym, czyli tylko siedem miesięcy. Następnie okręgi sądów tych będą znacznie powiększone, bo po kilka gmin (do czterech) na jeden sąd się złoży. Sąd gminny składać się będzie z sędziego, ławników (dwóch najmniej) i sekretarza, którym musi być wykwalifikowany prawnik. Sąd taki będzie sędził wszystkie sprawy do wysokości 250 rub. i karę wyznaczał do roku więzy. Apelacja od jego wyroków do zjazdowego sądu pokoju będzie przysługiwała tylko w sprawach przechodzących 30 rub. Członkowie sądu gminnego, złożeni z osób umiejących koniecznie czytać i pisać, będą wszyscy obieralni i płatni przez połączone gminy. Sędziego na lat trzy będzie zatwierdzał minister.

Z tego wszystkiego widzimy, że sądy gminne mogą mieć i mieć powinny wysokie znaczenie dla rolnictwa, dobrobytu i moralności klas wiejskich. Będą je miały już przez to samo, że w zakresie ich atrybucji mieścić się będą prawie wszystkie sprawy wiejskie, to jest kradzieże, szkody w zbożu, łąkach, lasach, bójki, obelgi, naruszenie granic i tym podobne. Jak większe miasta będą posiadały wyłącznie dla siebie sędziów pokoju², tak gminy sędzić się będą własnym sądem z grona mieszkańców wybranym.

Ale mówiąc o znaczeniu nowej reformy dla wiejskiego społeczeństwa, powtórzyć tu musimy bardzo starą dziejową prawdę: że więcej od najlepszej reformy znaczą ludzie, w których dłoni, na przykład w niniejszym wypadku, szala sprawiedliwości będzie zawieszona. Od ludzi tych, których mają wybrać gminy, będzie głównie zależało nadanie nowym prawom wysokiej użyteczności i powagi. Ludzie bez oświaty i poczucia osobistej godności, ludzie niemający wyobrażenia o postępie celniczym, a tym samym niepojmujący, że poszanowanie własności jest podwaliną kultury, że moralność jest podstawą szczęśliwości społecznej, o jakiej nic nie wiedzą ludzie nieraz bezpośrednio biorący udział w szkodach, przybывая nieraz na ławę sądową z karczmy i powracający po sądach do karczmy, nie mogą wyrzucić żądanego przez prawodawcę dobrego wpływu, owszem, mogą powodować niżenie w nieoświeconym ludzie poziomu pojęć o prawie własności do wyobrażeń *sui generis*³.

Najwyższy ukaz zastrzegający mieszkańcom wolny wybór sędziego i ławników pośród ludzi umiejących czytać i pisać tudzież przedstawianie kandydata na sekretarza może mieścić w sobie prawdziwe dobrodziejstwo dla gminy. Ludzie, którzy umieją czytać i pisać (a nie bąkać i obrażać pisownię), zazwyczaj umieją i coś innego, nie wycierają ław karczemnych, a zaliczają się mniej więcej do inteligencji gminnej, bez względu, do jakiego stanu należą, czy do włościan, czy do większych posiadaczy. Rzecz więc oczywista, że najwyższy ukaz pragnie kodeks gminny złożyć w ręce tych ludzi, którzy przeczytać, zrozumieć, ocenić i umiejętnie zastosować go potrafią. Ludzie, którzy będą poniekąd szafować rokiem więzy, czyli rokiem życia ludzkiego, muszą być ludźmi wielkiej zacności, wytrwałości, oświaty i wielkiego charakteru.

A teraz chodzi o to, aby ci wszyscy ludzie piśmienni, bez względu na stan, czyli ta inteligencja gminna pojęła należycie wysoką doniosłość nadchodzącej reformy tudzież ważność stanowiska, jakie ta reforma jej nadaje, a zarazem wielkość ciężaru, który spadłby na sumienie tej inteligencji, gdyby obojętnością lub uchYLENIEM SIĘ OD ZASZCZYTNYCH OBOWIĄZKÓW zwichnęła pożądaną reformę sądów gminnych. Nazwalibyśmy zaszczytnych, bo ze względu na świętość sprawy społecznego dobrobytu cóż zaszczytniejszego być może nad urząd tak sędziego, jak ławnika? Czyż w ich ręku nie leży możliwość i obowiązek zaszczerpienia w tysiącach ciemnych i spaczonych umysłów szlachetnych pojęć o sprawiedliwości, o poszanowaniu prawa, rodzi-

ców, cudzej własności i honoru?... jednym słowem, szeroki wpływ na zmniejszenie pieniactwa, a wzrost moralności, dobrobytu i zamiłowania w pracy. Wszak każdy rozsądny człowiek zrozumie to łatwo, że jedno stanowisko dobrego ławnika (którego godność po miastach była u nas w dawnych wiekach wysoko ceniąca), nieskończenie więcej zaważy na szali zasługi obywatelskiej, niż nieprzeliczone mnóstwo herbowych gałek wyrosłych na ludzkiej próżności lub guldenach, a w każdym razie na płaskiej żądzy wyniesienia siebie nad innych, oczywiście kosztem rzekomego zniżenia poziomu ogółu.

Już powiedzieliśmy to gdzie indziej, że wątpić się nie godzi, iż owa inteligencja gmin weźmie poważny udział w sprawie najbliższej ogół wiejski dotyczącej i znajdzie czas na sumienne spełnianie pierwszorzędnej doniosłości obowiązków publicznych. Wiemy o tym, że dobre gospodarstwo wymaga ciągłej pilności rolnika – ależ powiedział Arago – „Tylko próżniacy nie pracują trzynastu godzin dziennie”⁴. Przekonani zaś jesteśmy, że gospodarstwo nawet w połączeniu z obowiązkiem sądowym na tyle godzin się nie złoży. Czyż mało gospodarzy znajduje czas na przepędzanie zimy w mieście lub lata za granicą? Czyż mało synów obywatelskich traci zdrowie i zdolności na włóczęgostwie za morzami? Zresztą urzędy będą płatne, sędziowie i ławnicy będą mieli zastępców i mogą otrzymywać urlopy, a sądy odbywać się mogą w oznaczonych dniach i pośród gminy w mieszkaniu sędziego lub którego [z] ławników.

W ostatku nadmienić trzeba, że od tych samych sędziów i ławników, to jest od ich wpływu, zależeć będzie rychłe zmniejszenie się dzisiejszej liczby spraw do jej połowy, a nawet może trzeciej części, ku czemu sama nowa ustawa już dopomóc powinna.

¹ Chodzi o reformę sądownictwa powszechnego w 1876 roku, na mocy której struktura sądownicza przedstawiała się następująco: na wsi działały sądy gminne, złożone z wójta jako sędziego gminnego i ławników. Sądy zajmowały się sporami o rzeczy ruchome, zobowiązaniami na mniejsze kwoty pieniężne, alimentami, najmem sług, a także wykroczeniom przeciw cudzej własności.

² Sędzia pokoju – sędzia najniższego stopnia. W Polsce instytucja sędziego pokoju istniała na terenach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego w latach 1808–1915 oraz na terenie Wolnego Miasta Krakowa w latach 1816–1855.

³ *Sui generis* – łac. w swoim rodzaju.

⁴ François Jean Dominique Arago (1786–1853) – francuski matematyk, fizyk, astronom i polityk. Autor m.in. *Pochwały historycznej Aleksandra Wolty*, przekł. J. Bełza, Warszawa 1843. Nie udało się ustalić źródła powyższego cytatu.

OD STAREGO MYŚLIWCA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 264, s. 2;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Od starego myśliwca otrzymaliśmy następujące słowa:

Zwierzyna w gospodarstwie społecznym wszystkich ucywilizowanych narodów niepoślednie zajmuje stanowisko i jest przedmiotem troskliwej pieczy tak władz krajowych, jak wszystkich myśliwych, w dochodach zaś właścicieli ziemskich posiada swoją prawie stałą rubrykę. Wcale inaczej się dzieje u ludów dzikich i nieoświeconych, gdzie zwierzynę uważa się za łup i za ogólnego nieprzyjaciela, którego tępią przy zdarzonej sposobności wszyscy, zawsze i wszędzie.

Pogłoski o mających nastąpić zmianach w obowiązujących u nas obecnie przepisach rządowych co do polowania dodały mi bodźca do skreślenia kilku pobieżnych uwag, które szanownej redakcji ośmiela się przesłać stary myśliwy z dalekiego zakątka kraju.

Odczytując małą książeczkę, wydaną w Warszawie w 1871 roku pod tytułem: *Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego*¹, i zgadzając się najzupełniej na mnóstwo zawartych w niej bardzo pożytecznych reguł, zwracamy jednak uwagę, że oznaczony w § 15 pod literą b czas polowania na zające, głuszce, cietrzewie, jarzabki, kuropatwy² i dropie³ od 1 (13) sierpnia do 15 (28) lutego jest, co się tyczy zajęcy, za długi. Gdy bowiem w sierpniu, a nawet wrześnie bijemy często samice kotne z trojgiem lub czworgiem potomstwa, które od jednego strzału ginie razem z matką, to sądzimy, że przynajmniej w tym pierwszym miesiącu (to jest w sierpniu) polowanie na zające wzbronione być powinno. Koniec także lutego jest porą, w której samice są już zapłodnione, a więc polowanie nie powinno trwać dłużej niż do połowy powyższego miesiąca.

Paragraf 16. pozwala przez cały rok polować na same łosie, jelenie, sarny, kaczory, głuszce. Cietrzewie, jarzabki i słomki tak pojedynczo, jak z obławą. Wiemy, że zabijanie samców tych gatunków jest nieszkodliwe, a nawet w pewnych razach pożyteczne (jak na przykład tępienie latem kaczorów, które zniecierpliwione macierzyńskimi obowiązkami swych małżonek niszczą gniazda i tłuką jaja), ale wiemy także, iż pod pozorem polowania na samce wszyscy nasi myśliwi włościanie i ludzie polujący dla zarobku tępią równie gorliwie samice i wszelką dziczyznę spotkaną na drodze; kontrola zaś nad nimi jest zupełnie niemożliwa, co nowe przepisy uwzględnić powinny.

W paragrafie 32. znajdujemy arcypożądane przepisy przeciw psom domowym i myśliwskim, biegającym bez dozoru po polach i lasach, które należą do najsroźszych niszczycieli zwłaszcza młodej zwierzyny. Psy takie, wedle paragrafu 32-go, powinny być prowadzone bądź na sznurze, bądź posiadać zawieszony u szyi drążek, długi na 2½ stopy, a gruby na 2½ cala. W praktyce jednak spotykamy zwykle na polach i w lasach szkodliwe psy bez drążków, a natomiast te, które wiernie pilnują podwórza i domu, dźwigające przepisanej wielkości kloce.

Niech mi wolno będzie dołączyć także uwagę, że opłata od psów gończych tudzież z drugiej strony możność robienia częstych i tłumnych nagonek przyczynia się dziś ogromnie do wytepienia zwierzyny. Polowanie z ogarami należy do najprzyjemniejszych dla prawdziwego myśliwca, a dla zwierzyny najmniej morderczych polowań. Ogary zwykle gonią jednym tropem i jedną sztukę, a gonią czasami godzin kilka. Ale tłumna nagonka zajmuje znaczną przestrzeń i wypłasza na strzelców wszystko, co na niej się znajduje.

Od czasu nałożenia opłaty na ogary zastępują je w wielu miejscach nagonkami, stąd więc polowania stały się mniej amatorskie, a więcej mordercze, mniej przyjemne, a więcej spekulacyjne, a raczej niszczące. W Prusach nagonki takie urządzają się wedle pewnych prawideł i przyrównać się dadzą w pewnej mierze w gospodarstwie łowieckim jakoby do spuszczenia stawu w dobrem gospodarstwie rybnym lub wycięcia porębu⁴ w leśnym, ale u nas dzieje się z nimi inaczej. Nagonka z tak zwanym kocielkiem⁵ jest w stanie prawie wszystką wytepić zwierzynę. Gdy bowiem mnóstwo ludzi otoczy dokoła pole niby wieńcem i postępuje ku środkowi, a w łańcuchu tym idzie kilkunastu dobrych strzelców, to zaledwie mała część zwierzyny, czasem zaś ani jedna sztuka, w podobnym kotle zaskoczona, nie jest w stanie ocalić swego życia. Polowanie takie dosyć jest powtórzyć kilka razy w jednej miejscowości, aby na długo ogołocić ją ze zwierzyny. Wszystkie lefoszówki⁶ i lankastrówki⁷ wybornie przy tym służą.

Nie ulega jednak wątpliwości, że najgłówniejszą plagą naszej zwierzyny, grożącą nadmiernym jej wytepieniem i drożyzną, są włościanie, polujący zawsze, wszelkimi sposobami i na wszystkie gatunki dziczyzny. Jest to, oczywiście, winą braku oświaty, że ludzie jej pozbawieni, młodzi czy starzy, rzucają się z niepohamowaną chciwością tak na gniazdo kuropatwy, dzikiej kaczki, jak na młode zające i tym podobne. Tak żniwiarze i kosiarze przy robocie w polu, jak kmieć każdy ze strzelbą, sidłem lub trutką, zwący się myśliwym, nie przepuszcza nigdy niczemu, co spotyka na drodze. A mamy takich niezmiernie wielu i, przynajmniej trzeba, znamienicie znających myśliwskie przebiegi, co jest tradycyjnym zabytkiem czasów, w których tu łowca był podstawą wyżywienia jego rodziny.

Jednym słowem, śmiało rzec można, że dziś na dziesięciu pokątnych i jawnych posiadaczy broni myśliwskiej, zaledwie jeden kieruje się wyższym poczuciem cnoty myśliwskiej. Nie wątpimy więc, że nowe przepisy zwrócą baczną uwagę na klasy mniej oświecone, a stąd w myślistwie oddane bezmyślnej i bezwzględnej chciwości łupu.

¹ *Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego wydane do czasu zatwierdzenia przepisów o polowaniu dla całego cesarstwa*, Warszawa 1871.

² Głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy – są to gatunki dużego ptaka z rodziny kurowatych (*Phasianidae*).

³ Dropie (*Otidiformes*) – rodzina ptaków z podgromady *Neornithes*, charakteryzujących się długimi nogami o krótkich palcach, upierzeniem maskującym żółto-brązowym; występują na terenach otwartych w Afryce, południowej i wschodniej Europie oraz Azji; w Polsce wyginęły w 2 poł. XX wieku.

⁴ Poręba, wyręba – obszar w lesie, z którego wycięto drzewa.

⁵ Kociętek, kociółek – sposób polowania na dziką zwierzynę polegający na jej okrążaniu; z jednej strony trwa nagonka, a z naprzeciwka nadchodzą myśliwi celując do uciekających zwierząt.

⁶ Lefoszówka – dubeltówka pomysłu Francuza Casimira Lefauchaux (1802–1852), skonstruowana w 1832 roku w Paryżu.

⁷ Lankestrówka – nazwa broni pochodząca od nazwiska jej twórcy, Charlesa W. Lancastera (1820–1878).

Z WIEJSKIEGO USTRONIA,
„Gazeta Warszawska” 1875, nr 270, s. 1;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;
podpis pod tekstem: „Z”.

Otrzymał list następujący:

Ogólny w ostatnich latach wzrost prenumeraty naszych czasopism na prowincji byłby o tyle bardziej pocieszający, gdyby w tak samo znamienitym stosunku rozwijał się pokup dzieł naukowych i gdyby względnie do wartości pism periodycznych nieco inny zachodził stosunek liczebny ich przedpłatników¹. Z drukujących się obecnie dzieł naukowych pierwszorzędnej dla nas doniosłości mamy na myśli *Encyklopedię rolniczą*², która jako ogólny zbiór wszystkich zdobytych wiedzy i doświadczenia, pozyskanych dla kunsztu rolniczego i przemysłu, i jako wyczerpujący słownik tej wiedzy w najważniejszym dla wiosek naszych kierunku znajdować się powinna pod ręką każdego bez wyjątku ziemianina. Prawda, że posiadając wszystkie dzieła i pisma rolnicze, można być jeszcze złym gospodarzem, ale z drugiej strony nie wyobrażamy sobie, jak można iść z postępem i być dobrym gospodarzem, nie czytując tego, co nauka i doświadczenie już nie z rokiem, ale z dniem każdym dla ludzkości przynosi. Oczywiście, o ile *Encyklopedia rolnicza* jest obrazem współczesnego stanu wiedzy na właściwym polu, o tyle rolnicze czasopismo zaznajamia z ciągłym postępem tej wiedzy i doświadczeń, a stąd jest koniecznym dla rolnika dopełnieniem *Encyklopedii* i przez każdego z nich prenumerowane być powinno.

Drugim pismem przeczytałbym „Kronikę Rodziną”³, nieprzeznaczoną dla dzieci, jak mniemają o niej niektórzy z tytułu, ale dla rodziny polskiej, rodziny pojętej najszczytniej i najpraktyczniej, dla matek naszych w najwznioślejszym znaczeniu słowa i dla dorastającej młodzieży, której zacnym kierunkiem opiekuje się „Kronika” najserdeczniej. A jednak pismo to pod względem starannej i bezstronnej redakcji mało mające równych nie tylko u nas, ale i za granicą, dość często nazywane bywa bardzo niekonsekwentnie ultramontańskim⁴, dlatego tylko, że opiekując się gniazdem rodzinnym i młodzieżą, z powagą wyraża się o religii i chrześcijańskiej moralności, prostuje czasami błędne pojęcia młodzieniaszków o wierze, a erudycją,

logiką rozumowania i dowcipem druzgocze przy sposobności pokuszenia przeciw podwalinom społecznym. I do kogóż by to wszystko należało, gdyby pismo przeznaczone dla rodziny umyło ręce od spraw najbliżej ją obchodzących! Do tych dwóch można jeszcze dodać „Bibliotekę Warszawską”⁵, razem więc jedno pismo rolnicze. „Biblioteka Warszawska” i „Kronika Rodzinna” kosztują *rocznie* z przesyłką pocztową rs. 21 i za kwotkę, którą się czasami w preferansu jednego wieczoru przegrywa lub wygrywa, dostarczyć mogą na cały rok pożytecznej strawy duchowej, która dla starszych [jest] miłą biesiadą, a nadto dla młodych pokoleń (rzucona na bujną glebę zacnego serca i chęci) stać się może zadatkiem przyszłej szczęśliwości.

Z drugiej strony, ogarnia nas smutek, gdy widzimy całe masy ludu (obok swego dobrobytu) niebiorące żadnego udziału w prenumeracie przystępnych dlań czasopism, gdy przejechawszy sto parafii, w żadnej nie spotykamy czytelnika dla klas niższych. I czyż można się dziwić, że lud ten nie posiada jawnych pojęć o prawie własności, obowiązkach rolnika, sąsiada, obywatela kraju i ojca rodziny, gdy pojęcia te są objawem rozwoju duszy i serca i pewnego stopnia cywilizacji, na którym on się jeszcze nie znajduje, a co gorsza, Bóg wie, kiedy do niego dojdzie, jeżeli rzeczy będą tak samo postępowały jak dotąd.

Z wielką też pociechą, wstąpiwszy w podróży na popas do pewnej karczmy, ujrzałem na stole w gospodzie „Zorza”⁶ i „Gospodarza”^{7a}, zaprenumerowane przez dziedzica, co wydało mi się tym naturalniejsze, że bywając czasami w Warszawie, widuję w cukierniach nie po dwa, ale po dwadzieścia pism przez właściciela cukierni dla gości prenumerowanych.

^a „Zorza” i „Gospodarz” kosztują razem rocznie z przesyłką pocztową rs. 4 kop. 50.

¹ Przedpłatnik – osoba, która zapłaciła za określony towar jeszcze przed jego wykonaniem.

² *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z nim mających*, red. J. T. Lubomirski, E. Stawiski, S. Przysiański, t. 1-4, Warszawa 1873–1879.

³ „Kronika Rodzinna. Pismo dwutygodniowe poświęcone literaturze, sprawom społecznym i domowym” – gazeta o charakterze konserwatywnym, katolickim, wydawana w latach 1867–1914.

⁴ Ultramontanizm – kierunek konserwatywnej myśli katolickiej, nawiązujący do papieskiej nauki społecznej XIX wieku.

⁵ „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi” – miesięcznik literacko-naukowy ukazujący się w Warszawie w latach 1841–1914.

⁶ „Zorza” – tygodnik wydawany w Warszawie z przerwami w latach 1844–1939, skierowany do mieszkańców wsi; propagował ruch spółdzielczy, zakładanie kas oszczędności i rzemiosło. Redaktorzy naczelni: m.in. Z. Grajner, A. Marczewski, J. K. Gregorowicz, S. Przysiański, M. Brzeziński, S. Załuska.

⁷ „Gospodarz” – czasopismo o tematyce rolniczo-ogrodniczej, wydawane od roku 1872 do 1885. Na karcie tytułowej nosiło dopisek: „Organ Towarzystw Rolniczych Zachodniopruskich; Kółek Włościańskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego”.

DROGI BITE,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 4;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

(*Nadest.*)¹

Wiadomość podana przez pisma o wyznaczeniu oddzielnej komisji z rozporządzenia ministerium komunikacji do zbadania przyczyn upadku dróg szosowych w Królestwie Polskim i zarządzenia ich złemu stanowi bardzo jest pocieszającą dla ziemian tudzież handlujących i przemysłowców, którzy mając przywilej niszczenia sprzężaju² oraz łamania rąk i nóg, radziby także wynurzać swoje zdanie, o ile doświadczenie

i wiadomości techniczne niektórych dają im do tego słuszne prawo. W nadziei przeto, że słowa piszącego dojdą do osób, którym ważna ta kwestia została powierzona, przesyłamy niniejszych kilka uwag.

Od chwili zdania dróg bitych przez kompanię obywatelską, która je przez lat sześć do roku 1866 starannie utrzymywała, zarząd komunikacji przyjął niewłaściwie system wielkich oszczędności w rozsypywaniu utrzymującego dobroć dróg materiału kamiennego. Gdy tak za kompanii obywatelskiej, jak dawniej, rozsypywano rocznie przeszło 15 000 sążni kubicznych szabru³ na szosach w Królestwie, to od roku 1866 zmniejszono tę ilość na 8 000 sąż., przy czym na niektórych drogach całkowicie wstrzymano przez lat kilka rozsypkę kamienia. Że ilość używana pierwej, to jest 15 000, a oparta na podstawie kilkudziesięcioletniego doświadczenia i matematycznych obliczeń, nie była za wielka, tego dowodzić nie potrzebujemy. Jak również usprawiedliwić takiej oszczędności nie może pobudowanie około roku 1866 pary dróg żelaznych, bo jeżeli tu i owdzie ruch na drodze się zmniejszył, to o tyle mógł się na innym trakcie powiększyć, a przecięciowo⁴ w całym kraju powiększa się nieustannie, wskutek aczkolwiek powolnego, ale ciągłego przyrostu miast, fabryk i w ogóle ludności, wskutek uwłaszczenia ludu i wzrastającego jego dobrobytu.

Owszem, prosta logika powiada, że w miarę powiększonego ruchu na drogach w jakimkolwiek kraju należy powiększać ilość konserwacyjnego materiału. Na tej zasadzie śmiało twierdzić możemy, że jeżeli przed laty 30-tu lub 20-tu wystarczało na drogi Królestwa 15 000 sążni kubicznych szabru, to dziś po tak ważnych reformach społecznych, po znacznym przybytku ludności, fabryk, miast i tak dalej, gdy ruch przeciętny na drogach powiększył się prawdopodobnie w dwójnasób, więc i materiał w takim razie powinien być odpowiednio powiększony.

Jakie skutki pociąga za sobą oszczędność w rozsypce materiału kamiennego w niewłaściwym miejscu zaprowadzona, zobaczymy to na cyfrach: najmniejsza grubość pokładu kamiennego na drodze bitej potrzebna do tego, żeby się ten pokład nie łamał, powinna przynajmniej wynosić 6 cali. Wyrachowano tedy u nas dawniej, że aby grubość tę ciągle utrzymać przy zużywającym ją ruchu, potrzeba w miarę tego ruchu, czyli stosownie do miejscowości, rozsypywać rocznie na każdą wiorstę 2 do 16 i więcej sąż. kub. tłuczonego kamienia. Jeżeli weźmiemy przecięciowo 9 sąż., które wystarczają do pokrycia całej wiorsty na grubość jednego cala i oznaczymy praktykującą się przeciętną cenę szabru rub. 80 za sążęń kub., to utrzymanie jednej wiorsty w dobrym stanie kosztować będzie rub. 270 rocznie. Lecz jeżeli zaprowadzimy oszczędność i zamiast 9 wysypiemy 4½ sąż. lub, zauważywszy gdzie zmniejszenie ruchu, przez dwa lata nic nie damy, tam wprawdzie oszczędzimy pozornie w pierwszym razie rub. 270, a w drugim 540, ale po tych dwóch latach znajdziemy w wielu miejscach pokład adamizacji⁵ już za cienki, aby oparł się łamania pod ciężarami. Następuje wtedy zwłaszcza na wiosnę, na jesieni i na gruntach gliniastych, wybijanie głębokich kolei, wybojów i dołów, kamień głęboko wgniata się kołami, a występuje na wierzch błoto, adamizacja tonie, a szosa staje się gorszą do przebycia od najlichszej drogi zwyczajnej. Gruntowna na takich miejscach naprawa drogi wymaga nowego pokładu kamiennego na 6 cali grubego, czyli 71 3/7 sąż. kub. na wiorstę, których koszt wyniesie rub. 2142 kop. 85 1/2. Tym sposobem oszczędziwszy przez lat kilka na wiorście kilkaset rubli, musimy wydać potem na jej doprowadzenie do dawnego stanu rubli 2142 kop. 85 1/2, tracimy zatem na czysto (po odtrąceniu dwuletniej oszczędności) najmniej rub. 1 602 kop. 85 1/2. Że zaś dróg bitych rządowych mamy w Królestwie 2160 wiorst, których około połowy wymaga naprawy z gruntu, przeto aby doprowadzić je do stanu użytecznego i dobrego, potrzeba do oszczędzonych funduszków w latach ostatnich dołożyć jeszcze około 1 731 078 rub.

Oto są przyczyny, które spowodowały stopniowe upadanie dróg bitych od roku 1866, dzisiejszy ich stan fatalny i ogromne dla skarbu na ich naprawę wydatki, czego uniknąć było można przez ciągłe i staranne pilnowanie, aby normalna i starym doświadczeniem stwierdzona grubość pokładu kamiennego, jaka jest na szosach potrzebna nieodbicie, nigdzie i nigdy niższa [nie] została.

Nie piszemy tu wcale, ani wykrywamy rzeczy nowych, ale powtarzamy stare, całemu światu, a zwłaszcza służbie inżynierskiej, znane, a jednak znamy pewne przestrzenie dróg bitych w kraju naszym, na których dopiero po 10 latach pierwszy raz obecnie cokolwieczek szabru do naprawy użyto.

O budowie mostów i mostków z cienkiego i stąd nietrwałego materiału, o zaniechaniu szkółek drzewnych dawniej przez dróżników utrzymywanych i o ścinaniu drzew w alejach⁶ drogowych przez wszystkich komu się podoba pomówimy później.

¹ Dopisek „Nedeśl.” kursywą pochodzi od redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Sprzężaj – określenie zwierząt pociągowych wykorzystywanych w rolnictwie do transportu, bronowania, orki etc.

³ Szaber – tłużeń, szuter: kruszywo z drobno tłuczonego kamienia, używane do pokrywania i utwardzania nawierzchni dróg.

⁴ Przecięciowo – w znaczeniu: ogólnie, przeciętnie, statystycznie.

⁵ „Adamizacji” – od słowa „akadamizacja” albo „makadamizacja”. Makadam: nawierzchnia drogowa, na którą składają się dwie warstwy tuczni kamiennego.

⁶ Oryg. w druku: „aleach”.

73

Z GUBERNI GRODZIĘŃSKIEJ, DNIA 8 STYCZNIA 1876 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 10;

tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
bez podpisu.

Nawet starzy ludzie, którzy twierdzili, iż teraz nie miewamy tak mocnych zim, jak za lat ich młodości, powiadają, że zima obecna nie ustępuje najmroźniejszemu, jakie przechowali w swej pamięci. Że istotnie wskutek ubytku lasów śniegi wystawione bardziej na operację słońca giną na polach wcześniej, a stąd san-na¹ i zima kończy się dziś prędzej, to jest pewnikiem, gdyż corocznie prawie widzimy, że wtedy jeszcze można po drogach leśnych jeździć saniami, gdy na polu śnieg wszystkich zginął. Ten sam jednak ubytek lasów, odsłaniając wsie i domostwa na silniejsze działanie wiatrów, zimę uczynił przykrzejszą i mieszkania wiejskie zimniejszymi, niż były dawniej. W tym roku śniegi mieliśmy ogromne, a stąd drogi tak fatalne, że w wielu miejscach nie można było myśleć o dostawie zboża na termin. Później kilkodniowa odwilż obnażyła tu i ówdzie pola ze śniegu, a gdy znowu powróciły silne mrozy, należy się w takich miejscach bardzo obawiać o oziminę, która niewątpliwie ucierpiała, pozbawiona przyrodzonego kożuszka.

Paszy w tym roku mamy równie skąpo, jak w zeszłym, lubo kłęska ta nie dotknęła naszej guberni w tak wysokim stopniu, jak niektóre inne strony kraju. Z powodu wczesnej zimy zmuszeni spędzić bydło dwa tygodnie wcześniej z pastwnika niż zwykle, prosimy teraz Pana Boga o wczesną wiosnę, przy czym zanotować tu musimy rodzaj kłęski, jaka po trochu objawiła się prawie w każdej oborze, w postaci dość powszechnego zrzucania przez krowy cieląt przed czasem².

Ceny na ziarno mamy zaledwie średnie. Za pud pszenicy płacą na miejscu około rubla, a na stacjach kolei do rs. 1 kop. 12; pud żyta około kop. 70, jęczmienia 75-80, owsa 65-70, grochu nie ma na targach wcale; ziemniaki, które w bardzo wielu miejscach schwycił mróz przedwczesny przy kopaniu (a nawet niektórym wykopać nie dozwolił), gniją teraz na potęgę i są produktem najtrudniejszym do sprzedaży z powodu nader małej liczby czynnych w tym roku gorzelni. Śmiało powiedzieć możemy, że nie pamiętamy wcale, aby kiedykolwiek proszono się za beczkę ziemniaków (przeszło trzy korce warszawskie) rs. 1 kop. 50-80 (mówimy tu o powiecie grodzieńskim) i żeby nawet przy takiej cenie kupca nie można było znaleźć. Wzięto się też, i bardzo słusznie, do użycia ziemniaków na karm [!] dla dobytku i zamówiono na jesieni liczne aparaty do zaparzania siczki i ziemniaków, ale fabryki w ich dostarczaniu prawie ogólny zrobiły zawód.

Zima tegoroczna, jako surowa i śnieżna, przyczyniła się ogromnie do wyniszczenia zwierzyny, a szczególnie kuropatw i zajęcy, na które mamy wielu chciwych myśliwców wśród ludu. Od niego skupują po wsiach zwierzynę Żydzi dla handlarzy, którzy ją wiozą do Warszawy. Na jarmarku na przykład w Bielsku³ i Brańsku⁴ widzieliśmy, jak cząstkowy szlachcic kupczący drobiem (jakich na Podlasiu i Mazowszu jest wielu) nabył od kilku Żydów 90 zajęcy po kop. 60 i dwie sarny po rs. 5. Zajęce nabywane przez Żydów od ludu po kop. 20 do 30, a kupione od nich już po kop. 60, szlachcic ów, zawiózłszy do Warszawy, sprzedaje tam w restauracjach i przekupniom po kop. 75 do 90, a ci za Żelazną Bramą⁵ po rs. 1 kop. 20 do 30 i drożej; w restauracjach zaś mała porcyjka zajęcia kosztuje tyle, ile za *dwa zajęce całe* płacą Żydzi chłopom w naszej guberni. Tenże sam szlachcic, kupczący głównie gęsiami, a człowiek wiarogodny, powiadał nam, że w ciągu roku 1875 zawiózł do Warszawy 14 000 gęsi skupionych w powiecie białostockim, bielskim i mazowieckim. Głównym w Warszawie spożywcą tego towaru jest ogromna ludność starozakonna stolicy, używająca tłuszczu gęsięgo na okrasę. Takich zaś handlarzy na Podlasiu i Mazowszu jest kilkudziesięciu, ale wielu z nich trudni się głównie dostawą wieprzy i gęsi do Prus. Indyki grają w tym handlu dość znakomitą, arystokratyczną rolę. Wyżej wspomniany kupiec, nabywając je po dworach, płacił za parę rs. 2 kop. 50 do rs. 3, kaczki zaś po kop. 70-80 parę. Indyków dostarczył do Warszawy w roku 1875 parę tysięcy, najlepiej zaś odchowane nabywa od hrabiny Potockiej w jej dobrach Wysokie Litewskie⁶.

Przemysł, z którego słynie w naszej guberni okolica białostocka, polegający głównie na kilkudziesięciu fabrykach kortów⁷ i sukna, wstrząśnięty przed kilku laty kilku bankructwami, ożywił się znowu i trzyma niezłe. Ludność robotnicza wynosi tam kilkanaście tysięcy pogłowa, ale w tej liczbie zaledwie parę tysięcy krajowców z pochodzenia. Z fabryk tylko jedna należy do miejscowego obywatela, pana Łyszczyńskiego, i dyrektorem jest w niej pan Jarociński⁸. Osobliwym w swoim rodzaju zjawiskiem jest pewna antypatia większości Niemców, właścicieli tych fabryk, do wszystkiego co słowiańskie, co cechuje kraj i ludzi, na których gruncie pobudowali fabryki, ludzi, którzy przyczynili się dawniej do ich sprowadzenia w te strony, których niwy dostarczają codziennie chleba, a kieszenie pieniędzy za wyrób panom fabrykantom. Czyż mało więc powodów dla kulturtregerów⁹ do nienawiści?

Już robiliśmy dawniej wzmiankę o nowo założonym przez krajowca naszego, pana Konstantego Moesa¹⁰, a bardzo pożądanym w Białymstoku domu do handlu zbożem, składu machin rolniczych i kortów. Teraz zapisać jeszcze możemy o projekcie wzniesienia wielkiego browaru w Dojlidach¹¹ pod Białymstokiem przez pana Rydygiera¹² i innym założenia sklepu obywatelskiego do sprzedaży produktów ogrodowych, mlecznych i w ogóle spiżarnianych.

Z pociechą też donieść winniśmy, iż gorsząca choroba wyprzedży ziemi nieco ucichła. O wynoszeniu się do Paryża lub wycieczkach do Monako i Hamburga mniej teraz słyhać. Jednak ciężkie kalectwo umysłowe niektórych, objawiające się w braku najelementarniejszych pojęć o obowiązkach obywatelskich każdego członka społeczeństwa, nie może być tak prędko w zupełności wyleczone i przedstawia się u niektórych w symptomach: legactwa¹³, czyli wstrętu do szlachetnej pracy rolniczej, żądzy wydzierżawiania swoich folwarków pachciarzom¹⁴ i propinatorom¹⁵, gorączce nałykania złota w Kalifornii *vel* papierów przy jakiejś spekulacyjce w mieście stołecznym, wreszcie przyjemnego a ciągłego przewożenia swoich tłumoków z miasta do miasta, byle z dala od domowego ogniska.

¹ Sanna – opad śniegu, okres opadów śniegu, ale także: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami albo jazda saniami po śniegu (na przykład podczas kuligu).

² Zrzucenie cieląt przez krowę: mowa o przedwczesnym porodzie.

³ Bielsk – chodzi o Bielsk Podlaski, miasto na Podlasiu, położone na Równinie Bielskiej, nad rzeką Białą.

⁴ Brańsk – miasto na Podlasiu, niedaleko Bielska Podlaskiego.

⁵ Żelazna Brama – nieistniejąca już brama do Ogrodu Saskiego w Warszawie. Żelazna Brama stała na Osi Saskiej po zachodniej stronie dzisiejszego pasa dzielącego jezdnie ul. Marszałkowskiej. Od niej wzięło nazwę osiedle Za Żelazną Bramą, którego historyczne granice (w XIX wieku) wyznaczają ulice: Chłodna, Żabia, Skórzana, Graniczna i Ogród Saski; niegdyś znane targowisko.

⁶ Wysokie, dawniej: Wysokie Litewskie – miasto współcześnie na terytorium Białorusi w obwodzie brzeskim, przy granicy z Polską. W XIX wieku najpierw były do dobra Sapiechów, potem Potockich.

⁷ Kort – rodzaj tkaniny wełnianej używanej głównie przy produkcji ubrań męskich.

⁸ Łyszczyński, Jarociński – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁹ Kulturtreger albo kulturträger – po niemiecku: pionier cywilizacji, kultury; ten, który krzewi kulturę; w polszczyźnie Glogera słowo to oznaczało osobę narzucającą komuś własną kulturę, zasady, elementy obyczajowości – i było związane z falą niemieckiego osadnictwa na ziemiach polskich.

¹⁰ Konstanty Moes (1850–1910) – handlarz, przemysłowiec, lekarz-amator, przedstawiciel rodziny fabrykantów, produkujących kort w Choroszcy pod Białymstokiem.

¹¹ Dojlidy – dawniej folwark pod Białymstokiem, współcześnie dzielnica miasta.

¹² Rydygier – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹³ „Legactwo” – w języku staropolskim wyrazem „legat” określano posła; słowo „legat” (łac. *legatus*) wywodzi się ze starożytnego Rzymu, gdzie oznaczało ono wysłannika, ambasadora, w armii zaś oficera wysokiej rangi, dowodzącego w imieniu wodza. W tym kontekście wyraz „legactwo” odnosi się być może do ziemian, którzy zamiast podjąć trudy prowadzenia gospodarstwa i uczestniczenia w pracach polowych wynajmują do tego obcych, czyli „wysłanników”, „legatów”. Potocznie: lenistwo.

¹⁴ Pachciarz – osoba dzierżawiąca od kogoś pomieszczenia gospodarcze, trzodę hodowlaną etc.

¹⁵ Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolego wyszynku napojów alkoholowych.

74

Z POWODU SĄDÓW GMINNYCH, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 17; tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” jako artykuł wstępny na s. 1, bez podpisu.

Z powodu sądów gminnych otrzymaliśmy list następujący¹: Panie Redaktorze!² Pisaliście o nowych sądach gminnych ze stanowiska społecznego, słusznie zachęcając inteligencję wiejską do najgorliwszego udziału w tej sprawie; pozwól przeto, szanowny redaktorze, że skreślę słów kilka z innego stanowiska, bardziej poziomego, a jednak zasługującego na prawo głosu w pismach. Przepisy nowej reformy i rezultaty z odbywających się obecnie narad w łonie władz powiatowych nad ugrupowaniem gmin w odpowiednie okręgi sądowe wiejskie każą wnosić, że okręgów takich, a tym samym miejsc sprawowania sądów wiejskich, będziemy mieli w Królestwie około 500. Z tych pięciuset miejscowości 300 do 400 przypadnie na wsi, reszta na małe miasteczka. Do punktów takich będą się zjeżdżali na sprawy ludzie różnego stanu, jak nie mniej panowie ławnicy i w ogóle członkowie sądu, świadkowie, wójci i tak dalej, a tym samym potrzebować będą posiłku, miejsca wypoczynku, czyli w ogóle porządnej gospody *vel* oberży. Tymczasem wiadomo, że u nas na prowincji o uczciwe domy zajezdne bardzo trudno. Jeżeli zastępowała je serdeczna gościnność dworów, dworków, klasztorów i plebanii, to dziś położenie nastąpiło inne i postarać się trzeba o coś innego.

Zwracamy tedy baczną uwagę panów ziemian, oberżystów tudzież wielkiej liczby ludzi narzekających na brak pola do uczciwej pracy, że za kilka miesięcy przybędzie w Królestwie konieczna potrzeba kilkuset porządných gospód, gdzie by bądź pan, bądź jego sługa i kmięć przybyły mógł dostać łyżkę zdrowej strawy, szklanek dobrego piwa, czystą izdebkę dla siebie, bezpieczną stajnię dla konia i tym podobne. Wiemy, że starozakonni, ruchliwi i arcyzabiegli w takich razach, ubiegają się już tu i owdzie o tego rodzaju arendy i bardzo się lękamy, aby wszystkich podobnych miejsc nie opanowali. Znadto znana jest tolerancja naszego społeczeństwa, by zdanie nasze posądzone być mogło o uprzedzenie religijne. Oczywiście chodzi nam tylko o to, że oberżyści starozakonni, znani ze swego wstrętu do czystości i trefów kuchni chrześcijańskiej³, a zarazem ze zřęczności w wykupowaniu u furmanów obroku⁴ za wódkę, są wcale nieodpowiedni na dobrych oberżystów. Dostarczają oni tylko lichych trunków, a nigdy dobrej strawy.

Jeżeli, a wyznaczyć to musimy ze smutkiem, nie mamy takich pism, które by, rozchodząc się wśród ludzi mniej zamożnych, wskazywały i zachęcały chrześcijan do takich na przykład źródeł zarobku, jak kramar-

stwo i utrzymywanie porządných gospód, to nie wątpimy, że słowa nasze drukowane w „Gazecie” trafią do przekonania panów ziemian, od których dobrej woli najwięcej ta sprawa zależy.... Czyby także warszawskie biuro stręczenia pracy nie zechciało dopełniać pewnego pośredniczenia między prowincją a ludźmi odpowiednimi na oberzystów, czyli gospodników? Nie potrzebujemy tu dodawać, że w miejscowościach, w których pewny ruch z powodu sądownictwa nastąpi, powinien się utrzymać przy gospodzie sklepik z żelazem, naftą, solą i innymi wiktuałami. Będzie zatem mogła niejedna rodzina znaleźć uczciwe źródło pracy i utrzymania.

Na potrzebę wskazywania odpowiednich miejscowości i zachęcania do nich ludzi powinny, zdaniem naszym, zwrócić uwagę pisma wychodząca w Lublinie, Kielcach, Piotrkowie, Kaliszu i Płocku jako bliżej z położeniem swych prowincji obeznane.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Redaktorem naczelnym „Gazety Warszawskiej” był wówczas Józef Kenig (1821–1900) – dziennikarz, wpływowy publicysta, krytyk teatralny, redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej” w latach 1859–1889.

³ Tref – ogół mięs, które są zabronione przepisem religijnym do spożywania wyznawcom judaizmu. W tym kontekście („starozakonni, znani ze swego wstrętu do [...] trefów kuchni chrześcijańskiej”) chodzi właśnie o mięso zabronione w judaizmie, a popularne na stołach chrześcijan – takie, jak: wieprzowina, dziczyzna.

⁴ Obrok – karma przeznaczona dla koni.

Z GUBERNI SUWALSKIEJ, W STYCZNIU 1876 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 18;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
bez podpisu.

Uważając sprawę służebności pastewnikowych i opałowyc¹ za najważniejszą kwestię żywotną naszego rolnictwa i przyszłości lasów, chętnie notujemy spotykane w pismach korespondencje doświadczonych a zdrowo na przedmiot zapatrujących się ziemian. Do liczby tych ostatnich należy list z guberni łomżyńskiej, pomieszczony w jednym z tegorocznych numerów „Gazety Rolniczej”². Korespondent „pragnąc dorzucić kilka słów ze swego ustronia w sprawie dobra ogólnego, dobra zarówno młodszej, jak starszej braci po pługu, to jest włościan i dziedziców folwarcznych”³, przypomina naprzód, że „Gazeta Warszawska” w początku roku zeszłego wywołała wiele artykułów o *służebnościach* w pismach codziennych i rolniczych. Prawie ze wszystkich okolic wykazano z powodu *serwitutów* smutną przyszłość lasów i rolnictwa, także wielkie trudności w ułożeniu ogólnych przymusowych, a dobrych przepisów regulacji wobec nieskończonej różnaitości położenia majątków, okolic i ich stosunków. Przekonano się dalej, że obiegające od dawna pogłoski o mającym wyjść prawie przymusowym nie mają jeszcze podstawy. Władza bowiem wobec niepodobieństwa zadowolenia stron obu, a zwłaszcza mniej oświeconej, postanowiła jeszcze zostawić rzeczy dobrowolnym układom.

Tutaj oświadcza się korespondent z guberni łomżyńskiej, iż drogę tę uważa za najlepszą, „o ile dziedice umiejętnie biorą się do dzieła w postępowaniu i układach z włościanami, a zwłaszcza, o ile panowie komisarze istotnie chcą przyłożyć rękę do zniesienia szkodliwych dla obu stron stosunków serwitutowych”⁴. Jakkolwiek przyznajemy wiele słuszności słowom szanownego korespondenta, to jednakże nie możemy się na to zgodzić w zupełności, że droga dobrowolnych układów jest najlepsza, już dla tego samego, że jest bardzo długa wtedy, kiedy każdy dzień stanu obecnego przynosi nieobliczone straty w stosunkach

ekonomicznych kraju. Co do niezadowolenia stron obu, a zwłaszcza mniej oświeconej, które nastąpiłoby w razie przymusowych przepisów, to naprzód powiedzieć musimy, że prawo na takie względy zwracać uwagi nie może, tak samo jak lekarz, który dla uleczenia z ciężkiej choroby nie może dobrać samych smacznych mikstur. Po wtóre reforma nie robi się dla dnia dzisiejszego, ale dla szerokiej przyszłości, a nie należy ani na chwilę wątpić, że strona mniej oświecona w nader krótkim czasie pojęłaby praktycznie korzyści tej reformy i oceniła całą jej wysoką doniosłość.

Nader ważne jest z praktycznego stanowiska zapatrywanie się korespondenta z guberni łomżyńskiej na przyczyny uporu włościan w układach o służebności. Te bowiem w praktyce są prawie wszędzie daleko większe niż przepisy i tabele na to pozwalają, a stąd mają dla nich *daleko większą wartość* obecnie niż w razie, gdyby prawo było ściśle stosowane. I tak na przykład, w połowie majątków obciążonych służebnością pastewnika pasają włościanie dwa razy więcej dobytku od ilości w tabeli zapisanej, pędzają go na ścierniska tam, gdzie wolno tylko na ugory i odłogi, puszczają chlewnię bez odrutowanych ryjów wbrew istniejącym w tej mierze przepisom, w lasach obcinają gałęzie żywe po same wierzchołki drzew wtedy, gdy wszystkie tabele mówią o gałęziach, a nawet ich obcinaniu, mają na myśli tylko gałęzie suche, lecz nigdy żyjące, boć te *zarówno z korzeniami* są drzewu do życia i rozrostu potrzebne, a przez onych odcięcie przyrost całego lasu ginie i drzewo, od sęków psując się, traci na wartości.

Oczywiście więc, że włościanie, korzystając z tak rozszerzonych poza tabelami i prawem użytków, które nabrały dla nich tu i ówdzie niepospolitej wartości, nie chcą słyszeć w wielu miejscach o układach lub stawiają najcięższe warunki, a gdy dziedzic namawia ich do ugody, słyszą tylko w głosie jego chęć odebrania im tylu korzyści lub rozpacz, którą wedle nich należy jak najbardziej wyzyskać. Stąd już samo namawianie ludzi nieoświeconych, stawia w ich pojęciu w najgorszym położeniu namawiającego dziedzica. To też wedle korespondenta z guberni łomżyńskiej, namawianie podobne do układów zawsze zły wpływ wywiera, a zwłaszcza tam, gdzie nie zaprowadzono jeszcze gospodarstwa leśnego, czyli porębowego, i *ściśłego rygoru tabel*⁵.

Najzupełniej się więc zgadzamy na to, że kto pragnie, aby dobrowolny układ zastąpił miejsce szkodliwego dla stron obu przejściowego stanu, jakim są dzisiejsze służebności, powinien naprzód, nie namawiając wcale włościan, a przeciwnie, twierdząc, że obejdzie się bez układu, zaprowadzić wszelki możliwy rygor prawa i ściśle stosowanie się do rządowych i hipotecznych tabel. Dalej powinien urządzić gospodarstwo leśne, czyli wprowadzić prawidłowe poręby, których plan zatwierdza komisja włościańska, co ogranicza włościanom użytek z suchych gałęzi i jałowcu do przestrzeni jednorocznego poręba⁶, a wartość serwitutu opałowego zmniejsza o *kilkanaście* razy. Pod rygorem prawa i tabeli rozumie nasz korespondent *ściśłą* na przykład kontrolę ilości wszelkiego dobytku, pasanego na przestrzeni dworskiej, aby nie była *wyższa*, niż tabele określają i radzi przewyżki nad ilość prawną „pod żadnym warunkiem na folwarczny pastewnik nie przyjmować”. Do kontroli bydła i koni zastosowano już pomyślnie w niektórych dobrach tabliczki okrągłe blaszane, zawieszane na drucie u szyi lub rogów, a we właściwej ilości rozdane włościanom przez panów komisarzy. Wszystkie nadto świny powinny mieć na pastewniku kółka druciane przez chrząstkę na ryju przeciągnięte (wedle przepisów, wyszczególnionych w numerze 59 „Gazety Warszawskiej” z roku zeszłego⁷), aby, mogąc korzystać z powierzchni pastewnika nie kopały dołów w roli.

Nie przeczymy, zakończy rzecz swoją korespondent „Gazety Rolniczej”, że takie i tym podobne ograniczenia, jakich baczne wczytanie się w literę prawa i tabele dostarczyć każdemu powinno, były dawniej w wielu razach niemożliwe, a przynoszą zawsze pewny kłopot dla dziedzica. Ale bardziej są niewygodne dla użytkowników, niezespolonych jeszcze z żadnym rygorem i porządkiem, i są nawet w stanie w wielu dobrach przymusić ich do pierwszych kroków o pożądane dla obu stron układy, które tym łatwiej mogą dojść do skutku, że wartość istotnych służebności, tabelami i gospodarstwem leśnym dozwolonych, będzie o połowę mniejsza od korzyści, osiągniętych przez swawolę i niestosowania się do przepisów w codziennej praktyce. Gdy zaś połowa włościan zawrze dobrowolne umowy, reszta łatwo pójdzie za przykładem przynoszącym obu stronom znaczne korzyści w następstwach.

¹ Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władającej). Pisząc o „służebnościach pastewnikowych i opałowych”, Gloger ma na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk, łąk oraz lasów.

² Gloger wskazuje na własny tekst, dotyczący kwestii służebności – zob. tegoż, *Z guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 3 [XI, 6].

³ Niedokładny cytat Glogera z pierwszego akapitu własnego, przywołanego tekstu – por. tegoż, *Z guberni łomżyńskiej*, dz. cyt.

⁴ Niedokładny cytat Glogera z trzeciego akapitu własnego, przywołanego tekstu – por. tegoż, *Z guberni łomżyńskiej*, dz. cyt.

⁵ „Rygoru tabel” – mowa o tabelach, za pomocą których określono w prawie serwitutowym zakres i termin korzystania ze służebności: na przykład w przypadku służebności leśnych prawo przewidywało tylko wybrane dni tygodnia, w których chłopi mogli zbierać posusz, ścinać martwe drzewa, zbierać grzyby i owoce leśne, etc.

⁶ Poręb, czyli inaczej: poręba – obszar w lesie, z którego wycina się drzewa.

⁷ Gloger odsyła tutaj do anonimowej odpowiedzi na jego własny artykuł. W swym tekście Gloger najpierw sformułował prośbę do czytelników o wyszukanie w ówczesnych kodeksach odpowiedniego paragrafu dotyczącego nakazu drutowania ryjów trzodzie chlewnej, a następnie otrzymał odpowiedź, prezentującą prawo oraz obostrzenia, kary, jakie się z nim wiążą. Zob. art. Glogera: *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 53 [IX, 39] oraz odpowiedź: *Z Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 59, s. 1 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”].

76

WYBORY SĄDOWE, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 30; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1, bez podpisu.

Pocieszający jest pewny ruch w wymianie myśli w ważnej dla społeczeństwa wiejskiego sprawie nowego sądownictwa gmin. W przedmiocie tym otrzymujemy niemało listów od ziemian, z których oto jeden wśród słusznych uwag nad niełatwym wobec różnych okoliczności położeniem inteligencji po wsiach osiadłej zapytuje: „Jaką drogą na przykład, pomimo najlepszych chęci, przysłużyć się ona może dobru ogólnemu, gdy komitety powiatowe obradujące nad ugrupowaniem gmin w okręgi sądowe i zbierające wiadomości co do funduszków potrzebnych na utworzenie sądów, nie zasięgają wcale zdań i objaśnień miejscowej inteligencji?”.

W kwestii tej szanownemu ziemianinowi odpowiedzieć możemy, że ma zupełną słuszność, twierdząc, iż w sprawie tak ważnej dla gmin konieczne jest porozumiewanie się komitetu powiatowego ze światlejszymi mieszkańcami tych gmin. Z drugiej strony nie wątpimy, że inteligencja wiejska wiedziała o tym zawczasu, iż pytaną o nic nie zostanie, jeżeli tylko wyczekiwać będzie na zapytania. Trzeba więc było, aby w każdej okolicy naradziła się samą pierwej nad najlepszym podziałem na okręgi i obsadzenie sądów gminnych ludźmi najodpowiedniejszymi na urzędy sędziów i ławników. Wszakże zjeżdża się niekiedy kilkadziesiąt osób na uroczystości domowe, czemuż więc nie mogłoby się zebrać kilka lub kilkanaście osób w sprawie stokroć ważniejszej, bo w celu dobra gminy i dopomożenia władzom w przeprowadzeniu jak należy ważnej reformy? Projekty wspólnie ułożone, ze stosownymi motywami mogły być przedstawione tak komitetowi powiatowemu, jak gubernatorowi bądź osobiście przez osobę lub osoby wydelegowane, bądź też w formie prośby pisanej. Sądzimy, że władze te wobec poważnych argumentów przychyliłyby się przynajmniej w pewnej części do podanych projektów.

Dalej czytamy w liście tegoż ziemianina, iż „wójtowie gmin, stosując się do rządowych rozporządzeń, po naradzie z sołtysami ułożyli i następnie przesłali komitetom powiatowym z każdej gminy listę kandydatów na sędziów i ławników, listy zaś te przesłane zostały do uznania władzy gubernialnej”. Tu użala się piszący, że państwo wójtowie i sołtysi układali listy wedle swego widzimisię, pomijając często ludzi najodpowiedniejszych, a przedstawiając zupełnie niestosownych kandydatów. Nie zasięgaliby rady u inteligencji gminy, ale szli za podszeptami i wolą swych pisarzy lub innych znanych doradców. Urzędy zaś

gubernialne, którym tych kandydatów przedstawiono, nie mogą mieć źródeł do poznania wszystkich miejscowych okoliczności bez zasięgania bliższych wiadomości i zdania u miejscowej inteligencji w gminach.

Że w przedstawieniu kandydatów wójtowie i sołtysi po największej części podobnie postąpią, to można było przewidzieć zawczasu. Pozwolimy więc sobie zrobić uwagę, dlaczego inteligencja wiejska, wiedząc z jednej strony, że wójtowie i sołtysi o zdanie pytać jej nie chcą i nie będą, a z drugiej mając prawo zaskarżenia w razie, gdyby na liście kandydatów pominięta została, sama nie spisała pierwaj prywatnie wszystkich osób w gminie mających istotne kwalifikacje do pomienionych urzędów i takiej listy nie przedstawiła na naradzie wójta z sołtysami lub poprzednio? Wójt nikogo z takiej listy wykreślić nie miałby prawa, zaś w dopisywaniu innych kandydatów nieposiadających żądanych kwalifikacji byłby ostrożniejszy, a tu i owdzie poprzestałby na przedstawionych przez inteligencję gminną.

Następnie, powiada dalej szanowny nasz korespondent, przypuszczać wolno, że w dalszym ciągu tej sprawy, z liczby kandydatów, zatwierdzonych przez wyższą władzę, nieoświecona ludność wyborcza bezmyślną większością głosów popierać będzie najbardziej zbliżonych ubiorem i charakterem do siermięgi i obyczajów ludu. Tutaj piszący robi nader słuszną uwagę, że jeżeli w ciągu ostatnich lat kilkunastu prostackowie wybierani na wójtów dawali nader często swym urzędowaniem liczne powody do niezadowolenia władzy i mieszkańców, ileż więcej powodów dać muszą podobni sędziowie? Najwięcej zaś ucierpią na tym sami włościanie jako najliczniejsza ludność, mająca prawie wyłącznie podlegać ich jurysdykcji.

Tutaj także autor listu usprawiedliwienia współziemian, nie widząc sposobu, jakim by inteligencja po wsiach osiadła, pomimo najserdeczniejszych chęci, oddziałać mogła w sprawie dobra ogólnego na większość głosów ciemnych a uprzedzonych kmieci. Że tak jest, nie ulega prawie wątpliwości; ale ze słów szanownego ziemianina widocznie jest także, iż inteligencja w gminach, przynajmniej w jego okolicy, nie wzięła się na serio do rozpatrzenia z ustawą w ręku kwalifikacji wszystkich podanych przez urząd wójtowski kandydatów, a następnie, dla dobra ogółu i nowej instytucji tudzież w celu dopomożenia władzom, nie podała do wiadomości tych władz, którzy z kandydatów *nie umieją dobrze czytać i pisać, którzy nie ukończyli zakładów elementarnych, którzy byli karani za jakie przestępstwa albo czy urzędując jako wójtowie i pisarze spełniali te obowiązki nieskazitelnie*. Tu należałoby przejrzeć księgi z czasów ich urzędowania. Nie wątpimy, że władza dopomoże tego rodzaju staraniom inteligencji już dla tego samego, żeby zabezpieczyć ludność wiejską od indywidualów, niezasługujących charakterem i pojęciami na wysokiej doniosłości godność sędziowską, której utrzymanie w niepokalanej czystości jest najwyższym interesem każdego społeczeństwa, od tego bowiem czystość jego moralności zależy. Rząd, władza jako najwyżsi przedstawiciele społeczeństwa i naturalni jego moralności stróże wdzięczni tylko być powinni tym, którzy przychodzą z pomocą do ukonstytuowania przyszłych sądów gminnych w duchu, w jakim je chciał widzieć prawodawca. Im więcej gdzieś światła, i to ze wszystkich stron, tym zadanie władzy łatwiejsze w tym, co do niej należy; tak sprawa ta pojmowana być powinna, bo prawo w artykułach swych wskazało drogi, którymi to światło dochodzić może.

Rozbieraliśmy w swoim czasie prawo i artykuły owe¹, wykazując, że nie należy zaniedbywać żadnej z rękojmi, jakie prawo nastęrcza, że nie należy pozwalać, by ktokolwiek o tych rękojmiach, prawem zawarowanych, mógł zapomnieć, że przynajmniej pracować nad tym trzeba przez poczucie obowiązku. Czas jeszcze po temu, chociaż śpieszyć się trzeba.

¹ Prawdopodobnie Gloger wskazuje na swój tekst: *Reforma sadownicza*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 260 [IX, 69].

WYBORY DO SĄDÓW GMINNYCH,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 35;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Tekst poprzedzony jest wstępem reakcji „Gazety Warszawskiej”
(pierwszy akapit), potem następuje odezwa Glogera.

Wierni wyrzeczonej zasadzie, iż każdy powinien przyczynić się wedle swej możności, ażeby wybory jak najlepiej wypadły, ażeby nowe sądy, zgodnie z wolą prawodawcy, dawały jak najzupełniejszą co do wymiaru sprawiedliwości rękojmię, postanowiliśmy dla objaśnienia kogo należy, a zwłaszcza dla przyścia w pomoc władzom, którym tak samo, jak nam, o wybór dobrych sędziów iść musi – postanowiliśmy tedy podawać wiadomości, jakie w tym przedmiocie z prowincji otrzymamy, o ile wiadomości te do druku kwalifikować się będą. Z otrzymanych dotąd listów nie wszystkie drukowane być mogą; podajemy te, które podać możemy. Tak piszą do nas z powiatu mińskiego pod znakiem Z.:¹

– W tylolicznych² nawoływaniach do wyborów na sędziów gminnych redakcje rzuciły bardzo znaczne ziarno, lecz to padało na grunt, w którym nie wiadomo, czy zakiełkuje. Cyrkularze naczelników powiatów do wójtów w małym zakątku powiatu łukowskiego³ przy zetknięciu się powiatu garwolińskiego⁴ (gubernia siedlecka) i nowomińskiego⁵ (gubernia warszawska) nakazywały, aby wszyscy mający przynajmniej z niższych zakładów naukowych świadectwa pomieszczeni byli na liście. Rozumie się, że na wskutek tego wezwania wójtowie poformowali listy. I tak: w powiecie łukowskim naczelnik powiatu poprzestał na wiadomości zamieszczonej przez wójtów co do kwalifikacji naukowej; w powiecie garwolińskim naczelnik wezwał kandydatów do powiatu i osobiście przeglądał atestaty⁶ naukowe, a kto nie miał przy sobie takowych, wykreślił go z listy rozkazał; w powiecie zaś nowomińskim lista kandydatów inteligentniejszych przez wójtów przesłana została. Tymczasem wszystkim wójtom na powrót⁷ te listy z powiatów zwrócono z nowym cyrkularzem⁸, w którym powiedziano, że kto tylko czytać i pisać umie, ma być pomieszczony na liście, a to podczas naumyślnie zebranych gromad wioskowych, mających głos na uchwałach zwyczajnych. Cóż z tego powstało? Oto wszyscy włościanie, którzy po ołówku całowymi głoskami podpisują się zaledwie, zamieszczeni zostali na liście, a w osadach, czyli dawniejszych miasteczkach, połowa ludności męskiej. Jeżeli te listy na powrót⁹ wrócą i z tych głosowaniem gromad wybierani będą sędziowie, z pewnością zaręczyć można, że inteligentnie sylabizujący włościanin otrzyma wybór sędziego, z patentami zaś uniwersyteckimi właściciele folwarków miejsca ustąpić muszą. Głos bowiem włościanina jest przeważny liczbą, a właściciel folwarku, chociaż posiadający i 10 000 morgów, ma jeden głos tak, jak włościanin mający cztery morgi. Słychać, że w Garwolinie ma być wybrany na sędziego obywatel z pensją rs. 700 i na podróże rs. 100; tamże pensja trzech ławników ma wynosić po rs. 180, na wydatki rs. 200, na opał rs. 150, na stróża rs. 120; trzem ławnikom na podróże po rs. 30. Tym sposobem z górą na rs. 2 000 cały etat sądu gminnego w powiecie garwolińskim uregulowany i do władzy wyższej został przedstawiony, w nowomińskim¹⁰ zaś nie wiadomo, co będzie.

¹ Pierwszy akapit dodany został przez redakcję „Gazety Warszawskiej” – Gloger podpisywał się czasem „Z.”, więc można się domyślić, że to jego odezwa publikowana jest w kolejnych akapitach. Gloger nadsyłał w późniejszym okresie korespondencje „Z gub. mińskiej” i wszystkie tego typu teksty podpisał: „Z.” – zob. tegoż, korespondencja *Z gub. mińskiej*, „Gazeta Warszawska” 1889, nr 254, tegoż, *Mińsk gub.* (korespondencja), „Kurier Codzienny” 1893, nr 228 [edycja planowana w kolejnych tomach].

² „Tylolicznych” – inaczej: „tak licznych”.

³ Łuków – miasto w środkowowschodniej Polsce, w województwie lubelskim. Łuków położony jest w zachodniej części Równiny Łukowskiej, będącej częścią Niziny Południowopodlaskiej. Według podziału na regiony historyczne Polski, cała ziemia łukowska (z Siedlcami i Radzyniem) należy do Małopolski, jednak od XIX wieku teren ten zaliczany jest do Podlasia.

⁴ Garwolin – miasto na Mazowszu położone nad rzeką Wilgą.

⁵ Nowomińsk – dawna nazwa Mińska Mazowieckiego, miasta we wschodniej części Mazowsza, dawniej w guberni warszawskiej.

⁶ „Attestaty” – atestat to dawne określenie świadectwa, zaświadczenia.

⁷ Oryg. w druku: „napowrot”.

⁸ Cyrkularz (albo: okólnik) – pismo, zarządzenie administracyjne o zasięgu lokalnym, wystosowane do gminy, powiatu, okręgu (od „cyrkulujący”; „okólny” – krążący, okrężny).

⁹ Oryg. w druku: „napowrot”.

¹⁰ Oryg. w druku: Nowo-Mińskim. Pisownia taka – przez dywiz – była stosowana w czasach Glogera; por. *Atlas geograficzny ilustrowany Królestwa Polskiego*, pod red. J. M. Bazewicza, Warszawa 1907, s. 8.

WŁASNOŚĆ ROLNA,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 39;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
z podpisem: „Zygmunt Gloger”.

(Nadesł.)¹

Każde społeczeństwo pod względem życia materialnego i podziału pracy przedstawia skomplikowany organizm, mniej lub więcej doskonały. Jest to machina, której motorem są potrzeby ducha, ciała i namiętności człowieka, a częściami składowymi różnica jego zajęć i zamożności. Pomyślność narodów zależy od doskonałości systemu maszyny społecznej. Jak bowiem są lepsze i gorsze systemy maszyn fizycznych, tak są lepiej i gorzej urządzone społeczeństwa. Jak nad ulepszeniem maszyny fizycznej pracuje mechanik, tak w narodzie czuwać powinien rozum wsparty cnotą obywatelską, poświęceniem, instynktem mas, opinią publiczną i tak dalej. Gdzie zły organizm, gdzie wielu próżniaków, a mało pracowitych, wielu marnotrawców, a mało oszczędnych, wielu nieuków, a mało światłych, wielu gnuśnych, a mało dzielnych, wielu ubogich, a wiele kapitałów bez obrotu, tam nie może być pomyślności społecznej. Stąd każde społeczeństwo ma obowiązek polepszać system swego organizmu i ma prawo poniekąd kontrolować swoje jednostki.

To i tym podobne uwagi przysły nam na myśl, gdyśmy rozważali jedną ze słabszych stron naszego społecznego organizmu, to jest prawie zupełny brak średnich, czyli *kilkowłokowych*² właścicieli ziemskich. Wiadomo bowiem, że w Królestwie Polskiem jest 694 747 posiadłości włościańskich, których przeciętna rozległość wynosi morgów 12, że posiadłości zagrodowej szlachty mamy 33 360, których także rozległość wynosi morgów 21¼, i że folwarków liczy się w kraju naszym 6 do 7 tysięcy. Ilość zaś folwarczków 3-6-włokowych nie jest nam wprawdzie wiadoma, ale w najlepszym razie nie przechodzi kilku setek.

Tymczasem w ustroju społecznym na każdym prawie kroku czuć się daje brak tych średnich posiadaczy. Oni bowiem są tym żywiołem, który poniekąd stanowi siłę społeczeństwa rolniczego, tak jak niżsi oficerowie stanowią siłę w armiach. Oni utrzymują najlepiej równowagę pojęć socjalnych: za bogaci, aby wspierali komunizm i mnożyli proletariat; za ubodzy, aby mogli utworzyć oligarchię; dość zamożni, aby byli w stanie dać pewne wykształcenie swym dzieciom, wyższe od szkółki wiejskiej; za ubodzy, aby mogli, odrywając się od roli, przybierać narowy kosmopolitycznego dżentelmeństwa³. Oni bywają najlepszymi producentami i najsilniej przywiązują się do swej własności nieruchomości, a jeżeli jednostka taka wskutek okoliczności lub własnych błędów utraci posiadłość kilkowłokową, to o ileż podobna klęska dla zsolidaryzowanej z nią społeczności mniejsza jest od tej, gdy wskutek błędów lub kaprysu jednej osoby idą czasami

na marne całe mile kwadratowe ich kraju! Klasa średnich właścicieli dostarcza zwykle najlepszych oficjalistów, nie przywykła bowiem, jak kmiiec, do ciągłego lekceważenia i naruszania pańskiej własności ani, jak synowie posesjonistów⁴, do fanfaronady.

Klasa wreszcie tych średnich właścicieli jest koniecznym warunkiem do pomyślnego rozwoju dzisiejszej autonomii gminnej, która jeżeli u nas wcale nie wydaje odpowiednich owoców względnie do istniejących przepisów, to jedna z głównych tego przyczyn leży właśnie w braku średnich posiadaczy ziemskich. Gdyż oni to, że tak powiemy, są urodzeni na urzędy wójtów, ławników i sołtysów – bez nich gmina złożona z samych kmieci i panów (a takich gmin mamy najwięcej) zawsze będzie w swym samorządzie kulą. Jak bowiem oświata ogółu kmieci nie pozwala im należycie pojmować i umiejętnie przeprowadzać wszystkich prac społeczno-gminnych, tak znowu nie wszyscy właściciele dóbr mają na urzędy gminne czas za obrębem swoich codziennych obowiązków i interesów. Przy obecnych wyborach sądownictwa wiejskiego brak warstwy średnich posiadaczy najboleśniej daje się we znaki.

Każde tedy społeczeństwo rolnicze nieposiadające tej warstwy średnich właścicieli powinno dążyć systematycznie do jej wytworzenia w swoim organizmie. Społeczeństwo, które nie bada swego położenia, nie rozumuje, nie widzi przyczyn w objawach codziennych skutków i nie wytyka żadnych celów i ścieżek przed sobą, podobne jest do łodzi bez steru i wiosł, kierowanej tym lub owym wiatrem i falami bezdusznego żywiołu. Kwestia, o której mówimy, nie wymaga ani jakiegoś przewrotu społecznego, ani ofiar – wymaga tylko zrozumienia rzeczy, odrobiny instynktu ogólnego, zmiany niektórych rutynicznych a błędnych pojęć i – dobrej woli.

Dalecy jesteśmy od chęci podzielenia naszych wszystkich folwarków na mniejsze folwarczki i kolonie. Wiemy bowiem, że w ogóle folwarki w Królestwie nie przedstawiają zbyt wielkich przestrzeni ornych, odpowiadają mniej więcej folwarkom niektórych okolic w Niemczech, a nawet Francji i Anglii; w porównaniu zaś do ukraińskich są małe. Wiemy, że wielkość tych naszych folwarków nie sprzeciwia się zasadom postępowego rolnictwa, a w pewnych nawet razach daje podstawę, pole i siłę do zastosowania niektórych środków, machin i wynalazków, jakiej małe gospodarstwa nigdy dać nie mogą; daje środki jednostkom do większych przedsięwzięć i śmielszego a pożyteczniejszego działania w sprawach społecznych. Toteż nie pojmujemy społeczeństwa rolniczego bez pewnej liczby większych posiadaczy, tak jak kwitnącego handlu i przemysłu bez bankierów, zamożnych kupców i wielkich fabrykantów. Ale wiemy także (z wykazów statystycznych), że na przykład od roku 1864 do 1 września 1873 włościanie i drobna szlachta rozkupili w Królestwie na małe działki i zagony 7 164 włók ziemi folwarcznej (po cenie przeciętnej 1 000 rs. za włókę), a rozprzedaż podobna, acz powoli, ale postępuje ciągle. Nie potrzebujemy zaś wcale dowodzić, o ile szkodliwym dla postępu rolniczego i w ogóle stosunków ekonomicznych jest antykolonijny⁵ podział pól po większej części w płodozmianie⁶ już zostających na odmienną trzypolówkę⁷ z udziałem w niej kilkunastu współdziedziców. A jednak na przestrzeni kilku tysięcy włók można by było utworzyć przy środkach i sprzyjających okolicznościach około 1 000 takich gospodarstw i takich właścicieli, o jakich nam chodzi tutaj właśnie. Rolnictwo zamiast klęski zyskałoby dobrodziejstwo.

Aby nasze społeczeństwo rolnicze doszło z czasem do utworzenia pożądaney warstwy średnich posiadaczy, ma do tego przed sobą wielorakie środki i drogi. Pierwszą z nich jest powstrzymanie parcelacji dotychczasowej, którą zagonową i trzypolową nazwalibyśmy, i zamienienie jej, o ile się da, na inną, folwarczową. Dalej, tworzenie małych gospodarstw z gruntów odległych, nieużytków i wyrębówisk, zaokrąglenie większych kolonii i posiadłości włościańskich przez kupno lub zamianę. Wreszcie liczba średnich posiadaczy wzrosnąć może przez podział większych fortun między rodzeństwo, co w pewnym razie bywa lepszym punktem wyjścia niż sprzedaż publiczna w drodze działu, jeżeli majątek nadaje się ku temu, a sukcesorowie są rolnikami. U nas, gdzie wcale nie ma zwyczaju dzielenia się folwarkiem, lecz tylko dokonywają się spłaty rodzeństwa, wielu dziedziców z konieczności tych spłat obciąża się długami, które pociągają za sobą ruinę domu i spod nóg ich usuwają ziemię ojcowską.

Przed wszystkim jednak winniśmy zachęcać tych i owych do pozbycia się sprzecznych z logiką i cywilizacją pojęć, iż „obywatelem ziemskim” jest tylko dziedzic obszernej wioski, nie zaś włók kilku, iż na tak małym folwarczku nie może żyć człowiek dobrze wychowany i tak dalej. Na to wszystko odpowiemy przysłowiem mądrych Rzymian: *ager non multus, sed bene cultus* – ziemi niech będzie niewiele, ale dobrze uprawnej⁸. Wszak do założenia intratnego sadu, pasieki, rybnych sadzawek, utrzymania kilkunastu mlecz-

nych krów i do tego wszystkiego, co pomyślność zapewnia zacnego, skromnego, pracowitego i oszczędnego gospodarza⁹, nie potrzeba ani rozległych lasów, ani murów wspaniałych, ani licznego zastępu służebników.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² „Kilkowłókowych” – włóka była jedną z tzw. miar nowopolskich: 1 włóka = 16, 79 ha (zob. *Wykaz miar, wag i walut*).

³ Oryg. w druku: „dżentleństwa”.

⁴ Posesjonista (posesjonat) – posiadacz nieruchomości, majątku ziemskiego.

⁵ Oryg. w druku: „antikolonijny”. Kolonia (przysiółek, rola, osiedle) – mała wieś lub skupisko kilku gospodarstw na skraju wsi, poza jej rdzeniem.

⁶ Płodzmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyjałowieniu ziemi.

⁷ Trójpolówka, trzypolówka – feudalny system uprawy roli, polegający na obsiewaniu tylko dwóch części pola, podczas gdy trzecia leży ugorzem – miało to zapobiec między innymi wyjałowieniu ziemi. W czasach Glogera powszechne już było stosowanie na ziemiach Królestwa Polskiego płodzmianu.

⁸ *Ager non multus, sed bene cultus* – nie udało się odnaleźć tego przysłowia w innych świadectwach tekstowych.

⁹ „Pomyślność zapewnia (...) gospodarza” – należałoby to chyba rozumieć jako: „przemysłność gospodarza zapewnia...”

SĄDY (Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ),

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 40;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,

bez podpisu.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:¹

Zasadę, którą powszechnie przyjęły komitety powiatowe w układaniu etatów dla sądów gminnych, polegającą na opłacie z rozległości gruntu, uważamy za zupełnie niewłaściwą. Pomijamy już to, że z powodu rozmaitej rozległości okręgów rozmaita będzie opłata za sprawiedliwość; ale kto na przykład posiada 100 włók, czyli 3000 morgów ziemi, to nie idzie bynajmniej za tym, aby miał *trzy tysiące* więcej spraw od tego, co ma jeden morg. Owszem, zauważył już ktoś słusznie w waszym piśmie, że wiele spraw wywołują ludzie nieposiadający wcale ziemi, a my dodamy, że najwięcej spraw wywołują posiadający jej mało. Czyż więc ma się tu sprawdzić przysłowie o kowalu i ślusarzu?... Koszt utrzymania sądów gminnych, a koszt to bardzo znaczny, zaciąży tym sposobem arcydotkliwie i głównie na większych posiadaczach, gdy tymczasem pozostaną nieużytkowane dwa najsprawiedliwsze źródła do pokrycia tych kosztów, a mianowicie: *opłata strony przegrywającej* i *opłata z dymu*². Ilość bowiem spraw ma się w nieskończenie bliższym stosunku do liczby ognisk domowych niż do obszarów nieruchomości. Większi posiadacze opłacaliby z dymów swoich, swojej czeladzi, oficjalistów³ i wyrobników; kmieć opłacałby tylko z jednego dymu własnej chaty. A jakkolwiek i tak ilość spraw wywołanych przez kmieci i między nimi jest podobno stosunkowo znacznie mniejsza od spraw dworskich, jednakże opłata od ogniska ma przynajmniej logiczną podstawę. Co do opłaty z rozległości gruntu, to jeszcze dodać musimy, że rozległość ta nie wszędzie podana została jak należy. Tylko bowiem wszystkie folwarki mają pomiary i mapy, a stąd rozległość wiadoma władzom. Wsi włościańskie już nie wszystkie należą do tej kategorii, ale ze wsi cząstkowej szlachty, których jest w Królestwie około 2000, tylko bardzo mała część posiada pomiary i świadoma jest dokładnie swej rozległości. Wszystko zatem przemawia za *opłatą z dymów*, które zresztą także dzieli się na kategorie.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Opłata z dymu – podymne, podatek od gospodarstwa, nieruchomości.

³ Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

80

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ W MARCU,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 57;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 2,
bez podpisu.

W marcu jak w garncu, mówi przysłowie; co godzina, to nowina. Są to zwykłe komunały wiosenne, podobno tak stare, jak nasz klimat lub nasz język, komunały, które jednak do końca świata trwać będą, a może i wiecznie, jeżeli koniec świata nigdy nie nastąpi, którego zacni ludzie pracujący dla przyszłości tudzież zaręczeni kochankowie i bojaźliwe tłumy wcale sobie nie życzą. Trudno zresztą pisać o pogodzie i o dobrych drogach, gdy dróg nie ma prawie żadnych, a w każdym dniu jest: po przymrozku odwilż i po śniegu deszcz lub odwrotnie. Słońca za to nie było prawie wcale od stycznia, na co utyskują głównie pielęgnujący inspekty¹ ogrodnicy, o ile bowiem ciepła dodawać mogą w miarę potrzeby, o tyle światła słonecznego nic dla roślin nie zastąpi.

Paszy w ogóle mamy mało i stąd wyglądamy wiosny jak kania deszczu. O tyle zaś podobne lata niepomyślne na paszę są dla nas niebezpieczniejsze, o ile uprawa roślin pastewnych nie rozwinęła się u nas jeszcze jak należy, a najznakomitsze z nich, jak na przykład lucerna², tylko przez niektórych są uprawiane. Jeżeli jedni rolnicy, nie widząc sposobu wyżywienia dobytku, musieli ilość jego zmniejszyć, to nie mniej cierpią ci, których gospodarstwa posiadają chroniczną wadę w potrzebie corocznego dokupowania paszy.

Kiedyż stosowniej, jeżeli nie na początku każdej wiosny, robić uwagi nad potrzebą osadzania drzewami dróg i pól, a mianowicie: na ziemi lekkiej sadzenia na miedzach wiśni lubiących grunt piaszkowy, wierzby zaś na brzegach rzek, strumieni i łąk jako dającej w krótkim czasie najwięcej gałęzi na opał. Żałować znowu przychodzi, że nader szkodliwa dla przyległych pól i ogrodów topola kanadyjska wyrugowała dziś prawie zupełnie przy drogach, a nawet koło domu, starą a ulubioną naszą lipę, której liść nietykany przez robactwo daje cień i chłód, której kwiat daje lekarstwo, miłą woń i miód lipcowy, której wreszcie drzewo poszukiwane jest przez snycerzy i stolarzy. Tu użalić się musimy na niszczenie pięknych drogowych alei i wycinanie ich na sążnie przez kilku starozakonnych, którzy majątki ziemskie nabyli, jak tego widzieliśmy przykład karygodny przy drodze publicznej drugiego rzędu w powiecie mazowieckim.

Z nadchodzącą wiosną i stąd zbliżającymi się szkodami w polach, łąkach i lasach da się czuć znowu dotkliwie potrzeba przysięgłych leśników i polowych, to jest stróżów prywatnych, przysięgą urzędową raz na zawsze zobowiązanych, których świadectwo w sprawach o szkody zastępuje wymaganą zwykle obecność drugiego świadka. Wiadomo bowiem, że człowiek pilnujący lasu, pól i łąk nie może zawsze prowadzić z sobą innego, aby ten był świadkiem wszystkich jego czynności zajmowania ze szkody, która to ostatnia zwykle dopełnia się bez świadków. U nas zaś poszkodowani najczęściej spraw przegrywają dla braku świadków w rozmaitych podobnych okolicznościach, gdyż świadectwo jednego człowieka nie wystarcza. Instytucja podobnych przysięgłych stróżów istnieje we wszystkich krajach, gdzie własność prywatna jest szanowaną i przepisy stosowane są ściśle do potrzeb rolnictwa jako głównej podstawy bytu społecznego. Niemniej też u nas, będzie wprawdzie temu dosyć dawno, wyszły rządowe bardzo dobre w tej mierze przepisy. Zrobiłby też niemałą przysługę dla ogółu ten, który by zechciał przepisy te w zbiorach praw wyszukać i do „Gazety Warszawskiej” podać, z objaśnieniem o ile te dawniejsze przepisy obowiązują dziś lub nie. Odzy-

wamy się z tym większą ufnością, że już raz prośba nasza, gdy chodziło o przepisy drutowania ryjów świ-
niom psującym pastewniki, została pomyslnym uwieczniona skutkiem (w numerze 59 „Gazety Warszaw-
skiej” z roku zeszłego)³.

Inną kwestią, wymagającą tylko ściślejszej egzekucji przepisów wiadomych wszystkim, jest pokątne
sprzedawanie w kramach żydowskich w znacznej ilości arseniku i kulczyby, czyli wroniego oka⁴ na trucie
ryb i szczurów. Ludzie źli, szukający zemsty, kupują te trucizny funtami dla zatrucia dobytku swoim nie-
przyjaciołom, a złodzieje dla trucia psów czujnych. Te wypadki stały się w ostatnich latach dość pospolite
i inaczej być nie może, gdy trucizny tak łatwo dostać, jak tabaki lub pieprzu.

Odbył się w tych czasach w naszej guberni egzamin kandydatów z kilku okolic, podanych na urzędy
sędziów gminnych i ławników, a podejrzanych o brak wymaganej przez prawo kwalifikacji. Rezultat tego
egzaminu wypadł, pomimo pewnej pobłażliwości, dość nieszczęśliwie dla amatorów na kilkusetrublowe
pensje, ale za to pomyslnie dla przyszłej instytucji. Pokazało się, że z wieśniaków, których wójci i sołtysi
przedstawili jako kandydatów na sędziów, prawie żaden nie umiał jako tako pisać. Mniej więcej podobnie
uzdolniona jest większość kandydatów z ludu w całym kraju.

¹ Inspekt – mała drewniana, domowa szklarnia, skrzynia na przechowanie roślin.

² Lucerna – bylina, cenna roślina pastewna.

³ Gloger odsyła tutaj do anonimowej odpowiedzi na jego własny artykuł. W swym tekście Gloger najpierw sformułował
prośbę do czytelników o wyszukanie w ówczesnych kodeksach odpowiedniego paragrafu dotyczącego nakazu drutowania ryjów
trzędzie chlewnej, a następnie otrzymał odpowiedź, prezentującą prawo oraz obostrzenia, kary, jakie się z nim wiążą. Zob. art.
Glogera: *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 53 [IX, 39] oraz odpowiedź: *Z Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875,
nr 59, s. 1 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”].

⁴ Kulczyba wronie oko – gatunek azjatyckiego drzewa z rodziny loganiowatych (*Loganiaceae*), w większych dawkach trujące-
go, zawiera strychninę.

Z TYKOCIŃSKIEGO
(O ILE WSZELKA SZACHOWNICA WŁASNOŚCI...),
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 76;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”
na s. 1 jako artykuł wstępny,
bez podpisu.

Z Tykocińskiego piszą do nas¹:

O ile wszelka szachownica własności w gruntach, lasach i łąkach przeciwna jest zasadom racjonalnego
gospodarstwa, o tyle większego znaczenia nabiera nowe prawo separacyjne. Szkoda tylko, że prawo to nie
dotyka osad z budowlami, co miałoby wysokie znaczenie. Wskutek bowiem uwłaszczenia w roku 1864
w większej połowie majątków znaleźli się ludzie uwłaszczeni w domach stojących wśród dworskich pól,
ogrodów lub innych zabudowań. To znowu wiele domów zostało uwłaszczonych częściowo, tak, że połowa
należy dziś do dworu, a połowa do uwłaszczonego parobka, kopczarza², komornika i tym podobnych. Ta-
kie zaś szachownice pociągają dla obu stron liczne niedogodności i bezwarunkowo usunięte być powinny.
Człowiek uwłaszczony mieszkaniem wśród pól lub ogrodów dworskich tyle ma pokus i sposobności do
kradzieży i robienia szkód, że z najpocziwszego robi się pasożytem cudzego mienia. Z drugiej strony

mieszkaniec taki nie jest w stanie upilnować swego drobiu i dobytku, aby nie czynił nigdy szkody w otaczających jego siedzibę polach lub ogrodach, stąd dla obu stron częste straty, spory i niewygoda.

Jednym słowem separacja szlachowic, jeżeli ma mieć znaczenie wszechstronnej ekonomicznej reformy dla kraju, powinnyby dotyczyć wszelkiego rodzaju, a koniecznie domów, stodoł i chlewów częściowo uwłaszczonych lub osad zostających w arcyniedogodnym położeniu. Ponieważ jednak w takim razie mogłyby przybyć prawu pewne i niezaprzeczone trudności, a głównie w kwestii przenoszenia budowli i wyszukiwania nowych siedlisk, musimy więc zwrócić uwagę na ważny bardzo punkt ułatwienia, pominięty w ostatnim prawie, a polegający na możliwości dobrowolnego nabywania za pieniądze gruntów i budowli przez większych posiadaczy. Wiadomo bowiem, iż wedle ukazu z dnia 2 marca 1864 roku dwór nie ma prawa kupować ziemi i budowli uwłaszczonych od włościan. A jednak byłoby to prawdziwym dobrodziejstwem dla ludzi uwłaszczonych na kilku zagonach wśród obcej posiadłości i w mieszkaniu w obcym domu. Właściciel otaczających pól lub reszty domu sowiec zapłaciłby biedakowi, który na tak szczupłej fortunie utrzymać się nie jest w stanie ani sprzedać komu innemu nie może, jak tylko włościaninowi. Włościanie zaś lichy płacą za siedliska w złym położeniu i wśród obcych gruntów leżące. W kraju, gdzie w ciągu kilku prawie lat włościanie rozkupili blisko 8000 włók ziemi folwarcznej (ze statystyki Anuczyna³), nie należałoby obawiać się wzrostu większej własności, jeżeli tu i ówdzie dziedzic za dobrą zapłatę pozbyłby się drobnego, ale dokuczliwego sąsiada w swym podwórzu lub gospodarstwie.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Kopczaż – pracownik, zajmujący się wyrabianiem sadzy, ale także: osadnik na terenie wykarczowanym. U Glogera wyraz pojawia się w tym drugim znaczeniu.

³ Chodzi prawdopodobnie o opracowanie pt. *Zarysy ekonomicznego położenia włościan w guberniach Królestwa Polskiego* (1870) autorstwa Dmitrija Gawriłowicza Anuczina (1833–1900) – generała armii Imperium Rosyjskiego; senatora, urzędnika i dyplomaty carskiego.

SPOD ŁOMŻY [W DNIU 27 BIEŻĄCEGO MIESIĄCA...],
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 91;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
z podpisem: „Rolnik”.

Spod Łomży piszą do nas:¹

W dniu 27 bieżącego miesiąca mamy w naszym mieście gubernialnym pierwsze wybory na siedmiu radców i prezesa Dyrekcji Szczegółowej łomżyńskiej tudzież na czterech radców Dyrekcji Głównej i Komitetu. Stojąc prawie na progu sali wyborczej, uważamy za stosowne w tej porze przesłać do Waszej „Gazety” słowa kilka w tak ważnej sprawie dla ogółu ziemian. Jeżeli tyle zacna i pożyteczna instytucja, a zarazem jedna z najdawniejszych tego rodzaju w Europie, jak nasze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie², obok swych wielkich zasług dla całego społeczeństwa nie wywarła jeszcze większego wpływu na dobrobyt krajowy, to śmiało twierdzić można, iż przyczyna tego *w pewnej części* leży w nie zawsze trafnym wyborze radców. Widzieliśmy nieraz, jak zamiast ludzi zdolnych wybierano takich, którzy się starali o ten urząd dlatego, że czuli pociąg do życia w mieście. Widzieliśmy czasem uwieńczoną pomyślnym skutkiem agitację ludzi głośniejszych powszednią wziętością, nie zaś odwagę cywilną w wyborcach i ową wytrawną samodzielność zdania, której źródłem jest *virtus romana*³. Słyszeliśmy niekiedy donioślejszy brzęk naczyń gastronomicznych niż głos inicjatywy w jakiejś ważnej kwestii żywotnej. Toteż między wybranymi spotykało się czasami ludzi

niebogaty w uzdolnienie i przedsiębiorczość w pracy lub piastujących zupełnie inny zawód w mieście, lub wreszcie nieposiadających *de facto* nieruchomości ziemskiej i przeto mniej troskliwych o sprawy stowarzyszonych ziemian. Nie chcemy wątpić ani na chwilę, iż obywatelstwo, zgromadzone dnia 27 bieżącego miesiąca, złoży wybit[ne dowody w grodzie łomżyńskim] poczucia najszlachetniejszego z obowiązków, przepłaszając na zawsze marę mniej właściwych wspomnień, o czym wszystkim po dopełnieniu wyborów nie omieszkamy donieść waszemu pismu⁴.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim (powstało w 1825 roku w Warszawie) – pierwsza instytucja bankowa w Królestwie Polskim, stowarzyszająca właścicieli ziemskich.

³ *Virtus romana* – dosł. cnota rzymska (łac.), pojęcie oznaczające postawę etyczną, polegającą na męstwie, odwadze, odpowiedzialności obywatelskiej.

⁴ Zdanie to w druku miało następującą postać: „Nie chcemy wątpić ani na chwilę, iż obywatelstwo, zgromadzone dnia 27 bieżącego miesiąca ne dowody w grodzie łomżyńskim, złoży wybit- [tu wiersz się urywa] poczucia najszlachetniejszego z obowiązków, przepłaszając na zawsze marę mniej właściwych wspomnień, o czym wszystkim po dopełnieniu wyborów nie omieszkamy donieść waszemu pismu”. To niewątpliwie tzw. chochlik drukarski, w edycji „Gazety” przestawiła się kolejność wierszy. „Przepłaszając” – płosząc.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO POD DATĄ 20 KWIETNIA,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 91;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
bez podpisu.

Z powiatu mazowieckiego otrzymujemy następujące szczegóły pod datą 20 kwietnia:¹

Oziminy przedstawiają się w ogóle lichy, a szczególnie pszenica; ciepło w ostatnich kilku dniach bardzo mało wpłynęło na poprawienie się małej i rzadkiej runi zboża². Nie ulega dziś wątpliwości, że silnie w tych stronach, a zapewne i w innych, zaszkodził ozimocie mróz bez śniegu na polach, który, jeżeli się nie mylimy, w początku stycznia, po zniszczeniu przez odwilż śnieżnej opończy, dochodził tu do 18 stopni Reaumura. Ozimina wobec tego ucierpieć musiała koniecznie, a nieurodzaj dojdzie podobno na niektórych miejscach do rozmiaru kłęski. Wiosna, która zwykle najwięcej wpływa na każdoroczny urodzaj, jeżeli będzie bardzo pomyślna, może nieco polepszyć plony, pomagając do bujnego rozrostu tej części oziminy, która nie zmarzła. O taką jednak wiosnę nader trudno w naszym klimacie i w ogóle obfitego urodzaju w tym roku spodziewać się nie można.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Ruń – wschodzące zboże.

NEKROLOGIA ŚP. AGNIESZKI WOJNOWEJ,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 95;

tekst opublikowano w rubryce „Nekrologia”, na s. 4,

bez podpisu.

Znikają postacie matron naszych, schodzą do grobu arcykapłanki domowego ogniska¹, chrześcijańskie niewiasty serca i cichego poświęcenia, które w dziejach rodziny podniosłe zajęły stanowisko. Wstępują do zimnej mogiły już ostatnie z tych naszych matek, które sięgały pamięcią poza wiek dziewiętnasty, z tych niewiast, które ujrzały światło dzienne w drewnianym dworze swych przodków, a były obrazem harmonii surowości obyczaju ojców ze słodyczą towarzyską, starej gościnności z rządem, ładem i pracą, miłości ze zdrowym na wszystko poglądem, szczerości serca i mowy z rozwagą. I żyły wedle słów Pawła Świętego, który mówi: „Owocem Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, cichość, wiara, mierność i czystość”².

Z ich to grona ubył nam znowu zacna niewiasta, śp. Agnieszka Wojnowa³, we wsi Pęczratce⁴, w powiecie łomżyńskim, zgasła dnia 20 bieżącego miesiąca, w dniu swoich imienin, do chwili skonu przytomna i czynna. Śp. Agnieszka urodzona roku 1792, z ojca Piotra Dobrzynieckiego⁵, podwojewódzkiego radziłowskiego, i Zofii Zagórskiej⁶, poślubiła roku 1809 Macieja Wojnę, właściciela wsi Wojny-Szuby⁷, który za Księstwa Warszawskiego przyzyskał w radzie tykocińskiego powiatu. Osierocona dość wcześnie przez męża, a obarczona liczną dziatwą, była nieoszacowanym przykładem macierzyńskiego poświęcenia, energii, pracy i praktyczności w życiu.

Nie była bogatą w skarby światowe, ale stać ją było na bogactwa wyższe, bo na wielki skarb serca, cnoty i zdrowego poglądu na życie i obowiązki człowieka. Każda nieprawość ludzka wstrząsała do głębi jej zacną duszą, blichtr światowy budził obrzydzenie, cudzoziemszczyzna w ziomkach i jaskrawa emancypacja w kobietach szlachetną zgrozę. Żyła szczęściem lub boleścią swoich, otoczona miłością rodziny i szacunkiem obcych. Umarła, pozostawiając w głębokim żalu dwie córki, syna, licznych wnuków i prawnuków, odprowadzona do grobu przez całe sąsiedztwo i lud wiejski, który równie jak zacni ziemianie niósł trumnę na barkach swoich.

¹ Ognisko domowe – przenośnie: ogół dobrych relacji panujących w rodzinie, a zarazem miejsce rodzinnych spotkań, dom rodzinny. Metafora „ogniska domowego” wywodzi się ze starożytnego greckiego zwyczaju palenia ogniska w domu ku czci Hestii, opiekunki rodzin.

² Cytat z Listu do Galatów. Por. tłumaczenie ks. J. Wujka w: *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu z łacińskiego na język polski przełożone przez ks. d. Jakuba Wujka. Dosłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z. r. 1599, potwierdzonej przez Ś. Stolicę Apostolską i. j. w. księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego*, Warszawa 1923: „A owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwno takowym niemasz zakonu” [Ga V, 22-23].

³ Z rodu Wojnów herbu Ślepowron wywodziła się matka Zygmunta Glogera – Michalina Glogerowa. Agnieszka Wojnowa z Dobrzynieckich była matką Michaliny, czyli babcią Zygmunta.

⁴ Pęczratka – wieś w dawnym powiecie łomżyńskim, gminie Szumowo; na jej terytorium ma źródło rzeka Jesionka (albo Król) – zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, tom VIII, Warszawa 1887, s. 33, k. 2.

⁵ Piotr Paweł Dobrzyniecki (1737 – ?), syn Jana Dobrzynieckiego i Apolonii z Opackich – chodziło o ród Dobrzynieckich, ale pisownia „Dobrzyniecki” była niekiedy stosowana, na co wskazują badacze – por. W. Jemielity, J. Wiśniewski, *Rodzina Zygmunta Glogera*, w: *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, dz. cyt., s. 87.

⁶ Zofia z Zagórskich Dobrzyniecka – trzecia żona Piotra Pawła Dobrzynieckiego.

⁷ Maciej Wojno (Wojno); (data chrztu: 22 II 1778) – dziadek Glogera, spadkobierca dóbr w Wojnach-Szubah, w 1809 roku zaślubił Agnieszkę Mariannę Dobrzyniecką (Agnieszkę Wojnową).

Z ŁOMŻY (WYBORY NA RADCÓW
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO),
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 97;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Z Łomży piszą do nas¹:

Wybory na radców Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego² odbyły się w dniu dwudziestym siódmym kwietnia. Z liczby dwustu czterech ziemian mających prawo głosowania przybyło stu dwudziestu sześciu. Trzeba wiedzieć, że dzisiejsza gubernia łomżyńska utworzona została z południowej części guberni augustowskiej i wschodniej połowy guberni płockiej. Wyborcy też z tych dwóch części podzielili się mniej więcej na dwie partie. Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa w wielkiej i starożytnej farze miejscowej udali się wszyscy na salę obrad i wyborów, gdzie po zagajeniu przez gubernatora jednomyślnie wybrano na przewodniczącego wyborom najsędziwszego wśród zebranych pana Aleksandra Grochowskiego, właściciela dóbr Rydzowo i posiadacza pięknej biblioteki³. Następnie wybrano na radców Komitetu Towarzystwa pana Kazimierza Starzeńskiego⁴ i pana Mikołaja Glinkę⁵. Do Dyrekcji Głównej: panów Szczenko i Lasockiego⁶. Do Dyrekcji Szczegółowej wybrano: Ludwika⁷ i Józefa Fiszerów⁸, Malinowskiego, Żmijewskiego, Rakowskiego, Bronikowskiego i Grochowskiego. Wreszcie na przewodniczącego do przyszłych wyborów wybrano Mikołaja Modzelewskiego⁹ i na zastępcę tegoż Adama Jabłońskiego¹⁰. Gdy wybrani radcy zostaną zatwierdzeni przez Dyрекcję Szczegółową i generalnego gubernatora warszawskiego, wtedy sami wybiorą spośród radców Dyrekcji Szczegółowej prezesa tej Dyrekcji i przedstawią kandydatów na urzędników biurowych. W ogóle wybory odbyły się skromnie i porządnie, jak przystało na obywateli kraju, bez żadnych niewłaściwych dodatków, to jest bez kart, biesiad i wina. Mniej tylko szczęśliwy widok przedstawiała małeńka agitacja wśród kilkunastu cząstkowej szlachty, która, nabywszy większe dobra obciążone pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, stanęła w liczbie wyborców.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim (powstało w 1825 roku w Warszawie) – pierwsza instytucja bankowa w Królestwie Polskim, stowarzyszająca właścicieli ziemskich.

³ Aleksander Grochowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴ Kazimierz Władysław Starzeński (1816–1899) – hrabia, ziemianin, marszałek szlachty guberni augustowskiej, członek Rady Nadzorczej Towarzystwa Kredytowego w Królestwie Polskim.

⁵ Mikołaj Glinka – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁶ Szczenko, Lasocki – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁷ Być może chodzi o Ludwika Fiszera (1800–1877) – warszawskiego prawnika, ziemianina w majątku rodzowym pod Tykocinem, bratanka generała Stanisława Fiszera.

⁸ Józef Fiszer; Malinowski; Żmijewski; Rakowski; Bronikowski; Grochowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁹ Mikołaj Modzelewski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹⁰ Adam Jabłoński (1816–1900) – ziemianin, właściciel dóbr Pniewo, Rybno, radca Dyrektora Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ W KOŃCU KWIETNIA,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 98;
opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 3,
bez podpisu.

Koniec tegorocznej zimy odznaczył się huraganami, jakich nie mieliśmy już lat kilka. Z pism widzimy dziś, że straszliwa burza wietrzna, która nawiedziła nas w dniu dwunastym czy trzynastym marca, dotknęła całą Europę. Szkody zrządzone we Francji i na jej brzegach morskich obliczono już na dziesiątki milionów franków i podano liczebnie stratę w ludziach. Kraj nasz został podobno nawiedzony dotkliwie w tym samym stosunku, tylko że ścisłych statystycznych obliczeń nie ma u nas zwyczaju dopełniać w takich razach. Dlatego też o klęsce powyższej spotkaliśmy zaledwie z kilku okolic wiadomości. Gubernia nasza uległa jej równie jak wiele innych: szalona wichura nocna zniosła kilkadziesiąt, a może i więcej rozmaitych budowli, w niektórych lasach, zwłaszcza rzadkich, porobiła bardzo znaczne szkody i wyłamała wiele drzew przy drogach, w wioskach i sadach. Opowiadają o kobiecie, która zrzucona z furą siana z mostu na Narwi pod Łomżą miała utonąć. Nie mieliśmy sposobności wypadku tego sprawdzić; oglądaliśmy tylko we wsi Kołomyi¹ (powiat łomżyński) nową, wielką, w murowane słupy dworską stodołę obaloną przez huragan. W stodole tej znajdowało się w czasie wypadku kilku ludzi, ale na szczęście żaden z nich nie przyplącił tej katastrofy życiem. O wypadkach przewrócenia przez trąbę wietrzną ludzi lub wozów i bryczek z podróżnymi opowiadano tu i ówdzie. We wsi Jeżewie², w Tykocińskim, wiatr wyrwał starożytną topolę i obalił na dach domu, w którym znajduje się biblioteka i zbiory naukowe p. Z. G³.

Po zeszłorocznym nieurodzaju na paszę zima tegoroczna była w ogóle ciężka dla gospodarzy. Z niezwykłym upragnieniem wyglądali oni wiosny i przemyślali nad możliwym do pewnego stopnia zaradzeniem na przyszłość klęskom tego rodzaju. Rzecz polegała na koniecznym rozszerzeniu uprawy roślin pastewnych, na niezbędnym zaprowadzeniu w każdym gospodarstwie odpowiedniej rozległości lucernika⁴ i tym podobnych. Nareszcie zawitał i kwiecień, ale jak zwykle u nas chłodny i wietrzny. Jest nadzieja, że dobytek nasz wyżyjemy, ale za to oziminy⁵ w wielu miejscach bardzo lichy się przedstawiają. Inaczej też być nie może, gdyż w zimie mieliśmy po kilkanaście stopni mrozu bez płatka śniegu na polach. Najsmutniej wygląda pszenica i niektóre zagraniczne gatunki żyta w ostatnich czasach tu i ówdzie zaprowadzone. Zboże to przez kilka lat wytrzymało pomyślnie próbę zimową, co skłoniło wielu rolników do częściowej lub zupełnej zamiany miejscowego drobniejszego ziarna na zagraniczne dorodniejsze. Na jesieni ruń obcych gatunków żyta była bez porównania bujniejsza i gęstsza od krajowych, ale obecnie po ciężkiej zimie przedstawia się ona tak smutnie, jak w ogóle pszenicy, o której z wielu stron dochodzą nas wieści niedobre.

Nie mniej od oziminy ucierpiały w sadach niektóre gatunki zagranicznych gruszek, pielęgnowane przez miłośników pomologii⁶. Straty zrządzone przez mróz nie są wprawdzie tak znaczne jak w roku 1871, w którym pomarły w niektórych miejscach od korzenia do wierzchołka stare drzewa. W roku bieżącym ucierpiały tylko drobne latorośle, pomimo troskliwego owiązania słomą. Klęska ta musiała być powszechna, jeżeli dotknęła także i ogrody warszawskie, jak to od ogrodników w stolicy słyszeliśmy. Ponieważ jednak niektóre gatunki w takich razach mniej są wrażliwe od innych, sądzimy więc, że powinno to być doświadczeniem dla właścicieli sadów i wskazówką w wyborze trwalszych gatunków. Wiemy na przykład, że o ile lękają się naszych mrozów gruszki, tak zwane diuszesy⁷, o tyle wytrzymują je łatwiej kalebasy⁸, których owoc wprawdzie nieco mniej okazały, niezbyt ustępuje pierwszym w smaku. Potrąciwszy o sadownictwo i ogrodnictwo, których arcyważnej dla naszego kraju kwestii nie mamy tu miejsca obszerniej poruszać, czujemy się w obowiązku odesłać czytelnika do dwóch obecnie najlepszych w swoim rodzaju u nas czasopism, z których jedno lub drugie powinno bezwarunkowo znajdować się na stole każdej zacnej rodziny polskiej.

Pierwszym jest, jak to się każdy domyślić może, „Kronika Rodzinna”, w której wiosennych numerach napotkaliśmy pewną korespondencję w kwestii sadowniczej. Drugim „Ognisko Domowe”, drukujące w swych szpaltach obszerną i mnóstwem drzeworytów uzupełnioną pracę pod napisem: *Szkice z dziejów i estetyki gospodarstwa*.

Najważniejszą teraz kwestią zajmującą w ogóle mieszkańców prowincji, a szczególnie naszych ziemian, są mające w tym jeszcze roku rozpocząć swe czynności sądy gminne. Kwestia to bowiem nader ważna z dwóch względów: jako reforma społeczna i jako ogromny ciężar przybywający na barki większej własności. Jako reforma sądy powyższe o tyle będą pożyteczne dla kraju, o ile w skład ich wejdą ludzie odpowiedniego wykształcenia i charakteru. Że o ludzi takich nie będzie łatwo, nie potrzebujemy tego dowodzić, jeżeli zważymy, że w niektórych okolicach naszego kraju dwory są rzadkie, a stąd i inteligencja wiejska nieliczna, że nie wszyscy ziemianie będą mogli pogodzić obowiązki domowe i rolnicze z urzędem sędziowskim i że ogół wyborców złożony z włościan będzie chętniej głosował za kandydatami zbliżonymi ubiorem i obyczajem do kmiecia, kandydatami, dla których karczma bywa otworem, a stąd nadzieja poufałych stosunków i zjednania sobie względów sprawiedliwości. Ta trudność o odpowiednich urzędników sądowych w gminach, sądzilibyśmy, iż nie powinna wcale budzić obawy w kraju, w którym dużo młodzieży wykwalifikowanej na prawników pozostaje bez posad odpowiednich ich uzdolnieniu i gdzie wskutek całkowitej reformy sądownictwa jednocześnie ilość etatowych posad zostanie znacznie zmniejszona. Chodzi tylko o rzecz prostą, chodzi o to, żeby stosowne przepisy rządowe określiły sposób, wedle którego spadli z etatu urzędnicy sądowi mogliby być obierani na urząd na przykład sędziego gminnego. Nie idzie wcale zatem, abyśmy niechętnie widzieli obywateli ziemskich piastujących tę prawdziwie obywatelską godność. Jeżeli już inaczej być nie może, to jest ich obowiązkiem dla dobra własnego starać się i przyjmować urzędy sędziów i ławników. Wysoka płaca naznaczona dla sędziów gminnych w większej połowie Królestwa Polskiego uchyla poniekąd najważniejszy powód do nieprzyjmowania tego urzędu, wypływający z obowiązków domowych każdego rolnika. Wszak kto będzie brał 500 do 1000 rs. rocznej pensji, ten może za jej połowę lub za część trzecią albo czwartą utrzymać jednego więcej człowieka do dozoru gospodarstwa lub przyjąć porządniejszego i umiejętniejszego zastępcę.

Z drugiej strony te naznaczone prawie wszędzie zbyt wysokie koszty na utrzymanie sądów gminnych powiększą tylko wadliwość finansowej maszyny naszego społeczeństwa ze szkodą tak ogółu, jak skarbu. Pomijamy brak racjonalnej podstawy w rozkładzie opłat, które głównie dotkną obywateli, niedających wcale powodu do spraw o osobiste kradzieże, obelgi, potwarze, bójkę, spory, pokątne szkody i tak dalej, czyli w ogóle do spraw, które specjalnie należeć będą do sądów gminnych, a których powodem bywają ludzie albo wcale niemający ziemi, którzy nic na utrzymanie sądu nie będą płacili, jak na przykład Żydzi małomiasteczkowi, albo ci, którzy jej mają niewiele, czynią zaś wszystkie szkody w polach, łąkach i lasach dworskich, a płacić będą tylko kilka kop. wtedy, kiedy folwark kilkadziesiąt rubli. Ważną a ogólną cechą nieracjonalności tak znacznego kosztu utrzymania sądów gminnych jest uderzająca różnica jego wysokości, ustanowionej w różnych stronach kraju. Płaca na przykład sędziów faluje od rs. 300 do rs. 1000. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby stosunek ten wypływał na przykład z różnicy zamożności pewnych okolic. Że jednak tak nie jest, mamy tego dowód na naszej guberni, która, będąc jedną z uboższych w Królestwie, ma podobno przecięciowo⁹ najwyższe etaty sędziów i ławników. Ci ostatni mają brać w niektórych powiatach pensje prawie takie, jakie dziś biorą podsędkowie w sądach pokoju¹⁰. Najsprawiedliwsza zasada płacy ławników: od ilości posiedzeń, w wielu miejscach nie została przyjęta. Co, jak i gdzie zresztą komitety powiatowe postanowiły, nie możemy na pewno donosić z powodu, iż postanowienia te nie zostały stronie interesowanej ogłoszone. Zdaje nam się jednak, że jeżeli wójtowie gmin, obieralni równie, jak sędziowie, mają w całym kraju jednakową płacę, to i system wynagrodzenia nowych sędziów i ławników powinien się mniej więcej stosować do pewnych bardziej ogólnych przepisów.

Że autonomia gminy, do której obecne reformy nas zbliżyły, jest rzeczą pożądaną i dobrą, tego nie potrzebujemy dowodzić. Nie ulega wszakże wątpliwości, że autonomia ta bez oświaty najliczniejszych każdej gminy mieszkańców, to jest ludu, nie może spełnić zadania, jakie jej prawo i potrzeby społeczne naznaczają i należytych owoców wydać nie może przed nastąpieniem tej oświaty. Najlepszy tego dowód przytoczymy w następującym fakcie¹¹.

W pewnej gminie (w guberni łomżyńskiej) zebrali się wszyscy włościanie i dawni ich dziedzice celem wspólnej narady, wskutek której napisano podanie do gubernatora, prosząc między innymi, aby miejsce sędziowania było we wsi NN jako środkowym punkcie nowego okręgu sądowego. Wypadało to bardzo nie na rękę dzierżawcom propinacji w miasteczku, położonym na samym krańcu tego okręgu: poczekali więc aż opuszczą zgromadzenie gminne ludzie inteligentni i wtedy tak potrafilo szybko i stanowczo wpłynąć na zmianę przekonań kmieci, iż większa ich połowa podpisała się na drugim podaniu, żądającym sądów gminnych w pominiętym miasteczku, do czego też, stosownie do woli większości, władza się przychyliła. Sam zaś lokal dla sądu w miasteczku będzie kosztował 80 rs. więcej niż na wsi, a jedna z gmin do tego okręgu należących będzie o trzy mile od sądu oddalona. Był to tylko smutny owoc braku oświaty w naszym ludzie, wołający wielkim głosem o jej podniesienie.

Za prawdziwą klęskę dla rolnictwa uważać należy brak rolniczych stosunków między ziemianami naszej guberni. Czyż może być co pożyteczniejszego na przykład nad zgromadzanie się sąsiadów celem obejrzenia co kilka tygodni innego gospodarstwa u jednego z nich? Wszak nie ma powiatu lub okolicy, w której by nie było kilku lepszych gospodarstw, poprawniejszych obór lub owczarni, ulepszonych narzędzi i tym podobnych. Nie chodzi tu wcale ani o studencki popis, ani o posiadanie rzeczy nadzwyczajnych, ale po prostu o zobaczenie czegoś nowego i usłyszenie zdań i rad doświadczeńszych i umiejętniejszych rolników, chodzi tu o zobaczenie lepszych cieląt, owiec lub koni i sposobu ich żywienia. Podobne kolejne odwiedziny rolnicze, gdzie się praktykują, są znamenitym bodźcem do pilności w uprawie ziemi, hodowli dobytku i wprowadzania możliwych a pożytecznych ulepszeń. Uboższa wiedza bogaci się w obcowaniu z bogatszą, a bogaci w sposób bardzo dobry, bo przy probierzu praktyki i teorii. Zbytecznie będzie dodawać, że podobne odwiedziny mogą mieć tylko charakter wyłącznie specjalny, rolniczy.

Prosty rozsądek nie pozwala w takim razie wprowadzać na stół wina, licznych półmisków, kart i dysput innej natury niż rolnicze. U nas gdzie nie zawsze napotkać można zdrowy pogląd, powinna by w takim razie nastąpić pewna solidarna umowa, ograniczająca ilość potraw, użytek trunków i kart.

Jeżeli nam ciężko zebrać się na systematyczne i pożyteczne wycieczki rolnicze o mil kilka, to powinniśmy mieć nadzieję, że z naszego ziemiańskiego społeczeństwa niewielu znajdzie się amatorów na awanturniczą i arcykosztowną, a mogącą stosunkowo przynieść nader mały pożytek podróż do Filadelfii¹². Jesteśmy na to za ubodzy, zostawmy więc wystawę amerykańską dla bogatych przemysłowców i kapitalistów.

Zamiast włączyć się na drugą półkulę ziemi mamy ważniejszy obowiązek pomyśleć na serio o wysokiej doniosłości dla rolnictwa wystawach przemysłowo-rolniczych w Warszawie lub innych miastach gubernialnych. Wystawy takie w guberni kowieńskiej odbywają się już i odbywać będą raz na zawsze *corocznie* w Szawlach i Retowie¹³. Warszawa we dwa lata po ostatniej wystawie przemysłowo-rolniczej zdobyła się tylko na projekt wystawy starożytności! Doszły nas wprawdzie drukowane pogłoski, iż komitet wystawy z roku 1874 zamierza urządzić nową w roku 1878 i następnie co *cztery* lata takowe powtarzać. Pytamy się, dlaczego rok 1877 nie ma być *szczęśliwszy* od roku 1878? Czy wystawa w roku 1878 ma być może tak wielka jak paryska, że aż potrzebuje półtrzecia roku do przygotowań? Czy postęp przemysłowy i rolniczy w gub. kowieńskiej, wileńskiej i kurlandzkiej, dla których *coroczna* wystawa szawelska została przez władze przeznaczona, posuwa się *cztery* razy szybciej niż w guberniach nadwiślańskich, które aż *cztery lata* będą musiały przygotowywać się na każdą podobną wystawę? Czy też przemysł i rolnictwo nasze zamiera przez lat trzy, że aż w czwartym dopiero roku dać może oznaki życia i pracy?

¹ Kołomyja – wieś w Polsce położona dawniej w powiecie łomżyńskim, współcześnie na terenie województwa podlaskiego, w powiecie zambrowskim, w gminie Rutki.

² Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

³ Pod inicjałami „Z. G.” kryje się sam autor – Zygmunt Gloger posiadał majątek w Jeżewie, w którym przechowywał swe bogate zbiory biblioteczne, archeologiczne, numizmatyczne etc.

⁴ Lucernik – pole przeznaczone pod uprawę lucerny, cennej rośliny pastewnej.

⁵ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

⁶ Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, gospodarczym wykorzystaniu.

⁷ Diuszesa – odmiana gruszy charakteryzująca się owocami sporych rozmiarów, o zielonożółtym zabarwieniu.

⁸ Kalebasa Płocka – niemiecka odmiana odpornych na mróz gruszek letnich (zbiór następuje na przełomie września i października).

⁹ Przecięciowo – ogólnie, statystycznie.

¹⁰ Sąd pokoju – dawniej najniższa instancja sądowa, która orzekała zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych.

¹¹ W tym miejscu następował dwukropek, po którym rozpoczynał się opis zdarzenia od wielkiej litery. Uzasadnione jest utworzenie w tym miejscu nowego zdania od akapitu.

¹² W Filadelfii w roku 1876 odbyła się jedna z Wystaw Światowych – cyklicznie organizowanych ekspozycji, prezentujących dorobek technologiczny, naukowy i kulturalny narodów świata (na jednej z wystaw, odbywającej się w Paryżu w 1889 roku, zaprezentowano publiczności wybudowaną w tym celu Wieżę Eiffla). Imprezy takie odbywały się regularnie od czasu tzw. Wielkiej Wystawy Światowej, która miała miejsce w Londynie od 1 maja do 15 października 1851 roku. Wystawa w Filadelfii (*International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine*) była związana z obchodzoną w Stanach Zjednoczonych w 1876 roku setną rocznicą uzyskania niepodległości.

¹³ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. W obu miastach urządzone były regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisał wielokrotnie.

87

KLEŃSKI,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 114;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
bez podpisu.

Biorąc pod uwagę treść przywołanej korespondencji, można mniemać,
że są to teksty zredagowane przez Zygmunta Glogera
albo pochodzące od jego prywatnych korespondentów tudzież przez niego napisane.

W liście prywatnym pisanym pod datą 12 bm. znad rzeki Świsłoczy¹ w guberni grodzieńskiej czytamy: „Nędzy, jaką w naszej okolicy świecą całe pola, trudno opisać. Pszenice ze szczętem przepadły, tak, że warto by wszystko odorać, gdyby nie brak nasienia i konceptu, czym niedostatek zapełnić. Żyta również złe, ale i te z każdym dniem nikną od przymrozków i zimna nieznośnego, jakie tu przeszło od tygodnia nas prześladowuje. Ceny zboża znacznie poszły w górę: pszenicę u nas płacą po rs. 1 kop. 50 za pud, żyta sam sprzedałem małą partię po 75 kop., z resztą jeszcze czekam”. W innym liście pisanym równie do osoby nam obcej pod datą 13 bm. z powiatu wileńskiego (gubernia wileńska) czytamy: „Smutna przyszłość w tych stronach dla ludzi, bo zasiewy oziminy zupełnie zginęły. Jeżdżąc w różne strony kilku powiatów, zaledwo w kilku miejscach zieleniejące żyto widziałem; wszędzie czarna ziemia! Niektórzy te pola odsiewają jarzyną, większa część nie wie dotąd, co począć?! Jeżeli tak zimna wiosna dłużej potrwa, zapewne szkodliwie wpłynie też na zasiewy jarzyny i ogrodów, a wtenczas ogólny najokropniejszy głód zagrozi”.

¹ Świsłocz – rzeka, lewy dopływ Niemna, jej długość wynosi 137 km. Współcześnie rzeka płynie na swym odcinku wzdłuż granicy między Polską a Białorusią.

Z TYKOCIŃSKIEGO
(POD DNIEM 20 BIEŻĄCEGO MIESIĄCA),
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 115;
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
bez podpisu.

Z Tykocińskiego piszą do nas pod dniem 20 bieżącego miesiąca¹:

Gdy po Wielkiejnocy panował przez kilka dni formalny upał, były burze i pioruny, ludzie młodzi cieszyli się tak rychłą i cudowną wiosną; starzy rolnicy kiwali tylko na to głową i powiadali, że czegoś się obawiać należy wobec tak niezwykłego wybryku natury, która poroniła przedwczesny płód letni prawie na początku dni wiosennych. Przeczucie to ludzi doświadczonych ziściło się. Po upale w kwietniu, nastąpiły majowe zimna z listopadowymi przymrozkami. W nocy z 18 na 19 maja termometr Reaumura spadł u nas do 2 stopni mrozu, w południe dnia 19 było tylko 0, nad wieczór śnieg przykrył białym całunem pola i przeleżał przez noc z dnia 19 na 20, w której także mróz do dwóch stopni dochodził, a woda w rowach i kałużach pokryła się równie, jak nocy poprzedniej, lodem na ćwierć cala grubym. Mróz ten i poprzedzające go chłody wpłynęły bardzo zgubnie na oziminę², która już wskutek zimowych mrozów bez śniegu zginęła przecięciowo³ w naszej (łomżyńskiej) guberni w dwóch trzecich częściach. Co zaś osobliwsza, że i koniczyna powymarzała do szczytu w całych okolicach nie tylko na polach, ale wśród łąk i ogrodów. Po suchym i nieurodzajnym na paszę roku zeszłym i po 8 miesiącach zimna doczekaliśmy się prawdziwego głodu na dobytek, bo na pastewnikach i łąkach tak prawie goło, jak w marcu. Dobytek też zbiedzony w tym roku, jak nigdy, woły niezdatne do pracy. Wskutek ostatnich przymrozków wyżej wzmiankowanych groch, który pięknie powschodził, zmarzł zupełnie; równie smutnemu losowi uległo warzywo poflancowane⁴, wszelkie kwiaty w ogrodach, a mianowicie tulipany, liście na kasztanach, lipach, olszynie i innych drzewach lub krzakach, pomarzęły nawet chwasty, a szczególnie łośnian. O gruszkach i jabłkach podobno ani mowy w tym roku u nas nie będzie, gdyż mróz i śnieg wypadł na samo kwitnienie drzew... Pszenica na targu w Tykocinie⁵ podskoczyła w ciągu kilku tygodni z rs. 7 na rs. 10 [za] korzec... Powiat nasz mazowiecki podzielony został tylko na trzy okręgi sądów gminnych, które będą rezydowały w Wysokiem Mazowieckiem⁶, Tykocinie i Dąbrowie⁷. Tak mała liczba sądów w stosunku do rozległości i ludności powiatu jest korzystną dla mieszkańców ze względu kosztów, jakie na te sądy będą musieli ponosić. Z drugiej strony będą miały tylko pewną niedogodność niektóre wioski po 20–25 wiorst od sądów oddalone. Wybory w okręgu sądowym tykocińskim odbędą się w dniu 26 bieżącego miesiąca. Na zgromadzeniach gminnych, jakie z powodu wyborów zaczynają się obecnie w całym kraju odbywać, radzibyśmy, aby poruszona została kwestia zasługująca ze wszech miar na podniesienie przez korespondentów i pisma. Ważna ta kwestia, dotycząca ludności wiejskiej, nie wątpimy, że zyskałaby poparcie u władzy, jak tego mamy już poniekąd przykłady. Chcemy tu mówić o *wójtach*, którzy po urządzeniu sądów gminnych będą mieli swoje czynności do połowy, jeżeli nie więcej zmniejszone, a więc tym samym za dotychczasowe wynagrodzenie mogliby mieć dwa razy większe terytoria, co ogólny koszt utrzymania urzędów wójtowskich zmniejszyłoby do połowy. Chodzi tu o nic więcej, tylko najmniej o 300 000 rub. oszczędności dla kraju, której konieczność uwzględniona być powinna tam, gdzie na opłatę sądów gminnych należących dotychczasowo do atrybucji tychże wójtów, przybywa nowy koszt wynoszący do 1 000 000 rub. Gmina płaci dotychczas wójta za jego obowiązek policyjny i sędziowski. Czyż i nadal powinna płacić za ten ostatni? I czy wójt słusznie pobierałby taką samą pensję, gdy pozbędzie się najuciążliwszych swoich obowiązków?...

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

³ Przecięciowo – przeciętnie, statystycznie, przekrojowo.

⁴ Flancować – sadzić flance, czyli sadzonki, młode rośliny, rozwijające się z nasienia, a potem przesadzane.

⁵ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich.

⁶ Wysokie Mazowieckie (dawniej: Wysokie, w zaborze rosyjskim zaś: Mazowieck) – miasto położone na Nizinie Północno-podlaskiej, nad rzeką Brok (dopływ Bugu).

⁷ Dąbrowa – być może chodzi o wieś w dawnym powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; współcześnie położoną w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim, w gminie Andrzejewo, nad rzeką Mały Brok. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880, s. 923, k. 1 (poz. 86). W guberni łomżyńskiej było wówczas wiele wsi, noszących nazwę „Dąbrowa”, nie liczyły one jednak wielu mieszkańców.

89

Z OKOLIC TYKOCINA,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 127;
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Z okolic Tykocina piszą do nas¹:

Okrag sądu gminnego, w którym leży Tykocin², utworzony został z trzech gmin: Stelmachowo, Piszczwały i Kowalewzczyzna³, obejmujących wsi przeszło pięćdziesiąt i wyborców około 1200, z których około 8 000 należy do cząstkowej szlachty, a reszta do włościan. Wybory na prezesa i członków sądu gminnego odbyły się najprzód dnia 25 maja w gminie Piszczwały, złożonej wyłącznie z ludności szlacheckiej, i tu większość głosów na sędziego otrzymał pan Straszkiwicz, obrońca przy sądzie pokoju⁴ w Tykocinie i właściciel nieruchomości; na ławników zaś pan Dziekoński właściciel dóbr Dobki⁵ i pan Piotrowski⁶ właściciel dóbr Złotoria⁷. Gmina Stelmachowo, złożona przeważnie z włościan, dnia 26 maja *jednomyślnie* wybrała na sędziego tegoż pana Dziekońskiego, który także w gminie Kowalewzczyzna otrzymał większość głosów. Na ławników wybrano dwóch wójtów i jednego z pisarzów. Rzecz osobliwsza, że pomimo dość licznych kandydatur włościańskich, żaden włościanin nie głosował na prezesa, czyli sędziego, włościanina, ale jednomyślnie na obywatela ziemskiego. A jednak nie można by się dziwić, gdyby głosowano za sędzią w siermiędze⁸. Nowa reforma tym bardziej jest pożądana, o ile obecny stan sądownictwa gminnego nie odpowiadał swemu przeznaczeniu, co też uwzględnione zostało przez rząd. O ile zaś stan obecny był tymczasowy i nieodpowiedni, mamy liczne tego dowody na każdym kroku. Oto na przykład w tejże samej gminie stelmachowskiej opieka małoletnich R., do których Stelmachów należy, podała niedawno do komisarza włościańskiego zażalenie na *trzydzieści wyroków* wójtowskich, wedle których przedmioty skradzione zawsze oddawane były przez sąd gminny złodziejowi, należność zaś przypadająca za nie dworowi, a wynosząca zaledwie trzecią część istotnej wartości, ani w jednym wypadku nie była na rzecz dworu wyegzekwowana przez wójta.

Potrzeba oświaty w ludzie podobno nie była nigdy tak gwałtowna, widoczna i niezbędna jak teraz, wobec rozległej autonomii i samorządu gminy. Gdzie tylko uznana jest chwalebna zasada głosowania, tam większość nie może się składać z ludzi ciemnych; gdzie tylko gmina przeprowadzać może sama prawie wszystkie swoje sprawy administracyjne, tam ogół mieszkańców powinien rozumieć należycie te sprawy. Oświata stanowi tu o wszystkim. Przy niej można przeprowadzać łatwo rzeczy dziwnie pożyteczne i wielkie; bez niej wszystko idzie na marne. Dziś nie ma już w całym kraju oświeconego człowieka, któryby nie

pojmował naglącej potrzeby tych tysięcy wyborców i ogółu ludu powołanego do działania w sprawach gminnych. Czy jednakże samo to przeświadczenie wystarcza tam, gdzie nie dostaje gminnych czytelników, bibliotek, gdzie na 10 wiosek jest tylko jedna szkółka i tym podobne?

Liczba wójtów w naszym powiecie (mazowieckim) ma podobno być zmniejszona do połowy, co powinno by nastąpić w całym Królestwie wobec reformy sądowniczej, która panom wójtom odejmie połowę czynności, a składki gminne o wielokroć podwyższy.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich.

³ Stelmachowo, Piszczwały, Kowalewszczyzna – wsie położone na południe od Tykocina, na Podlasiu – w czasach Glogera należały do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej.

⁴ Sąd pokoju – dawniej najniższa instancja sądowa, która orzekała zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych.

⁵ Dobki – dawniej folwark w pow. mazowieckim gub. łomżyńskiej, współcześnie w woj. podlaskim.

⁶ Straskiewicz, Dziekoński, Piotrowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁷ Złotoria, zapisywana dawniej często: Złotoryja – wieś na Podlasiu, leży przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi, w czasach Glogera należała do guberni łomżyńskiej.

⁸ Za „sędzią w siermiędze” – czyli za chłopem, włościaninem. „Siermięga” nazywano w dawnej Polsce wierzchnie ubranie noszone przez chłopów.

Z TYKOCIŃSKIEGO
[ZAUWAŻYLIŚMY KILKAKROTNIEM W PISMACH NASZYCH...],
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 165;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
z podpisem: „Z. G.”

Z Tykocińskiego piszą do nas:¹

Zauważyliśmy kilkakrotnie w pismach naszych, że ostatni ukaz o urządzeniu lasów i podziale pastewników błędnie uważany bywa za prawo „przymusowej zamiany służebności pastewnikowych i leśnych”², które to prawo wcale nie istnieje. Co do podziału pastewników, ukaz wyżej wspomniany nie dotyczy wcale służebności pasania w lasach, na polach i na łąkach skoszonych, ale dotyczy przestrzeni służących *wyłącznie* za pastewnik dla dworu i włościan, to jest przestrzeni, które nie są ani polem, ani lasem, ani łąką, ale specjalnym pastewnikiem (zwanym w dawnej polszczyźnie *pasznią*). Takich pastewników jest dziś w kraju naszym mało; są okolice, w których nie ma ani morga, a na przykład w powiecie mazowieckim, w którym mieszka piszący, tylko w dwóch majątkach znajdzie się coś podobnego. Nowe prawo pozwala dworowi lub włościanom zażądać hipotecznego i dziedzicznego rozdziału takiego pastewnika, który to rozdział następuje w stosunku ilości posiadanego przez dwór i włościan dobytku lub przez dobrowolne ze strony dworu wydzielenie włościanom z tejże przestrzeni po trzy morgi na każdą sztukę ich bydła. Ten ostatni punkt, istniejący zresztą jeszcze w ukazie z roku 1864, tłumaczą sobie włościanie najfałszywiej, twierdząc, że stosuje się on ogólnie do wszystkich służebności pastewnych na polach, łąkach i w lasach dworskich, a nie potrzebujemy dowodzić, jak baśnie podobne stoją na przeszkodzie zawierania dobrowolnych układów. Trzy morgi bowiem od sztuki za zwykłą istniejącą w każdym majątku służebność pasania, to znaczyłoby ani mniej ani

więcej tylko przeciętnie prawie taką samą przestrzeń ziemi, na jakiej włościanie zostali uwłaszczeni w roku 1864, a w pewnych razach jeszcze większą.

Bezstronnie zapatrując się na nowe prawo o przymusowym urządzeniu gospodarstw leśnych, widzimy w nim pożądaną dla kraju nadzieję konserwacji materiału opałowego, zagrożonego w ostatnich czasach tak przez spekulację, jak niemniej przez ciężące na lasach służebności włościan. Wiadomo, że w ostatnich kilkunastu latach trzecia część lub połowa lasów padła ofiarą spekulacji, a w kraju naszym powstała oddzielna klasa spółek i ludzi polujących na kupno dóbr z lasami, przybywających zaś w znacznej części Prus. Tylko przymusowe gospodarstwo leśne zapobiec może podobnemu postępowaniu. Ale niemniej szkodliwa dla przyszłości lasów naszych jest służebność opałowa włościan w formie dotychczasowej. Dostyć wyobrazić sobie, że około 600 000 uwłaszczonych rodzin bez oświaty ma wolny wstęp w Królestwie do lasów cudzych, z prawem wywożenia z nich co rok kilkunastu milionów wozów gałęzi na opał tudzież materiału na grodzie³ i naprawę budowli. Nowy ukaz w zasadzie nie znosi wprawdzie tych służebności leśnych, ale znosi dotychczasowy, a wielce dla lasów szkodliwy sposób pobierania opału i grodzie przez uwłaszczonych; zamyka bowiem otwarty dziś dla włościan *cały* las, a otwiera tylko *poręb*. Z porębu takiego włościanie będą musieli przede wszystkim zabrać wszystkie drobne gałęzie i jałowiec, czym zwykle dotąd gardzili, mogąc hulać po całym lesie, a co względnie do całości kraju przedstawiało wartość kroci strwonionych, bo niezwytkowanych. Dopiero gdyby jałowcu, chrustu, gałęzi drobnych i grubych zabrakło w porębie, dziediec obowiązany jest dodać drzewa szczapowego z tegoż poręba. Ilość tego drzewa jest przezornie obmyślana w nowym prawie, które, mając na pieczy opał dla przyszłości kraju, a tym samym i włościan, nie chce podkopać jej szczodrym szafowaniem w dniu dzisiejszym. Wedle tych przepisów, miąższość 12 ½ fur parokonnnych⁴ gałęzi wyrównywa jednemu kubicznemu sążniowi drzewa szczapowego, a że stosunek palności szczap do gałęzi wedle tychże przepisów wyraża się jak 72:37, zatem *jeden sążeń kubiczny drzewa rąbanego będzie mógł zastąpić 24 12/37 fur gałęzi i suszu*⁵.

Jak wedle przepisów z roku 1864, włościanin jadący do lasu dworskiego po opał obowiązany jest brać z dworu asygnację⁶, tak słusznie zwrócono uwagę, że i bydło włościan mające prawo w oznaczonej liczbie paść się na dworskiej ziemi, powinno dla porządku mieć jakieś znaki zawieszane na drucie u szyi. Inaczej bowiem wszelka kontrola jest niemożliwa, a stąd codzienne włościan nadużycia, swary, skargi i ze strony dworu procesy o nadliczbowy nieprawnie pasiony dobytek. Nadto świnie wedle obowiązujących przepisów powinny mieć na ryjach drewniane „trójkąty”, aby nie mogły kopać dołów⁷. Komisja włościańska w guberni łomżyńskiej nakazała już w niektórych majątkach przyjąć włościanom dla ich bydła powyżej wzmiankowane znaki w postaci tabliczek blaszanych, okrągłych, numerowanych. Tabliczka taka jest raz na zawsze wydaną asygnacją dla bydła na dworski pastewnik, jest nieodzownym warunkiem porządku, daje włościaninowi prawo pasienia bez kwestii, a dworowi niezbędną możliwość kontroli i zapobiega wielu sporom i procesom. Z tych wszystkich względów byłoby pożądanym, żeby tabliczki, wprowadzane dziś tylko na prośbę pojedynczych dworów, zastosowane były ogólnymi przepisami do całego kraju, na czym zyskaliby wiele i włościanie, moralnie i materialnie otrzymawszy hamulec od codziennych nadużyć.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o służebnościach na wsi, Gloger ma na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, pastwisk oraz lasów.

³ Grodzieba – płot, odgradzający miedzę.

⁴ Fura parokonna – spory wóz, mogący zabrać ok. 5 dorosłych osób z bagażami.

⁵ Miąższość to inaczej objętość drewna. „Sążeń kubiczny” od słowa „kubik” – czyli: metr sześcienny – używanego właśnie w kontekście objętości drewna. „Metr kubiczny” drewna określa objętość netto, czyli z wyłączeniem pustej przestrzeni pomiędzy kłodami drewna na stosie.

⁶ Asygnacja – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub wydania określonych przedmiotów.

⁷ „Trójkąt” – chodzi o drewniane zabezpieczenie, mocowane na pyskach zwierząt trzody chlewnej (głównie świń), mające zapobiegać ryciu przez nie ziemi.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO
DNIA 18 SIERPANIA 1876 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 187;
opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej” na s. 2-3,
bez podpisu.

Powiedział któryś z ekonomistów angielskich, że ilość mydła zużywanego przez mieszkańców każdego kraju jest miarą cywilizacji narodu. Cóżkolwiek bądź, nauka statystyki dowiodła wysokiej doniosłości w wielu razach podobnych materialnych wskazówek, do których niezaprzeczenie należy także ilość i stan dróg komunikacyjnych w każdym kraju. Są wprawdzie pewne wyjątki i okoliczności miejscowe, ale te nie zmieniają ogólnego prawidła. I rzecz to prosta. Niechlujstwo towarzyszy zwykle ciemnocie tak samo, jak towarzyszy jej niedbalstwo o dobrą i prostą drogę, cały i bezpieczny most, piękne drzewo przy gościńcu i tym podobne. Gdy wieśniak oświecony zasadza i pielęgnuje drzewa koło domu i drogi, ciemny łamie je i niszczy; gdy dobry gospodarz uprzęta z drogi kamienie, zły nie czuje tej potrzeby i obowiązku. Toteż słusznie w domowych dziejach każdego kraju podnoszone bywają i cenione usiłowania i czyny obywateli skierowane do utworzenia lub utrzymania w dobrym stanie dróg lądowych i wodnych jako warunków pomysłności, handlu, przemysłu i wygody społecznej.

Mamy w prawach i przepisach nader liczne i cenne świadectwa zacnych usiłowań przez ciąg wielu wieków. Nie było sejmu, na którym by w tej materii wiele nie rozprawiano lub nie ustanowiono, a karę za niezniesienie grobli młynowych, na przykład na rzece Bugu, podwyższono w roku 1633 do arcywysokiej sumy 3 000 grzywien bez apelacji. Nie mając zamiaru pisania tu rozprawy historycznej w tej kwestii, przeskoczmy od razu do znajdujących się pod ręką kilku kartek drukowanych w roku 1790, a będących uniwersałem¹ „Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Ziemi Łomżyńskiej”² względem reperacji³ dróg i gościńców w tejże ziemi. Może dlatego, że dość często mieliśmy sposobność na własnym ciele doświadczać lichego stanu dzisiejszych dróg dawnej ziemi łomżyńskiej, ale te kilka kartek bibuły zadrukowanej przez komisję porządkową przemówiła do nas poważnym tonem mentora, nakazującym poszanowanie wnukom dość lekkomyślnym i ciemnym w nauce o przeszłości, a przy tym zarozumiałym. Komisja porządkowa ziemi łomżyńskiej podaje tedy do wiadomości „dziedzicom, zastawnikom i posesorom dóbr ziemskich⁴, duchownych i królewskich oraz wszystkim magistratom⁵ i wszelkiego stanu i kondycji mieszkańcom”, iż z mocy artykułu prawa sejmowego „o materii ekonomicznej wojewódzkiej” ma zlustrować wszystkie „trakty do miast zagranicznych, krajowych i portów (rzecznych) wiodące, aby na nich drogi, mosty, groble i przeprawy w porządku utrzymywane były i iżby obywatelom do wywozu produktów oraz kupcom własnego i obcego kraju nie stawały się przeszkodą”. Komisja porządkowa, uprzedzając powyższą lustrację, zawiadamia wszystkich mieszkańców i ostrzega, że za wyłamywanie i wycinanie drzew przy drogach wysadzanych cięży prawem przepisana kara, którą komisja niezawodnie z przestępnych ściągnie. Dróg zaś i gościńców naprawy następujący przepis dodaje:

Drogi do Królewca, Warszawy oraz miast stołecznych powiatów tej ziemi, to jest Łomży, Zambrowa⁶, Ostrołęki⁷ i Kolna⁸, aby były tej szerokości, iżby dwa pojazdy półtoraczne⁹ obok wygodnie minąć się mogły. – Drogi do tychże miast mają być ze wszelkich kamieni uprzętnięte, które każdy obywatel *respective*¹⁰ na swoich miedzach w stosy ułożyć powinien. – W borach i lasach korzenie na drogach mają być wykopane, gałęzie obwisłe oraz drzewa na gościńcu pochyłe i bezpiecznemu przejazdowi przeszkadzające wycięte. – Na drogach idących przez smugi¹¹ i niziny, aby rowy z obu stron kopane, a grobla sypana była i na ściekach wód mostki stawiane. Rowu zaś kopania żaden obywatel na swym gruncie bronić nie ma, lecz, owszem, obowiązany jest pomagać. – Na rzekach, rzeczkach i strugach mosty porządne z balów przeciera-

nych, nie z drzewa okrągłego stawiane być mają z poręczami. – Drzewa sadzić dla ozdoby gościńca radzi się obywatelom, sadzonych zaś pod karą surową wycinać i wyłamywać nikt nie ma. – Drogi do kościoła, targu i młyna każdy dziedzic z własnej posesji ma wydać sąsiadom i nikt onych zaorywać. – Na rozstajnych drogach mają być słupy stawiane z rączkami wskazującymi drogę oraz z napisem, gdzie która droga prowadzi, z oznaczeniem mil do wsi lub miasteczka traktowego. – Drogi mają być prostowane szczególnie w borach i lasach, gdzie dla wywrotów i zawałów drzew znacznie są powiększone. – Co się zaś tyczy dróg od wsi do wsi ku wygodzie służących, tych naprawę i urządzenie, stosownie do prawa sejmu, zostawiono obradzeniu wspólnemu komisji porządkowej i sejmiku gospodarskiego. – Naprawa dróg powinna się zacząć zaraz po publikacji uniwersału (dnia 29 maja 1790 roku), a ukończona na Święty Michał¹², w którym przeciagu czasu lustratorowie dróg, znalazłszy nieuskutecznione niniejsze zalecenie, doniosą komisji o przestępnych, która kary ściągnie i do reperacji dróg przymusi. – Wreszcie wyznaczeni lustratorowie, gdzie i jaką będą rozumieli poprawę drogi, podadzą ją na piśmie Imci¹³ księdzu plebanowi *respective*, w którego parafii ta ma być czyniona reperacja, do publikowania obywatelom.

Na zakończenie powiedziano w uniwersale Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej ziemi łomżyńskiej, iż obywatele tej ziemi nie tylko z rozkazu prawa, lecz z dobrowolnej chęci swojej przyłożą się do nieodwłocznej dróg naprawy, ile że ona samym powabem i korzyścią onym się wywiąże, jako to: ochroną wozów i pojazdów, przyspieszeniem drogi, zaradzeniem zdrowia, wywielbieniem przejeżdżających podróżnych, zaszczytem i ozdobą kraju, ułatwieniem przewożenia produktów na targi i dogodzeniem wygodzie powszechnej publiczności. Co aby wszystkich doszło wiadomości, uniwersał do druku podać, po parafiach do ogłoszenia z ambon i do miast dla publikowania rozesłać zalecono.

Nie przytaczalibyśmy może osnowy powyższego dokumentu, gdyby nie kilka okoliczności: że jest on świadectwem pieczołowitości o drogi w danej epoce i czynu obywatelskiego, do którego gorliwie podówczas się brano; że jest rzadkim drukiem łomżyńskim; że mieści w sobie kilka praktycznych uwag, które z prawdziwą korzyścią można by teraz zastosować przy nadchodzącej jesiennej porze naprawy dróg. Ścinanie i łamanie drzew sadzonych przy drogach uważane już w owych czasach za niemały występki i surowo karane, powinno dziś tym bardziej zwrócić na siebie uwagę tak władz drogowych, jak nowych sądów gminnych, które mają obowiązkowe prawo wymierzać kary na niszczycieli dobra publicznego w swoich okręgach, czego chwalebny przykład widzieliśmy już w jednym z sądów powyższych w guberni łomżyńskiej, który za zniszczenie drzewa posadzonego przy gościńcu skazał dwóch winnych po rs. 10. Wreszcie podaliśmy powyższy dokument dla przypomnienia, że i obecnie istnieją w Królestwie na zasadzie przepisów z dnia 19 czerwca 1870 roku komitety drogowe w powiatach, złożone z naczelnika powiatu, inżyniera powiatowego i trzech obywateli ziemskich, z których przynajmniej dwóch musi być obecnych i podpisać każdy protokół naradczy i odbiorczy budowy dróg bitych pierwszego rzędu, nienależących do zarządu warszawskiego. Ze względu znacznych funduszy składanych przez kraj i wypłacanych przez rząd entrepreneurom¹⁴ za budowę lub naprawę tych dróg powiatowych ważnym nader obowiązkiem ziemian należących do komitetów powyższych jest ścisła kontrola nad robotami prowadzonymi przez entrepreneurów i panów inżynierów.

Należałoby także przy tej okazji pomyśleć, aby drogi zwykłe, prowadzące do kościołów, targów i młynów, naprawiane przez szarwark¹⁵ zostający pod kierunkiem i wolą wójtów, poddane były także obradom i pieczy osób należących do komitetów powiatowych.

¹ Uniwersał – oficjalna odezwa władz do społeczności, dotycząca spraw dla niej istotnych, odczytywana publicznie, mająca charakter aktu prawnego.

² Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe – samorządowe organy administracji terenowej w I Rzeczypospolitej, działające w latach 1789–1795.

³ Oryg. w druku: „reparyi” – prawdopodobnie chochlik drukarski.

⁴ Posesorom – posiadaczom nieruchomości, majątku ziemskiego.

⁵ Magistrat – dawniej: organ wykonawczy samorządu terytorialnego w miastach, a także określenie siedziby władz miasta.

⁶ Zambrów – miasteczko nad rzeką Jabłonką w dawnym powiecie łomżyńskim (w guberni łomżyńskiej), współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim.

⁷ Ostrołęka – miasto w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego nad rzeką Narwią, współcześnie w woj. mazowieckim.

⁸ Kolno – miasto położone na Wysoczyźnie Kolneńskiej na Mazowszu, dawniej w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. podlaskim.

⁹ Połtoraczny – wóz „połtoraczny” – szeroki i długi powóz koński z desek, okuty żelazem.

¹⁰ „Respective” – łac. *respective*: odnośnie, względem (czegoś, kogoś); od *respectus* – wzgląd, poszanowanie.

¹¹ Smug – dawniej: wąski pas łąki, pola lub lasu, ale także łąka podmokła.

¹² Dzień świętego Michała – przypada na 29 września.

¹³ Imć – grzecznościowa formuła poprzedzająca nazwisko, oznacza: „jego miłość”.

¹⁴ Entreprenier – dawniej: przedsiębiorca.

¹⁵ Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne; droga szarwarkowa – droga zrobiona z pieniędzy ludności wiejskiej.

92

KOMITETY KONTROLUJĄCE I SĄDY GMINNE, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 191; tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1, bez podpisu.

Z gub. łomżyńskiej piszą do nas:¹

Podniesiona w numerze 178 „Gazety Warszawskiej” potrzeba utworzenia komitetów kontrolujących gminnych do nadzoru nad funduszami i budżetem każdej gminy zdaje się być kwestią bardzo na czasie². Dotąd utworzenie jakiegokolwiek kontroli z inteligentniejszych mieszkańców gmin było dość trudne. Osoby bowiem interesowane nie życzyły sobie kontroli, zebrania zaś gminne, które mogły coś podobnego ustanowić, odbywają się w kancelariach pod kierunkiem innych osób interesowanych, a złożone są z włościan, niepojmujących interesu gminy, podejrzliwych względem wszelkiej wyższości umysłowej, a kierujących się podszeptami wybranych spomiędzy siebie urzędników gminnych. Toteż ścisłej kontroli nie było żadnej. Żeby ją zaprowadzić, potrzeba było całą gminę usposobić przeciw dążnościom wójta (który, wybrany przez włościan, miał zawsze wśród nich silne stronnictwo), co było prawie niepodobieństwem dla kilku, odosobnionych z natury rzeczy, większych właścicieli.

Atoli okoliczności zmieniły się. Szala Temidy wskutek ostatniej reformy wypadła z ręki wójtów, a z nią skuteczny środek jednania sobie popularności. Kary pieniężne, z których rosły kapitały gminne, nie płyną już pod zawiadowanie pisarzów. Wójt, który dla zjednania sobie stronników wśród włościan zostawił zwykle na nich po kilkudziesiąt wyroków rocznie bez egzekucji, został dziś wyłącznie urzędnikiem policyjnym. Zadanie komitetów kontroli gminnej, których potrzebę podniosła „Gazeta Warszawska”, nie zostało przez to usunięte, ale ułatwione, uproszczone i zmodyfikowane. Nie zachodzi już bowiem potrzeba takiego komitetu w każdej gminie, ale tylko w każdym okręgu sądu gminnego. Każda z gmin, zamiast wybierać kilka osób, mogłaby wybrać tylko po dwie lub po jednej do wspólnej narady budżetowej w okręgu sądowym. Bylibyśmy zresztą za zmniejszeniem liczby gmin, czyli za łączeniem dwóch mniejszych gmin w jedną, jak to w kilku miejscach władza już dawniej uczyniła. Wójtowie bowiem i ich pisarze po ustanowieniu nowych sądów gminnych stracili połowę swych czynności, czemużby więc nie mogli teraz posiadać dwa razy większych gmin? Jużesmy dawniej o tym pisali, że chodzi tu najmniej o 200 000 rs. oszczędności, która dla ubogiego kraju ma tym większe znaczenie, że przybył mu nowy, trzy razy większy wydatek na sądy gminne, należące przedtem do atrybucji tychże wójtów. Gmina wynagradza dotychczas wójta za jego obowiązek policyjny i sędziowski. O pierwszym nie ma tu mowy, ale czyż i nadal powinna płacić za ten ostatni? Komitety budżetowe w okręgach sądów gminnych uważamy za niezbędne nie tylko do powściągnięcia nadużyć obciążających dobrobyt samychże włościan, ale upatrujemy w nich także właściwe źródło,

w którym władze krajowe czerpać by mogły potrzebne objaśnienia i wiadomości dotyczące miejscowych potrzeb i dobrobytu mieszkańców gmin.

Nowa reforma sądownictwa gminnego, jakkolwiek jeszcze bardzo młoda, już nie pozostaje bez dobrego wpływu na niżony w ostatnich latach poziom pojęć naszego ludu o prawie własności, będącym przecież jednym z głównych warunków bytu rolniczego. Spraw na początek zebrało się wprawdzie dużo, naprzód dlatego, że wielu skarżących z wniesieniem sprawy oczekiwało nowej reformy, po wtóre dlatego, że niektórzy wnieśli sprawę, pokładając ufność w sprawiedliwości zreformowanej instytucji, czego nie mając dawniej, zmuszeni byli puszczać płazem wiele rzeczy. Nowi sędziowie mają tedy na początek wiele pracy, tym bardziej że studia nad obowiązującymi ustawami przypadły współcześnie ze żniwem i że pisarzami sądów gminnych nie zostali wszędzie prawnicy z powołania. Pomimo tego, nie słyhać dotąd szemrania wśród sędziów i ławników, lecz, owszem, widoczne jest pewne poświęcenie w sprawowaniu nowych urzędów. W sądach naszej guberni posiedzenia odbywają się trzy razy tygodniowo, a mianowicie w poniedziałki, środy i piątki, i trwają po pięć do siedmiu godzin. Kadencje zaś do zjazdowego sądu pokoju w Łomży są dwutygodniowe i wypadają na każdego sędziego trzy razy do roku.

Spodziewać się należy w niedługim czasie znacznego zmniejszenia ilości spraw, co musi być owocem działania nowego sądownictwa i przepisanej dla niego ustawy karnej. Wpływ taki nawet już zaczyna być widoczny na przykład na różnego rodzaju szkodnictwo rozmyślne i z niedbalstwa pochodzące, które za dawniejszego stanu rzeczy doszło było do rozmiarów klęski, a wobec sprężystości nowej instytucji straciło już część swoich adeptów i pewno straci jeszcze więcej.

Nie możemy jednak powstrzymać się od pary dorywczych uwag. Jedna z nich dotyczy przestępstwa przyorania skiby z miedzy lub cudzego gruntu, które to przestępstwo, jako nieodnoszące się do ruchomości z mocy ustawy, nie należy już do atrybucji sądów gminnych. Tymczasem jest to nadużycie nader powszednie i zwyczajne, a jakkolwiek z natury swojej jest zaborem cudzego gruntu, wszelako nie przedstawia nigdy takich strat jednorazowych, aby o nie można i opłaciło się pozywać do sądu okręgowego. Pozostają więc dla poszkodowanego dwie drogi: albo tolerowanie zaboru, albo proces o łokieć kwadratowy ziemi, który narazi obie strony na znaczne kłopoty i koszty. Czy nie należałoby więc, aby do atrybucji sądów gminnych wchodziły wszelkie spory z *naruszenia pługiem granicy* pochodzące. Druga uwaga ściąga się do samej procedury gminnej, która, nie uwzględniając znacznej ilości drobnych spraw prawie codziennie przybywających na stół sądu gminnego, zbyt może wiele wymaga pisania. Z tej przyczyny w większych okręgach jeden pisarz sądowy nie może wystarczyć i mieszkańcy lub sędzia muszą ponosić koszt utrzymania dwóch pisarzy. Pamiętać zaś należy, iż nad normę wydatków oznaczonych etatem można inne uchwalać tylko *dobrowolnie*.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Gloger odsyła do artykułu, który został pomieszczony w numerze 178 „Gazety Warszawskiej” na s. 1 jako artykuł wstępny – bez tytułu, bez podpisu, jedynie z informacją na początku: „Warszawa d. 14 sierpnia”. Tekst dotyczy zwiększenia autonomii gminy poprzez reformę sądów gminnych, a także zmiany ustawy gminnej z 1864 roku.

WYSTAWA SZAWELSKA,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 191;
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Z powodu tej uroczystości pluga i pracy, która się ma odbyć w ciągu pierwszych trzech dni września wedle starego kalendarza, a w dniach 13, 14 i 15 wedle łacińskiego, przypominamy rolnikom, mającym zamiar ją zwiedzić, że, aby trafić na pociąg Kolei Libawskiej¹, idący raz na dobę z Koszedarów² do Szawel³, należy z Warszawy wyjeżdżać rannym, nie zaś wieczornym pociągiem Kolei Warszawsko-Petersburskiej⁴, który staje około 11 wieczorem w Landwarowie⁵, gdzie trzeba zanocować. Nazajutrz rano jedzie się koleją wierzbołowską⁶ do Koszedarów, a stamtąd do Szawel, będących stacją Kolei Libawskiej i najporządniejszym z miasteczek żmujdzkich. Jakkolwiek zeszłoroczna wystawa szawelska, jako tylko gubernialna, a po-niekąd powiatowa, nie mogła się mierzyć z wystawą odbytą w roku 1874 w Warszawie – wszelako będąc skromnym, ale pełnym prawdy obrazem pracy i postępu rolniczego głównie średnich właścicieli swej prowincji, mogła zostać bardzo pożyteczną dla każdego z braci po plugu, służyć zaś może zarówno dla wystawców z Cesarstwa, jak z Królestwa.

¹ Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, współcześnie na terenie Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem (spotyka się w XIX wieku określenie „Kolej Libawsko-Kowieńska”).

² Koszედary – folwark i wieś w dawnym powiecie trockim, w guberni wileńskiej (przy granicy z gub. kowieńską); w czasach Glogera Koszედary były stacją kolejową na trasie Wilno – Kowno; zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chłebowski, W. Walewski, tom IV, Warszawa 1883, s. 483, k. 2. Współcześnie: miasto litewskie w regionie Auksztota.

³ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Urządzane były tam regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisał wielokrotnie.

⁴ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w roku 1862.

⁵ Landwerów – miasto położone 18 km od Wilna.

⁶ Wierzbołów – miasto na Litwie, w pobliżu którego w 1860 roku zbudowano trację kolejową, łączącą szlak Kolei Warszawsko-Petersburskiej z Królewcem.

ZE WSI,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 195;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 2,
bez podpisu.

Ze wsi otrzymaliśmy list następujący:¹

Szanowny Redaktorze!² W korespondencji z powiatu mazowieckiego pomieszczonej w nr. 187 „Gazety Warszawskiej”, wyczytawszy wzmiankę o komitetach drogowych, które mają dozór nad drogami bitymi powiatowymi³, przesyłam do pisma waszego także kilka słów w tej sprawie. Wiadomo, że jest interesem wszystkich entrepreneurów⁴ dopełniających roboty przy drogach powyższych, żeby w protokółach odbiorczych unikać obecności należących do komitetu ziemian, a zwłaszcza tych, którzy są bliżej obeznani z przedmiotem i lubią sprawdzać cyfry protokołowe. W tym celu, gdy potrzebne są podpisy dwóch ziemian (a do komitetu należy trzech), pomijany bywa najkompetentniejszy. Dwóm zaś innym posyłają się papiery niekiedy do podpisu w domu, nie żądając przybycia na miejsce robót. Że tak postępują interesowani entrepreneurowie, to nie dziwota, ale dziwniejszą, że mogą się znajdować niekiedy obywatele, którzy podpisują rzeczy niewidziane dlatego tylko, żeby uniknąć fatygi sprawdzenia na miejscu i obejrzenia jakości robót. Byłoby zbyt cennie przypominać, że droga jest użytecznością publiczną, że wszelka nad nią opieka i kontrola jest obowiązkiem arcyobywatelskimi że dość znaczne fundusze wydawane na utrzymanie dróg bitych powiatowych są groszem publicznym obywatelskim w całym znaczeniu tego słowa.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Redaktorem naczelnym „Gazety Warszawskiej” był wówczas Józef Kenig (1821–1900) – dziennikarz, wpływowy publicysta, krytyk teatralny, redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej” w latach 1859–1889.

³ Gloger odsyła do własnego tekstu na ten temat. Zob. tegoż, *Z pow. mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 187, s. 2-3.

⁴ Entrepreneur – przedsiębiorca.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO
[„DOBRA RADA DLA CZŁOWIEKA ZAKŁOPOTANEGO...”],
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 196;
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
z podpisem: „Ziemiańin”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:¹

Dobra rada dla człowieka zakłopotanego jest dlań prawdziwym skarbem. Wartość dobrej rady, w całym znaczeniu tego słowa, ma każda dobra książka będąca poradnikiem lub przewodnikiem w pewnych

reformach, kwestiach lub okolicznościach życia ludzkiego i społecznego. W położeniu człowieka zakłopotanego, przynajmniej czasowo, znaleźli się obywatele wiejscy, w porze największych i najważniejszych swoich zajęć rolniczych wybrani na urzędy sędziów i ławników, którzy dość nagle musieli rozpocząć swój zawód sądowniczy wymagający znajomości wcale przyzwoitej liczby przepisów, prawideł i artykułów. Jeżeli pierwsze kroki młodych sądów wstąpiły na drogę znacznie pomyślniejszą i gruntowniejszą, niż się tego niektórzy spodziewali, to w niemałej części przyczynił się do tego *Podręcznik dla sądów gminnych*². Jeżeli więc dobra rada ma dla człowieka zakłopotanego znaczenie skarbu, to mniej więcej podobne znaczenie ma dla nowych sądów gminnych *Podręcznik* powyżej wymieniony. Szkoda jednak, że to pojęcie skarbu odnosi się dla interesowanych nie tylko do strony jego wewnętrznej, ale i do materialnej ze względu ceny, która wynosiła w drodze prenumeraty rs. 8, a następnie została podwyższona na rs. 12. Nie przeczymy, że na taką cenę wpłynąć mogła podobno niewielka liczba drukujących się egzemplarzy *Podręcznika*. O ile jednak kilkanaście rubli mało znaczy dla funduszów zbiorowych, jakimi rozporządza każdy sąd gminny lub urząd wójta gminy, o tyle książka jest nieprzystępną dla średniej zamożności pojedynczych mieszkańców, dla których mogłaby być bardzo pożyteczną i wśród których znalazłaby licznych nabywców. Mamy przeto nadzieję, że szanowni wydawcy pożytecznego dzieła zechcą naśladować zwyczaj praktykowany często w Paryżu (wedle którego pierwsze drogie wydania znakomitszych książek przeznaczone dla miłośników, bogaczów i interesowanych, przemieniają się niebawem w wydania tanie i popularne) i uprzystępnia *Podręcznik* dla ludzi średniej zamożności, których najwięcej sprawy gminne obchodzą.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Stanisław A. Z. Okolski, *Podręcznik dla sądów gminnych Królestwa Polskiego*, t. I-III, Warszawa 1876–1877 (Gloger mógł w momencie pisania niniejszego artykułu znać tylko tom I z 1876 roku).

WYSTAWA W SZAWLACH,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 208;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1,
bez podpisu.

Pisząc do „Gazety” waszej z placu wystawy, wśród zgiełku licznej publiki, na chwilę przed zamknięciem uroczystości, dziś ograniczyć się muszę na wyszczególnieniu przyznanych nagród. Opis zaś wystawy szawelskiej¹ i uwagi nad zebranymi przedmiotami zostawiam sobie do następnego listu.

Jak w roku zeszłym, tak i w bieżącym cała zawartość wystawy rozpadała się i podzielona została wedle natury przedmiotów na trzy główne oddziały. Do oddziału pierwszego należał dobytek i wszelkie stworzenia żyjące, do drugiego płody roślinne, do trzeciego i dalszych należał przemysł, czyli płoty przerobione, maszyny, wyroby, tkaniny, modele, narzędzie, plany i tak dalej.

W oddziale pierwszym wielki złoty medal ministerstwa dóbr państwa otrzymał baron Ludwik Ropp z Borklan² za buhaja rasy algawskiej³. Pan Walerian Kierbedź za bydło tejże rasy otrzymał potwierdzenie takiegoż złotego medalu przyznanego mu na wystawie szawelskiej w roku zeszłym. Pan Władysław Kierbedź dostał za bydło złoty medal wystawy szawelskiej⁴.

Medale srebrne ministerstwa dóbr państwa otrzymali: pan Konstanty Skirmunt⁵ z Szemietowszczyzny⁶ z guberni wileńskiej medal wielki za jałowicę rasy holenderskiej, hrabia Krenz⁷ za jałowicę siedemnastomiesięczną rasy breitenburskiej⁸ i hrabia Zubow⁹ za jałowicę jednoroczną rasy szwabskiej. Medale srebrne wy-

stawy szawelskiej otrzymali: hrabia Anrep za jałowicę rasy breitenburskiej w wieku lat dwóch miesięcy ośmiu, książę Liewen za jałowicę rasy chorthorn¹⁰ mającą rok jeden miesięcy dziesięć¹¹, książę Naryszkin za ośmiomiesięcznego buhajka rasy anglerskiej¹² i Celina Romer za jałowicę siedemnastomiesięczną rasy także anglerskiej. Dyplomy na srebrne medale otrzymali: Konstanty Skirmunt za buhaja rasy holenderskiej, hrabia Zubow za szesnastomiesięcznego byczka z krzyżowania rasy szwabskiej i chorthornów, baron Anrep za jałowicę lat 2 i miesięcy 6 rasy breitenburskiej i hrabia Kreuz za jałówkę jednoroczną rasy breitenburskiej.

Medale *brązowe* ministerstwa dóbr państwa otrzymali: hrabia Zubow za dwumiesięcznego byczka rasy szwabskiej, hrabia Keiserling za jałówkę jednoroczną rasy anglerskiej i baron Edward za jałówkę tejże rasy¹³.

Listy pochwalne otrzymali: pan Zaleski¹⁴ za jałowicę rasy anglerskiej i generał Totleben¹⁵ za krowę rasy ajczyrskiej¹⁶. Nagrodę pieniężną rs. 10 otrzymał pan Paszkiewicz¹⁷ za piękną krowę rasy krajowej.

Nadto obywatele powiatu szawelskiego i poniewieskiego¹⁸ jako nagrody przygotowali piękny puchar srebrny i taki kałamarz ze stosownymi napisami. Puchar przyznany został hrabiemu Zubowowi za półtorarocznego buhajka rasy szwabskiej, kałamarz zaś panu Walerianowi Kierbedziowi za wykształcenie rasy miejscowej przez krzyżowanie z algawską, czego dowodem była na wystawie półtoroczna jałówka między innymi.

Jako eksperci do osądzenia trzody chlewnej wybrani byli panowie: Konstanty Skirmunt, Leon Ropp¹⁹ i Michał Podbereski. Sędziowie ci przyznali Aleksandrowi Naryszkinowi z dóbr Grudzie²⁰ dyplom na złoty medal za rasę średniej wielkości białą jorkszyrską²¹ z wyrównanymi kształtami. Medale zaś *srebrne* wystawy szawelskiej przyznali hrabiemu Zubowowi za średnią i wielką rasę jorkszyrską, hrabiemu Keiserlingowi z dóbr Weisgucie²² i baronowi Roppowi za świnię tejże rasy tudzież księciu Liewenowi za knura rasy Suthdown²³. *Medal brązowy* otrzymał pan Stanisław Jankowski²⁴ z Kiewszyk²⁵ za knura proporcjonalnie największego, pochodzącego z zawodu pana Michała Podbereskiego.

Srebrny medal za owce (rasy romanowskiej)²⁶ otrzymał pan Gąsowski z guberni grodzieńskiej.

Za konie otrzymano następujące nagrody: *medal srebrny* hrabia Anrep za pstrokatego pięcioletniego ogiera; *medale brązowe* pan Daszkiewicz za karego sześcioletniego ogiera i włościanin Bogdanowicz za takież maści ogierka czteroletniego. *Listy pochwalne* otrzymali: pan Hurczyn za ogiera sześcioletniego szarobiałkowitzego i pan Puzyna za ogiera czteroletniego maści bułanej²⁷.

Nagrody pieniężne rządowe przyznane zostały za wierzchowce ogierzy: panu Leonowi Zaleskiemu rs. 100, panu Franciszkowi Bohuszowi²⁸ rs. 60, panu Izydowi Romerowi²⁹ rs. 45, za klacz zaś wierzchową panu Aleksandrowi Daszkiewiczowi rs. 60. Wieśniakom za konie robocze rozdano rs. 165, a mianowicie włościaninowi Michałowi Bohdanowiczowi za ogiera rs. 75 i Franciszkowi Zienkiewiczowi także za ogiera rs. 46, tudzież szlachciance Filipowiczowej za klacz rs. 25 i tejże za drugą klacz rs. 15. Nadto Ambrożemu Szymkiewiczowi rs. 10³⁰.

Sędziami *oddziału drugiego* byli: Stanisław Mikszewicz, August i Piotr Komorowscy, Ignacy Grużewski i Edward Janczewski³¹. Sędziowie ci przyznali *srebrny medal* ministerium dóbr państwa właścicielowi ekonomii szawelskiej, hrabiemu Zubowowi, za piękną kolekcję warzyw. Medale srebrne zaś wystawy szawelskiej: panu Dominikowi Parazińskiemu z Gudel³² za kolekcję nasion zbożowych i pastewnych, wyprodukowanych na osuszonych torfowiskach i trzęsawicach, panu Onufremu Skarżyńskiemu z Bendr w guberni suwalskiej³³ za jęczmień dwurzędowy, a głównie za pszenicę jarą australską³⁴, którą pan Skarżyński z garstki przywiezionej roku 1867 z wystawy paryskiej rozplecił dziś po wielu stronach kraju. Panu Będowskiemu z Szostakowa³⁵ z guberni suwalskiej za takąż pszenicę i groch, panu Peżarskiemu z Białolesia w powiecie szawelskim³⁶ za len, siemię lniane i bardzo ładny owies amerykański, zwany *potato*, a rozpleciony z szesnastu ziaren sprowadzanych z Ameryki, panu Józefowi Komarowi z Poniemunia³⁷ za przedstawionych w większej ilości pięć gatunków ziemniaków i dwa gatunki owsa tudzież panu Mieczysławowi Kontowtowi z Szawkowa³⁸ za kolekcję warzyw³⁹.

Medale brązowe otrzymali: pan Butkiewicz z Linkowca⁴⁰ (medal ministerium) za konopie i kolekcję nasion zbożowych; medale zaś wystawy szawelskiej: pan Szumowski z Hornowa⁴¹ za bardzo ładny biały groch, pan Otton Kibort z Nowej Myśli⁴² za biały groch i ziemniaki, pani Scholastyka Łosiowa za kapuszę i olbrzymie słoneczniki, pan Czechowicz za pszenicę arnautkę⁴³, pan Adam Mieczysławski z Barcikowa⁴⁴ w gub. płockiej za pszenicę sandomierską⁴⁵.

Listy pochwalne dostali: pan Draszkowski z Bilewicz⁴⁶ za żyto mulendzkie, baron Budberg z Murowanego Poniemunia za kolekcję warzyw, pan Aleksander Jelski⁴⁷ z Zamości w guberni mińskiej za bób, buraki i cebulę, pan Michał Podbereski z Wysokiego Dworu⁴⁸ w guberni kowieńskiej za buraki pastewne, pan Franciszek Puzyna z Albrechtowa⁴⁹ za także buraki i turnips, czyli rzepę, pan Aleksander Daszkiewicz z Liszkiel⁵⁰ za ziemniaki i turnips.

Oddział trzeci przedstawiał przemysł. Tu piscykulturę⁵¹ reprezentował i wziął za nią *złoty medal* szawelski pan Michał Girdwojń, Żmujdzin, znany z prac swoich o pszczole i chorobach ryb na zachodzie Europy⁵². Za pszczolnictwo wziął *medal srebrny* pan Bruno Dłużewski⁵³ i list pochwalny niejaki Ticzen⁵⁴ z Rygi za ule.

W grupie rękodzielniczej tego oddziału otrzymał dyplom na *złoty medal* generał Totleben za fabrykację tektury drzewnej. Medale srebrne zaś dostali: baron Wolff⁵⁵ za likiery i wódki, Aleksander Jelski, obywatel z gub. mińskiej za napoje fabrykacji domowej i ocet, baron Ettinger za drożdże prasowane i wyroby garncarskie, pani Girdwojniowa za wyszywane obrazy i dywany, pani Rotmistrzowa za tkaniny i Urszula Szlurpowa także za tkaniny. Potwierdzenie srebrnego medalu otrzymał baron Baer i potwierdzenie nagród zeszłorocznych hrabia Zubow za wyroby garncarskie, pan Dominik Poraziński za sery, pan Engelman za piwo i pan Rabinowicz⁵⁶.

Medale brązowe otrzymali: pan Aleksander Skirmunt za dreny, pan Kołodziejski za wyroby powroźnicze, pan Friedman za piwo, generał Totleben za piwo, pan Blumental za piwo, pan Józef Komar z Poniemunia w guberni kowieńskiej za sery, pan Malinowski Ambroży z Poniewieża za wyroby rymarskie (szory angielskie), Anna Tomaszewiczowa za tkaniny, Choroszewska za tkaniny, Millerowa za tkaniny, Anna Jakuszewiczowa za tkaniny, pani Karłowiczowa za tkaniny, panny Jagminówny za tkaniny⁵⁷.

Listy pochwalne otrzymały następujące osoby: Zofia Briksmejer, baronowa Ropp za koronki, Józefina Szyszko za koronki, baron Raden za wapno, Fr. Keizerling za dwa słoje marynowanych konserw z ogrodowin, Draszkowski za masło i węgiel drzewny, Antonina Landsberg za przędzywo, baronowa Ropp z Pokroju⁵⁸ za nalewki, fabrykant Georgi za destylację wódek, Jadwiga Kondratowicz, dziewczeczka dwunastoletnia za koronki, Drozdowska za tkaniny, pani Żakiewiczowa za tkaniny, pan Liczkun za tkaniny, Wanda Komarowska za koronki, pan Grotus za gips i pan Lewysow za wyroby z włosów⁵⁹.

Nagrody pieniężne za tkaniny otrzymały panie: Bratkowska rs. 15, Narkiewiczowa rs. 15, Julia Korewars. 15, Monkiewiczowa rs. 10, Jodyńskars. 10, Januskiewiczowa rs. 10 i Towtkiewiczowa rs. 10⁶⁰.

Srebrne medale w grupie IV i V otrzymali: fabryka warszawska Lilpop, Rau i Lewensztein⁶¹ za maszyny rolnicze, Szternkopf z Tylży za młocarnię i wialnię, Wermke za pługi i ich taniłość, Szirebel za kamienie młyńskie i Michał Podbereski za koła (medal srebrny ministerium)⁶².

Medale brązowe: za ulepszoną sieczkarnię otrzymał pan Rekosz⁶³, właściciel fabryki „Minerwa” w Kownie⁶⁴, zarządzanej przez pana Wojcińskiego, Draszkowski Jan⁶⁵ z powiatu rosieńskiego⁶⁶ za sortownik i pan Kazimierz Girdwojń inżynier, brat przyrodnika⁶⁷, za plany i roboty drenarskie.

Listy pochwalne otrzymali: Charisius, fabrykant z Królewca⁶⁸, za narzędzia rolnicze, pan Czechowicz z Surwiliszek⁶⁹ w powiecie święciańskim⁷⁰ za narzędzia rolnicze domowej fabryki i Liutyn za modele chlewów dla świń i drobiu. Nadto nagrodę pieniężną rubli 15 otrzymał pan Daniel Abramowicz, młody właściciel żmujdzki ze wsi Ruwele w parafii kurszańskiej⁷¹, za maszynę do szycia wykonaną z drzewa⁷².

¹ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Urządzane były tam regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie.

² Możliwe, że chodzi o Juliusza Kazimierza Ludwika Roppa, herbu Plater-Zyberk (1843–1898). Nie udało się odnaleźć wsi lub folwarku o nazwie „Borklany”.

³ „Algawskiej” – zapewne od nazwy regionu Alp Algawskich (Allgäuer Alpen).

⁴ Walerian, Władysław Kierbedź – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵ Konstanty Skirmunt – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁶ Szemietowszczyzna – mylna, jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (t. XI, Warszawa 1890, s. 893, k. 2), nazwa Szemietowszczyzny, folwarku w dawnym powiecie święciańskim (60 km na południe od Wilna, współcześnie: terytorium Białorusi).

- ⁷ Hrabia Kreuz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- ⁸ Rasa breitenburska – rasa bydła nazwana od miejscowości w Niemczech, na terenie Szlezewiku-Holsztyna.
- ⁹ Hrabia Zubow – chodzi zapewne o któregoś ze spadkobierców hrabiego Platona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawłach.
- ¹⁰ Chodzi zapewne o rasę shorthorn, szorthorn – rasę bydła domowego wyhodowaną w północno-wschodniej części Wielkiej Brytanii.
- ¹¹ Hrabia Anrep; książę Liewen – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ¹² Rasa anlerska – rasa duńskiego bydła czerwonej maści.
- ¹³ Książę Naryszkin, Celina Romer, Hrabia Keiserling, baron Edward – nie udało się zidentyfikować tych osób. Później pojawia się w tekście wymieniony przez Glogera Aleksander Naryszkin, ale nie udało się odnaleźć nikogo o tym nazwisku, kto mógłby wówczas być obecny na wystawie szawelskiej.
- ¹⁴ Zaleski – nie udało się ustalić, kogo Gloger ma na myśli.
- ¹⁵ Edward Iwanowicz Totleben (1818–1884) – inżynier, generał adiutant armii rosyjskiej, hrabia z rodziny bałtyckich Niemców.
- ¹⁶ Rasa ajszyrska – nie udało się ustalić, o jaką rasę bydła chodzi.
- ¹⁷ Paszkiewicz – nie udało się ustalić, kogo Gloger ma na myśli.
- ¹⁸ Powiat poniewieski – dawny powiat, położony w guberni kowieńskiej, z centrum w mieście Poniewież nad rzeką Niewiażą.
- ¹⁹ Leon Ropp, Michał Podberski – nie udało się zidentyfikować tych osób. Leon Ropp to prawdopodobnie błąd – we wcześniejszej części tekstu występuje Ludwik Ropp.
- ²⁰ Grudzie – nie udało się zlokalizować wsi lub folwarku o tej nazwie na terenie gub. wileńskiej lub augustowskiej. *Słownik geograficzny* (dz. cyt.) wspomina o dobrach Grudzie na Mazowszu, w powiecie ostrowskim (dziś: Ostrów Mazowiecka) – zob. tamże, t. II, Warszawa 1881, s. 869, k 1-2.
- ²¹ Jorkszyr – angielska rasa świni (nazwa pochodzi od hrabstwa Yorkshire w północno-wschodniej Anglii).
- ²² Weisgucie – nie odnaleziono miejscowości, wsi lub folwarku o tej nazwie.
- ²³ Shutdown – nie udało się ustalić, o jaką rasę chodzi.
- ²⁴ Stanisław Jankowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- ²⁵ Kiewszyki (?) – nie odnaleziono miejscowości, wsi lub folwarku o tej nazwie.
- ²⁶ Owca romanowska – rasa owiec krótkoogoniastych, wyhodowana w Rosji.
- ²⁷ Gaşowski, Daszkiewicz (Aleksander, jak później pisze Gloger); Boganowicz, Hurczyn, Puzyna (Franciszek, jak później pisze Gloger) – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ²⁸ Franciszek Bohusz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- ²⁹ Być może osobą, o której wspomina Gloger, jest Alfred Izidor Römer (1832–1897) – polski malarz, rzeźbiarz, historyk sztuki, etnograf, uczestnik powstania styczniowego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku mieszkał w Karolinowie (nieдалеко Witebska, dziś: Białoruś).
- ³⁰ Michał Bohdanowicz; Franciszek Zienkiewicz; szlachcianka Filipowiczowa; Ambroży Szymkiewicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ³¹ Stanisław Mikszewicz, August i Piotr Komorowscy, Ignacy Gruzewski i Edward Janczewski – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ³² Gudele – miasteczko współcześnie położone na Litwie niedaleko Mariampola, siedziba gminy w dawnym powiecie szawelskim guberni kowieńskiej.
- ³³ Onufry Skarżyński (1818–1896) – spiskowiec, zesłany na Syberię. Posiadał wraz z bratem, Dionizym, majątek Bendry w dawnej gub. suwalskiej.
- ³⁴ Pszenica australska – w XIX-wiecznej polszczyźnie „australaska” znaczyło tyle, co współcześnie: „australijaska”.
- ³⁵ Szostakowo – nie udało się ustalić, jakie miasteczko, wieś lub folwark miał Gloger na myśli.
- ³⁶ Nie udało się odnaleźć Białolesia w pow. szawelskim, a jedynie: Białolesie – okręg wiejski w dawnym powiecie trockim (było tam kilka wsi o tej nazwie) – zob. *Słownik geograficzny*, dz. cyt., t. I, Warszawa 1880, s. 190, k. 2.
- ³⁷ Istnieje kilka miejscowości o nazwie Ponieumuń – nie wiadomo, którą miał na myśli Gloger.
- ³⁸ Szawkowo (albo: Szowkowo) – dwór w powiecie wilkomierskim, w gminie Konstantynów – zob. *Słownik geograficzny...*, dz. cyt., t. XV, cz. 2, Warszawa 1902, s. 639, k. 2.
- ³⁹ Bełdowski; Peżarski; Józef Komar; Mieczysław Kontowt – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ⁴⁰ Linkowiec – może chodzić o trzy miejsca: a) dwór prywatny w dawnym powiecie rosieńskim, własność rodziny Przewłockich; b) dwór nad rzekami: Linkówka i Niewiaża w dawnym powiecie poniewieskim, własność Zawiszów (wcześniej: Syruciów i Prozorów); c) dobra w powiecie poniewieskim, były majątek rządowy, pojezuicki; własność Podoleckich – zob. *Słownik geograficzny...*, t. V, Warszawa 1884, s. 241, k. 1-2.
- ⁴¹ Hornowo – być może chodzi o wieś położoną na Podlasiu, niedaleko Siemiatycz.
- ⁴² Nowa Myśl – być może chodzi o Nowomyśl w dawnym pow. kowieńskim, zob. *Słownik geograficzny...*, t. XV, cz. 2, Warszawa 1902, s. 391.
- ⁴³ Arnautka – inaczej: pszenica zwyczajna jara (*Triticumaestivum* L.).
- ⁴⁴ Barcikowo – wieś w powiecie płockim, w gminie Ramutówko – *Słownik geograficzny...*, t. I, dz. cyt., s. 106, k. 2.
- ⁴⁵ Butkiewicz; Szumowski; Otton Kibort; Scholastyka Losiowa; Czechowicz; Adam Mieczyski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁴⁶ Bilewicz – dawny zaścianek szlachecki niedaleko Rosieni, siedziba rodu Billewiczów, współcześnie terytorium Litwy. Własność miecznika rosieńskiego Tomasza Billewicza w *Potopie* Henryka Sienkiewicza.

⁴⁷ Aleksander Jelski (1834–1916) – polski działacz społeczny, pisarz i etnograf, autor m.in. dwutomowego dzieła *Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu i dolą ludu* (1898). Przetłumaczył na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Z jego córką, Aleksandrą, w 1883 roku ożenił się Zygmunt Gloger.

⁴⁸ Wysoki Dwór – miasteczko położone 30 km na zachód od Troków, nad rzeką Wierzchnią.

⁴⁹ Albrechtów – wieś niedaleko Pińska na Polesiu, dawna siedziba rodu Skirmuttów, współcześnie terytorium Białorusi.

⁵⁰ Liszkiele – trudno określić, o które Liszkiele chodzi – por. *Słownik geograficzny...*, t. V, dz. cyt., Warszawa 1884, s. 323, k. 1-2.

⁵¹ Piskykultura: od „pisces” (łac.) – ryby. Chodzi o hodowlę i połów ryb.

⁵² Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (wyd. Paryż: J. K. Żupański, 1875).

⁵³ Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

⁵⁴ Ticzen – nie udało się ustalić, kogo Gloger ma na myśli.

⁵⁵ Baron Wolff – nie udało się ustalić, kogo Gloger ma na myśli.

⁵⁶ Baron Ettinger; Girdwojniowa; Rotmeistrowa; Urszula Szlurpowa; baron Baer; Dominik Poraziński; Engelman; Rabinowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵⁷ Aleksander Skirmunt; Kołodziejski; Friedman; Blumental; Ambroży Malinowski; Anna Tomaszewiczowa; Choroszewska; Millerowa; Anna Jakszewiczowa; Karłowiczowa; panny Jagminówny – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵⁸ Pokroj – wieś i gmina w dawnym powiecie poniewieskim – zob. *Słownik geograficzny...*, tom XV, cz. 2, dz. cyt., s. 480, k. 2.

⁵⁹ Zofia Briksmejer; baronowa Ropp; Józefina Szyszło; baron Raden; Fr. Keizerling; Draszkowski; Antonina Landsberg; Georgi; Jadwiga Kondratowicz; Drozdowska; Żakiewiczowa; Liczkun; Wanda Komarowska; Grotus; Lewysow – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶⁰ Bratkowska; Narkiewiczowa; Julia Korewowa; Monkiewiczowa; Jodyńska; Januszkiewiczowa; Towtkiewiczowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶¹ Lilpop, Rau i Loewenstein (LRL) – fabryka, a zarazem spółka akcyjna, założona w 1866 roku w Warszawie.

⁶² Szternkopf; Wermke; Szirebel – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶³ Prawdopodobnie: Mikołaj Franciszek Rekosz (zm. 1911) – przedsiębiorca, fabrykant.

⁶⁴ W 1862 roku fabrykant Nicholas Rekošas (Mikołaj Rekosz) założył fabrykę „Minerwa” – pierwsze przedsiębiorstwo w Kownie produkujące produkty żeliwne, a także maszyny rolnicze oraz różne metalowe elementy dekoracyjne.

⁶⁵ Wojciński; Jan Draszkowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶⁶ Rosienie – miasto nad rzeką Hosienką, 76 km od Kowna, współcześnie na terytorium Litwy.

⁶⁷ Kazimierz Girdwojń (1843–1926), brat Michała; inżynier, agrotechnik. Autor opracowania *Klasyfikacja roli według Tharera, Koppego i Settegasta, obrazowo przedstawione, na arkuszu*, b. m, b. r. Gloger konsekwentnie stosuje pisownię tego nazwiska przez „j”.

⁶⁸ Królewiec (niem. Königsberg) – miasto u ujścia Pregoly do Bałtyku; dawniej Królewiec był stolicą Prus Wschodnich, w XIX wieku miasto należało do Królestwa Prus, w 1871 roku stał się częścią nowoutworzonego przez Otto von Bismarcka Cesarstwa Niemieckiego. Współcześnie: Kaliningrad, stolica obwodu kaliningradzkiego, eksklawy Federacji Rosyjskiej w Europie Środkowej.

⁶⁹ Surwiliszki – miasteczko nad rzeką Niewiażą, niedaleko Kowna, współcześnie na terytorium Litwy.

⁷⁰ Powiat święciański – od miasta Święciany na obszarze Aukštoty, położone ok. 60 km od Wilna, współcześnie na terytorium Litwy, tuż przy granicy z Białorusią.

⁷¹ Ruwele, Kurszany – chodzi o wieś w dawnym powiecie szawelskim, na terytorium dzisiejszej Litwy.

⁷² Charisius; Czechowicz; Liutyn; Daniel Abramowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

WYSTAWA ROLNICZA W SZAWLACH
WE WRZEŚNIU 1876 ROKU,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 211-212;
tekst *Wystawa rolnicza w Szawlach* ukazał się w numerze 211,
w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
bez podpisu, z dopiskiem: „dokończenie nastąpi”.

Ciąg dalszy ukazał się w numerze 212, w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1, bez podpisu. Artykuł ten został poprzedzony tekstem *Wystawa w Szawlach*, opublikowanym w „Gazecie Warszawskiej” 1876, nr 208, s. 1, w którym Gloger zaprezentował skrótową relację „na gorąco” z wystawy szawelskiej, ograniczając się do wymieniania laureatów poszczególnych nagród oraz informacji, za co zostały przyznane.

Stosownie do przyrzeczenia danego w moim liście pisanym z placu wystawy, gdy przysyłałem do waszej „Gazety” spis nagród rozdanych w Szawlach¹, dołączam dziś w sprawie tejże wystawy kilka uwag².

Jak na wystawie pierwszej, o której pisaliśmy do was przed rokiem, tak i na obecnej, przedmioty mające być wystawione podzielono wedle ich przyrodzenia na trzy oddziały. Pierwszy stanowił *inwentarz żywy*, drugi *rośliny i ich nasiona*, trzeci *przemysł*, więc narzędzia, wyroby domowe i tak dalej.

Dobytek żywy był pomieszczony pod szopą umyślnie dla wystawy wzniesioną w roku zeszłym. Nie bez podziwienia znaleźliśmy go mniejszym niż na pierwszej wystawie. Gdy wtedy, o ile pamiętamy, nadesłano bydła sztuk 120, to obecnie znajdowało się tylko 70. Powodem tego było, że zeszłoroczni eksponenci uważali za właściwe raz wystawionych okazów powtórnie nie przyprowadzać. Cechą tak zeszłorocznej, jak obecnej, wystawy była różnorodność ras. W stu kilkudziesięciu sztukach przedstawionych wtedy znajdowały się rasy: miejscowa litewska, holenderska, algauska, shorthorn, ayrshire, chołmogorska i szwabska. W roku bieżącym znaleźliśmy także rasy: holenderską, szwabską, algauską i breitenburską, a wreszcie litewską i ayrshire³.

Rasa holenderska, jak wiadomo, jest specjalnie mleczną: krowy holenderskie wymagają stosunkowo znacznej objętości paszy, a mleko ich jest rzadkie. Stąd bydło holenderskie ten może utrzymywać, który posiada obszerne i bujne pastwiska, a na zimę dużo siana i paszy z roślin okopowych. Rasa ta skąpo żywiona, traci swoje przymioty. Chołmogorska najbardziej ma być pod wszystkimi względami do holenderskiej zbliżona. Algauska jest najmleczniejszą z ras górskich, ale należy do najmniejszych i zdolności opasowych posiada mało. Mleko krów algawskich jest gęste i wyliczono, że z jedenastu kwart wydaje funt masła, gdy mleka od krowy holenderskiej dla otrzymania takiej samej ilości masła potrzeba kwart 13. Ras angielskich jest bardzo wiele. Typem ras angielskich nizinnych są shorthorny, a górskich ayrshiry. Shorthorny są rasą specjalnie mięsną, odznaczającą się ogromnym rozwojem zadu i delikatnością kości. Mleczność tej rasy, byle tylko nie była zapasiona, do najcelniejszych należy. Dlatego bydło to jest bardzo poszukiwane, tak przez hodowców bydła opasowego, jak mlecznego, w celu jednorazowego skrzyżowania z rasą mleczną dla dodania jej własności opasowych. Bydło rasy shorthorn dochodzi do wielkich rozmiarów i znamienitej wagi, a mięso daje najwyśmienitsze, ale potrzebuje w takim razie bardzo wiele pożywnej i regularnie dodawanej paszy, co czyni to mięso drogim, a więc w naszym kraju hodowlę na opas niepraktyczną. Rasa angielska, a właściwie szkocka, ayrshire, jest o wiele mniejsza, ale też mniej wymaga, ma budowę delikatną, a jako nader mleczna jest rozpowszechniona po całej Anglii.

Na dwóch więc wystawach szawelskich widzieliśmy wszystkie główne rasy europejskie: nizinne i górskie, mleczne i opasowe, co, jak słusznie zauważył zeszłoroczny sprawozdawca „Gazety Rolniczej”⁴, jest

dowodem pożądanego ruchu w sferze naszych hodowców bydła, ale zarazem wykazuje brak zgody w zapartywaniu się na potrzeby i warunki miejscowe. Już wyżej nadmieniliśmy, że jedną z przyczyn małej ilości bydła na wystawie tegorocznej było to, że dawniej okazywanych sztuk powtórnie prezentować nie chciano. Przeszłoroczni zatem wystawcy panowie: Szabuniewicz, Podbereski, Ryszkiewicz, Romer, Mejsztowicz, Jankowski, Puzyna i pani Kajzerowa⁵ do konkursu na teraz nie stanęli. Czy postąpili zupełnie słusznie, nie powiedzielibyśmy. Jakkolwiek bowiem w ciągu roku wielkich rzeczy dochować się niepodobna, to przecież być nie może, żeby w tylu oborach przez rok nic godnego uwagi nie przybyło. Oto po prostu nie chciano się z małą rzeczą popisywać i postąpiono niewłaściwie; a zresztą wystawienie niektórych sztuk typowych poza konkursem, choćby już znanych i nagrodzonych, może być pożyteczne dla tych, którzy pierwszy raz na wystawę przybywają. Drugą przyczyną mniejszej liczby wystawców jest to, że gospodarze, choć dobre krajowe lub krzyżowane bydło posiadający, nie chcą rywalizować ze znakomitymi okazami oryginalnymi za wysoką cenę sprowadzonymi przez niektórych z zagranicy. A miało to miejsce na zeszłorocznej wystawie szawelskiej. Toteż słusznie napisał pan Świącicki⁶, że bydło importowane w żadnym razie nie powinno stać do konkursu z urodzonym w danym gospodarstwie miejscowym. Sztuki takie figurują wprawdzie na wystawach, ale ubiegają się albo o osobny i specjalny konkurs, albo stają poza konkursem, w oddzielnej grupie, jedynie dla wskazania, z jakiego źródła wytworzona została młodzież miejscowa do konkursu stająca. Tam gdzie powyższa zasada nie służy za prawo, łatwo może nastąpić podobne zdarzenie, jak w roku zeszłym w Szawlach, że buhaj⁷ algauski z zagranicy sprowadzony wziął złoty medal, gdy jedna z najpiękniejszych, bardzo intratnych szczęśliwie z holenderską krzyżowanych i w kraju wyhodowanych troskliwie obór (pana Szabuniewicza z Antoniewa w guberni suwalskiej⁸), prawie cała sprowadzona o mil kilkadziesiąt do Szawel, nagrodzona została tylko medalem brązowym. Wypadki zaś podobne mogą niekorzystnie wpłynąć na liczbę wystawców, jak tego mieliśmy już poniekąd dowód obecnie.

Głównymi przedstawicielami hodowców w roku bieżącym byli: hrabia Zubow⁹, właściciel ekonomii szawelskiej, która zostawała pod zarządem pana Hryszkiewicza¹⁰; zauważaliśmy tu obok czworga ładnych cieląt rasy szwabskiej pięknego buhajka półtorarocznego i znamienitego roczniaka rasy mieszanej szwabskiej z krajową, czy też z shorthorn. Pan Konstanty Skirmunt¹¹ z Szemietowszczyzny¹² w guberni wileńskiej przedstawił bydło holenderskie najładniejsze. Baron Ludwik Ropp z Borklan¹³ nadesłał 6 sztuk rasy algauskiej, z których buhaj wziął złotą nagrodę. Generał Tottleben¹⁴ z Kiejdan¹⁵ przedstawił 8 sztuk rasy anglerkiej, a baron Anrep¹⁶ z dóbr Odachowa¹⁷ 6 sztuk rasy breitenburskiej, z których był jeden ładny buhaj i dwie jałowice. Panowie Władysław i Walerian Kierbedziowie¹⁸ przedstawili swoje obory licznie i pięknie: były tam między innymi troje ładnych czarnych obiecujących cieląt (pana Władysława K. z Troupi¹⁹ w powiecie wiłkomierskim²⁰) spłodzone z matek rasy litewskiej, a ojca algauera.

Co do trzody chlewnej, przyznajemy się, że zeszłoroczna wystawa szawelska zepsuła nas: przedstawiała bowiem mniej więcej tyle i tej wartości okazów, jak warszawska rokiem pierwej, co na wystawę kilku powiatów było bardzo wiele. W roku bieżącym znaleźliśmy znacznie mniej chlewni, znowu z tej samej przyczyny, że zeszłoroczni wystawcy nie stanęli do konkursu. Wszystkich sztuk teraz nadesłano 52, do których ocenienia byli sędziami pan Konstanty Skirmunt, Michał Podbereski i baron Ropp. Głównie reprezentowana była rasa yorkshire i w małej ilości southdown. Zauważyliśmy niedostatek wysoko cenionej w Niemczech rasy berkshire, a znajdującej się w niektórych gospodarstwach guberni kowieńskiej.

Owiec cienkowieństych nie było wcale; rolnicy bowiem tutejsi twierdzą, że chów ich w guberni kowieńskiej nie opłaca się. Grubowieństych i opasowych nadesłano 32 sztuki. Za rasę romanowską wziął srebrny medal pan Gąsowski, jak to w spisie nagród podaliśmy pierwej. Drobiu było także znacznie mniej niż w roku zeszłym, wystawa jego ograniczała się na pięknej barwy kapłonach pani Scholastyki Łosiowej²¹ z Kurtowian²². A jednak czy może być coś przyjemniejszego w wiejskim ustronnym podwórku nad obrzek, który opisał nam mistrz w wielkim poemacie:

Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.
Do nóg jej biegło ptactwo: stąd kury szurpate
Toczą się kłębkami, stamtąd kogutki czubate,
Wstrząsając koralowe na głowach szyszaki!²³

W roku zeszłym wystawcami drobiu byli: pani Adela Szucina i pan Czapski²⁴. Wiemy, że pięknego drobiu w wielu dworach i dworkach guberni kowieńskiej nie brakuje i typ Zosi jeszcze nie zaginał, tylko znacnym gospośiom nie chciało się ambarasować z wysłaniem ptactwa. A jednak jest to bardzo ważna gałąź gospodarstwa domowego. Nie chodzi tu o branie medalów i nagród, bo te względnie do dobrze pojętego celu wystaw prowincjonalnych powinny być rzeczą uboczną.

Za to wystawa obecna wzbogacona została działem koni, o który słusznie upominano się w roku zeszłym, a którego brak tłumaczono specjalnymi wystawami na konie, które odbywają się corocznie na Święty Jan²⁵ w Rosieniach²⁶. Koni nadesłano do Szawel 44. Były to różnej maści i wzrostu piękne wierzchowe ogiery ze dworów lub dobre mierzyny²⁷ przez włościan przyprawdane. Nie było tylko koni roboczych folwarcznych, co tłumaczono brakiem rządowego konkursu na takowe; dział bowiem koni stanowił niejako odrębną wystawę, jedną z tych, których urządzeniem w różnych punktach Cesarstwa opiekuje się dyrekcja stad rządowych. Nie wątpimy, że gdy obecna, a druga z rzędu wystawa rolnicza szawelska zrobiła krok postępu, postarawszy się o dział koni, to trzecia stanie już zupełnie na wysokości swego zadania, wcielając ten dział raz na zawsze w swój programat²⁸ i uzupełniając go końmi roboczymi. Te ostatnie bowiem, używane dziś do pług, brony i wozu, stanowią prawie cały dobytek pociagowy w gospodarstwie, a więc jeden z głównych motorów rolnictwa. Ale nie dosyć na tym. Wystawa szawelska ma pod tym względem ważniejszy obowiązek, niżby mieć mogła każda wystawa rolnicza w innej prowincji. Oto mierzyny żmujdzkie należą do najsilniejszych w świecie koni roboczych i bodaj czy mają równych rywalów w Europie. Rezultaty, jakie otrzymano przy próbowaniu ich siły pociagowej na wystawach rosieńskich, mogą się wydać zupełnie nieprawdopodobnymi dla tych, którzy nie byli tam obecni. Najpierw wedle przyjętej zasady nie przyjmują się tam do konkursu konie, które na twardej, gładkiej drodze nie ruszą z miejsca wozu z ciężarem stu pudów. Zwycięzcą atoli na jednej z ostatnich wystaw został koń żmujdzki, który ciągnął wóz obciążony 300 pudami i 11 ludźmi, gdyż ciężaru ważonego na razie zabrakło. Zaleta też siły rasy żmujdzkiej zostaje należycie od czasu do czasu oceniona, jak dowód tego mieliśmy na pewnym obywatelu, który naraz kilku tej krwi ogierków do Galicji zakupił. Powiat atoli rosieński, produkujący głównie tego rodzaju konie, leży, jak to mówią, prawie za światem, same Rosienie, gdzie się odbywają wystawy, odległe są od kolei libawskiej²⁹ mil kilkanaście i to jest powodem, który korzyść z wystaw rosieńskich czyni dla kraju połowiczną i który tym samym wkłada ważny obowiązek na położone przy drodze żelaznej Szawle, gdzie podczas wystaw rolniczych powinny odbywać się także próby siły pociagowej i targowiska koni żmujdzkich. Wobec tak wymownych dowodów dzielności tej rasy nie wątpimy, że nie zabrakłoby wtedy nabywców wśród ziemian z dalszych stron przybyłych. Tylko do wyścigów angielskich i zakładów wcale nie zachęcamy przyszłych uczestników wystaw rolniczych, bo jest to dość próżniacza zabawka dżentelmeńska³⁰, niekiedy kosztowna, a zawsze niewłaściwa dla praktycznych i pracowitych rolników³¹.

Dział roślin przedstawiał się wcale pokaźnie, może nawet lepiej niż w roku zeszłym. Za zasadę w rozłożeniu przedmiotów przyjęto teraz równie, jak dawniej, osobę czyli dominium, nie zaś rodzaj okazu, to jest, że wszystkie przedmioty do jednej osoby należące lub z jednego majątku pochodzące ustawiono razem. Utrudnia to z jednej strony porównawcze ocenianie produkcji jakiegoś płodu, ale za to ułatwia poznanie stopnia kultury stającego do konkursu gospodarstwa. Głównymi przedstawcami produkcji roślinnej byli: hrabia Zubow, Dominik Poraziński z Gudel³², Butkiewicz z Linkowiec³³, Mieczysław Kontowt z Szakowa³⁴, Aleksander Daszkiewicz z Likszel³⁵, Franciszek Puzyna z Albrechtowa³⁶, Józef Komar z Poniemunia³⁷, Dowgird z powiatu rosieńskiego, Otton Kibort z Nowej Myśli³⁸, Jan Peżarski z Białolesia³⁹, Jan Draszkowski z Bilewicz⁴⁰, wreszcie Elżbieta Dawidowiczowa z Szawlan⁴¹ i Garnicz. Na sędziów tego oddziału wybrani zostali panowie: Stanisław Miksiewicz, August Komarowski, Ignacy Grużewski, Piotr Komarowski i Edward Janczewski. Ekspersi powyżsi przyznaniem nagród ogłoszonych już w „Gazecie Warszawskiej” uwydatnili przedmioty najpiękniejsze, między którymi zwracało na przykład uwagę piękne wazrywo hrabiego Zubowa tudzież pana Mieczysława i Jadwigi Kontowtów, owies amerykański pana Peżarskiego, biały groch pana Szumowskiego, rośliny okopowe pana Michała Podbereskiego i Franciszka Puzyny i wiele innych. Między przedmiotami nienagrodzonymi znaleźliśmy jeszcze piękną pszenicę zimową pana Wiszniewskiego z Rumbowicz⁴² i żyto świętojańskie pana Mańkowskiego z powiatu trockiego tak plenne, że z jednego ziarnka, jak tego dowodziły przedstawione krzaki, wyrastało po *kilkadziesiąt* kłosów. Wielu zeszłorocznych wystawców brakowało teraz w tym oddziale; co zaś najgłówniejszą, że pouczających

doświadczeń z nawozami chemicznymi, jakie w roku zeszłym przedstawił na przykład pan Bohdanowicz z Rozalina⁴³, nie ujawniono żadnych obecnie. Sprawa nawozów chemicznych stanowiła odwrotną stronę medalu tegorocznej wystawy, a było to tym dziwniejsze, że nawozy powyższe są już prawie stale w niektórych gospodarstwach guberni kowieńskiej używane, a w sąsiedniej mitawskiej⁴⁴ nieobce nawet właścicielom. Czyżby miały być to już skutki naszej starej wady niewytrawności w każdej systematycznej pracy i podtrzymywaniu pożytecznych instytucji, do których liczby zaliczamy w całym znaczeniu tego słowa wystawę szawelską? Za to rolnik znanej umiejętności i pracy pan Poraziński z Gudel przedstawił w tym roku nowe dowody swoich mozolnych usiłowań w postaci pięknych zbóż, nasion i roślin pastewnych wyprodukowanych na kilkudziesięciu morgach torfowisk i jałowych trzęsawisk przemienionych na pola i łąki. Z kwestią podobną łączą się przedstawione przez pana Kazimierza Girdwojnia⁴⁵ plany robót drenarskich, które biegły ten w swojej sztuce inżynier uskutecznia obecnie na folwarku zwanym Gubernią w ekonomii szawelskiej⁴⁶, gdzie ukształcił pewną liczbę wieśniaków do umiejętnego wykonywania tego rodzaju robót⁴⁷.

Sadownictwo słabiej było w roku bieżącym przedstawiane niż w zeszłym. Nie nadesłał nikt drzewek owocowych, jakie na pierwszej wystawie dobrze świadczyły o ogrodach panów Bronisława Gużewskiego i Pawła Puzyny. Doboru owoców nie było także, ale przyczyna tego leży w ogólnym tegorocznym nieurodzaju na frukta. Podziwialiśmy tylko wybornie i wcześniej dojrzące pod niebem żmudzkim winogrona. Produkcję lnu, która w gospodarstwie guberni kowieńskiej znakomite zajmuje stanowisko, a którą w roku zeszłym reprezentował pan Stanisław Dowgiałło, obecnie przedstawiał pan Peżarski z Białolesia i Anna Filipowiczowa⁴⁸.

Przemysł stanowił dość dodatnią stronę tegorocznej wystawy i obejmował nieco więcej przedmiotów niż w roku poprzednim. Dział machin i narzędzi rolniczych był obfity. Fabryka Lilpopa i Raua⁴⁹ nadesłała z Warszawy różnych machin 10, Szternhopfa z Tylży wystawiła 4 młocarnie, 5 siewczarni, 2 wialnie⁵⁰, 1 młyn i 9 pługów, Charisius z Królewca⁵¹ przedstawił machin rolniczych, pługów i sikawek 24 tudzież wiele drobniejszych narzędzi gospodarskich, Wermke także z Prus przedstawił broń i narzędzi 6, Rekosz⁵² i Wojciński z fabryki kowieńskiej „Minerwa”⁵³ dostarczyli machin i pługów najwięcej, bo 60 sztuk. Obok tego pan Draszkowski z Bilewicz w powiecie rosieńskim i pan Czechowicz z Surwiliszek w powiecie święciańskim⁵⁴ nadesłali maszyny i narzędzia domowej fabrykacji. Z Królestwa Polskiego nie zdołaliśmy wyszukać ani pługów wprost przysłanych, ani „Warszawianki” pana Grubińskiego⁵⁵. Przypatrując się bliżej maszynom i ich próbom, które się w czasie wystawy odbywały, musieliśmy pierwszeństwo przyznać fabryce warszawskiej. Maszyny tyłżyckie i królewieckie miały w sobie doskonały materiał drzewny i metalowy, ale rzecz dziwna, że w szczegółach odznaczały się brakiem wielu ulepszeń dawno znanych i upowszechnionych w Warszawie. Próbowana pruska młocarnia konna ciężka była niepospolicie, a w bębnie miała tylko 6 cepów, gdy już dawno dowiedziono, że 8-cepowy bęben lepiej zboże wymłaca. Młocarnia ręczna z ruchomymi cepikami jako stary figiel nie wiadomo na co przywieziona była do Szawel, tym bardziej, że znalazła się obok ręcznej młocarni Lilpopa z bębniem najlepszej konstrukcji, oddającej niektórym mniejszym gospodarstwom w Królestwie znaczne usługi. Z Mitawy nadesłano siewczarnię z nożami umieszczonymi na poprzecznym o małej średnicy wałku, która to konstrukcja wymaga o połowę większej siły niż w zwykłym [wałku] siewczarni warszawskiej⁵⁶.

W dziale machin na największą zasługiwała uwagę żniwiarka konstrukcji i wyrobu fabryki warszawskiej Lilpopa. Żniwiarka ta została jeszcze pod koniec żniw przysłana do Szawel, gdzie pod kierunkiem pana Jentysa, mechanika firmy Lilpopa, odbyła wtedy bardzo pomyślną próbę wobec zebranego w tym celu komitetu wystawy szawelskiej, w którym prezydował hrabia Zubow, a członkami obecnymi byli: baron Ber, Michał Podbereski, Dominik Poraziński, Raczkowski, hrabia Keizerling, Leon Bohdanowicz, Bronisław Gużewski i Izidor Romer⁵⁷. Żniwiarka zaprzęzona w parę średnich roboczych koni wyjechała w ciągu półtorej godziny całą dziesięcinę owsa po deszczu. Robotę wykonywała, jak świadczy protokół, bardzo regularnie, a po półtoragodzinnej pracy wszystkie jej części znaleziono zimnymi. Co się tyczy samej konstrukcji, to zauważano, że przedstawia niektóre większe dogodności niż w innych żniwiarkach. Części bowiem podlegające uszkodzeniu ma zamknięte, grabie jej odbywają działanie nadzwyczaj regularnie, poruszanie się trybów (mających stosunek 1:3) dających 300 poruszeń noży na minutę sprawia ruch noży wolniejszy, co przyczynia się do ich większej trwałości wówczas, gdy w innych żniwiarkach tryby mają na minutę 450 obrotów. Cena powyższej żniwiarki wynosi rs. 285.

Nie mając tu miejsca na szczegółowy przegląd oddziału przemysłowego, na który oprócz machin złożyły się głównie liczne i różnorodne tkaniny domowe, także trunki, sery, wyroby garncarskie, powroźnicze (pana Kołodziejewskiego) i rymarskie (pana Malinowskiego z Poniewieża), zanotować musimy, że znakomitą w całym znaczeniu tego słowa ozdobą wystawy szawelskiej było laboratorium piskykultorskie znanego badacza pszczoły i ryb pana Michała Girdwojnia⁵⁸ ze Żmujdzi. Wysokiej konieczności podniesienia rybactwa w naszym kraju nie potrzebujemy dowodzić. Ryba dotąd żyje u nas tylko w pierwotnym stanie natury w rzekach i jeziorach, rzadko gdzie w systematyczną hodowlę spożytkowana. Jak znakomite zaś zyski mogłaby przynieść taka hodowla zamieniona na prawidłową produkcję krajową, dowodem jest pojedynczy przykład gospodarstwa rolnego w Rykach⁵⁹ w Lubelskiem, gdzie ono przynosi rocznie do 12 000 rs. czystego dochodu. Jednym z najsmaczniejszych gatunków ryb i przynoszącym w hodowli największe zyski jest rodzina łososiowatych, *Salmonoides*⁶⁰, której gatunki stanowi: łosoś właściwy, pstrąg strumienny, pstrąg jeziorny genewski i lucerneński, pstrąg okazały, łosoś dunajski, głębiel⁶¹ i mieszaniec, czyli łosiospstrąg⁶². Pewne z tych gatunków żyją u nas dziko w niektórych rzekach i strumieniach, a w małych ilościach dostarczane na nieliczne targowiska miejskie płacą się teraz po bardzo wysokich cenach. W Niemczech i we Francji hodowla tych ryb rozwinięta jest na dość wysoką skalę, a i tam funt pstrąga kosztuje około talara. Przyrodnik nasz ze względu na ważność dla kraju produkcji rybnej studiował specjalnie lat parę w najznakomitszych rybnych zakładach europejskich. Zbadał szczególnie rodzinę *Salmonoides*, jej życie, własności, warunki bytu, wylęganie, a nawet choroby. Doszedł na tej drodze do niektórych nieznanych dotąd przyrodnikom rezultatów; stworzył całe muzeum preparatów odnoszących się do pstrąga i łososia, jednym słowem posunął naprzód naukę w tej gałęzi piskykultury. Owoc swoich mozolnych badań złożony z takich preparatów spirytusowych, własnoręcznych rysunków, fotografii, akwariów i przyrządu wylęgowego przedstawił pan Girdwojń na wystawie, a przeznaczył dla muzeum rolniczo-przemysłowego w Warszawie. Komitet wystawy przyznał naprzód panu Girdwojniewi wielki złoty medal ministerium dóbr państwa, że jednak medal ten przeznaczony jest poniekąd za hodowlę rogacizny, a część komitetu złożona przez obywateli kurlandzkich nie umiała ocenić pracy człowieka, którego dzieła cieszą się uznaniem w Londynie i w Paryżu, dano zatem panu Girdwojniewi mniejszy medal złoty od wystawy szawelskiej, a pierwszy ofiarowano baronowi Roppowi za jego byczka rasy algauskiej. I w tym więc roku algauer został w Szawlach zwycięzcą!⁶³

Pszczolnictwo reprezentował pan Bruno Dłużewski⁶⁴, trzymający się konstrukcji ulów Szymańskiego⁶⁵. Pan Dłużewski za urządzenie pasieki w ogrodzie hrabiego Zubowa, otrzymał srebrny medal od wystawy. Pasieka ta pod względem urządzenia zewnętrznego była także prawdziwą ozdobą pięknego ogrodu. Produkcja leśna miała głównie dwóch przedstawicieli: pana Podbereskiego, który nadesłał własnej fabrykacji koła do wozów białej tektury z osiny. Produkcję mleczną w postaci serów okazali panowie: Poraziński i Komar. Sery te istotnie były wysmienite, najlepszym zagranicznym nieustępujące. Trzeba tylko żałować, że nie wystąpiło na tym polu także gospodarstwo kobiece. Jak tego próbę mieliśmy w roku zeszłym.

W dniu trzecim i ostatnim wystawy czerwone afisze zapowiedziały próbę szkockich ekstynktorów Dika⁶⁶ z fabryki Lipmana w Glasgowie⁶⁷, których skład znajduje się u pana Michała Faleńskiego⁶⁸ w Wilnie. Na łące za obrębem wystawy publiczność mogła się niebawem przekonać, jak woda (zaprawiona sodą), a wyrzucana silnym promieniem z dwóch ekstynktorów dźwiganych na plecach przez dwóch ludzi, ugasiła w ciągu minuty gorejącą, a wystawioną w tym celu z desek budę napełnioną stolarskimi wiórami. Praktyczność ekstynktora najzgodniej uznana została: tylko cena tej niewielkiej machinerii, wynosząca rs. 70, nie zyskała godnego uznania.

Wystawców w roku bieżącym było z górą 200, to jest mniej więcej tylu, co i w roku zeszłym; w tej licznie przeszło 30 osób należało do klasy włościańskiej, a około czwartej części do płci żeńskiej. Ludność starozakonna nie wzięła wcale udziału w szlachetnym turnieju pracy. Jeżeli interesowała ją uroczystość rolniczo-przemysłowa, to tylko z tego powodu, że jednomyślnie podnieśli Żydzi szawelscy w tym roku cenę izdebki od rubla i dwóch rubli do czterech i pięciu za dobę. Liczba przybyłych na wystawę rolników była teraz prawdopodobnie jeszcze liczniejsza niż w roku zeszłym. Znad Wisły nie było tylko prawie nikogo, ani z instytutu rolniczego w Puławach. Za to byli wystawcy z guberni suwalskiej, a nawet jeden z płockiej. Gubernie wileńska i mińska wzięły także po raz pierwszy udział w wystawie szawelskiej.

Co do wystawy przyszłej zauważono, że termin roczny jest za krótki, czyli raczej, że kraj nie doszedł jeszcze do tego stopnia kultury, aby coroczną wystawę w oddalonym punkcie mógł należycie zasilać. Że tak po części jest, nie przeczymy, więc tym bardziej starać się o to należy, żeby stan ten jak najprędzej usunąć i dojść do wystaw corocznych. W każdym razie zaprojektowany przez niektórych termin trzechletni potępiamy, wnosząc do komitetu wystawy instancję za dwuletnim, jeżeli roczny został stanowczo już usunięty.

Gdy wysokiej doniosłości wystaw powiatowych i gubernialnych dla postępu rolniczego i przemysłu byłoby zbyt wiele dowodzić oświeconemu czytelnikowi, życzyć zatem należy, aby w wielu innych miejscowościach naszego kraju położonych przy kolei postarano się o takie wystawy, choćby zaczynając od wystaw na konie, zostających pod opieką ministerstwa. Szczęśliwszą pod tym względem została Warszawa, której nowo założone muzeum rolniczo-przemysłowe będzie już poniekąd nieustającą wystawą na tym polu, a w danych terminach może zostać wystawą całkowitą, pierwszą zaś wystawę ma mieć przy otwarciu w październiku roku bieżącego.

¹ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Urządzane były tam regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie.

² Zob. Z. Gloger, *Wystawa w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 208 [IX, 96].

³ Litewska, holenderska, algauska, shorthorn, ayrshire, chołmogorska, szwabska, breitenburska – rasy bydła domowego.

⁴ Nie udało się ustalić, o jaki tekst chodzi.

⁵ Szabuniewicz; Podberski; Ryszkiewicz; Mejsztowicz; Jankowski, Puzyna; Kajzerowa – nie udało się zidentyfikować tych osób. Romer – być może osobą, o której wspomina Gloger, jest Alfred Izidor Römer (1832–1897) – malarz, rzeźbiarz, historyk sztuki, etnograf, uczestnik powstania styczniowego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku mieszkał w Karolinowie (nieдалеко Witebska, dziś: Białoruś).

⁶ Jan Świącicki (?–?) – agronom, współpracownik „Gazety Rolniczej” (współredagował ją od 1873 roku). Nie można odnaleźć artykułu, o którym wspomina Gloger. Autor rozpraw: *O dużej, średniej i małej własności ziemskiej, oraz galicyjskim Towarzystwie parcelacji i budowy*, Warszawa 1872; *O dzierżawach wiejskich pod względem gospodarczo-społecznym i prawnym* (przedruk z „Gazety Rolniczej”), Warszawa 1873.

⁷ Buhaj – samiec rozplodowy bydła domowego, byk.

⁸ Szabuniewicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Antoniewo – w guberni suwalskiej było wiele wsi o tej nazwie.

⁹ Hrabia Zubow – chodzi zapewne o któregoś ze spadkobierców hrabiego Platona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, właściciela między innymi majątków w Pługianach i Szawlach.

¹⁰ Hryszkiwicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹¹ Konstanty Skirmunt – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Z uwagi na rok powstania niniejszego artykułu należy wykluczyć obecność innego Konstantego Skirmunta (1866–1949), polityka i dyplomaty, na tej wystawie.

¹² Szemietowszyna – mylna, jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (t. XI, Warszawa 1890, s. 893, k. 2), nazwa Szemetowszczyzny, folwarku w dawnym powiecie święciańskim (60 km na południe od Wilna, współcześnie: terytorium Białorusi).

¹³ Możliwe, że chodzi o Juliusza Kazimierza Ludwika Roppa, herbu Plater-Zyberk (1843–1898). Nie udało się odnaleźć wsi lub folwarku o nazwie „Borklany”.

¹⁴ Edward Iwanowicz Tottleben (1818–1884) – inżynier, generał adiutant armii rosyjskiej, hrabia z rodziny bałtyckich Niemców.

¹⁵ Kiejdany (lit. Kėdainiai) – miasto w centralnej Litwie nad rzeką Niewiażą, dawna polska rezydencja magnacka.

¹⁶ Hrabia Anrep – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

¹⁷ Odachów – dobra nad rzeką Szuszwis w dawnym powiecie rosieńskim – zob. *Słownik geograficzny...*, t. VII, Warszawa 1886, s. 374, k. 1.

¹⁸ Walerian, Władysław Kierbedź – nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹⁹ Troupie – wieś nad rzekami: Niewiażą i Trupianką, w dawnym powiecie wilkomierskim – zob. *Słownik geograficzny...*, t. XII, Warszawa 1892, s. 513, k. 1.

²⁰ Powiat lub *ujezd* wilkomierski – dawny powiat w południowo-wschodniej guberni kowieńskiej, utworzony po rozbiórach Polski w miejsce starostwa grodowego wilkomirskiego.

²¹ Gaśowski; Scholastyka Łosiowa – nie udało się zidentyfikować osób.

²² Kurtowiany – miasteczko położone 20 km na południowy zachód od Szawli.

²³ Cytat z *Pana Tadeusza*: zob. A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie rocznicowe 1798–1998*, red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, t. IV: *Pan Tadeusz*, tom oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, Księga V (*Kłótnia*), w. 55-59, s. 141: w porównaniu z oryginałem można odnotować dwie różnice: 1. U Mickiewicza jest „ptastwo” zamiast „ptactwo”; 2. Po wyrazie „szyszaki” nie ma wykrzyknika, ciąg dalszy brzmi: „I wiosłując skrzydłami przez bruzdy i krzaki, / Szeroko wyciągają ostrożaste pięty;”.

- ²⁴ Adela Szukcina, Czapski – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ²⁵ Dzień świętego Jana Chrzciciela obchodzony jest 24 czerwca.
- ²⁶ Rosienie – miasto nad rzeką Hosienką, 76 km od Kowna, współcześnie na terytorium Litwy.
- ²⁷ Mierzyn – nieduży, ale wytrzymały koń używany w pracach polowych, a także w armii.
- ²⁸ Programat – program.
- ²⁹ Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, współcześnie na terenie Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem (spotyka się w XIX wieku określenie „Kolej Libawsko-Kowieńska”).
- ³⁰ W druku oryginalnie: „dżentlemańska”.
- ³¹ Oryg. w druku po tym zdaniu następował dopisek „dokończenie nastąpi” – ciąg dalszy artykułu (od słów: „Dział roślin przedstawiał się...”) zostało publikowany w kolejnym numerze „Gazety Warszawskiej” (nr 212/1876).
- ³² Gudule – miasteczko współcześnie położone na Litwie niedaleko Mariampola, siedziba gminy w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej.
- ³³ „Z Linkowiec” – powinno być raczej: „Z Linkowca”; Linkowiec – może chodzić o trzy miejsca: a) dwór prywatny w dawnym powiecie rosieńskim, własność rodziny Przewłockich; b) dwór nad rzekami: Linkówka i Niewiaza w dawnym powiecie poniewieskim, własność Zawiszów (wcześniej: Syruciów i Prozorów); c) dobra w powiecie poniewieskim, były majątek rządowy, pojezuicki; własność Podoleckich – zob. *Słownik geograficzny...*, t. V, Warszawa 1884, s. 241, k. 1-2. Wsi lub folwarku o nazwie „Linkowce” nie udało się odnaleźć.
- ³⁴ Szakowo – nie udało się ustalić, o jaką wieś, folwark lub inne dobra tu chodzi.
- ³⁵ Likszele – wieś w powiecie szawelskim, zob. *Słownik geograficzny...*, t. V, dz. cyt., s. 230–231.
- ³⁶ Albrechtów – wieś niedaleko Pińska na Polesiu, dawna siedziba rodu Skirmunttów, współcześnie terytorium Białorusi.
- ³⁷ Istnieje kilka miejscowości o nazwie Poniemuń – nie wiadomo, którą miał na myśli Gloger.
- ³⁸ Nowa Myśl – być może chodzi o Nowomyśl w dawnym pow. kowieńskim, zob. *Słownik geograficzny...*, t. XV, cz. 2, Warszawa 1902, s. 391.
- ³⁹ Białolesie – okręg wiejski w dawnym powiecie trockim (było tam kilka wsi o tej nazwie) – zob. *Słownik geograficzny*, dz. cyt., t. I, Warszawa 1880, s. 190, k. 2.
- ⁴⁰ Bilewicz – dawny zaścianek szlachecki niedaleko Rosieni, siedziba rodu Billewiczów, współcześnie terytorium Litwy. Własność miecznika rosieńskiego Tomasza Billewicza w *Potopie* Henryka Sienkiewicza.
- ⁴¹ Szawlany – miasteczko położone w okolicy Radziwiliszek i Szawli, współcześnie Litwa.
- ⁴² Rumbowicze – folwark nad Niemnem, w dawnej gminie nadniemeńskiej, niedaleko Kalwarii – zob. *Słownik geograficzny...*, t. X, Warszawa 1889, s. 7, k. 1.
- ⁴³ Rozalin – prawdopodobnie chodzi o folwark nad rzeką Dawgiwną w dawnym pow. poniewieskim – zob. *Słownik geograficzny...*, t. IX, Warszawa 1888, s. 827, k. 2.
- ⁴⁴ Mitawa (dziś: Jelgawa) – miasto położone przy ujściu rzeki Drykshny do Lelupy, dawniej stolica Księstwa Kurlandii i Semigalii, lenna Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w wieku XIX miasto stołeczne guberni kurlandzkiej w Imperium Rosyjskim; współcześnie na terytorium Łotwy.
- ⁴⁵ Kazimierz Girdwoyń (1843–1926), brat Michała; inżynier, agrotechnik. Autor opracowania *Klasyfikacja roli według Tharera, Koppego i Settegasta, obrazowo przedstawione, na arkuszu*, b. m, b. r. Gloger konsekwentnie stosuje pisownię tego nazwiska przez „j”.
- ⁴⁶ Gubernia – nie odnaleziono wsi lub folwarku o tej nazwie w powiecie szawelskim; w czasach Glogera istniał folwark Gubernia w ekonomii kobryńskiej, w guberni grodzieńskiej – zob. *Słownik geograficzny...*, t. II, Warszawa 1881, s. 901, k. 2.
- ⁴⁷ Dominik Poraziński, Butkiewicz, Mieczysław Kontowt, Aleksander Daszkiewicz, Franciszek Puzyna, Józef Komar, Dowgird, Otton Kibort, Jan Peżarski, Jan Draszkowski, Elżbieta Dawidowiczowa, Stanisław Miksiewicz (zob. w tekście Glogera *Wystawa w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 208, s. 1, pisownia tego nazwiska: „Miksiewicz”), August i Piotr Komarowscy (zob. w tekście *Wystawa w Szawlach*, dz. cyt., pisownia: „Komorowski”), Ignacy Gruzewski, Edward Janczewski, Jadwiga Kontowt, Szumowski, Wiszniewski, Mańkowski, Bohdanowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ⁴⁸ Bronisław Gużewski, Paweł Puzyna, Stanisław Dowgiałło, Anna Filipowiczowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- ⁴⁹ Lilpop, Rau i Loewenstein (LRL) – fabryka, a zarazem spółka akcyjna założona w 1866 w Warszawie.
- ⁵⁰ Wialnia – urządzenie stosowane w rolnictwie, przeznaczone do oczyszczania młóconego ziarna (oddzielenia go od plew).
- ⁵¹ Królewiec (niem. Königsberg) – miasto u ujścia Pregoly do Bałtyku; dawniej Królewiec był stolicą Prus Wschodnich, w XIX wieku miasto należało do Królestwa Prus, w 1871 roku stał się częścią nowoutworzonego przez Otto von Bismarcka Cesarstwa Niemieckiego. Współcześnie: Kaliningrad, stolica obwodu kaliningradzkiego, eksklawy Federacji Rosyjskiej w Europie Środkowej.
- ⁵² Rekosz – prawdopodobnie: Mikołaj Franciszek Rekosz (zm. 1911) – przedsiębiorca, fabrykant.
- ⁵³ W 1862 roku fabrykant Nicholas Rekośas (Mikołaj Rekosz) założył fabrykę „Minerwa” – pierwsze przedsiębiorstwo w Kownie produkujące produkty żeliwne, a także maszyny rolnicze oraz różne metalowe elementy dekoracyjne.
- ⁵⁴ Surwiliszki – miasteczko nad rzeką Niewiaza, niedaleko Kowna, współcześnie na terytorium Litwy.
- ⁵⁵ Warszawianka – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „złniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu jest Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski” (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo

ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosy ma kształt krzywego drażka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczelnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz”. Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879.

⁵⁶ Szternhopf (zob. w art. Wystawa w Szawłach, dz. cyt., pisownia: „Szternkopf”), Charisius, Wermke, Wojciński, Czechowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵⁷ Jentys; baron Ber; Raczkowski; Keizerling; Leon Bohdanowicz; Bronisław Gruzewski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵⁸ Michał Girdwoyń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (wyd. Paryż: J. K. Żupański, 1875).

⁵⁹ Ryki – możliwe, że chodzi o folwark w dawnym powiecie garwolińskim, leżący przy szosie warszawsko-lubelskiej; jego korzystne położenie blisko Wieprza i Wisły sprzyjało rozwojowi znanego w XIX wieku gospodarstwa rybnego – zob. *Słownik geograficzny...*, t. X, dz. cyt., s. 89, k. 2.

⁶⁰ *Salmonoidei* – poprawna naukowa nazwa rodzajowa łososiowatych to: *Salmonidae*.

⁶¹ Głębiel – chodzi prawdopodobnie o „głębiel”, czyli sieć pospolitą, zaliczaną do rodziny ryb łososiowatych, której łacińska nazwa to *Coregonus lavaretus*.

⁶² „Łososiopstrąg” – pisząc „łososiopstrąg”, Gloger ma być może na myśli krzyżówkę troci wędrowniej (*Salmo trutta* m. *trutta*) z pstrągiem. Troć należy do rodziny łososiowatych, a w środowisku naturalnym trocie i pstrągi krzyżują się niekiedy ze sobą.

⁶³ Kołodziejki, Malinowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶⁴ Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

⁶⁵ „Ulów Szymańskiego” – nie udało się ustalić, o jakiej konstrukcji i o jakim konstruktorze mowa.

⁶⁶ Ekstynktory Dika – gaśnice firmy Dika.

⁶⁷ Chodzi o miasto Glasgow w Wielkiej Brytanii. Lipman – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁶⁸ Michał Faleński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

SĄDY GMINNE,

„Gazeta Warszawska” 1876, nr 263;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”, na s. 1,
bez podpisu.

Piszą do nas z Zawisła:¹

W numerze 247 „Gazety Warszawskiej” czytaliśmy wyjątek² z „Gazety Sądowej”³, dotyczący zajścia na obradach gminnych pomiędzy pisarzem wójta i pewnym obywatelem w gminie N. w guberni kieleckiej. Rzecz chodziła o rozkład opłaty na utrzymanie sądu gminnego, którą to opłatę naczelnik powiatowy naczynił po 4 kop. z morga. Gdy zebrani włościanie i obywatele zauważyli niewłaściwość tego rozkładu, obciążania nim samych rolników i chcieli się nad tym rozkładem naradzać, pisarz gminny oświadczył, że wobec rozporządzenia władzy wyższej niemożliwa jest dyskusja czy z morga, czy z dymu lub głowy⁴ opłata ma być rozłożona. Korespondent przeto „Gazety Sądowej” rzuca w końcu pytanie: o czym wolno naradzać się na zebraniach gminnych i czy rzeczywiście szczegółowe rozkłady opłat na sądy z góry są ustanowione?

Wobec takiego zapytania sądzimy, że powinna być rozstrzygająca następna okoliczność⁵.

W guberni łomżyńskiej obywatel X. zrobił na piśmie wniosek do gubernatora w kwestii rozkładu opłat na utrzymanie sądów gminnych, przedstawiając, że sprawiedliwszą niż z rozległości byłaby opłata z liczby posiadanych dymów. Jako drugie źródło do pokrycia wydatków sądowych uważał *wpisowe*, które powinna płacić strona przegrywająca. Naczelnik guberni pismo powyższe odesłał do komisarza włościańskiego tego powiatu, w którym zamieszkuje ów obywatel, z poleceniem dania odpowiedzi. Jakoż pan komisarz nie omieszkał odpowiedzieć pod datą 12 maja 1876 roku za numerem 580⁶. W urzędowej tej od-

powiedzi, którą mamy przed sobą, czytamy jak najwyraźniej w dosłownym tłumaczeniu: „Zmiana obowiązującego obecnie rozkładu opłat będzie zależała od zebrań gminnych”. Czyli że w latach następnych zebrania te będą mogły drogą przepisane go głosowania uchwalać rozkłady opłat, a w każdym razie podawać do wyższej władzy projekty. W tej jednak kwestii więksi posiadacze, którzy stanowią liczebną mniejszość, a ponoszą dziś głównie koszty utrzymania sądów gminnych, nie mogą mieć nadziei, aby większość drobnych posiadaczy zniosła korzystny dla siebie system opłaty od rozległości. Inaczej rzecz się ma z pociągnięciem do opłat wszystkich procederystów⁷, nad czym zebrania gminne powinny się naradzić i stosowne projekty władzy przedstawić.

Przypominamy sobie podniesioną kiedyś w jednej korespondencji kwestię prawną, dotyczącą samowolnego przyorania skiby cudzego gruntu. Korespondent skarżył się, że do sądów gminnych spraw takich wносить nie można, ponieważ chodzi tu już o *nieruchomość*. Do sądu zaś okręgowego, ze względu na same koszty i ambaras, nikt o jedną skibę pozywać nie będzie, czyli że nie ma środka na to tak pospolite u naszych włościan przestępstwo, corocznie zwykle przy granicach dworskich powtarzane. W odpowiedzi na powyższą kwestię, która jest bardzo ważna, bo dotyczy zasadniczych, a znacznie osłabionych w tych czasach pojęć o prawie własności, donieść możemy, iż rzeczy nie stoją tak źle, jak się zdaje. Oto po prostu sędziowie gminni nie uważają przyorania cudzej roli za *zabór* nieruchomości, ale za nieprawą *użytek* z cudzego gruntu, a na tej zasadzie oparte skargi przyjmują i przestępstwo niewłaściwego użytkowania sądzą, tak jak sądzą spalenie⁸ lub wykoszenie cudzej łąki. *Zabór* jest istotnie wielkim przestępstwem, o którym najczęściej nie ma jasnego pojęcia człowiek przez powszednią chciwość przyorujący sobie cudzą skibę. Toteż dzięki roztropności sędziów gminnych kary zastosowane do nieprawego *użytku* są daleko właściwsze w podobnym wypadku niż surowsze skutki, jakie pociągnąłby za sobą proces wytoczony przez sądy wyższe o *zabór* nieruchomości.

Przy tej sposobności z politowaniem przychodzi nam zaznaczyć, że w kilku korespondencjach pisanych z Królestwa do pism rosyjskich znalazły się wzmianki, iż szlachta dopuszczona do Sali Temidy⁹ mści się teraz jakoby na włościanach za ich dawniejsze sądy wójtowskie. Jest to od dosyć dawna praktykowana teoria siania nienawiści. Korespondent oczywiście nie mógł nawet tego słyszeć z ust włościan, bo ci powszechnie są zadowoleni z sędziów, których sami wybrali; tylko tak mu się zdawało z prostych zasad odwetu, które jednak u ludzi cnoty chrześcijańskiej i honorowych, obdarzonych głową i sercem, nie mają najmniejszego waloru i przemieniają się raczej w zasadę o kamieniu i chlebie. Owszem, społeczeństwo nasze w roku bieżącym dowiodło dziwnej dojrzałości, godnej tym większego uznania, że nie miało ono właściwego pola do wyrobienia jej w sobie. Dowiodło dojrzałości dającej pewne rękojmie życia i rozwoju społecznego, dojrzałości o tyle niespodziewanej, o ile uszy nasze przywykły do stereotypowych narzekania na społeczeństwo wiejskie w naszej prasie periodycznej, która z małymi wyjątkami tylko powierzchownie zna się na stosunkach i ludziach wiejskich, a często ze znalezienia się pocziwego ekonoma spotkanego w sklepie lub restauracji sądzi o ziemiaństwie całych okolic i powiatów. Zaiste po tym wszystkim, co pisano, nikt by nie spodziewał się, jakie stanowisko zająć potrafi od razu sądownictwo gminne, złożone z ludzi nieznających specjalnie prawa ani języka sądowego, ale mających wkorzenione poczucie prawa, z takich ludzi, którzy przywiązani do domowych zajęć nie urzędowali nigdy publicznie w tak trudnym zawodzie. Sądy nasze gminne przedstawiają fakt bardzo wybitny i ciekawy pod tym względem, że prawie w każdym z nich spotykamy sajotę obok samodziálu¹⁰ w harmonii koleżeńskiego szacunku, bez śladu jakichkolwiek kastowych uprzedzeń i wyobrażeń. Jeżeli zaś zachodzi różnica w zdaniu, to najczęściej kmieć w siermiędze przemawia za surowszą karą dla siermiężnego winowajcy.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”. Powiśle, Zawisłe – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a także w wieku XIX rozróżniano tę część kraju, która leżała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiśle”, „miasta powiślnie”) i którą uważano za wcześniej zasiedloną, więc także bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawisłne”, „zawisłańskie województwa”) – zob. hasło *Powiślanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawisłański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818.

² Zob. *Obrady gminne* (rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”), „Gazeta Warszawska” 1876, nr 247, s. 2.

³ „Gazeta Sądowa” – właśc. „Gazeta Sądowa Warszawska”, tygodnik poświęcony prawu, postępowaniu karnemu, ustawodawstwu etc., wydawany w Warszawie w latach 1873–1939.

⁴ Z morga, z dymu, czy z głowy – chodzi o opodatkowanie ziemi (poradlnie), gospodarstwa domowego (podymne) lub podatek indywidualny (pogłównie).

⁵ Tu był dwukropek, po którym następował opis zaczynający się z wielkiej litery – często wówczas stosowano podobny układ tekstu – uzasadnione jest rozpoczęcie tego opisu od oddzielnego akapitu.

⁶ Podany jest, jak można sądzić, numer odpowiedzi urzędowej – z pewnością nie chodzi o numer „Gazety Sądowej” z roku 1876, jako że była ona tygodnikiem.

⁷ Procederzysta – osoba prowadząca przedsiębiorstwo, zakład przemysłowy etc.

⁸ Spaszenie łąki – wyeksploatowanie jej poprzez wypasanie na niej bydła.

⁹ Sala Temidy – sąd.

¹⁰ Sajeta – rodzaj drogiego, cienkiego, eleganckiego sukna. Samodział – tkanina tkana na ręcznym krośnie. Sformułowanie: „spotykamy sajete obok samodziału” oznacza w tym kontekście jednoczesną obecność w sądownictwie gminnym ludzi obeznanych z prawem oraz laików, ziemian oraz kmieci.

99

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,
„Gazeta Warszawska” 1876, nr 266;
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe” na s. 1-2,
z podpisem: „Ziemianin”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:¹

Szczegóły, które „Gazeta Warszawska” (numer 245, dodatek²) zacytowała z „Gazety Lubelskiej”³, wykazujące, że lud wiejski nie zasięga prawie zupełnie pomocy lekarskiej w guberni lubelskiej, dadzą się zastosować do wszystkich okolic kraju. Nie posiadamy podobnych cyfr statystycznych z guberni łomżyńskiej, pewni jednak jesteśmy, że gubernia ta jest rodzoną siostrą swoich bliższych i dalszych sąsiadek. „Gazeta Lubelska”, o ile z cytaty sądzić można, ogranicza się na podaniu tego pewnika, że ludność mniej zamożna na wsi zamieszkała nie posiada prawie wcale opieki lekarskiej; nic więc dziwnego, że instynktem zachowawczym wiedzioną szuka w razie choroby środków, jakie ma pod ręką, poprzestaje na każdej chociażby mniej rozsądnej radzie i wyzyskiwać się pozwala.

Już dawniej pisaliśmy o tym, co zresztą jest powszechnie wiadome, że do większego odstręczenia ludu od szukania pomocy u lekarzy przyczyniło się w ostatnich czasach podwyższenie ceny lekarstw w aptekach Królestwa. Nastąpiła stąd nadmierna drożyzna niektórych środków. Podrożały one w dwójnasób, a niektóre w czwórnasób, choć w stosunkach handlowych farmacyjnych żadnej prawie zmiany nie było. Panom aptekarzom taksa⁴ przyznawała wysokie stosunkowo opłaty za robotę lekarstwa i opakowanie, opłaty wyższe niż o nich kiedykolwiek marzyli lub sami pożąдали. Stracili na tym zarówno lekarze, jak i właściciele aptek, a najwięcej ci, którzy umierają z braku racjonalnej pomocy... Nie zarobił zaś podobno nikt. Na dowód, że dla ludzi niezamożnych wszelka dłuższa kuracja apteczna jest rzeczą niemożliwą, niech posłużą apteczny rachunek, który mamy pod ręką. Oto pewny oficjalista⁵ pobierający rocznej płacy rs. 100 (a przed rokiem tylko 75 rub.), skaleczony kamieniem w głowę, leczył się w domu przez kilka tygodni, zasięgając pomocy lekarskiej i aptecznej. Po skończonej kuracji rachunek podany mu z apteki wynosił rs. 62 k. 85. Nie mamy tu miejsca na powtórzenie szczegółowego spisu z cenami lekarstw. Na pierwszy rzut oka widzimy tylko, że na przykład kwas i soda (do wody) brane dwa razy kosztowały raz kop. 77, a drugi raz rs. 1 kop. 1, flaszeczka płynu do odświeżania powietrza kop. 80, plasterr. 1, znowu okładanie kop. 90, maści nie ma tańszej nad pół rubla, przemywanie kop. 75, pigułki rs. 1, smarowanie kop. 73, dwie flaszki lemoniady magnezjowej⁶ kop. 90 i t. d. Znając sumiennosc miejscowej apteki, nie wątpimy, że ceny powyższe zgadzają się z takszą, o którą też nam właśnie chodzi.

A teraz stawiamy pytanie, czy jest rzeczą możliwą dla człowieka obciążonego rodziną, posiadającego rocznie około 100 rs. dochodu lub choćby dwa razy tyle, wydawać rs. 62 kop. 85 na lekarstwa? Nie ma tu jeszcze mowy o lekarzu, a jak w tym wypadku i o kosztach popierania sprawy kryminalnej przeciw winnym okaleczenia. Na szczęście wszystkie te koszty w wypadku powyższym przyjął na siebie dziedzic majątku z zasady, że ów oficjalista został poszwankowany, stając w obronie własności swego pryncypała. Zwrócić jednak trzeba uwagę, że w Królestwie znajduje się około 700 000 rodzin z utrzymaniem mniej więcej zbliżonym do powyższego oficjalisty, które to rodziny nie posiadają już dziedziców do [o]płacenia apteki, a tak jak wszyscy ludzie mniejszym lub większym podlegają chorobom. Mamy też w Królestwie i 600 lekarzy wykwalifikowanych, ale cóż, gdy nie więcej nad *dziesiątą* część ogólnej liczby chorych czerpie u nich poradę.

Wobec podobnego położenia, niemalej doniosłości czynnikiem jest poradnik domowy leczniczo-higieniczny w postaci taniej książeczki. Mamy kilka prac tego rodzaju. Naprzód więc dra Bokiewicza *Higienę popularną dla ludu wiejskiego* (1861 rok)⁷; dalej dra Ściborowskiego *Poradnik dla niewiast wiejskich podczas brzemienności, oraz jak chować dzieci należy* (1866)⁸; następnie doktora Rosickiego *Krótki rys higieny dla ludu, jako podręcznik dla plebanów i nauczycieli szkółek* (1875)⁹. Jest także *Medycyna wiejska* Wielogłowskiego¹⁰, a w niej podane *rady księdza proboszcza; Medycyna ludowa* A. Simsona¹¹, praktyczny *Poradnik lekarski dla ludu* Gehlinga¹², i *500 środków domowych* dra Hufelanda¹³. W kalendarzach ludowych pomieszczono także kilka drobnych rzeczy. I tak: w *Kalendarzu 10-groszowym* na rok 1863¹⁴ są doktora S. Janikowskiego *Mysli i zdania o zachowaniu zdrowia, dla rzemieślników*¹⁵; w *Kalendarzu domowym* na rok 1871 znajdujemy *wykaz niektórych roślin lekarskich*¹⁶.

Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać, która z powyższych książek zasługuje na rozpowszechnienie wśród ludu. *Medycyna ludowa* A. Simsona kosztuje rs. 2 kop. 40, nie może więc już wcale służyć dla ludu; znamy ją tylko z ogłoszeń. *Higiena popularna* dra Bokiewicza kosztuje k. 60, więc i to nie podręcznik dla klas uboższych. Książeczka doktora Rosickiego obejmuje tylko higienę, a doktora Ściborowskiego tylko rady dla niewiast. Hufeland znowu zawiera same środki leczenia. Jednym słowem, podobno nie mamy wcale zupełnego i taniego podręcznika dla ludzi niezamożnych i mniej oświeconych. O ile zaś brak takowego dotkliwie czuć się daje, o tyle napisanie podobnej książeczki nie przedstawia wielkich trudności. Nie chodzi tu bowiem wcale o oryginalność utworu lub nowe odkrycia, ale o dobrą kompilację. Chodzi o to, aby ze wszystkich wyżej wymienionych prac umiejętnie wybrać wszystko najlepsze, jasnym i prostym stylem opisać, na domowe środki położyć nacisk, dużym drukiem ogłosić i tanio sprzedawać. Książeczka taka o kilkudziesięciu kartkach powinna kosztować najwyżej złotówkę, tak jak są kalendarze złotówkowe. Jeżeli co nowego dodać by można do jej treści, to gruntowne zbitie wszystkich zabobonów liczebnych naszego ludu. Rozprzedaż mogliby wyśmienicie ułatwiać wiejscy kapłani, nauczyciele szkółek, wójtowie gmin, aptekarze i lekarze. Wchodzi to bowiem pośrednio w obowiązki wszystkich tych osób. Prawda, że większa połowa albo raczej 3/5 części naszego ludu czytać jeszcze nie umieją, ale też nie ma w całym kraju jednej wioski, w której by choć kilka osób nie posiadało nauki czytania. Gdyby zaś do każdej gromady wiejskiej jeden tylko dostał się poradnik, byłby to już rezultat nader świetny, rozeszłoby się w Królestwie 20000 egzemplarzy!

Nie chcielibyśmy też wątpić, że wobec tylu ludzi dobrej woli i chrześcijańskiej cnoty, których posiadamy, znajdzie się zacna osoba, która ofiaruje jakieś 100 lub 150 rs. na nagrodę w drodze konkursu za najlepszy poradnik ludowy i że wśród 600 lekarzy w Królestwie niejeden pośpieszy napisać rzecz dotyczącą w najwyższym stopniu dobra ogólnego i wzniosłych obowiązków chrześcijańskich i obywatelskich.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

² Głogier przywołuje niepodpisany artykuł *Slużba zdrowia u nas*, który ukazał się w dodatku do „Gazety Warszawskiej” 1876, nr 245, s. 6, w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”. Jego autor podaje dokładne statystyki dotyczące guberni lubelskiej – na przykład, że o ile w Lublinie na jednego mieszkańca przypada 1,5 recepty rocznie, o tyle na prowincji gubernialnej jedna recepta przypada na 12 mieszkańców; etc.

³ „Gazeta Lubelska” – dziennik poświęcony sprawom społeczeństwa, polityce, bieżącym wydarzeniom, wychodzący w Lublinie w latach 1875–1905 (i potem: 1910–1911); założony przez Leona Zaleskiego.

⁴ Taksa – opłata za jakąś usługę.

⁵ Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

⁶ „Lemoniada magnezjowa” – prawdopodobnie mowa o tzw. mleku magnezjowym, stosowanej w medycynie zawiesinie wodorotlenku magnezu w wodzie; takich preparatów używano między innymi w celu zapobiegania nadkwasocie oraz jako leków przeczyszczających.

⁷ Leon Bokiewicz, *Hygiena popularna czyli Nauka zachowania zdrowia: dla ludu wiejskiego*, Warszawa 1861.

⁸ Władysław Ściborowski, *Poradnik dla niewiast wiejskich jak się mają zachować podczas brzemienności, podczas porodu, połogu oraz jak dzieci ze względu na ich zdrowie chować należy*, Warszawa 1866.

⁹ Sebastian Rosicki, *Krótki rys higieny dla ludu wiejskiego jako podręcznik dla plebanów wiejskich, nauczycieli szkół pedagogicznych i dla nauczycieli szkół elementarnych*, Kraków 1875.

¹⁰ Walery Wielogłowski, *Medycyna wiejska: obrazek z obyczajów ludu wiejskiego*, Kraków 1859.

¹¹ Antoni Arnold Simon, *Medycyna ludowa czyli treściwy pogląd na środki ochronne, poznawanie i leczenie chorób. Poradnik lekarski dla wszystkich stanów według najnowszych źródeł*, Warszawa 1860.

¹² Nie udało się odnaleźć tej publikacji. Nazwisko „Gehling” nie jest notowane przez *Polski Słownik Biograficzny*.

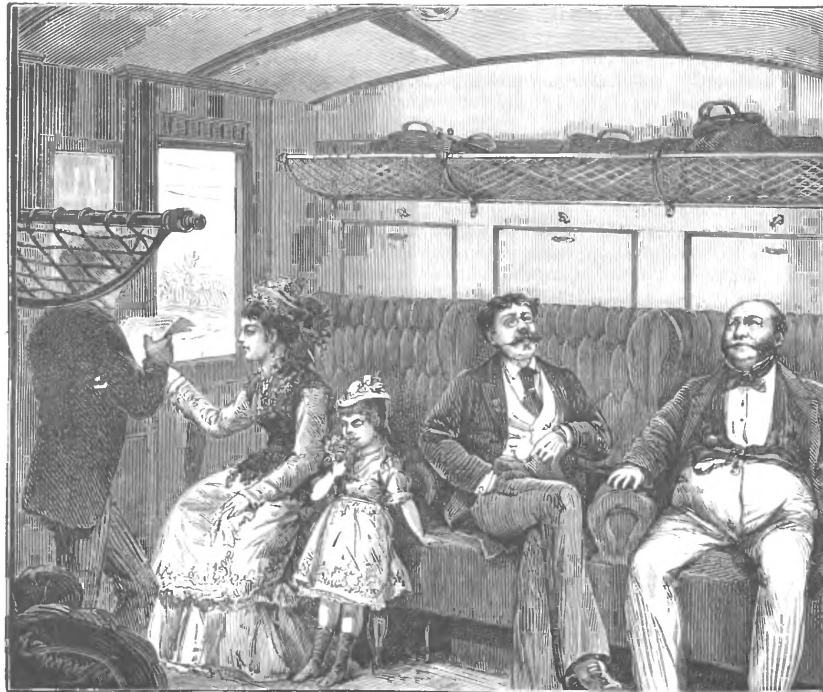
¹³ Krzysztof Wilhelm Hufeland, *500 środków domowych, czyli Najtańszy lekarz wraz z przepisem urządzania apteki domowej*, Warszawa 1861.

¹⁴ Być może chodzi o *Kalendarz wydawany przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności na rok zwyczajny 1863*, Warszawa 1863.

¹⁵ Chodzi najprawdopodobniej o jakiś artykuł Stanisława Pawła Janikowskiego (1833–1881), profesora medycyny.

¹⁶ Nie udało się ustalić, o który „kalendarz domowy” może chodzić, jako że wiele wydawnictw zawierało to sformułowanie w swym tytule – por. *Kalendarz Domowy i Gospodarski (Krakowski Ilustrowany)* (Kraków); *Kalendarz domowy dla wsi i miasta* (Warszawa).

CHARAKTERYSTYKA PODRÓŻUJĄCYCH KOLEJĄ ŻELAZNĄ.
SZKICE KSAWEREGO PILLATEGO.



Klasa pierwsza.

(3126)



Klasa druga.

(3173)